

Wybrana

Cast Kristin

Książka III z Dom nocy



calibre 0.9.43

P.C. CAST & KRISTIN CAST

WYBRANA

Rozdział pierwszy

- Fakt - powiedziałam do swojej kotki Nali. – Mam kompletnie spieprzone urodziny.

Tak naprawdę nie tyle ona jest moja kotką, ile ja jestem jej osobą. Wiecie, jak to jest z kotami: nie mają właścicieli, tylko służbę. Staram się to jednak ignorować.

Gadałam więc do niej, jakby wsłuchiwała się z wielką uwagą w każde moje słowo, co oczywiście nijak się miało do rzeczywistości.

-Os siedemnastu lat te same kompletnie beznadziejne urodziny dwudziestego czwartego grudnia. Zdążyłam się już całkiem przyzwycząić. Wisi mi to. - Wiedziałam, że wypowiadam te słowa jedynie po to, by przekonać samą siebie. Nala zamiauczała na mnie swoim głosem zrzędlivej staruszki i zajęła się lizaniem intymnych części, pokazując mi dobitnie, że ma mnie w głębokim poważaniu.

-Będzie tak – kontynuowałam, malując oczy kredką, ale leciutko, bo kreowanie się na wściekłego szopa pracza zdecydowanie mi nie służy (i nie podejrzewam, żeby służyło komukolwiek). - Dostanę furę życzliwych prezentów, które w gruncie rzeczy nie są prezentami urodzinowymi, tylko gwiazdkowymi. Ludzie ciągle starając się połączyć moje urodziny z gwiazdką, a to ani trochę nie wypala. – Spojrzałam w odbijające się w lustrze wielkie zielone oczy Nali. – Będziemy się uśmiechać i udawać, że cieszą nas te badziewie pseudourodzinowe prezenty, bo ludzie nie kumają, że nie można skutecznie połączyć urodzin z gwiazdką -Postanowiłam, że będziemy się uśmiechać i udawać, że jesteśmy zadowolone z prezentów urodzinowych, ponieważ nie chcę by ludzie dostrzegli moją niechęć do mieszanki urodzinowej w Boże Narodzenie. - Przynajmniej nie będzie łatwo.

Nala kichnęła.

-Masz absolutną rację, ale musimy być grzeczne, w przeciwnym razie będzie jeszcze gorzej. Nie dość, że dostanę gówniane prezenty, to jeszcze wszyscy się zdenerwują i sytuacja zrobi się nieprzyjemna - Nala nie wyglądała na przekonaną, więc moją uwagę skupiła na swoim odbiciu. Myślałam, że wyszła za gruba linia, ale gdy przyglądałam się bliżej zrozumiałam, że to, co robiły moje oczy tak wielkie i ciemnie nie było coś tak zwykłego jak kreska. Nawet jeśli nie minęły dwa miesiące od czasu, kiedy zostałam naznaczona jako wampir, szafirowo-kolorowy sierp księżycy tatuaż między oczami i opracowana filigranowa zazębajająca się tatuaż koronka w ramce na twarzy miała zdolność zaskoczyć mnie ponownie. I odnalezienie jednego z zakrzywionych jak klejnot niebieską linię spirali z koniuszka palca. Potem niemal bez świadomej myśli wyciągnęłam już na szyję mój czarny szeroki sweter w dół, tak aby odślaniał moje lewe ramię. Wzięłam później i rzuciłam z powrotem moje długie ciemne włosy tak, że nietypowe nawyki tatuaże, które powstały na

bazie mojej szyi rozłożone na moim ramieniu i dół po obu stronach kręgosłupa na moich plecach były widoczne. Jak zawsze, na widok moich tatuaży przechodził przeze mnie elektryczny deszcz, który był po części cudem a po części strachem.

-Nie, jesteś jak każdy inny adept - szeptałam do moich refleksji. Potem odchrząknęłam i kontynuowałam głosem zbyt pewnym siebie.

-I to nie w porządku, jesteś jak każdy inny. – Robiło mi się gorąco gdy patrzyłam na siebie.

-Cokolwiek. - Spojrzałam od góry na głowę, na pół zaskoczona, że nie było ich widać. Mam na myśli, że mogę z pewnością czuć normalną ciemną chmurę, która została po mnie w ciągu ostatnich miesięcy.

-Cholera, jestem zaskoczona, że nie pada tutaj. Ale jednak nie jest taka wielka, że pada na moje włosy? - Ironicznie powiedziałam mojej refleksji. Po chwili westchnęłam i podniosłam kopertę, którą przedtem położyłam na biurku. W miejscu nadawcy widniał połyskujący złoty nadruk: RODZINA HEFFERÓW. – I jakby tego było mało...

Nala znów kichnęła.

-Masz rację, muszę być ponad to. - I niechętnie otworzyłam kopertę i wyciągnęłam kartę.

-Ach, do diabła. Jest gorzej niż myślałam. – Nie było ogromnego, drewnianego krzyż z przodu karty. Był za to stary pozwijany w czasie papier. Napisane były słowa:” On jest dowodem dla upływu czasu.” W środku karty zostało wydrukowane (czerwonymi literami):

Wesołych Świąt.

Poniżej fakt, że moja mama to pisała, to powiedziała:

*Mam nadzieję, że będziesz pamiętać o rodzinie w tym błogosławionym czasie roku.
Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.*

Kochający mama i tata.

-To takie typowe. – powiedziałam Nali. W brzuchu zaczęło mi burczeć.

-A on nie jest moim Tatą. – Porwałam kartkę na dwie części i wrzuciłam je do kosza, a następnie stałam wpatrując się w podarte kawałki.

- Jeśli rodzice nie ignorują mnie dostatecznie, są one obraźliwe dla mnie. Wolą być lepiej ignorowana.

Pukanie do drzwi mnie otrzeźwiło.

- Zoey, każdy chce wiedzieć, gdzie jesteś, - Głos Damiena zabrzmiał gładko za drzwiami.

- Czekać na mnie, jestem już prawie gotowa. – Krzyknęłam, podkręciłam się psychicznie i dałam swojemu odbiciu jedno spojrzenie, podjęłam decyzję, zdecydowałam obronnie, aby zostawić swoje nagie ramie.

-Moje znaki są jak każde inne. Może również dają coś co mówią.

Znowu mruczy. Potem westchnęła.

-Nie jestem zwykle w tak złym humorze. Ale powodem są moje chore urodziny, chorzy rodzice... No nie mogłam utrzymać na sobie tego.

-Chcę żeby Stevie Rea tu była. – szepnęłam.

To wszystko, skłoniło mnie do wycofania się od moich znajomych (w tym chłopców, obydwu) w ciągu ostatnich miesięcy i podszywania się pod duże, rozmokłe, obrzydliwe, chmury deszczu. Tęsknię za moją najlepszą przyjaciółką, ex-współlokatorką, nie chciałam żeby umarła, ale wiedziałam, kto rzeczywiście był przekształconym nieumartym stworzeniem nocy. Nie ważne jak melodramatyczny i zły był film B, który brzmiał. Prawda jest taka, że teraz, kiedy Stevie Rea powinna zostać na dole i świętować ze mną moje urodziny, naprawdę czai się gdzieś w starych tunelach pod Tulsa i spiskuje z innymi nieumartymi, którzy naprawdę są źli, jak również zdecydowanie brzydko pachną.

-Uh, Z? Wszystko w porządku? – głos Damiena ponownie przerwał moje rozmyślenia.

Blahs. I znowu skarżąca się Nala, odwróciła się plecami, popatrzyła się na skrawki mojej karty urodzinowej i szybko wyszła drzwiami, prawie biegiem, Damien się zaniepokoił.

-Sorry... sorry... mruknęłam. Zachwiał się w pół kroku obok mnie, dając mi trochę szybsze spojrzenie na boki.

-Zawsze wiadomo, kto by nie był tak podekscytowany w dniu swoich urodzin - powiedział Damien.

-Wpadłem na Nalę – wzruszył ramionami, próbując się uśmiechnąć w sposób nonszalancki.

- Jestem tylko praktyczna do kiedy nie jestem stara, jak brud, jak trzydzieści i muszę kłamać co do mojego wieku.

Damien zatrzymał się i odwrócił się do mnie.

-Okeyyyyy. - Przeciągnął słowo.

-Wszyscy wiemy, że w wieku trzydziestu lat wampir nadal wygląda mniej więcej na maksymalnie na gorące dwadzieścia. Właściwie sto i trzydzieści lat wampir nadal wygląda mniej więcej na dwadzieścia zdecydowanie gorąco. Więc cały temat na problem wieku minimalnie. Co naprawdę się z tobą dzieje? – zawahałam się, usiłując dowiedzieć się, co powinnam lub może raczej co mogę powiedzieć Damienowi. Podniósł starannie oskubane czoło, a mój najlepszy głos nauczycielski rzekł: Wiesz, jak my ludzie wrażliwi jesteśmy, wrażliwi na emocje, więc możesz tak po prostu zrezygnować i powiedzieć prawdę.

I znowu westchnął.

-My geje mamy świetną intuicję. – powiedział.

-To my homo mamy dumę i nadwrażliwość. Czy nie jestem homo uwłaczając czas?

-Nie, jeśli jest używane przez homo. Nawiasem mówiąc, jest impas i to tak nie działa na ciebie. – on rzeczywiście położył rękę na biodrze i wykorzystał stopę.

Uśmiechnęłam się do niego, ale widział, że jego słowa nie dotarły do mnie. Pod pewnym ciężarem, sama się zdziwiłam ale nagle desperacko chciałam powiedzieć Damienowi prawdę.

-Tęsknię za Stevie Rea, - wygadałam się, nie potrafiłam zatrzymać słów. Nie zawahał się.

- Wiem. - Odparł a jego oczy patrzyły na mnie podejrzenie wilgotne.

I to był to. Podobnie jak matka złamała otwarte we mnie słowa, przyszedł czas rozlania się.

-Ona powinna być tutaj! Powinna być uruchomiona jak szalona kobieta wkładać dekoracje urodzinowe i ciasto do pieczenia ze wszystkim sama.

-Straszny placek, - Damien powiedział odrobinę pociągając nosem.

-Tak, ale byłoby jednym z jej mamy ulubionych przepisów – dałam moją najlepszą przesadzoną

brzdękiem, jak naśladowała prostacki głos Stevie Rea, który powodował u niego uśmiech przez łzy, i myślałam, że jak to dziwnie było, że teraz jestem winna Damienowi jak się zdenerwował naprawdę czuł i dlatego czułam jak w ten sposób mój uśmiech dotarł w jego oczy.

-A bliźniaczki i bym się wkurzył bo ona podkreśliła wszyscy noszą czapeczki, wskazał te urodzinowe z elastycznej ciągnącej się szczypty brody. – Wzdrygnął się w nie tak jaki horror udawał.

-Boże, one są tak nieatrakcyjne – Śmiał się i poczułam jak lekki uścisk w klatce piersiowej rozpoczyna się rozluźniać.

-Jest tylko coś o Stevie Rea, że czuję się dobrze. – nie wiedziałam, że będę używała tego w czasie terażniejszym, aż łzy Damiena się załamały.

-Tak, ona była wielka – powiedział z dodatkowym naciskiem na stronę i spojrzał na mnie tak jakby martwi się o moje zdrowie psychiczne. Gdyby tylko poznał całą prawdę. Gdybym tylko mogła mu ją powiedzieć.

Ale nie mogłam. Gdyby ktoś mógł dostać albo Stevie Rea lub mnie, lub nas obojga zabity. Dla dobra tej chwili.

Zamiast więc ja chwyciłam oczywiście przyjaciela rękę i zaczęłam ciągnąć w kierunku schodów, które prowadzą nas do publicznego pomieszczenia akademiku dziewcząt i moim znajomym oczekiwaną (i ich zaprezentuję).

-Idziemy. Czuję potrzebę by otworzyć prezenty. – skłamałam z entuzjazmem.

-OMG! Już nie mogę się doczekać kiedy otworzysz mój. – Damien bluzgał.

-Ty i te ciągle zakupy! – uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową, jakoż Damien dalej pogrążony był w poszukiwaniu jego perfekcyjnego prezentu. Z reguły nie jest tak jawnie homoseksualny. Nie znaczy to, że fantastyczny Damien Maslin w rzeczywistości nie jest gejem.

On jest całkowicie. Jest wysoki ma brązowe włosy, duże słodkie oczy, jest jednym słowem znakomitym materiałem chłopaka (którym jest, jeśli jesteś chłopcem). Nie trzepocząco działający młody facet, ale chłopak rozmawiający o zakupach a on z pewnością pokazuje pewne tendencje dziewczęce. Nie żeby mi się to nie podobało, że on jest taki. Myślę, że fajnie wygląda, gdy tryska na temat znaczenia zakupu naprawdę dobrych butów, a naprawdę jego paplanina była kojąca. To mi pomogło, aby przygotować się do stawienia czoła złu przedstawionemu, że (niestety) czeka na mnie. Szkoda, że nie może mi pomóc twarz, która naprawdę mnie niepokoi.

Jeszcze mówiąc o kwestii jego zakupu, Damien doprowadził mnie jednak do głównego pokoju akademika. I machnął na różne grupki dziewcząt skupionych wokół stolików z płaskimi telewizorami, jak ruszyliśmy do części do pokoiku, który służył jako pracownia komputerowa oraz biblioteka. Damien otworzył drzwi i moi znajomi wyłamali się całkowicie poza chórem i zaczęli śpiewać 'Sto lat'. Usłyszałam syk Nali, kątem oka popatrzyłam na mnie i z powrotem w drzwiach i zniknęła na korytarzu. Tchórz, pomyślałam, choć chciałam uciec razem z nią.

Piosenka na szczęście się skończyła, a jej ton roił mnie.

-Szczęścia, szczęścia! – powiedziały bliźniaczki razem. Dobrze, że nie są genetycznie bliźniaczkami. Erin Bates jest bardzo białą dziewczyną z Tulsy a Shaune Cole jest piękną karmelową dziewczyną Jamajki pochodzenia Amerykańskiego, która wychowała się w Connecticut, ale obie są tak podobne, że mieszanica skór oraz regionu nie może dokonać żadnej różnicy. Są bliźniaczkami duszy, która jest bliżej niż sam sposób więzów biologicznych.

-Wszystkiego najlepszego, Z! – powiedział głęboki seksowny głos. Wiedziałam bardzo, bardzo

dobrze. Wysłałam z dwóch kanapek i poszłam w ramiona mojego chłopaka, Erika. No cóż, technicznie Erik jest jednym z moich dwóch chłopaków, a drugim jest Heath, chłopak z dnia zanim miało miejsce moje naznaczenie, a ja nie mam się do datowania go teraz, pozwolił mi przypadkowo ssać jego krew, a teraz jestem z nim skojarzona i tak on jest moim chłopakiem domyślnie. I tak to myślę. To sprawia, że Erik jest szalony. Tak, spodziewam się wyrzutów do mnie każdego dnia z jego powodu.

-Dzięki – mruknęłam patrząc na niego i coraz bardziej uwięziona na nowo w jego niesamowitych oczach. Erik jest wysoki i ciepły, Superman z ciemnymi włosami i niesamowicie niebieskimi oczami. Odetchnęłam w jego ramionach, w leczeniu mnie nie stało się wiele w ciągu ostatnich miesięcy, a tymczasem bukiet jego przepysznych zapachów i poczucie bezpieczeństwa czułam, kiedy byłam blisko niego. Nasz wzrok się spotkał i tak jak w filmach, na drugi plan odeszli właśnie wszyscy poza nami.

Gdy wysuwałam się z jego objęć jego uśmiech był powolny i nieco zaskoczony, co spowodowało ból w moim sercu. Byłam dzieckiem przez zdecydowanie zbyt długi okres i nawet nie bardzo rozumiem dlaczego.

Impulsywnie stanęłam na palcach i pocałowałam go, ku ogólnej radości moich przyjaciół.

-Hej, Erik dlaczego takie romantyczne sceny dzieją się tylko w okolicznościach urodzin? – Shaunee uniosła brwi a mój chłopak się uśmiechnął.

-Zdecydowanie słodki buziak – powiedziała Erin w typowym dla siebie podwójnym uniesieniu brwi tak jak zrobiła to Shaunee.

-Co powiecie na dzień mały urodzinowych pocałunków.

Zrobiło mi się gorąco na widok spojrzeń bliźniaczek.

-Uh, to nie jego urodziny. Możesz tylko całować tego kto dziś świętuje.

-Cholera, - powiedziała Shaunee. Kocham cię Z, ale nie chce całować cie.

-Tylko proszę o pocałowanie tej samej płci – powiedziała Erin, a potem uśmiechnęła się znacząco do Damiena (który z uwielbieniem spoglądał na Erika).

-Wchodzę, że do Damiena...

-Co? – Damien powiedział wyraźnie zwracając większą uwagę na oryginalność Erika, niż bliźniaczki.

-Ponownie, możemy powiedzieć... – zaczęła Shaunee.

-Błąd zespołu! – dokończyła Erin.

Erik zaśmiał się dobrodusznie, dał Damienowi cios w ramię jak prawdziwemu facetowi i powiedział:

-Hej, jak kiedykolwiek podejmę decyzję o zmianie drużyny, będziesz wiedział jako pierwszy. (To kolejny powód dla którego go tak uwielbiam. Jest mega-super i popularny, ale akceptuje też ludzi, takimi jakimi oni są i nigdy nie prezentuje się: 'Jestem najważniejszy i to jest podstawą'.)

-Uh, mam nadzieję, że to ja pierwsza dowiem się o twojej zmianie zespołów, - rzekłam.

Erik zaśmiał się i przytulił mnie, szepcząc 'To coś o co nigdy nie musisz się martwić' mi w ucho.

Chociaż poważnie zastanawiałam się czy skraść jeszcze innego buziaka Erikowi, ale mini trąba powietrzna w formie chłopaka Damiena, Jacka Twista wpadła do pokoju.

- Tak, ona jeszcze nie otworzyła tego prezentu. Wszystkiego najlepszego, Zoey! Jack zarzucił ramiona wokół nas (tak, Damiena i mnie) i mocno nas uściskał.

-A nie mówiłem, że niepotrzebnie się spieszysz – powiedział Damien przelotnie.

-Wiem, ale musiałem się upewnić, że był owinięty prawidłowo – powiedział Jack. Z rozmachem

takim jakim tylko gej może się ścisnąć, sięgnął do portmonetki zapętlonej na ramieniu i podniósł w stronę okna zawinięty w czerwono zieloną folię zawiniętą w łuk, że był tak wielki, że praktycznie trudny do zapakowania.

-Zrobiłem łuk dla ciebie.

-Jack jest naprawdę dobry z rzemiosła – powiedział Erik. – Zresztą dobrze też radzi sobie ze sprzątaniami!

-Przepraszam – powiedział słodko Jack – Obiecuję posprzątać po imprezie.

Erik i Jack są współlokatorami, a Erik nie okazuje w ogóle chłodu. Jest jedna piątka byłych (w normalnym języku to jest junior) i on też staje się najpopularniejszym facetem w szkole. Jack był na trzecim formatowaniu, nowe dziecko, słodki, ale miły i na pewno gej. Erik mógł by przyczynić się do wielkiego pozbycia się go w dziwny sposób i mógł sprawić, że Jack pieklił by sobie życie w domu nocy. Zamiast tego całkowicie wziął go pod swoje skrzydła i traktuje go jak młodszego brata, dobrym traktowaniem chłopca zajął się także Damien, który oficjalnie wychodził z Jackiem na dwa punkty, pięć tygodni od dnia dzisiejszego. (Wszyscy wiemy, że Damien jest śmiesznie romantyczny i on obchodzi półrocznice tygodnia, jak również tygodniowe w nich. To sprawia, że każdy z nas jest klinem. W miły sposób.)

-Hello! Mówimy o prezentach! – powiedziała Shaunee.

-Tak, wprowadzając do otwarcia prezentów tutaj w tabeli Zoey powinna pierwsza dostać się do ich otwarcia. – powiedziała Erin.

Usłyszałam jak Damien szepce Jackowi. Pomogłem Damienowi szukać pomocy, jak zapewniał Jack. – nie to jest idealne!

-Przyniosę go ze stołu i otworzysz go w pierwszej kolejności. – Wyrwał paczkę i pobiegł z nią do stołu i zaczął dokładnie wyodrębniać zielony misterny łuk spod czerwonej foli mówiąc: - myślę że powinienem zapamiętać ten łuk, ponieważ jest naprawdę fajny. Podziękowałam Damienowi mrugając. Słyszałam, Erika i chichoczącą Shaunee i udało mi się kopnąć jednego z nich i po chwili zamknęli się oboje. Przesunęłam łuk obok nieopakowanych, otworzyłam pudełeczko i wyjęłam...

Och, Tak.

-Śnieżna kula – powiedziałam, starając się brzmieć dobrze. – z bałwanem w środku. Dobrze, bałwan, świecący śnieg nie jest prezentem urodzinowym. To jest świąteczna dekoracja.

-Tak! Tak! Posłuchaj co to gra! – Powiedział Jack, praktycznie skacząc w górę i w dół z podniecenia, wziął świecę ode mnie i rany pokrętko w swojej bazie, tak aby śnieżny bałwanek rozpoczął Tinkling. Boleśnie tandetne i przereklamowane.

-Dziękuję, Jack. To jest urocze – skłamałam.

-Cieszę się, że ci się podoba – powiedział Jack. W końcu dziś są twoje urodziny. Potem rzucił wzrokiem na Erika i Damiena. Uśmiechnął się do nich jak do złych chłopców.

Zasiał tym uśmiech na mojej twarzy.

-Och, dobrze, dobrze. Lepiej otworzę następne do kolejnego przedstawienia.

-Mój następny! – Damien wręczył mi długie, miękkie pudło.

Z przyklejonym uśmiechem zaczęłam go otwierać, cały czas łapiąc się na pragnieniu, żeby móc zmienić się w kota i z sykiem wymknąć z pokoju.

Rozdział drugi

- O rany, super! – powiedziałam gładząc rękę po złożonym materiale szalu. Nie sądziłam, że dostanę naprawdę taki fajny prezent.

- To jest kaszmir - powiedział zadowolony z siebie Damien.

Wyciągnęłam go z opakowania, podekscytowana szykiem, jego kremowego koloru, zamiast świątecznego czerwonego lub zielonego, tak jak zazwyczaj. Wtedy zamarłam, zbyt szybko się ciesząc.

- Patrz, bałwanki haftowane na końcach? – powiedział Damien.

- Nie sądzisz, że jestem zdolny?

- Tak, zdolny- powiedziałam. Pewnie na Boże Narodzenie one są świetne. ‘Na prezent urodzinowy, uh, nie za bardzo’.

-W porządku, nasz następny.- powiedziała Shaunee, przynosząc mi duże zawiniątko przypadkowo owinięte w zieloną folię w choinki.

-I nie jest on zgodny z motywem bałwana – powiedziała Erin marszcząc brwi w stronę Damiena.

-Tak, dokładnie. – powiedziała Shaunee i także zmarszczyła się do Damiena.

-W porządku! – powiedziałam zbyt szybko i zbyt entuzjastycznie, a następnie zaczęłam odpakowywać prezent od nich. Wewnątrz opakowania był czarny sztylet, skórzane buty, które były całkowicie czaderskie, szykowne i bajeczne... gdybym nie doszła do choinki, wraz z czerwonymi i złotymi ozdobami, w które była ubrana w pełnym kolorze na wszystkich stronach. To. Może. Tylko. Być. Używane. Na. Boże Narodzenie. Co sprawiło, że zdecydowanie lepsze urodziny obecnie.

-Oh, dzięki. – starałam się zachować entuzjastycznie. – One są naprawdę słodkie.

-Zajęło nam sporo czasu żeby takie znaleźć. – powiedziała Erin.

-Tak, zwykle buty nie nadają się dla Pani, która urodziła się dwudziestego czwartego – powiedziała Shaunee.

-Nie naprawdę. Proste czarne skórzane buty i sztylet są niezwykle, powiedziałam czując jak płacząc.

-Hey, tu jest jeszcze inny prezent. – głos Erika wyciągnął mnie z czarnej dziury mojej urodzinowej obecnej depresji.

-Och, jeszcze coś? – miałam nadzieję, że tylko to wyszło ode mnie, że nie powiedziałam: - Och, jeszcze jeden tragiczny prezent?

-Tak, jest coś jeszcze. – powiedział i prawie nieśmiało podał mi mały prostokątny kształt boa. – Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Spojrzałam w dół na boa, wzięłam go i niemal zaczęłam piszczeć w radosnym zaskoczeniu. Erik trzymał srebrno - złoty owinięty obecnymi naklejkami nastrojowy piękny klejnot z grawerem w środku. (Przysięgam, że usłyszałam ‘Alleluja Chórem’ półksiężyc gdzieś w tle).

-To z klejnotami! – brakło mi tchu i nie mogłam sama sobie już pomóc.

-Mam nadzieję, że ci się podoba. – powtórzył Erik, unosząc rękę i ofiarując mi srebrno-złotego boa który świecił jak skarb.

Wyszukany przepiękny zwijający epos czarny aksamitny boa. Aksamitny. Przysięgam. Prawdziwy aksamit. Powstrzymałam trochę moje usta by nie zachichotać, ale potrzebowałam oddechu więc otworzyłam je.

Pierwszą rzeczą którą zobaczyłam był błyszczący łańcuszek platyny. Moje oczy oniemiały z zachwytu, spojrzawszy po łańcuszku aż do pięknych pereł, które położone były w pluszowym aksamicie. Aksamit! Platyna! Perły! Zassałam powietrze tak, że mogłam rozpocząć mój wylew słów *OMG dziękuję Erikowi jesteś najwspanialszym chłopakiem pod słońcem* wtedy zrozumiałam, że perły są w dziwnym kształcie. Zostały one uszkodzone? Gdyby bajecznie ekskluzywne i zdumiewające ekspansywnie nastrojowy piękny klejnot, a mój chłopak został oszukany przez dom towarowy? I wtedy zrozumiałam, co widziałam.

Perły zostały ukształtowane w bałwana.

-Podoba ci się? – zapytał Erik. Kiedy go zobaczyłem aż krzyczał do mnie, kup go dla Zoey, a ja musiałem to po prostu zrobić.

-Tak. Podoba mi się. Jest unikalny – udałam.

-To Erik, zapoczątkował temat bałwana! – zawołał radośnie Jack.

-Cóż, to nie był dobry temat. – powiedział Erik, i policzki nieco mu się zaróżowiły. – Pomyślałem, że było by to bardziej wyjątkowe, a nie jak zawsze jakieś typowe serce.

-Tak, serce może być tylko zwyczajnie urodzinowe. A kto by tego chciał? – powiedziałam.

-Pozwól mi to tobie założyć, - powiedział Erik.

Nie mogłam zrobić nic innego, jak tylko wyciągnąć włosy z drogi i pozwolić Erikowi zapiąć delikatny łańcuszek na mojej szyi. Poczułam jak bałwanek wisi ciężko i obrzydliwie uroczyście powyżej mojego serca.

-Jest słodki. – powiedziała Shaunee.

-I bardzo wyjątkowy, - powiedziała Erin. Bliźniaczki dały potwierdzenie identycznym kiwnięciem głowy.

-Na dodatek mój szalik pasuje idealnie. – powiedział Damien.

-I moja kula śnieżna! – dodał Jack.

-To zdecydowanie zostało tematem urodzinowych świąt, - powiedział Erik, rzucając bliźniaczką zakłopotane spojrzenie, które odpowiedziały na to przepraszającym uśmiechem.

-Tak, tak, to na pewno jest tematem urodzinowych świąt. – powiedziałam i pocałowałam perłowego bałwanka. Rozpromieniłam się, wykorzystując cały talent aktorski, jaki zdołałam z siebie wykrzesać. – Dzięki chłopcy, naprawdę doceniam ten wasz czas i wysiłek jaki włożyliście w znalezienie takich prezentów. Doceniam to. –A chciałam to zrobić. Powiedzieć, że nie znoszę

prezentów, ale na myśl przyszły mi zupełnie inne rzeczy.

Razem z absolutnie wszystkimi moimi przyjaciółmi zebraliśmy się w wielką radosną grupę i zaczęliśmy się śmiać. Właśnie wtedy przez otwarte drzwi zamachnęło się światło i weszła do sali burza blond włosów.

-Tu.

Na szczęście, moje przekształcające się wampirze zmysły były całkiem dobre, i złapałam bo'a zanim ona zdążyła się na mnie rzucić.

-Wiadomość e-mail przyszła do ciebie podczas gdy byłaś tutaj ze swoim stadem frajerów – powiedziała drwiąco

-Idź precz, Afrodyto. – powiedziała Shaunee.

-Zanim oblejemy cie śniegiem. – dodała Erin.

-Cokolwiek – powiedziała Afrodyta. Powoli zaczęła się odwracać, ale zatrzymała się i z szerokim niewinnym uśmiechem dodała – Naszyjnik z bałwankiem, uroczy. Nasze oczy spotkały się i przysięgam że mrugnęła do mnie zanim przerzuciła włosy i pomknęła daleko z uśmiechem unosząc się w powietrzu jak mgła.

-Ona jest totalną suką. – powiedział Damien.

-Można by pomyśleć, że powinna wyciągnąć jakąś wniosek gdy Córy Nocy przestały być pod jej władzą, a Neferet ogłosił, że bogini wycofała swoje dary którymi obdarowała Afrodytę – powiedział Erik – Ale ta dziewczyna nigdy się nie zmieni.

Spojrzałam na niego ostro. *Tak mówił Erik Night, jej były chłopak.* Nie musiałam głośno wypowiadać tych słów. Widziałam, że Erik szybko spojrzał na mnie i łatwo można było je wyczytać z moich oczu.

-Nie pozwól jej zepsuć twoich urodzin Z. – powiedziała Shaunee.

-Ignoruj tą nienawistną wiedźmę. Wszyscy tak robią. – dodała Erin.

Erin miała rację. Ponieważ egoizm Afrodyty spowodował właśnie jej publiczne wykluczenie z przywództwa Cór i Synów Ciemności, najbardziej prestiżowego grona adeptów w szkole i prowadzącej Córy Ciemności jako szkoleniu na kapłankę było jej odebrane, straciła tę szansę na rzecz popularnej i potężnej adeptki z trzeciego formatowania.

Nasza wyższa kapłanka Neferet, która była również moją mentorką, stwierdziła jasno, że nasza bogini Nyks, wycofała swój dar którym obdarzyła Afrodytę. Zasadniczo to Afrodyta starała się unikać miejsc w których okazuje się popularność i uwielbienie.

Niestety, nie wiedzieli, że uwierzyli w zwykłe bajki. Afrodyta użyła swojej wizji, która wyraźnie mówiła że można uratować moją babcie, jak i mojego chłopaka – człowieka Heatha. Pewnie i nadal była egoistyczną suką, ale jednak. Heath i babcia byli żywi, a znaczną część zawdzięczam właśnie Afrodycie.

Plus jest taki, że niedawno dowiedziałam się, że Neferet nasza wyższa kapłanka i zarazem moja mentorka, najbardziej podniosły wampir w szkole również nie była tym kim zdawała się być. Właściwie to zaczynam sądzić, że Neferet była prawdopodobnie zła, gdyż była tak silna. *Ciemność nie zawsze oznacza zło, podobnie jak światło nie zawsze niesie ze sobą dobro.* Słowa Nyx które wypowiedziała do mnie w dzień w który zostałam naznaczona przemknęły przez mój umysł, podsumowując problem z Neferet. Nie była tym kim się wydawała być.

I nie mogłam powiedzieć nikomu, a przynajmniej nie każdemu, kto żyje (która zostawiła mnie z moją najlepszą nieumartą przyjaciółką, z którą nie udało mi się porozmawiać podczas ubiegłego

miesiąca). Na szczęście też nie rozmawiałam z Neferet podczas ostatniego miesiąca. Wyjechała ona na rekolekcje zimowe do Europy i nie planuje powrotu przed Nowym Rokiem. Usiłuję szczegółowo obmyślić plan, jak Radzić sobie z nią gdy wróci. Do tej pory skłaniał się on tylko do wymyślenia planu. Jak nie było w ogóle żadnego planu. Bzdury.

-Hej, co jest w pakiecie? – zapytał Jack, wyciągając mnie z mojego koszmarne umysłu z powrotem do koszmaru urodzinowych świąt.

Wszyscy patrzyli na brązowe papierowe opakowanie, które nadal trzymałam.

-Nie wiem. – powiedziałam.

-Założę się, że to nic innego jak prezent urodzinowy! – krzyknął Jack. – Otwieraj!

-Oh, chłopcze... – powiedziałam. Ale gdy moi przyjaciele patrzyli z zaciekawieni, ja byłam zajęta rozpakowywaniem zawiniątka. Wewnątrz stylowego brązowego opakowania był inny pakunek, lecz ten był owinięty w piękny lawendowy papier.

-Tak, jest to kolejny prezent urodzinowy! – Jack zapiszczał.

-Ciekawe od kogo? – zapytał Damien.

Właśnie zastanawiając się sama przekonałam się, że papier przypomina mi o mojej babci, która ma wypełnione po brzegi pola lawendy. Ale dlaczego wysłała prezent przez pocztę, gdy miałam się z nią spotkać później dziś w nocy.

Odkryłam gładkie, białe zawiniątka, które otworzyłam. Wewnątrz był jeszcze inny znacznie mniejszy biały pakunek umieszczony przytulnie wewnątrz kilku bibuły lawendy. Ciekawość zupełnie mnie zdominowała, podniosłam trochę zawiniątka z otaczającej go tkanki lawendy. Kilka kawałków papieru przylegało jak naelektryzowane na dole nowego uwolnionego zawiniątka i zaczęłam przesuwając je wyłącznie do otwarcia. Gdy przesunął się do skraja tak, że zobaczyłam co kryło się wewnątrz, nabrałam powietrza. Na białej bawełnie leżała najpiękniejsza bransoletka jaka kiedykolwiek widziałam. Zebrały się we mnie ochy i achy na jej widok. Były na niej rozgwiazdy i muszle i koniki morskie a każda z nich była oddzielona świecącym małym srebrnym sercem.

-Jest absolutnie perfekcyjna! – powiedziałam mocując ją do mojego nadgarstka. – Zastanawiam się, kto mógł mi ją przysłać. Zaśmiałam się, zwróciłam uwagę na rękę w ten sposób, że szczegóły, które tak łatwo przyciągnęły nasze wrażliwe oczy szokującymi połami polerowanego srebra i uczyniły z niego błyszczący klejnot. – To musi być prezent mojej babci, ale to dziwne, ponieważ jesteśmy dziś umówione na spotkanie tylko... – i zdałam sobie z tego sprawę, że każdy był całkowicie, absolutnie, niepokojąco milczący.

Popatrzyłam na moich przyjaciół. Ich uczucia wahały się od wstrząsu (Damiena), do irytacji (Bliźniaczek) i gniewu (Erika).

-Co?

-Masz. – powiedział Erik, wręczając mi kartkę, która musiała wypaść z pośród kawałków bibuły.

-Och – powiedziałam rozpoznając pismo. Och do diabła! To był prezent Heatha. Lepiej znanego jako chłopak numer 2. Czytając krótką notkę poczułam coraz większy gorąco i wiedziałam, że stawał się on całkowicie nieatrakcyjnym odcieniem jasnoczerwonym.

Zo – Wszystkiego Najlepszego! Wiem jak bardzo nienawidzisz tych urodzinowo świątecznych

prezentów, które starają się mieszać urodziny z Bożym Narodzeniem, dlatego właśnie wysłałem ci coś co lubisz. Hej! To nie ma nic wspólnego z Bożym Narodzeniem! Cholera! Nienawidzę tych głupich Kajmanów i nudnych wakacji z rodzicami i liczę dni kiedy będę mógł zobaczyć cię ponownie. Do zobaczenia 26!

*Kochający cię
Heath*

-Och, powtórzyłam jak całkowita kretyńka. – to od Heatha. Chciałam po prostu zniknąć.

-Proszę. Tylko proszę. Dlaczego nie mówiłaś nikomu, że nie lubisz prezentów urodzinowych które mają coś wspólnego z Bożym Narodzeniem? – Shaunee zapytała jak zwykle bezsensownie.

-Tak, wszystko co musiałaś to, tylko zrobić to coś powiedzieć – powiedziała Erin.

-Uh – odparłam zwięźle.

-Myśleliśmy, że temat bałwanka był słodkim pomysłem, ale nie jeśli nienawidzi się Świąt – powiedział Damien.

-Nie jest tak, że nie lubię świątecznych rzecz – udało mi się powiedzieć. – Lubię globus śnieżny, Jacka powiedziałam cicho patrząc jak on powoli zaczyna płakać. – Śnieżne części mnie powodują radość.

-Wygląda na to, że Heath wie więcej od nas. – Głos Erika był szorstki i bez emocji, ale jego oczy były ciemnie z bólu, który ścisnął mój żołądek.

-Nie, Eryk, to nie jest tak – powiedziałam szybko robiąc krok ku niemu.

On wrócił, jak jakaś straszna choroba której nie chciałam złapać, i nagle to naprawdę mnie wzięło. To nie jest moja wina, że Heath zna mnie lepiej, ponieważ znamy się od trzeciej klasy i zorientował się jak ten dzień na mnie wpływał. Dobrze, wiedział o mnie rzeczy o których jeszcze się nie dowiedzieliście, Nie było w tym nic dziwnego! On był w moim życiu od siedmiu lat. Eriku, Damien, Bliźniaczki i Jack zjawiliście się w moim życiu dopiero dwa miesiące temu. I czy to jest moja wina?

Celowo popatrzyłam się na zegarek.

-Mam się spotkać z babcią sali głównej za piętnaście minut. Już jest trochę późno. – powiedziałam, podeszłam do drzwi, ale zatrzymałam się przed opuszczeniem pokoju. Odwróciłam się i spojrzałam na grupę moich przyjaciół.

-Nie chciałam zranić niczyich uczuć. Przykro mi, jeśli przez pamięć Heatha czujecie się źle, ale to nie moja wina. A ja powiedziałam komuś, że nie lubię, kiedy ludzie starają się zrobić mieszankę urodzin i Bożego Narodzenia. Powiedziałam to Stevie Rea.

Rozdział trzeci

Starbucks na Utica Square, spokojnym centrum handlowym na wolnym powietrzu znajdującym się zaraz z dół ulicy od Domu Nocy, był bardziej zatłoczony niż myślałam. To znaczy, oczywiście, była niezwykle ciepła zimowa noc, ale to był również 24 grudnia, i prawie dziewięta godzina. Można by pomyśleć, że ludzie powinni być w domach przygotowując się na wizje śliwek z cukrze i innych tym podobnych rzeczy, a nie szukać zastrzyku kofeiny.

Nie, powiedziałam sobie surowo, nie mam zamiaru być w złym humorze przy babci, tak bardzo chciałam ją zobaczyć, i nie zamierzam zepsuć tego krótkiego czasu, gdy jesteśmy razem. Dodatkowo, babcia całkowicie zdaje sobie sprawę jak kiepskie są prezenty gwiazdkorodzinowe. Zawsze daje mi coś tak unikatowego i cudownego jak ona sama.

- Zoey! Tu jestem!

W dalekim końcu deptaka Starbucksa zobaczyłam machającą do mnie rękę babci. Tym razem nie musiałam nakładać na twarz fałszywego uśmiechu. Jej widok zawsze wywoływał u mnie prawdziwą radość, więc zaczęłam więc omijać tłum, spiesząc do niej.

- Oh, Zoey ptaszyno! Tak za tobą tęskniłam *U-we-tsi-a-ge-ya!*- otuliło mnie czirokeskie słowo oznaczające córkę, wraz z ciepłymi, znajomymi ramionami mojej babci, przynosząc ze sobą słodki, uspokajający zapach lawendy i domu. Przyłgnęłam do niej, wchłaniając miłość, bezpieczeństwo i akceptację.

- Również za tobą tęskniłam, babciu.

Uścisnęła mnie jeszcze raz i odsunęła na długość ramienia. – Pozwól mi na siebie spojrzeć. Tak, wyglądasz na siedemnaście lat. Wydajesz się bardziej dojrzała, i myślę, że trochę wyższa, niż gdy miałaś zaledwie szesnaście.

Uśmiechnęłam się szeroko – Oh, babciu, wiesz, że wcale nie wyglądam inaczej.

- Oczywiście, że wyglądasz. Lata zawsze dodają urody i siły pewnym typom kobiet – a ty do nich należysz.

- Tak samo jak ty, babciu. Wyglądasz świetnie – To nie były tylko słowa. Babcia miała z tysiąc lat – co najmniej z pięćdziesiąt- lecz dla mnie zawsze wyglądała wiecznie młodo. No dobrze, nie wiecznie młodo jak kobieta wampir, która wygląda na dwadzieścia-parę lat, a ma pięćdziesiąt-parę (lub sto pięćdziesiąt-parę). Babcia wyglądała zachwycająco młodo w ludzki sposób ze swoimi srebrnymi włosami i życzliwymi brązowymi oczami.

- Żałuję, że musiałaś ukryć swój piękny tatuaż aby się ze mną zobaczyć. – palce babci na krótko dotknęły mojego policzka pokrytego grubą warstwą podkładu, który każdy adept musiał nakładać przed opuszczeniem terenów Domu Nocy. Tak, ludzie wiedzieli o istnieniu wampirów – dorosłe wampiry się nie ukrywały. Ale zasady dla adeptów były inne. Sądzę, że miało to sens – nastolatki nie za dobrze radziły sobie z konfliktami – a świat ludzi dążył do konfliktu z wampirami.

- Tak już musi być. Zasady są zasadami, babciu – wzruszyłam ramionami.

- Ale nie zakryłaś tych pięknych znaków na twojej szyi i ramionach, prawda?

- Nie, dlatego założyłam ta kurtkę. – rozejrzałam się, by sprawdzić czy nikt nie patrzy, po czym odsunęłam włosy i zsunęłam w dół kurtkę by szafirowa pajęczyna z tyłu mojej szyi i ramion stała się widoczna.

- Oh, Zoey ptaszyno, są tak magiczne, - miękko powiedziała babcia. – Jestem dumna, że bogini wybrała właśnie ciebie i tak niezwykle nazaczyła.

Ponownie mnie przytuliła, a ja przyłgnęłam do niej, niesamowicie zadowolona, że mam ja w swoim życiu. Akceptuje mnie dla *mnie*. Nie miało dla niej znaczenia, że zmieniam się w wampira. Nie miało dla niej znaczenia, że doświadczałam żądzы krwi i że mogłam manifestować wszystkie pięć żywiołów: powietrze, ogień, wodę, ziemię oraz ducha. Dla babci byłam jej prawdziwą *u-we-tsi-a-ge-ya*, córka jej serca, i wszystko inne, co ze sobą przynosiłam, było sprawą drugorzędną. Było to dziwne i cudowne, że byliśmy ze sobą tak blisko, i tak do siebie podobne, podczas gdy jej prawdziwa córka, moja mama, była całkowicie inna.

- Tu jesteście. Ruch na ulicach był po prostu okropny. Nienawidzę opuszczać Broken Arrow i wywalczać sobie drogę do Tulsy podczas świątecznego ruchu.

Jak gdyby moje myśli ją tu sprowadziły, usłyszałam głos mojej matki i poczułam się, jakby ktoś wylał na mnie kubel zimnej wody. Odsunęłyśmy się od siebie z babcią, by zobaczyć moja mamę stojącą przy naszym stoliku, trzymającą prostokątne pudełko z piekarni i zapakowany prezent.

- Mama?

- Linda?

Powiedziałyśmy z babcią jednocześnie. Nie zaskoczyło mnie to, że babcia wyglądała na tak samo zaskoczoną jak ja, przez nagłe pojawienie się mojej matki. Babcia nigdy nie zaprosiłaby mojej matki bez mojej wiedzy. Obie całkowicie zgadzałyśmy się co do niej. Po pierwsze, zasmucała nas. Po drugie, chciałyśmy żeby się zmieniła. Po trzecie, wiedziałyśmy, że prawdopodobnie tego nie zrobi.

- Nie bądźcie tak zaskoczone. Miałabym nie pojawić się, na świętowaniu urodzin mojej własnej córki?

- Ale, Linda, gdy rozmawiałam z Toba w zeszłym tygodniu, powiedziałaś, że zamierzasz przesłać prezent dla Zoey pocztą. – powiedziała babcia, wyglądając na tak zdenerwowaną, jak ja się czułam.

- To było zanim powiedziałaś, że zamierzasz się tu z nią spotkać. – mama powiedziała do babci, potem spojrzała na mnie marszcząc brwi. – To nie tak, że Zoey sama mnie zaprosiła, ale przywykłam do tego, że mam nieuprzejmą córkę.

- Mamo, nie rozmawiałaś ze mną od miesiąca. Jak miałabym zaprosić cię gdziekolwiek? – starałam się utrzymać obojętny ton głosu. Naprawdę nie chciałam przemienić wizyty babci w scenę wielkiego dramatu, ale moja mama nie wypowiedziała jeszcze dziesięciu zdań i była właśnie całkowicie na mnie wkurzona. Z wyjątkiem głupiej świąteczno-urodzinowej kartki, którą mi przysłała, jedyny kontakt jaki miałam z mamą miał miejsce, gdy ona i jej okropny mąż, mój ojciach, przyszli w dzień wizyt dla rodziców do Domu Nocы miesiąc temu. To był koszmar. Ojciach, który jest starszym w Kościele Ludzi Wiary, pokazał swoją ograniczoną umysłowo, oceniającą i świętoszkowatą osobowość, został wyrzucony i zakazano mu powrotu. Jak zwykle, moja mama pobięła za nim jak dobra uległa żona.

- Nie dostałaś mojej kartki? – suchy ton mamy zaczął się załamywać pod wpływem mojego spojrzenia.

- Tak, mam. Dostałam.
 - Widzisz, myślałam o tobie.
 - Dobrze, mam.
 - Wiesz, mogłabyś zadzwonić czasem do swojej matki- powiedziała trochę płacząco.
- Westchnęłam.

– Przepraszam, mam. W szkole było trochę zamieszania w związku z końcem semestru i w ogóle.

- Mam nadzieję, że dostajesz dobre stopnie w tej szkole.
- Dostaje, mam. – sprawiła, że poczułam się smutna, samotna i zła w tym samym czasie.
- Więc, dobrze. – Mama wytarła oczy i zaczęła krzątać się w koło z paczkami, które kupiła.

Widocznie wymuszonym wesołym głosem dodała, - Dalej, usiądźmy. Zoey, za minutkę możesz pójść do Starbucksa i przynieść nam coś do picia. To dobrze, że twoja babcia mnie zaprosiła. Jak zwykle, nikt nie pomyślał by przynieść tort.

Usiadłyśmy, a mama zaczęła zmagać się z taśmą na pudełku z piekarni. Gdy była zajęta, babcia i ja wymieniłyśmy spojrzenie całkowitego zrozumienia. Wiedziałam, że nie zaprosiła mamy, a ona wiedziała, że całkowicie nienawidziłam tortu. Szczególnie taniego, przesłodzonego tortu zamawianego w piekarni przez mamę.

Z rodzajem chorobliwej fascynacji, zwykle zarezerwowanej na gapienie się na wraki samochodów, patrzyłam jak mama otwiera pudełko z piekarni i odsłania małe, kwadratowe, jednowarstwowe białe ciasto. Zwyczajowy napis *Wszystkiego Najlepszego* napisano na czerwono, dopasowując go do poinsecji (gwiazd betlejemskich) umieszczonych w rogach. Całość wykańczał zielony lukier.

- Czyż nie wygląda dobrze? Miło i świątecznie, - powiedziała mama, próbując oderwać naklejkę informującą o przecenie z przykrywki pudełka. Nagle zamarła i spojrzała na mnie rozszerzonymi oczami. – Ale wy już nie świętujecie Bożego Narodzenia, prawda?

Odnalazłam fałszywy uśmiech, którego wcześniej używałam i na nowo naniosłam go na twarz. – Świętujemy Yule, lub inaczej przesilenie zimowe, które było dwa dni temu.

- Założę się, że kampus pięknie teraz wygląda.- babcia uśmiechnęła się do mnie i pogłaskała mnie po dłoni.

- Dlaczego kampus miałby wyglądać pięknie? – powrócił suchy ton mamy. – Jeśli nie obchodzą świąt, dlaczego mieliby udekorować świąteczne drzewka?

Babcia wyprzedziła mnie z wyjaśnieniem. – Lindo, Yule obchodzono na długo przed Bożym Narodzeniem. Starożytni ludzie dekorowali *święteczne drzewka*. – wypowiedziała te słowa z lekko sarkastyczną intonacją, - od tysiącleci. To chrześcijanie zaadaptowali tę tradycję od pogan, nie na odwrót. Właściwie, kościół wybrał dwudziesty-piąty grudnia na dzień narodzin Jezusa, by pokrywał się z odchodami przesilenia zimowego. Czy pamiętasz, że gdy dorastałaś obtaczałyśmy szyszki w maśle orzechowym, nawijałyśmy razem z jabłkami, popcornem i żurawiną, i dekorowałyśmy drzewo na zewnątrz domu, które zawsze nazywałam naszym Yulowym drzewem, razem ze świątecznym drzewkiem w domu. – babcia uśmiechnęła się do córki na poły smutno, na poły nerwowo zanim odwróciła się do mnie, - Więc przybraliście drzewa na kampusie?

Pokiwałam głową.

– Ta, wyglądają niesamowicie, a ptaki i wiewiórki całkowicie znikowały.

- Cóż, dlaczego nie otwierasz prezentów, potem możemy wziąć ciasto i kawę? – powiedziała

moja mama, zachowując się jakbyśmy z babcią nigdy nie rozmawiały.

Babcia pojaśniała. – Tak, czekałam miesiąc, żeby ci to dać. – schyliła się i wyciągnęła dwa prezenty spod stołu po swojej stronie. Pierwszy był duży i nakryty kolorowym świecącym (i całkowicie nie świąteczny) papierem pakowy. Drugi miał rozmiar książki i pokryty był kremową bibułą, jaką dostaje się w modnych butikach. – Ten otwórz jako pierwszy. – babcia przysunęła mi nakryty prezent, a ja chętnie go odpakowałam, by znaleźć w środku magię mojego dzieciństwa.

- Oh, babciu! Tak bardzo ci dziękuję! – przycisnęłam twarz do jasno kwitnącej lawendy posadzonej w glinianej doniczce i wciągnęłam powietrze. Wspaniały aromat ziół przyniósł za sobą wizję leniwych letnich dni i pikników z babcią. – Jest idealny. – powiedziałam.

- Musiałam wyhodować ją w szklarni by mogła dla ciebie zakwitnąć. Oh, i potrzebujesz tego.- babcia wręczyła mi papierowa torbę. – Jest tu lampa używana do hodowli i oprawa na nią, więc będziesz pewna, że roślina dostaje wystarczającą ilość światła bez potrzeby otwierania zasłon w twojej sypialni i ranienia oczu.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko. – Myślisz o wszystkim. – Spojrzałam na mamę i zobaczyłam, że na ma twarzy puste spojrzenie, co jak wiedziałam oznaczało, że chciałyby być gdzieś indziej. Chciałam ja zapytać czemu w ogóle kłopotowała się by przyjść, ale ból ścisnął mi gardło, co mnie zaskoczyło. Myślałam, że wyrosłam ponad jej zdolność ranienia mnie. Wyglądało na to, że pomimo siedemnastu lat nie byłam tak dorosła jak to sobie wyobrażałam.

- Tutaj, Zoey ptaszyno, przyniosłam ci jeszcze jedna rzecz. – powiedziała babcia, wręczając mi prezent zawinięty w bibułę. Mogłam powiedzieć, że zauważyła kamienne milczenie mamy i, jak zwykle, starała się przejąć główniane obowiązki rodzicielskie swojej córki.

Przełknęłam ciężar zalegający w moim gardle i rozpakowałam prezent by odkryć oprawiona w skórę książkę, która jak zobaczyłam była stara i brudna. Wtedy zauważyłam tytuł i sapnęłam. – *Drakula!* Dałaś mi starą kopię *Drakuli!*

- Spójrz na stronę z prawami autorskimi, kochanie. – powiedziała babcia, oczy błyszczały jej z zadowolenia.

Odwróciłam stronę wydawnictwa i nie mogłam uwierzyć w to co widziałam. – Mój Boże! To jest pierwsze wydanie!

Babcia śmiała się wesoło. – Przewróć kilka stron.

Zrobiłam to i znalazłam podpis Stokera nabazgrany wzdłuż dołu strony tytułowej i datowany na styczeń 1899 roku.

- To *podpisane* pierwsze wydanie! Musiało kosztować masę pieniędzy! – zarzuciłam ramiona wokół babci i przytuliłam ją.

- Właściwie, znalazłam ją w podupadłym sklepie z używanymi książkami, który zbankrutował. To była kradzież. Mimo wszystko, to tylko pierwsza edycja amerykańskiego wydania Stokera.

- To jest super, nie do uwierzenia, babciu! Bardzo ci dziękuję.

- No cóż, wiem jak bardzo kochasz tą starą przerażającą opowieść, a w świetle obecnych wydarzeń pomyślałam, że byłoby ironicznie zabawne gdybyś miała podpisane wydanie. – powiedziała babcia.

- Wiedziałaś, że Bram Stoker był skojarzony z wampirem, i to dlatego napisał książkę? – wyrzucałam z siebie, gdy ostrożnie przekręcałam cienkie kartki, sprawdzając stare ilustracje, które były, w rzeczy samej, przerażające.

- Nie miałam pojęcia, że Stoker miał związki z wampirami, - powiedziała babcia.

- Nie nazwałabym ugryzienie przez wampira a potem pod bycie wpływem zaklęcia, związkiem, - powiedziała moja matka.

Babcia i ja spojrzaliśmy na nią. Westchnęłam.

- Mamo, jest możliwe żeby człowiek i wampir stworzyli związek. Właśnie o to chodzi w skojarzeniu. - No cóż, chodzi także o żądze krwi i trochę pożądaną, oraz psychiczne połączenie, które może być nieco rozpraszające, wszystko to wiem z doświadczenia z Heathem. Ale nie zamierzałam wspominać o tym mojej mamie.

Moja matka zadrżała jakby coś paskudnego właśnie przebiegło od jej palców do kręgosłupa. - Dla mnie to brzmi obrzydliwie.

- Matko. Nie pojmujesz, że w mojej przyszłości są dwa bardzo specyficzne wybory? Dzięki jednemu stanę się tym, co nazywasz obrzydlistwem. Inny spowoduje, że w ciągu następnych czterech lat umrę. - nie chciałam z nią tego roztrząsać, ale jej postawa naprawdę mnie wkurzyła. - Więc wolałabyś raczej widzieć mnie martwą, czy jako dorosłego wampira?

- Żadne z powyższych, oczywiście. - powiedziała.

- Lindo, - babcia położyła swoją rękę na mojej nodze pod stołem i ścisnęła. - To co Zoey chce powiedzieć to to, że powinnaś zaakceptować ją i jej nową przyszłość, i że twoje zachowanie rani jej uczucia.

- *Moje zachowanie!* - myślałam, że mama zamierza rozpocząć swoją tyradę „dlaczego zawsze się mnie czepiacie,” ale zamiast tego zaskoczyła mnie biorąc głęboki oddech, a potem patrząc mi prosto w oczy. - Nie miałam zamiaru ranić twoich uczuć, Zoey.

Przez chwilę wyglądała jak dawna ona, jak mama, którą była zanim poślubiła Johna Heffera i zamieniła się w Idealną Kościelną Żonę ze Stepfort, i poczułam jak ściska mi się serce. - Mimo to, ranisz moje uczucia, mamo. - usłyszałam jak mówię.

- Przepraszam, - powiedziała. Po czym wyciągnęła do mnie swoją rękę. - Może spróbujemy tych wszystkich urodzinowych rzeczy od nowa?

Włożyłam swoją dłoń w jej, czując ostrożną nadzieję. Może część mojej dawnej mamy nadal jest wewnątrz niej. Chodzi mi o to, że przyszła sama, bez ojciacha, co jest bardzo bliskie cudowi. Uścisnęłam jej dłoń i się uśmiechnęłam. - Dla mnie to brzmi dobrze.

- Więc, powinnaś otworzyć twój prezent, a potem możemy zjeść tort, - powiedziała mama, przesuwając pudełko stojące obok jeszcze nietkniętego ciasta.

- Dobrze! - starałam się utrzymać entuzjazm w moim głosie, nawet jeśli prezent opakowany był w papier pokryty ponurymi scenkami narodzenia. Utrzymawałam uśmiech, dopóki nie rozpoznałam białej skórzanej okładki i złoto zakończonych stron. Moje serce spadło do żołądka, obróciłam książkę by przeczytać: *Słowo Święte, Wydanie Ludzi Wiary* wydrukowane drogą złotą kursywą wzdłuż okładki. Inny przebłysk przesadzonego złota przykuł moje spojrzenie. Wzdłuż dołu okładki przeczytałam: *Rodzina Heffer*. W środku pomiędzy pierwszymi stronami znajdowała się czerwona aksamitna zakładka ze złotym chwostem, próbując kupić sobie trochę czasu, żebym mogła wymyślić coś do powiedzenia, coś innego niż „to naprawdę ohydny prezent,” pozwoliłam stronie otworzyć się na niej. Wtedy mrugnęłam, mając nadzieję, że to co przeczytałam było tylko podstępem moich oczu. Nie. To naprawdę tam było. Książka otworzyła się na stronie z drzewem genealogicznym. Dziwnym, pochyłym, leworęcznym pismem, które jak z łatwością rozpoznałam należało do ojciacha, wypisane było nazwisko mojej mamy *LINDA HEFFER*. Narysowana kreska łączyła je z *JOHN HEFFER*, z boku znajdowała się data ich ślubu. Poniżej ich nazwisk, napisane jakbyśmy byli ich rodzonymi

dziećmi, znajdowały się imiona mojego brata, mojej siostry i moje.

No dobrze, mój biologiczny ojciec, Paul Montgomery, opuścił nas, gdy byłam jeszcze dzieckiem i całkowicie zniknął z powierzchni ziemi. Raz na jakiś czas docierały od niego żałośnie małe czeki z alimentami bez adresu zwrotnego, ale z wyjątkiem tych rzadkich przypadków, od dziesięciu lat nie był on częścią naszego życia. Tak, był głównianym tatą. Ale jednak nim był, a John Heffer, który naprawdę mnie nienawidził, nie.

Spojrzałam sponad fałszywego drzewa genealogicznego w oczy mojej mamy. Mój głos brzmiał na zaskakująco opanowany, nawet spokojny, ale wewnątrz mnie kłębiły się emocje. – O czym myśleliście kiedy wybieraliście to na mój prezent urodzinowy?

Mama wyglądała na zirytowaną moim pytaniem. – Myśleliśmy, że chciałabyś wiedzieć, że nadal jesteś częścią naszej rodziny.

- Ale nie jestem. Nie byłam na długo zanim zostałam naznaczona. Ty to wiesz, ja to wiem, i John to wie.

- Twój ojciec na pewno nie...

Podniosłam rękę aby jej przerwać. – Nie! John Heffer nie jest moim ojcem. Jest twoim mężem, i to wszystko. Twój wybór – nie mój. To wszystko kim kiedykolwiek był. – Rana, która krwawiła wewnątrz mnie od czasu przyjścia mojej mamy otworzyła się i spowodowała krwotok gniewu w moim ciele. – Jest tak, mamo. Gdy kupowałaś mi prezent powinnaś wybrać coś co jak myślałaś mi się spodoba, a nie coś co twój mąż chciał wepchnąć mi do gardła.

- Nie wiesz o czym mówisz, młoda damo, - powiedziała moja matka. Potem spojrzała wściekle na babcię. – Przejęła to zachowanie od ciebie.

Moja babcia uniosła jedną srebrną brew na swoją córkę i powiedziała. – Dziękuję ci, Lindo, możliwe że jest to najmiłsza rzecz jaką kiedykolwiek mi powiedziałaś.

- Gdzie on jest? – zapytałam mamę.

- Kto?

- John. Gdzie on jest? Nie przyszedł tu dla mnie. Przyszedł, ponieważ on chciał żeby mi źle się poczuła, a to jest coś czego nie chciałby przegapić. Więc gdzie on jest?

- Nie wiem o co ci chodzi. – rozejrzała się z miną winowajcy, i wiedziałam że miałam rację.

Wstałam i zawołałam w stronę deptaka, - John! Pokaż się, pokaż się, gdzie jesteś!

I rzeczywiście, mężczyzna oderwał się od jednego ze stolików znajdujących się na przeciwnym końcu deptaka, blisko wyjścia ze Starbucks. Studiowałam go, gdy podchodził do nas, próbując zrozumieć co moja matka w nim widziała. Był całkowicie zwyczajnym facetem. Średni wzrost – ciemne, siwiejące włosy – wąły podbródek- wąskie ramiona- cienkie nogi. Był taki dopóki nie spojrzało się w jego oczy, i zobaczyło coś niezwykłego, a wtedy to co odkrywałeś było niezwykłym brakiem ciepła. Zawsze myślałam iż to dziwne, że tak zimny, bezduszny facet mógł wciąż głosić religię.

Dotarł do naszego stolika i zaczął otwierać usta, ale zanim mógł przemówić, rzuciłam w niego moim „prezenterem”.

- Zatrzymaj go. To nie moja rodzina i nie moja wiara, - powiedziałam, patrząc mu prosto w oczy.

- Więc wybrałaś zło i ciemność, - powiedział.

- Nie. Wybrałam moją kochającą boginię, która mnie nazaczyła jako jej własność i obdarzyła mnie specjalnymi mocami. Wybrałam inną drogę niż ty. To wszystko.

- Jak powiedziałem, wybrałaś zło. – położył ręce na ramionach mojej mamy, jakby potrzebowała

jego wsparcia by móc tu siedzieć. Mama przykryła jego dłonie swoimi i pociągnęła nosem.

Zignorowałam do i skupiłam się na niej.

- Mamo, proszę nie rób tego ponownie. Jeśli możesz mnie zaakceptować, i jeśli naprawdę chcesz mnie widywać, to zadzwoń i się spotkamy. Ale udawanie, że chcesz mnie zobaczyć, ponieważ John mówi ci co robić, rani moje uczucia i nie jest dobre dla żadnej z nas.

- Dla żony dobrze jest, gdy jest posłuszna mężowi, - powiedział John.

Pomyślałam by wspomnieć jak szowinistyczne, protekcyjne i po prostu źle brzmiące to było, ale zamiast tego postanowiłam nie marnować oddechu i powiedziałam, - John, idź do diabła.

- Chciałam, żebyś odwróciła się od zła, - powiedziała mama, łagodnie płacząc.

Przemówiła moja babcia. Jej głos był smutny, ale surowy. – Lindo, to godne pożałowania, że znalazłaś i całkowicie wsiąkałaś w system wierzeń, który przyjmuje jako jednego ze swoich głównych wyznawców, kogoś tak złego.

- Tym co znalazła twoja córka jest Bóg, i to nie dzięki tobie. – ostro rzucił John.

- Nie. Moja córka znalazła ciebie, to smutne, ale prawdziwe, że nigdy nie lubiła myśleć samodzielnie. Teraz ty robisz to za nią. Ale jest tu mała niezależna myśl, że Zoey i ja zechcemy odejść z wami, - babcia wciąż mówiła, podając mi moją lawendę i pierwsze wydanie *Drakuli*, a potem chwytając mój łokieć i stawiając mnie na nogi. – Tu jest Ameryka, a to znaczy, że nie masz prawa myśleć za resztę z nas. Lindo, zgadzam się z Zoey. Jeśli w swojej głowie odnajdziesz trochę rozsądku i zechcesz zobaczyć nas, ponieważ nas kochasz *tak jak my cię kochamy*, zadzwoń do mnie. Jeśli nie, nie chcę cię więcej słyszeć. – babcia przerwała i potrzasnęła za wstrętem głową w kierunku Johna. – A ty, nie chcę już nigdy więcej usłyszeć cokolwiek od ciebie, nie ważne co się stanie.

Gdy odchodziłyśmy, gonił nas głos Johna, ostry i przerywany złością i nienawiścią. – Oh, znów mnie usłyszycie. Obie. Istnieje wielu dobrych, bogobojnych ludzi, którzy są zmęczeni tolerowaniem waszego zła, którzy wierzą, że już wystarczy. Nie będziemy dłużej żyć obok czcicieli ciemności. Zapamiętajcie moje słowa... poczekajcie i zobaczycie... to czas waszej skruchy...

Na szczęście, szybko znalazłyśmy się poza zasięgiem jego tyrady. Czula się, jakbym miała się rozplakać dopóki nie zrozumiałam co moja słodka stara babcia mruczała do siebie.

- Ten człowiek jest jaką cholerną gównianą małą.

- Babciu! – powiedziałam.

- Oh, Zoey ptaszyno, czy nazwałam męża twojej matki cholerną gównianą małą na głos?

- Tak, babciu, zrobiłaś to.

Spojrzała na mnie, jej ciemne oczy się iskrzyły.

- To dobrze.

Rozdział czwarty

Babcia próbowała ratować resztę moich urodzin. Przeszliśmy Utica Square do restauracji Stonehorse, gdzie zdecydowałyśmy się na trochę porządnego tortu. Co oznaczało, że babcia miała dwa kieliszki czerwonego wina, a ja napój gazowany i wielki, lepki kawałek diabelskiego ciasta. (Tak, bawiła nas ta ironia).

Babcia nie starała się naprawiać wszystkiego fabrykując jakieś gówno o tym, że mama nie miała tego na myśli... jest zagubiona... po prostu daj jej czas...bla...bla...bla. Sposób babci był praktyczniejszy i chłodniejszy od tego.

- Twoja mama jest słabą kobietą, która odnajduje siebie poprzez mężczyznę - powiedziała popijając swoje czerwone wino. - Niestety, wybrała naprawdę złego mężczyznę.

- Nigdy się nie zmieni, prawda?

Babcia delikatnie dotknęła mojego policzka, - Mogłaby, Zoey ptaszyno, ale szczerze w to wątpię.

- Lubię to, że mnie nie okłamujesz, babciu. - powiedziałam.

- Kłamstwa niczego nie naprawiają. Nawet nie czynią rzeczy łatwiejszymi, a przynajmniej nie na długo. Najlepiej powiedzieć prawdę i uczciwie posprzątać bałagan.

Westchnęłam.

- Skarbie, czy jest jakiś bałagan, który musisz posprzątać? - spytała babcia.

- Ta, ale na nieszczęście nie należy on do tych uczciwych. - zażenowana uśmiechnęłam się do babci i opowiedziałam jej wszystko o moim katastrofalnym przyjęciu urodzinowym.

- Wiesz, że musisz naprostować tą sprawę z chłopakami. Bo niedługo Heath i Erik sami się za nią wezmą. - uniosła palce, pokazując nimi odległość cala, dla podkreślenia słowa „niedługo”.

- Zrobię to, ale Heath przez prawie tydzień był w szpitalu po tej całej sprawie z seryjnym mordercą, z której go wyratowałam, a potem jego rodzice wywieźli go na Kajmany na świąteczne wakacje. Nawet go nie widziałam przez ostatni miesiąc. Więc naprawdę nie miałam okazji, żeby cokolwiek zrobić w sprawie Heatha i Erika. - skupiłam się na skrobaniu dna mojego talerza, żeby nie patrzeć na babcię. Ta „cała sprawa z seryjnym mordercą” była całkowicie zmyślona, uratowałam Heatha, ale nie od czegoś tak prostego jak zwariowany człowiek. Uratowałam go od grupy stworzeń, których przywódczynią była (i pewnie nadal jest) moja najlepsza przyjaciółka, nieumarła Stevie Rae. Ale nie mogłam powiedzieć tego babci. Nikomu nie mogłam tego powiedzieć, ponieważ za tym wszystkim stała Wysoka Kapłanka Domu Nocy, moja mentorka, Neferet, a ona miała zbyt dobre zdolności psychiczne. Wydawało mi się, że nie może czytać moich myśli, przynajmniej nie za dobrze, ale jeśli komuś powiem, to przeczyta jego lub jej myśli i wszyscy będziemy mieli wielkie kłopoty.

Mówiąc o sytuacji stresowej.

- Może powinnaś wrócić do domu i wszystko naprawić, - powiedziała babcia. A kiedy zobaczyła moje zaskoczone spojrzenie dodała, - Miałam na myśli sprawę z prezentami

gwiazdkorodzinowymi, a nie z Heathem i Erikiem.

- Oh, dobrze. Ta, powinnam to zrobić. - przerwałam, myśląc o tym co przed chwila powiedziała babcia. - Wiesz, to miejsce naprawdę staje się moim domem.

- Wiem, - uśmiechnęła się, - i jestem zadowolona. Znalazłaś swoje miejsce, Zoey ptaszyno, i jestem z ciebie dumna.

Babcia odprowadziła mnie do miejsca, gdzie zaparkowałam mojego wiekowego Volkswagena garbusa i uścisnęła mnie na dowidzenia. Podziękowałam jej ponownie za wspaniałe prezenty, a żadna z nas nie wspomniała o mojej matce. Są sprawy o których lepiej nie rozmawiać. Powiedziałam babci, że wracam do Domu Nocy, by naprawić sprawy z moimi przyjaciółmi i naprawdę miałam to na myśli. Lecz zamiast tego odnalazłam siebie jadącą do śródmieścia. Ponownie.

Przez ostatni miesiąc, każdej nocy, za pomocą jakiejś słabej wymówki, albo po prostu wymykając się, nawiedzałam ulice śródmieścia Tulsy. Nawiedzałam...prychnęłam. To było doskonałe słowo do opisu mnie szukającej mojej najlepszej przyjaciółki, Stevie Rae, która umarła miesiąc temu i stała się nieumarła.

Tak, to było tak dziwne jak brzmiało.

Adepci umierali. Wszyscy to wiedzieliśmy. Byłam świadkiem śmierci dwojga spośród trójki, która umarła od czasu, gdy przybyłam do Domu Nocy. Dobrze, więc wszyscy wiedzieli, że możemy umrzeć. To czego nie wiedzieli, to to, że trzech ostatnich adeptów, którzy umarli, zostało wskrzeszonych, albo ponownie ożyli, albo... do diabła. Podejrzewam, że najprostszym sposobem na opisanie tego co zaszło jest to, że zostali stereotypami wampirów: chodzącymi nieumarłymi, będącymi krwiożerczymi potworami, w których nie pozostało nic z człowieczeństwa. Również źle pachnieli.

Wiedziałam, ponieważ miałam pecha zobaczyć to co na początku wzięłam za duchy, czyli pierwszych dwoje martwych adeptów. Kiedy zaczęły się morderstwa ludzkich nastolatków, wyglądało to tak, jakby ktoś próbował wmanewrować w to zabójstwo wampiry. To było do bani, zwłaszcza, że znałam dwóch pierwszych chłopców, którzy zostali zamordowani, a uwaga policji zwróciła się na mnie. Wszystko stało się jeszcze gorsze gdy Heath stał się trzecim zaginionym.

Cóż, nie mogłam pozwolić im go zabić. Dodatkowo, ja i Heath zostaliśmy przypadkowo skojarzeni. Z pomocą Afrodyty rozgryzłam jak podążać za skojarzeniem do Heatha. Policja myśli, że uratowałam nieźle sponiewieranego Heatha z rąk ludzkiego seryjnego mordercy.

A co naprawdę odkryłam?

Moją nieumarłą najlepszą przyjaciółkę i jej obrzydliwych podwładnych. Wydostałam stamtąd Heatha („tam” było starymi śródmiejskimi tunelami pod opuszczonymi magazynami Tulsy) i stawiałam czoło Stevie Rae. Albo temu co z niej zostało.

Bo widzicie, jednym problemem jest to, że nie wierzę iż całe jej człowieczeństwo uległo zniszczeniu, gdy stała się jedną z nieumarłych i wstrętnych byłych adeptów, którzy próbowali zjeść Heatha.

Drugim problemem jest Neferet. Stevie Rae powiedziała mi, że to Neferet stoi za ich nieumarłością, wiem, że to prawda, ponieważ nałożyła ona na Heatha i mnie naprawdę obrzydliwe zaklęcie na chwilę przed pojawieniem się policji. Miało ono spowodować, że zapomnimy o wszystkim co stało się w tunelach. Myślę, że podziałało ono na Heatha. W moim przypadku zaklęcie zadziałało tylko chwilowo. Użyłam mocy pięciu żywiołów by je przełamać.

Więc, to jest streszczenie tej długiej historii. Teraz martwię się o to co, do diabła mam zrobić z:

raz, Stevie Rae; dwa, Neferet; Trzy, Heathem. Mogłoby się wydawać pomocnym to, że żadne z moich trzech zmartwień nie było w moim pobliżu w ostatnim miesiącu, ale tak nie jest.

- No dobrze, - powiedziałam na głos, - to moje urodziny, i to były niezwykle gówniane urodziny, nawet jak dla mnie. Więc, Nyx, chcę cię prosić o tylko jedną urodzinową przysługę. Chcę znaleźć Stevie Rae. - i pośpiesznie dodałam – Proszę. - (Damien przypominał by mi, że kiedy mówisz do bogini lepiej być uprzejmym).

Nie oczekiwałam żadnej odpowiedzi, więc kiedy słowa *otwórz okno* przepływały w kółko przez mój umysł, pomyślałam, że to tekst piosenki z radia, ale moje radio nie było włączone, a słowa nie miały podkładu muzycznego – dodatkowo, były one wewnątrz mojej głowy, a nie w radiu.

Czując się trochę więcej niż zdenerwowana, otworzyłam okno.

Przez cały tydzień było niezwykle ciepło. Dzisiaj temperatura osiągnęła prawie szesnaście stopni, co było dziwne jak na grudzień, ale to była Oklahoma, a dziwne było po prostu kolejnym słowem na określenie pogody w Oklahomie. Ale nadal, było blisko północy, a w nocy ochładzało. To mi nie przeszkadzało. Dorosłe wampiry nie odczuwały zimna tak jak ludzie. Nie, nie dlatego, że są zimnymi, martwymi ożywionymi ciałami (ach, to mogłoby być czymś, czym jest Stevie Rae). Dzieję się tak, ponieważ ich metabolizm jest inny niż ludzki. Jako adeptka, szczególnie taka, która jest bardziej zaawansowana niż większość dzieciaków naznaczonych zaledwie parę miesięcy temu, moja wytrzymałość na zimno była dużo większa niż ludzkich nastolatków. Więc zimne powietrze wpadające do mojego garbusa nie przeszkadzało mi, dlatego to było dziwne, że nagle zaczęłam kichać i dostałam gęsiej skórki.

Uh, co to za zapach? Pachniało jak zatęchła piwnica i sałatka jajeczna, która nie została w porę schowana do lodówki, i brud, wszystko to zmieszane razem tworzyło obrzydliwy dokuczliwie znajomy zapach.

- Ah, do diabła! - zdałam sobie sprawę, co wyczulam i szepnęłam garbusem przekraczając wszystkie trzy ulice jednokierunkowe, by zaparkować trochę na północ od śródmiejskiego dworca autobusowego. Poświęciłam jedynie trochę czasu na zamknięcie okna i zablokowanie drzwi (umarłabym, gdyby ktoś uszkodził moje pierwsze wydanie *Drakuli*), zanim wyskoczyłam z samochodu i pospieszyłam na chodnik, gdzie stanęłam spokojnie i wahałam powietrze. Złapałam zapach trochę na prawo. Uh. Był zbyt okropny by go przegapić. Stale węsząc, jak pies, zaczęłam podążać za moim nosem w dół chodnika, oddalając się od dodających otuchy świateł dworca autobusowego.

Znalazłam ją w zaułku. Z początku myślałam, że pochylała się nad wielką kupą śmieci i moje serce się ścisnęło. Muszę wyciągnąć ją z takiego życia – muszę wymyślić sposób na utrzymanie jej bezpiecznej, dopóki ta straszna rzecz, która ją spotkała nie zostanie naprawiona. *Lub będzie musiała ponownie umrzeć, na dobre.* Nie! Zamknęłam umysł na tego rodzaju myśli. Już raz patrzyłam jak Stevie Rae umiera. Nie miałam zamiaru przechodzić przez to ponownie.

Ale zanim mogłam do niej dotrzeć i pochwycić w ramiona (gdy wstrzymywałam oddech) i powiedzieć jej, że sprawię, że wszystko będzie dobrze, kupa śmieci jęknęła i poruszyła się, a ja zdałam sobie sprawę, że Stevie Rae nie grzebie w śmieciach, ona gryzła bezdomną w szyję!

- Oh, to obrzydliwe! Jejku, to prostu przestań!

Z nieludzką szybkością, Stevie Rae się odwróciła. Bezdomna upadła na ziemię, ale Stevie Rae stale trzymała jeden z jej brudnych nadgarstków. Zasyczała na mnie z obnażonymi zębami i świecącymi przerażającą czerwienią oczami. Było to zbyt obrzydliwe, by być straszne lub nawet

przerażające. Dodatkowo, miałam właśnie naprawę okropne urodziny, a ludzie, nawet nieumarli najlepsi przyjaciele, byli w tej chwili najmniej denerwujący.

- Stevie Rae, to ja. Możesz już wyłączyć to gówno z syczeniem. Dodatkowo, to jest niedorzeczny wampirzy cliché (banał).

Przez sekundę nic nie mówiła i naszła mnie okropna myśl, że mogło jej się jakoś pogorszyć przez ten miesiąc odkąd ostatni raz ją widziałam, do punktu w którym stała się jak reszta – bestialska i nieuchwytna. Mój żołądek szepnął się boleśnie, ale napotkałam jej czerwone oczy i przesunęłam na nią moje własne. - I, proszę, naprawdę źle pachniesz. Nie macie prysznic w Przerażającej Krainie Nieumarłych?

Stevie Rae zmarszczyła brwi, co teraz stanowiło postęp, ponieważ jej wargi zakryły zęby. - Odejdź, Zoey, - powiedziała. Jej głos był zimny i płaski, sprawiając, że to co kiedyś było słodkim akcentem z Oklahomy brzmiało jak szorstki poszukiwacz odpadków, ale wymówiła moje imię, co było zachętą której potrzebowałam.

- Nie zamierzam nigdzie iść, dopóki nie porozmawiamy. Więc zostaw tą bezdomną – eh, Stevie Rae, ona prawdopodobnie ma wszy i kto wie co jeszcze – i porozmawiajmy.

- Jeśli chcesz rozmawiać musisz poczekać dopóki nie skończę się pożywiać. - Stevie Rae przechyliła na bok głowę ruchem przypominającym owada. - Czy dobrze pamiętam, że skojarzyłaś ze sobą twojego małego ludzkiego chłopca zabawkę? Wygląda na to, że kosztowałaś krwi swojej własności. Chcesz dołączyć do mnie przy gryzieniu? - uśmiechnęła się i oblizwała kły.

- Dobrze, to przerażające, wprost przerażające! I do twojej wiadomości Heath nie jest moim chłopcem zabawką. On jest moim *chłopakiem*, albo jednym z nich w każdym bądź razie. Napiłam się jego krwi przez przypadek. Zamierzałam ci o tym powiedzieć, ale umarłaś. Więc, nie. Nie chcę ugryźć tej osoby. Nawet nie wiem gdzie była. - Obdarzyłam biedną kobietę, o szeroko otwartych oczach i poplątanych włosach słabym uśmiechem. - Uh, bez urazy, ma'am.

- Dobrze, więcej dla mnie. - Stevie Rae zaczęła odchyłać w tył głowę kobiety.

- Przestań!

Popatrzyła na mnie przez ramię. - Jak powiedziałam, odejdź Zoey. Ty tutaj nie należysz.

- Ty także - powiedziałam.

- To tylko jedna z wielu rzeczy, co do których się mylisz.

Gdy odwróciła się z powrotem do kobiety, która teraz płakała i powtarzała w kółko „proszę, oh proszę”, postąpiłam kilka kroków do przodu i uniosłam ręce nad głowę. - Powiedziałam, zostaw ją.

Odpowiedzią Stevie Rae było syknięcie i otwarcie ust, by rozszarpać kobiecie gardło. Zamknęłam oczy i szybko się skupiłam. - Powietrze, przybądź do mnie! - rozkazałam. Natychmiastowo moje włosy zaczęły powiewać w otaczającej mnie bryzie. Zakręciłam jedną ręką przede mną, wyobrażając sobie małe tornado. Gdy szarpnęłam nadgarstkiem i popchnęłam moc powietrza w kierunku płaczącej bezdomnej kobiety, otworzyłam oczy. Dokładnie tak jak to sobie wyobrażałam, otoczyło ją wirujące powietrze, ledwie unosząc włos z potarganej głowy Stevie Rae, podniosło bezdomną i poniosło w dół ulicy, pozwalając jej odejść, gdy tylko dotarła do bezpiecznych świateł ulicznych. - Dziękuję ci, powietrze, - wymruczałam i poczułam, jak przed zniknięciem bryza delikatnie muska moja twarz.

- Robisz się w tym dobra.

Odwróciłam się do Stevie Rae. Obserwowała mnie z widocznie nieufnym wyrazem twarzy, jakby myślała, że zamierzam wyczarować kolejne tornado i wessać ją w otchłań.

Wzruszyłam ramionami. - Ćwiczyłam. To tylko koncentracja i kontrola. Wiedziałybyś to, gdybyś również ćwiczyła.

Przebłysk bólu przemknął przez wychudzoną twarz Stevie Rae tak szybko, że zastanawiałam się czy naprawdę to widziałam, czy tylko sobie wyobraziłam. - Teraz nie mam nic wspólnego z żywiołem.

- To bzdury, Stevie Rae. Masz związek z ziemią. Miałaś go zanim umarłaś, albo cokolwiek się stało. - zastanowiłam się nad tym jak niezręcznie było mówić do nieumarłej martwej Stevie Rae o byciu martwą. - Tego rodzaju rzeczy nie odchodzą. Dodatkowo, pamiętasz tunele? Wciąż masz to połączenie.

Stevie Rae potrząsnęła głową i jej krótkimi blond lokami, te które nie były całe potargane i brudne, przypomniały mi jak kiedyś wyglądała. - To zniknęło. Cokolwiek kiedyś posiadałam umarło wraz z tą częścią mnie, która była ludzka. Musisz to zaakceptować i iść dalej. Ja to zrobiłam.

- Nigdy tego nie zaakceptuję. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Nie zamierzam przejść nad tym do porządku dziennego.

Nagle Stevie Rae zasyczała przerażającym, dzikim głosem, a jej oczy zapłonęły krwistą czerwienią. - Czy wyglądam jak twoja najlepsza przyjaciółka?

Zignorowałam sposób w jaki moje serce tłukło się wewnątrz klatki piersiowej. Miała rację. To czym się stała zupełnie nie przypominało Stevie Rae którą znałam. Ale nie wierzyłam, że całkowicie zniknęła. Widziałam przebłyski mojej najlepszej przyjaciółki w tunelach, a to znaczyło, że nie mogę się spisać jej na straty. Czułam, jakbym miała się rozplakać, ale zamiast tego wzięłam się w garść i zmusiłam głos do normalnego brzmienia.

- Cóż, do diabła nie, nie wyglądasz jak Stevie Rae. Ile czasu minęło od kiedy myślaś włosy? I co ty masz na sobie? - wskazałam na przepocone spodnie i za dużą koszulkę przykrytą długim, paskudnie poplamionym czarnym płaszczem, podobnym do tych jakie wkładają zwariowani goci nawet jeśli na zewnątrz jest ze sto stopni. - Ja także nie byłabym do siebie podobna, gdybym się tak ubrała. - westchnęłam i zbliżyłam się do niej o kilka kroków. - Dlaczego po prostu nie pójdziesz ze mną? Przekradnę cię do akademika. To będzie łatwe – praktycznie nikogo tam nie ma. Nie ma Neferet. - dodałam, a potem przyspieszyłam (wątpiłam czy którakolwiek z nas chciała rozmawiać teraz o Neferet – albo kiedykolwiek) - większość nauczycieli wyjechała na ferie zimowe, a dzieciaki są na krótkich wycieczkach by zobaczyć rodziny. Nic nie stoi na przeszkodzie. Nie będziemy nawet niepokojone przez Damiena, bliźniaczki i Erika, ponieważ są na mnie wkurzeni. Więc będziesz mogła wziąć długi, mydlany prysznic, a ja dam ci jakieś prawdziwe ciuchy, potem możemy pogadać. - patrzyłam jej w oczy, więc zobaczyłam wypełniającą je tęsknotę. Przynajmniej chwilowo, ale wiedziałam, że tam była. Wtedy szybko spojrzała w bok.

- Nie mogę z tobą pójść. Muszę się żywić.

- To nie problem. Zdobędę ci coś do jedzenia z kuchni w akademiku. Hej, jestem pewna, że mogę znaleźć miseczkę Lucky Charms, - uśmiechnęłam się. - Pamiętasz, są magicznie pyszne – i i całkowicie nie mają wartości odżywczych.

- Tak jak Count Chocula?

Mój uśmiech się poszerzył zmieniając w uśmiech od ucha do ucha wyrażający ulgę, gdy Stevie Rae podjęła wątek naszej starej dyskusji o tym które z naszych ulubionych płatków śniadaniowych są najlepsze. - Count Chocula mają smaku kokosa, a więc wartość odżywczą. Kokos jest rośliną. Jest zdrowy.

Oczy Stevie Rae napotkały moje. Nie świeciły już na czerwono, a ona nie próbowała ukryć wypełniających je i spływających jej po policzkach łez. Odruchowo podeszłam by ją przytulić, ale ona się odsunęła.

- Nie! Nie chcę żebyś mnie dotykała, Zoey. Nie jestem tym kim byłam. Jestem brudna i odrażająca.

- Więc wróć ze mną do szkoły i umyj się! - błagałam. - Jakoś to rozwiążemy- obiecuję.

Stevie Rae potrząsnęła głową ze smutkiem i wytarła oczy. - Tu nie ma rozwiązania. Kiedy powiedziałam, że jestem brudna i odrażająca nie chodziło mi o wygląd. To co widzisz na zewnątrz nie jest nawet w połowie tak paskudne jak to jaka jestem w środku. Zoey, ja muszę się pożywiać. Nie chodzi tu o jedzenie płatków, kanapek i picie napojów gazowanych. Muszę mieć krew. Ludzką krew. Jeśli nie... - przerwała i zobaczyłam przechodzące przez nią straszne dreszcze. - Jeśli nie, ból jest rozdzierający, palący głód nie do zniesienia. Musisz zrozumieć, że *chce* się pożywiać. Ja *chcę* rozdierać ludzkie gardła i pić ciepłą krew, tak wypełnioną strachem, złością i bólem, że aż odurzającą. - ponownie przerwała, tym razem ciężko oddychając.

- Nie możesz naprawdę chcieć zabijać ludzi, Stevie Rae.

- Mylisz się, chce tego.

- Mówisz tak, ale ja wiem, że wciąż istnieją cząstki mojej najlepszej przyjaciółki wewnątrz ciebie, a Stevie Rae nie czuła by się dobrze bijąc szczeniaka, a co dopiero zabijając kogoś. - przyspieszyłam, gdy otworzyła usta by nie zgodzić się ze mną. - A co jeśli zdobędę ci ludzką krew, żebyś nie musiała nikogo zabijać?

Okropnym, pozbawionym emocji głosem powiedziała: - Lubię zabijać.

- Lubisz również być brudna, śmierdząca i wyglądać odrażająco? - powiedziałam ostro.

- Nie dbam już o to jak wyglądam.

- Naprawdę? A co jeśli powiem, że mogłabym dać ci parę dzinsów Ropera, kowbojskie buty i ładną, świeżo wyprasowaną koszulę z długimi rękawami do włożenia w spodnie? - zobaczyłam migotanie w jej oczach i wiedziałam, że udało mi się dotknąć starej Stevie Rae. Mój umysł pracował gorączkowo próbując wymyślić właściwa rzecz do powiedzenia, podczas gdy część jej nadal słuchała. - Więc, zróbmy tak. Spotkaj się ze mną jutro o północy – nie czekaj. Jutro jest sobota. Nie ma mowy, żeby wszystko uspokoiło się do północy na tyle bym mogła się wymknąć. Więc przenieśmy to na trzecią w nocy w pawilonach na terenie Philbrook. - przerwałam na chwilę by uśmiechnąć się do niej. - Pamiętasz to miejsce, prawda? - Oczywiście, wiedziałam, że z całą pewnością pamiętała gdzie to jest. Była tam ze mną wcześniej, tylko tamtej nocy starała się mnie uratować, a nie na odwrót.

- Tak, pamiętam. - rzuciła krótko tym samym zimnym, płaskim głosem.

- Dobrze, więc spotkaj się tam ze mną. Przyniosę ze sobą twoje ubranie i będę miała krew. Będziesz mogła zjeść, albo wypić, albo cokolwiek innego, i się przebrać. Potem możemy zacząć szukać rozwiązania. - dopowiedziałam sobie, że wezmę także mydło, szampon i wyczaruję trochę wody, więc będzie mogła się umyć. Eh, pachniała tak okropnie jak wyglądała. - Dobrze?

- To nie ma sensu.

- Pozwolisz, że sama zdecyduję? Dodatkowo, nie opowiedziałam ci jeszcze o horrorze moich urodzin. Babcia i ja miałyśmy koszmarną scenę z moją mamą i ojciachem. Babcia nazwała ojciacha gównianą małpą.

Śmiech, którym wybuchnęła Stevie Rae, brzmiał tak bardzo jak jej stare ja, że mój wzrok

rozmał się od łez i musiałam gorączkowo mrugać.

- Proszę przyjdź, - powiedziałam, głosem szorstkim od emocji. - Tak za tobą tęsknię.

- Przyjdę - powiedziała Stevie Rae. - Ale będziesz tego żałować.

Rozdział piąty

Z tą niezbyt pozytywną uwagą, Stevie Rae odwróciła się i popędziła w dół ulicy, znikając w jej ciemnym smrodzie. Dużo wolniej dotarłam do mojego garbusa. Byłam smutna i niespokojna i miałam za dużo rzeczy do przemyślenia, by pojechać z powrotem prosto do szkoły, więc zamiast tego pojechałam do otwartego przez 24 godziny na dobę IHOPu, znajdującego się w południowej Tulsie na Seventy-first Street, zamówiłam dużego czekoladowego shake mlecznego oraz stertę naleśników z czekoladową posypką, i podczas jedzenia kontynuowałam moje przemyślenia.

Sadzę, że ze Stevie Rae wszystko poszło dobrze. To znaczy, zgodziła się spotkać ze mną jutro. I nie próbowała mnie ugryźć, co było dobre. Oczywiście, próba-zjedzenia-bezdomnej była bardzo niepokojąca, tak jak jej wygląd i zapach. Ale pod tą całą nienawistną powierzchownością szalonej nieumarłej dziewczyny, przyrzekam, że nadal mogłam wyczuć *moją* Stevie Rae, moją najlepszą przyjaciółkę. Zamierzałam trzymać się blisko i zobaczyć, czy mogę przywrócić ją do światła. Symbolicznie mówiąc. Sądzę, że obecnie światło przeszkadza jej nawet bardziej niż mnie albo dorosłym wampirom. Wyobrażam to sobie. Wszystkie nieumarłe martwe dzieciaki z całą pewnością są stereotypami wampirów. Zastanawiałam się, czy stałyby w płomieniach pod wpływem światła słonecznego. Cholera. To z całą pewnością było by złe, szczególnie, że miałyśmy się spotkać o 3 nad ranem, a było to tylko kilka godzin przed świtem. Ponownie cholera.

Jakby martwienie się o światło słoneczne i wszystko inne nie było wystarczające, musiałam zacząć się martwić o to co zamierzałam zrobić, gdy nauczyciele (szczególnie Neferet) wrócą do szkoły w zbyt bliskiej przyszłości, i faktem, iż muszę zatrzymać wiedzę o tym, że Stevie Rae była nieumarłą z dala od wszystkich. Nie. Nie martwiłam się co będzie po tym jak Stevie Rae będzie umyta i w jakimś bezpiecznym miejscu. Po prostu brałam na raz jeden mały krok i miałam nadzieję, że Nyx, która wyraźnie pozwoliła mi spotkać się ze Stevie Rae, zamierzała udzielić mi trochę pomocy w rozwiązywaniu tych spraw.

Do czasu, gdy dotarłam do szkoły prawie świtało. Szkolny parking był w większości pusty i nie spotkałam nikogo podczas powolnej drogi w stronę zespołu budynków przypominających zamek, które tworzyły Dom Nocy. Dziewczęcy akademik znajdował się na przeciwnym końcu kampusu, ale nadal się nie spieszyłam. Dodatkowo, musiałam coś zrobić, zanim pójdę do akademika i było to więcej niż tylko pobiegnięcie do grupy moich niezadowolonych przyjaciół. (Uh, naprawdę *naprawdę* nie cierpię moich urodzin.)

Budynek stojący po przeciwnej stronie głównej struktury Domu Nocy został zbudowany z tej samej dziwnej mieszanki starych cegieł i wystających gładów co reszta szkoły, ale był mniejszy i zaokrąglony, a z przodu znajdował się marmurowy posąg naszej bogini Nyx z uniesionymi ramionami, jakby jej dłonie obejmowały księżyc. Stałam patrząc na boginię. Staromodne lampy gazowe oświetlające kampus nie były tylko ułatwieniem dla naszego zmieniającego się wzroku.

Tworzyły one miękkie, ciepłe światło które migotało jak pieszczota, tchnąc życie w posąg Nyx.

Czując więcej niż tylko trochę szacunku do bogini, postawiłam moja lawendę i *Drakulę* (delikatnie), i przeszukałam zimowa trawę wokoło podstawy posagu Nyx, aż znalazłam wysoka zieloną świeczkę modlitewną, która przewróciła się ba bok. Ustawiłam ją prosto, zamknęłam oczy i skupiłam się, koncentrując się na ciepłe, pięknie płomienia lampy gazowej i na tym jak jedna świeczka mogła dać wystarczająco dużo światła by zmienić atmosferę ciemnego pokoju.

- Wzywam ogień – światło do mnie, proszę - wyszeptałam.

Usłyszałam słaby syk i poczułam przebłysk ciepła na twarzy. Kiedy otworzyłam oczy zobaczyłam, że zielona świeca reprezentująca żywioł ziemi płonie wesoło. Uśmiechnęłam się w zadowoleniu. Nie przesadzałam w rozmowie ze Stevie Rae. W ostatnim miesiącu ćwiczyłam wzywanie żywiołów i stałam się w tym naprawdę dobra. (Nie żeby moja niesamowita, dana przez boginię moc mogła pomóc mi załagodzić zranione uczucia moich przyjaciół, ale jednak.)

Ustawiłam ostrożnie zapaloną świecę u stóp Nyx. Zamiast pochylić głowę, odchyliłam ją do tyłu, więc moja twarz była otwarta i patrzyłam na majestat nocnego nieba. Wtedy pomodliłam się do mojej bogini, ale przyznawałam, że mój sposób modlenia brzmiał bardziej jak zwykła rozmowa. Nie dlatego, że okazywałam brak szacunku Nyx. Po prostu taka jestem. Od pierwszego dnia, gdy zostałam naznaczona i ukazała mi się bogini, czułam się blisko niej – jakby naprawdę troszczyła się o to co dzieje się w moim życiu, w przeciwieństwie do bezimiennego Boga Najwyższego spoglądającego na mnie w dół ze zmarszczonymi brwiami i wszystko zauważającego, będącego zbyt ochoczym do wypełniania kart wstępu do piekła.

- Nyks, dziękuję za pomaganie mi dziś wieczorem. Jestem zmieszana i całkowicie zadziwiona sytuacją Stevie Rae, ale wiem, że jeśli mi pomożesz – pomożesz nam- możemy przez to przejść. Dbaj o nią, proszę, i pomóż mi dowiedzieć się co zrobić. Wiem, że naznaczyłaś mnie i obdarzyłaś specjalnymi mocami z jakiegoś powodu i zaczynam myśleć, że ten powód ma coś wspólnego ze Stevie Rae. Nie chcę cię okłamywać; to mnie przeraża. Ale wiedziałaś jakim cykorem byłam, gdy mnie wybrałaś, - uśmiechnęłam się do nieba. Podczas mojej pierwszej rozmowy z Nyx, powiedziałam jej, że nie mogę być naznaczona jako ktoś wyjątkowy, ponieważ nie potrafię nawet parkować równolegle. Nie wydawało się wtedy to dla niej ważne i miałam nadzieję, że nadal tak było. – W każdym bądź razie, chciałam tylko zapalić to dla Stevie Rae by pokazać, że nie zapomniałam o niej, i że nie chcę uciekać od tego, co chcesz bym zrobiła, nie ważne jak niedoinformowana jestem w sprawie szczegółów.

Zamierzałam posiedzieć tu przez chwilę i miałam nadzieję, że usłyszę kolejny szept w mojej głowie, który mógłby poddać mi jakiś pomysł jak powinnam poradzić sobie z jutrzejszym spotkaniem ze Stevie Rae. Więc nadal siedziałam przed posagiem Nyx i patrzyłam w niebo, gdy wystraszył mnie głos Erika dochodzący z miejsca na prawo ode mnie.

- Śmierć Stevie Rae naprawdę tobą wstrząsnęła, prawda?

Podskoczyłam i wydałam nieatrakcyjny pisk. – Jejku, Erik! Wystraszyłeś mnie tak bardzo, że prawie się zsikałam. Nie podkradaj się tak do mnie.

- W porządku, przepraszam. Nie powinienem ci przeszkadzać. Do zobaczenia później. – zaczął odchodzić.

- Czekaj, nie chcę żebyś odszedł. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Następnym razem zaszeleść liśćmi lub zakasz albo coś w tym stylu. Dobrze?

Zatrzymał się i odwrócił do mnie. Jego twarz była osłonięta, ale słabo kiwnął mi głową i

powiedział: - Dobrze.

Wstałam i się uśmiechnęłam, miałam nadzieję, że był to zachęcający uśmiech. Mając na boku nieumarłą przyjaciółkę i skojarzonego ludzkiego chłopaka, naprawdę lubiłam Erika i z całą pewnością nie chciałam z nim zerwać. – W tej chwili cieszę się, że tu jesteś. Chcę przeprosić za to, co stało się wcześniej.

Erik wykonał szorstki ruch rękami. – Nie przejmuj się tym, i nie musisz nosić naszyjnika z bałwankiem, albo możesz do odnieść i wymienić. Albo zrobić cokolwiek innego. Zatrzymałem paragon.

Moja ręka uniosła się by dotknąć perłowego bałwanka. Teraz kiedy mogłam go stracić (i Erika) nagle zdałam sobie sprawę, że jest słodki. (Erik był więcej niż słodki.) – Nie! Nie chcę go oddawać. – przerwałam i pozbierałam się, więc nie brzmiałam jak wariatka i desperatka. – Dobrze, jest tak. Istnieje wyraźna możliwość, że mogę być trochę nadwrażliwa w tej całej sprawie urodziny-święta. Naprawdę powinnam powiedzieć wam jak się z tym czuję, ale obchodziłam okropne urodziny od tak dawna, że podejrzewam, iż po prostu o tym nie pomyślałam. Lub przynajmniej nie przed dniem dzisiejszym. A wtedy naprawdę było już za późno. Nie zamierzałam nic powiedzieć, a wy nawet byście nie dowiedzieli, gdybyście nie zobaczyli wiadomości od Heatha. – Pamiętałam, że nadal miałam na nadgarstku wspaniałą bransoletkę od Heatha, więc opuściłam rękę i przycisnęłam ją do boku, pragnąc by zachwycająco słodkie małe serduszka przestały tak beztrudnie pobrzękiwać. Potem dodałam koślawo: - Dodatkowo, masz rację. Stevie Rae naprawdę mnie wstrząsnęła. – wtedy zamknęłam usta, ponieważ zdałam sobie sprawę, że (ponownie) mówiłam o potencjalnie martwej Stevie Rae jakby była żywa, lub w jej przypadku sadze, że powinnam powiedzieć nie martwa. I, oczywiście, bełkotałam jak zdesperowana wariatka, na którą próbowałam się nie wyglądać.

Niebieskie oczy Erika zdawały się patrzeć do wewnątrz mnie. – Czy byłoby to dla ciebie łatwiejsze, gdybym po prostu się wycofał i zostawił cię samą na jakiś czas?

- Nie! – sprawił, że rozboleł mnie brzuch. – To zdecydowanie nie byłoby łatwiejsze jeśli byś się wycofał.

- Po prostu byłaś tak *nieobecna* od śmierci Stevie Rae. Mogę zrozumieć, że potrzebujesz trochę przestrzeni.

- Erik, prawda jest taka, że to nie tylko przez Stevie Rae. Istnieją inne związane ze mną rzeczy, o których ciężko mi mówić.

Przysunął się i wziął moją dłoń, splatając swoje palce z moimi. – Nie możesz mi powiedzieć? Jestem całkiem dobry w rozwiązywaniu problemów. Może mógłbym pomóc.

Spojrzałam w jego oczy i tak cholernie mocno chciałam mu powiedzieć wszystko o Stevie Rae, Neferet i nawet o Heathcie, że mogłam czuć jak pochylałam się w jego kierunku. Erik zlikwidował pozostałą między nami małą przestrzeń, a ja wślizgnęłam się w jego ramiona z westchnieniem. Zawsze pachniał tak dobrze, a w dotyku był silny i solidny.

Położyłam policzek na jego piersi. – Żartujesz, jasne, że jesteś dobry w rozwiązywaniu problemów. Jesteś dobry we wszystkim. Obecnie, jesteś nienaturalnie bliski ideałowi.

Poczułam dudnienie w jego klatce piersiowej, gdy się śmiał. – Powiedziałaś to tak, jakby to było złe.

- To nie jest złe-to jest onieśmielające - wymamrotałam.

- Onieśmielające! – odsunął się, więc mógł na mnie spojrzeć. – Musisz żartować! – zaśmiał się ponownie.

Zmarszczyłam brwi. – Dlaczego się ze mnie śmiejesz?

Objął mnie i powiedział: - Z, czy masz jakiegokolwiek pojęcie jak to jest umawiać się z dziewczyną będącą najpotężniejszą adeptką w historii wampirów?

- Nie, nie umawiam się z dziewczynami. – Nie żeby było coś złego w lesbijskich.

Wziął mój podbródek w dłoń i podniósł mi twarz. – Możesz być przerażająca, Z. *Kontrolujesz żywioły*, wszystkie z nich. Mówimy o posiadaniu dziewczyny, której lepiej nie wkurzać.

- Oh, proszę! Nie bądź niemądry. Nigdy cię nie zaatakowałam. – nie chodziło mi o to, że obecnie atakuję ludzi. Większości, z wyjątkiem nieumartwych ludzi. Cóż, i jego byłej dziewczyny, Afrodyty (która jest prawie tak nienawistne i nieznośna, jak nieumarli martwi.) Lecz prawdopodobnie dobrym pomysłem było nie wyciągać tego.

- Po prostu mówię, że nie musisz być onieśmielana przez nikogo. Jesteś niesamowita Zoey. Nie wiesz tego?

- Sądzę, że nie. Wszystko ostatnio jest dość niejasne.

Erik ponownie się odsunął i spojrzał na mnie. – Więc pozwól mi wyjaśnić to dla ciebie.

Poczułam, że pławię się w jego niebieskich oczach. Może mogłabym mu powiedzieć. Erik był na piątym formatowaniu i w połowie swojego trzeciego roku w Domu Nocy. Miał prawie dziewiętnaście lat i niesamowity talent aktorski. (Potrafił również śpiewać.) Jeśli jakiś adept mógł utrzymać sekret, to był to on. Ale gdy otwierałam usta by zdradzić prawdę o nieumartej Stevie Rae, straszne uczucie ścisnęło mój żołądek i sprawiło, że słowa zamarły w moim gardle. To było ponownie *to* uczucie. Głębokie przeczucie, które mówiło mi by trzymać usta zamknięte, uciekać jakby gonił mnie sam diabeł, albo coś w tym, stylu, po prostu wziąć oddech i pomyśleć. W tej chwili mówiło mi w sposób niemożliwy do zignorowania, że muszę trzymać usta zamknięte, co wzmocniły następne słowa Erika.

- Hej, wiem, że raczej porozmawiałabyś z Neferet, ale ona nie wróci jeszcze przez tydzień albo coś koło tego. Do tego czasu mogę ją zastąpić.

Neferet była jedyną osobą lub wampirem, z którą absolutnie nie mogłam porozmawiać. Do diabła. Neferet i jej zdolności psychiczne były powodem przez który nie mogłam powiedzieć o Stevie Rae moim przyjaciołom albo Erikowi.

- Dzięki, Erik, - odruchowo zaczęłam wysuwać się z jego ramion. – Ale sama muszę sobie z tym poradzić.

Odszedł ode mnie tak nagle, że prawie upadłam. – To on, prawda?

-On?

- Ten ludzki gość. Heath. Twój dawny chłopak. On wraca za dwa dni i dlatego zachowujesz się dziwnie.

- Nie zachowuję się dziwnie. Przynajmniej nie tak dziwnie.

- Dlaczego więc nie pozwalasz mi się dotykać?

- O czym ty mówisz? Pozwalam ci mnie dotykać. Właśnie cię przytuliłam.

- Przez około dwie sekundy. Potem się odsuwasz, tak jak zrobiłaś to przed chwilą. Spójrz, jeśli zrobiłem coś złego, musisz mi powiedzieć i...

- Nie zrobiłeś niczego złego!

Erik nie odzywał się przez kilka oddechów, a kiedy przemówił brzmiał doroślej niż prawie dziewiętnastolatek i na trochę bardziej smutnego. – Nie mogę rywalizować ze skojarzeniem. Wiem o tym. I nawet nie próbuję. Po prostu myślałem, że między tobą i mną jest coś wyjątkowego.

Ostatecznie będziemy istnieć dużo dłużej niż te kilka biologicznych rzeczy, które dzielisz z ludźmi. Ty i ja jesteśmy podobni, a ty i Heath nie. Przynajmniej już nie.

- Erik ty nie rywalizujesz z Heathem.

- Dowiadywałem się o trochę Skojarzeniu. W nim chodzi o seks.

Mogłam poczuć, że moja twarz robi się gorąca. Oczywiście miał rację. Skojarzenie było seksualne, ponieważ czynność picia ludzkiej krwi pobudzała te same receptory w mózgu wampira i człowieka, które były pobudzane w trakcie orgazmu. *Nie żebym chciała rozmawiać o tym z Erikiem.* Więc zamiast tego wyciągnęłam na powierzchnię fakty i nie wchodziłam się w głębsze sprawy. – W nim chodzi o krew, nie o seks.

Obdarzył mnie spojrzeniem mówiącym, że (niestety) mówił prawdę. Sam wyszukiwał wiadomości.

Naturalnie, zaczęłam się bronić. – Nadal jestem dziewicą, Erik, i nie jestem gotowa by to zmienić.

- Nie powiedziałem, że ty...

- Brzmiało to tak, jakbyś pomieszał mnie ze swoją byłą dziewczyną, - przerwałam mu – Tą którą widziałam na kolanach przed tobą próbując zrobić ci *kolejną* laskę. – No dobrze to naprawdę nie było uczciwe z mojej strony, wyciągać to wstrętne zajście pomiędzy Afrodytą a nim, którego byłam przypadkowym świadkiem. Nie znałam wtedy nawet Erika, ale w tym momencie podejmowanie z nim walki wydawało się dużo łatwiejsze niż mówienie o żądzy krwi, którą z całą pewnością czułam w stosunku do Heatha.

- Nie zamierzałem mieszać cię z Afrodytą, - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Cóż, może tu nie chodzi o mnie zachowującą się dziwnie. Może chodzi o to, że chcesz czegoś więcej niż mogę ci teraz dać.

- To nie prawda, Zoey. Dobrze wiesz, że nie naciskam na ciebie w sprawie seksu. Nie chce kogoś takiego jak Afrodyta. Chcę ciebie. Ale chcę być w stanie cię dotykać bez twojego odsuwania się, jakbym był jakimś trędowatym.

Czy ja to robiłam? Cholera. Prawdopodobnie tak. Wzięłam głęboki oddech. Taka walka z Erikiem była głupia i zmierzała by zakończyć się jego stratą, jeśli nie znajdę jakiegoś sposobu by pozwolić mu przebywać blisko mnie, nie pozwalając dowiedzieć się rzeczy, które przypadkowo mógłby zdradzić Neferet. Spojrzałam w dół na ziemię, próbując przejrzeć myśli o których mogłam, a o których nie mogłam mu powiedzieć. – Nie myślę, że jesteś trędowaty. Myślę, że jesteś najgorętszym chłopakiem w szkole.

Usłyszałam jak Erik głęboko wzdycha. – Cóż, właśnie powiedziałaś, że nie umawiasz się z dziewczynami, więc powinno to oznaczać, iż powinno ci się podobać kiedy cie dotykam.

Spojrzałam na niego. – Bo tak jest. Lubię to. – wtedy zdecydowałam się powiedzieć mu prawdę. Albo ostatecznie tyle prawdy ile mogłam. – To jest po prostu trudne pozwolić ci być blisko mnie, gdy muszę radzić sobie z, cóż, tym *majdanem*. – Oh, świetnie. Nazwałam to *majdanem*. Jestem kretyką. Dlaczego ten dzieciak nadal mnie lubi?

- Z, czy ten *majdan* ma coś wspólnego z dowiedzeniem się jak sobie radzić z twoimi mocami?

- Ta. – Dobrze, to w dużym stopniu było kłamstwo, ale nie całkowicie. Cały ten *majdan* (np. Stevie Rae, Neferet, Heath) zdarzył się mnie z powodu moich mocy i musiałam sobie z tym poradzić, mimo, że szczerze nie robiłam tego za dobrze. Czułam, jakbym powinna skrzyżować palce za plecami, ale obawiałam się, że Erik to zauważy.

Zrobił krok w moim kierunku. – Więc ten *majdan*, to nie to, że nienawidzisz gdy cię dotykam?

- Nienawidzenie tego, że mnie dotykasz nie jest *majdanem*. Z całą pewnością nie. Z całą pewnością. – zrobiłam krok w jego kierunku.

Uśmiechnął się i nagle jego ramiona znów mnie otaczały, tylko tym razem schylił się by mnie pocałować. Smakował tak dobrze, jak pachniał, więc pocałunek był miły i gdzieś w jego środku zdałam sobie sprawę, jak dużo czasu upłynęło od kiedy Eriki i ja mieliśmy dobrą gorącą sesję pieszczot. To znaczy, nie jestem puszczalska jak Afrodyta, ale nie jestem też zakonnica. I nie kłamałam mówiąc Erikowi, że lubię gdy mnie dotyka. Przesunęłam rękami w górę po jego szerokich ramionach, jeszcze bardziej opierając się o niego. Dobrze do siebie pasowaliśmy. On jest naprawdę wysoki, ale to mi się podoba. Sprawia, że czuję się mała, dziewczęca i chroniona, i to także lubię. Pozwoliłam moim palcom błądzić z tyłu jego szyi, gdzie jego grube i lekko kręcone ciemne włosy spływały z dół. Moje paznokcie drażniły znajdującą się tam miękką skórę, poczułam jak drży i usłyszałam mały jęk wydobywający się z wnętrza jego gardła.

- Tak dobrze jest cię czuć, - szepnął do moich ust.

- Ciebie również - wyszeptałam w odpowiedzi. Przyciskając się do niego, pogłębiłam pocałunek. I wtedy pod wpływem impulsu (zdzirowatego impulsu) wzięłam jego rękę z mojego krzyża i przeniosłam wyżej, tak że obejmowała moją pierś. Znowu jęknął, a jego pocałunek stał się mocniejszy i gorętszy. Przesunął swoją rękę w dół i pod mój sweter, a potem z powrotem do góry więc trzymał moją pierś w dłoni, naga po moim czarnym koronkowym stanikiem.

Dobrze, po prostu to przyznam. Lubiłam, gdy dotykał moich cycków. To było przyjemne. Zwłaszcza przyjemne było to, że udowodniłam Erikowi, iż go nie odrzucałam. Przesunęłam się, więc mógł mieć lepszy dostęp i jakoś ten mały, niewinny (cóż, częściowo niewinny) ruch spowodował, że moje usta się zsunęły i moje przednie zęby rozcięły jego dolną wargę.

Uderzył mnie smak jego krwi i sapnęłam w jego usta. To był bogaty, ciepły i niewymownie słony smak. Wiem, że to obrzydliwie brzmi, ale nie mogłam się powstrzymać i natychmiastowo na niego odpowiedziałam. Objęłam dłońmi twarz Erika i przysunęłam usta do jego wargi. Delikatnie ja polizałam, co sprawiło, że krew płynęła szybciej.

- Tak, no dalej. Pij, - Powiedział Erik, szorstkim głosem, a jego oddech stawał się coraz szybszy.

To była cała zachęta jakiej potrzebowałam. Wessałam do ust jego wargę, smakując cudownej magi jego krwi. Nie była taka jak krew Heatha. Nie przyniosła mi przyjemności tak intensywnej, że prawie bolesnej, prawie pozbawiającej kontroli. Krew Erika nie była jak wybuch białego gorącego pożądania, tak jak Heatha. Krew Erika była jak małe ognisko, coś ciepłego, pewnego i mocnego. Wypełniła moje ciało płomieniem rozpalającym ciekłą przyjemność przez całą drogę w dół do moich palców, sprawiło to, że chciałam coraz więcej Erika i jego krwi.

- Uh-hum!

Wydatny (i głośny) odgłos oczyszczanego gardła sprawił, że Erik i ja odskoczyliśmy od siebie, jakby poraził nas prąd. Widziałam jak oczy Erika rozszerzają się, gdy spojrzał w górę i za mnie, i wtedy zobaczyłam jego uśmiech, który sprawił, że wyglądał jak mały chłopiec przyłapany z ręką w słoju z ciastkami (najwyraźniej w moim słoju z ciastkami.)

- Przepraszam, Profesorze Blake. Myśleliśmy, że jesteśmy sami.

Rozdział szósty

O. Mój. Boże. Chciałam umrzeć. Chciałam umrzeć, obrócić się w pył i żeby bryza rozsiewała mnie gdziekolwiek tak długo, jak będzie to daleko stąd. Zamiast tego odwróciłam się. Rzeczywiście, Loren Blake, zwycięzca konkursu o laur Poety Wampirów i Najlepiej-Wyglądający Mężczyzna w znanym wszechświecie, stał tam z uśmiechem na klasycznie przystojnej twarzy.

- Oh, uh, cześć, - wyjąkałam i ponieważ nie brzmiało to wystarczająco głupio, wyrzuciłam – Jesteś w Europie.

- Byłem. Po prostu wróciłem tego wieczora.

- Więc jaka jest Europa? – spokojny i pozbierany Erik nonszalancko ułożył rękę na moich ramionach.

Uśmiech Lorena stał się szerszy, gdy spojrzał z Erika na mnie. – Nie tak przyjazna jak to tutaj.

Erik, który wyglądał jakby dobrze się bawił, roześmiał się miękko. – Cóż, nie chodzi o to dokąd jedziesz, tylko o to kogo znasz.

Loren uniósł jedną idealną brew. – Oczywiście.

- To urodziny Zoey. Po prostu robimy urodzinowe pocałunki. – Powiedział Erik. – Wiesz, że Zoey i ja chodzimy ze sobą.

Spojrzałam z Erika na Lorena. W powietrzu pomiędzy nimi prawie widoczny był testosteron. Jejku, zachowywali się zupełnie jak samcy. Szczególnie Erik. Przysięgam, że nie byłabym zdziwiona, gdyby walną mnie w głowę i zaczął odciągać za włosy. Nie był to atrakcyjny obraz mentalny.

- Tak, słyszałem, że wy dwoje się spotykacie, - powiedział Loren. Jego uśmiech wyglądał dziwnie – jakoś tak sarkastycznie, prawie jak drwina. Wtedy wskazał na moje usta. – Masz tu trochę krwi, Zoey. Może zechcesz to wyczyścić. – Moja twarz płonęła. – Oh, i wszystkiego najlepszego. – Zawrócił na chodnik i udał się w kierunku części szkoły mieszczącej prywatne pokoje profesorów.

- Nie wiem w jaki sposób mogłoby to być bardziej żenujące. – powiedziałam po zlizaniu krwi z moich ust i poprawieniu swetra.

Erik wzruszył ramionami i uśmiechnął się szeroko.

Trzepnęłam go w klatkę piersiową zanim sięgnęłam po moją roślinkę i książkę. – Nie wiem czemu sadzisz, że to jest zabawne, - powiedziałam i zaczęłam maszerować w stronę akademika. Oczywiście, podążył za mną.

- Tylko się całowaliśmy, Z.

- Ty całowałaś. Ja piłam twoją krew. – spojrzałam w bok na niego. – Oh, i jest jeszcze mały szczegół twoje-dłonie-pod-moją-bluzką. Lepiej o tym nie zapomnij.

Wziął ode mnie lawendę i chwycił moją dłoń. – Nie zapomnę tego, Z.

Nie miałam wolnej ręki, by trzepnąć go ponownie, więc rzuciłam mu piorunujące spojrzenie. –

To żenujące. Nie mogę uwierzyć, że Loren nas zobaczył.

- To był tylko Blake, a on nie jest nawet w pełni profesorem.

- To *żenujące* – powtórzyłam, chcąc by moja twarz się ochłodziła. Chciałam również móc napić się trochę więcej krwi Erika, ale nie zamierzałam o tym wspominać.

- Nie jestem zażenowany. Cieszę się, że nas zobaczył, - powiedział Erik zadowolony z siebie.

- Cieszysz się? Od kiedy publiczne obmacywanie się stało się dla ciebie podniecającym? – Świetnie. Erik był dziwnym gościem, a ja właśnie się o tym dowiedziałam.

- Publiczne obmacywanie się nie jest podniecające, ale nadal się cieszę, że Blake nas widział.

– Cała radość znikła z głosu Erika, a jego uśmiech stał się ponury. – Nie lubię sposobu w jaki na ciebie patrzy.

Przewróciło mi się w żołądku. – Co masz na myśli? Jak on na mnie patrzy?

- Jakbyś nie była uczennicą a on nauczycielem. – przerwał. – Więc nie zauważyłaś?

- Erik, myślę, że jesteś szalony. – ostrożnie nie odpowiedziałam na pytanie. – Loren patrzy na mnie, jak na wszystko inne. – Serce waliło mi w piersi, jakby chciało wybić sobie drogę na zewnątrz. Do diabła tak, zauważyłam jak Loren na mnie patrzy! Już dawno to zauważyłam. Nawet rozmawiałam o tym ze Stevie Rae. Ale po tym wszystkim co stało się później i prawie miesięcznym wyjeździe Lorena, po prostu przekonywałam siebie, że wyobraziłam sobie większość z tego co między nami zaszło.

- Nazywasz go Lorenem, - powiedział Erik.

- Taa, jak powiedziałaś, nie jest prawdziwym profesorem.

- Nie nazwałem go Loren.

- Erik, pomógł mi w poszukiwaniach nowych zasad dla Cór Ciemności. – To było więcej niż przesada, właściwie kłamstwo. Ja szukałam, Loren tam był. Rozmawialiśmy o tym. Wtedy dotknął mojej twarzy. Zdecydowałam nie myśleć o tym, i pospiesznie dodałam. – Ponad to, zapytał mnie o moje tatuaże. – I zrobił to. W pełni księżyca obnażyłam większość moich pleców, żeby mógł je zobaczyć... i dotknąć ich... i pozwolić im zainspirować jego poezję. Oderwałam mój umysł również od tego kierunku myślenia, i zakończyłam z: - Więc trochę go znam.

Erik chrząknął.

Czułam jakby mój umysł wypełniało stado myszokoczków biegających w kółko w kołowrotku, ale sprawiłam, że mój głos brzmiał lekko i żartobliwie. – Erik, jesteś zazdrosny o Lorena?

- Nie. – Erik spojrzał na mnie, następnie w bok, a potem ponownie napotkał moje oczy. – Tak. No dobrze, może.

- Nie bądź. Nie ma żadnego powodu, żebyś był zazdrosny. Między mną a nim nic nie będzie.

Obiecuję. – Uderzyłam moim ramieniem w jego. W tym momencie naprawdę tak uważałam. Wystarczająco stresująca była próba rozgryzienia co zrobić ze skojarzonym Heathem. Ostatnia rzeczą jaką potrzebowałam był sekretny romans z kimś, kto był nawet bardziej poza zasięgiem niż ludzki były chłopak. (Niestety, wyglądało na to, że ostatnia rzecz jakiej potrzebuje jest zwykle pierwszą jaką dostaje.)

- Po prostu czuję, że on nie jest w porządku, - powiedział Erik.

Zatrzymaliśmy się przed dziewczęcym akademikiem i, nadal trzymając jego dłoń, odwróciłam się do niego i niewinnie zatrzepotałam rękami. – Więc dotykałeś także Lorena?

Skrzywił się. – Nie ma na to nawet najmniejszej możliwości. – Przyciągnął mnie do siebie i otoczył ramionami. – Przepraszam za robienie tych wariactw o Blake'a. Wiem, że między wami nic

nie ma. Sądzę, że jestem zazdrosny i głupi.

- Nie jesteś głupi i nie myślę, że jesteś zazdrosny. Albo przynajmniej troszeczkę.

- Wiesz, że szaleję za tobą, Z. – powiedział, schylając się i ocierając o moje ucho. – Żałuję, że jest tak późno.

Zadrżałam. – Ja również. – Ale mogłam zauważyć nad jego ramieniem jaśniejące niebo.

Dodatkowo, byłam wykończona. Wśród moich urodzin, moją mamą i ojciachem i moją nieumarłą najlepszą przyjaciółką, naprawdę potrzebowałam trochę samotności by pomyśleć i dobrego, solidnego nocnego (albo w naszym przypadku, dziennego) snu. Ale to nie powstrzymało mnie przed wtuleniem się w Erika.

Pocałował mnie w czubek głowy i przytrzymał blisko siebie. – Hej, wymyśliłaś już kto zastąpi ziemię podczas Rytuału Pełni Księżycy?

- Nie, jeszcze nie, - powiedziałam. Cholera. Rytuał Pełni Księżycy miał odbyć się za dwie noce, a ja unikałam myślenia o nim. Zastąpienie Stevie Rae było by wystarczająco okropne, gdyby była naprawdę martwa. Wiedza, że jest nieumarłą i włóczy się po śmierdzących ulicach i obrzydliwych tunelach śródmiejskich, po prostu czyniła zastąpienie jej czysto przygnębiającym. Nie zrozumcie mnie źle.

- Wiesz, że to zrobię. Wszystko co musisz to poprosić.

Uniosłam głowę by na niego spojrzeć. Był członkiem Rady Starszych, razem z Bliźniaczkami, Damienem i, oczywiście, mną. Ja stałam na czele rady pomimo, że technicznie byłam nowicjuszem, a nie seniorem. Stevie Rae również była członkiem rady. I, nie, nie zdecydowałam jeszcze, kto powinien ją zastąpić. Obecnie, powinnam wskazać lub wybrać dwóch uczniów do rady i także o tym nie pomyślałam. Boże, byłam zestresowana. Wzięłam głęboki wdech. – Czy mógłbyś proszę reprezentować ziemię w kręgu na Rytuał Pełni Księżycy?

- Nie ma sprawy, Z. Ale nie sądzisz, że byłoby dobrym pomysłem, wcześniejsze przećwiczenie zamykania kręgu? Z resztą was posiadających związek z żywiołem, albo jak w twoim przypadku z wszystkimi pięcioma żywiołami, lepiej upewnijmy się, że wszystko pójdzie gładko, gdy dołączy do was nieobdarowany chłopak.

- Właściwie to nie jesteś nieobdarowany.

- Cóż, nie mówiłem o moich olbrzymich umiejętnościach w podpieszczaniu. Przewróciłam oczami. – Ja także.

Przyciągnął mnie bliżej, więc moje ciało wtopiło się w niego. – Sądzę, że powinienem pokazać ci więcej z moich talentów.

Zachichotałam, a on mnie pocałował. Nadal mogłam wyczuć posmak krwi na jego ustach, co uczyniło pocałunek nawet słodszy.

- Sądzę, że właśnie się godzicie, - powiedziała Erin.

- To wygląda bardziej na pieszczoty niż na godzenie się, bliźniaczko, - powiedziała Shaunee.

Tym razem Erik i ja nie odskoczyliśmy od siebie. Po prostu westchnęliśmy.

- W tej szkole nie ma czegoś takiego jak prywatność, - wymruczał Erik.

- Halo! Wsysacie się w swoje twarze na widoku, - powiedziała Erin.

- Myślę, że to słodkie, - powiedział Jack.

- To dlatego, że ty jesteś słodki, - powiedział Damien, kładąc swoje ramiona na ramionach Jacka, gdy schodzili z szerokich schodów frontowych akademika.

- Bliźniaczko, mogę zwymiotować. A co z tobą? – powiedziała Shaunee.

- Z całą pewnością. Jak z procy, - powiedziała Erin.

- Więc takie czułości sprawiają, że czujecie się chore, huh? – Spytał Erik ze złym błyskiem w oczach. Zastanawiałam się co zamierzał.

- Całkowicie powodują mdłości- powiedziała Erin.

- Zgadza się, - zgodziła się Shaunee.

- Więc nie będziecie zainteresowane tym co Cole i T.J. chcieli żeby wam przekazał?

- Cole Clifton? – powiedziała Shaunee.

- T.J. Hawkins? – powiedziała Erin.

- Tak i tak – powiedział Erik.

Patrzyłam jak podwójnie cyniczne Shaunee i Erin natychmiastowo zmieniają swoje negatywne nastawienie.

- Cole jest taki wspaniały - właściwie wymruczała Shaunee. – Te jego włosy blond i te niegrzeczne niebieskie oczy sprawiają, że chcę dać mu klapsa.

- T.J. – Erin wachlowała się dramatycznie- ten chłopak może *śpiewać*. I jest wysoki... Ooh, on jest cholernie wspaniały.

- Czy to przedstawienie oznacza, że jesteście obecnie zainteresowane takim czułościami? – spytał Damien z zadowolonym uniesieniem brwi.

- Tak, Królowo Damien, - powiedziała Shaunee, podczas gdy Erin zmrużyła oczy i kiwnęła.

- Więc masz coś co chcesz przekazać Bliźniaczką od Cola i T.J.? – zasugerowałam Erikowi, zanim Damien mógł odgryźć się Bliźniaczą, co sprawiło, że po raz milionowy zatęskniłam za Stevie Rae. Była lepsza w utrzymywaniu pokoju niż ja.

- Tylko to, że my wszyscy pomyśleliśmy, że byłoby fajnie gdybyście Shaunee i Erin i ty- ścisnęły moje ramię – poszły z nami do IMAXa jutrzejszej nocy.

- My jako ty, Cole i T.J.? – spytała Shaunee.

- Tak. Oh, Damien i Jack również są zaproszeni.

- Co będziemy oglądać?- spytał Jack.

Erik przerwał dla dramatyczniejszego efektu, i powiedział. – 300 powraca jako specjalny pokaz wakacyjny IMAXu.

Teraz Jack zaczął się wachlować.

Damien uśmiechnął się szeroko.

– Wchodzimy w to.

- My, także - powiedziała Shaunee, gdy Erin kiwała potwierdzająco tak energicznie, że jej długie blond włosy fruwały naokoło, sprawiając, że wyglądała jak szalona cheerleaderka.

- Wiesz, 300 będzie idealnym filmem. On ma coś dla każdego. – powiedziałam. – Męskie sutki dla tych z nas, którzy to lubią. I dziewczęce balony dla tych z nas, którzy to lubią. W dodatku dużą dawkę dla bohaterskiego zachowania facetów, a kto tego nie lubi?

- I pokaz w IMAXie o północy, dla tych z nas, którzy nie lubią światła słonecznego. – powiedział Erik.

- Czysta perfekcja. – powiedział Damien.

- Zgadza się - razem powiedziały Bliźniaczki.

Po prostu stałam tam i uśmiechałam się szeroko. Szalałam za nimi. Każdym i każdej z ich piątki. Nadal tęskniłam za Stevie Rae, ale po raz pierwszy w tym miesiącu czułam się sobą – zadowolona, a nawet szczęśliwa.

- Więc to randka? – powiedziała Erin.

Wszyscy powiedzieli tak.

- Lepiej wracajmy do naszych akademików. Nie chcę zostać złapany na świętej ziemi dziewczyn po akademickiej godzinie policyjnej. – drażnił się.

- Taa, lepiej chodźmy, - powiedział Damien.

- Hej, Zoey, wszystkiego najlepszego, - powiedział Jack.

Jejku, on jest słodkim dzieciakiem. Uśmiechnęłam się do niego.

- Dzięki, skarbie.

Potem spojrzałam na resztę moich przyjaciół.

- Przepraszam, wcześniej zachowywałam się jak dupek. Naprawdę lubię moje prezenty.

- Co znaczy, że będziesz *nosić* swoje prezenty? – powiedziała Shaunee, mrużąc na mnie jej ostre oczy w kolorze czekolady.

- Taa, będziesz nosić te całkowicie odjechane buty na które wydałyśmy 295.52 dolara? – dodała Erin.

Przełknęłam. Rodziny Shaunee i Erin miały pieniądze. Ja, z drugiej strony, zupełnie *nie* przywykłam do posiadania butów za 300 dolarów. Teraz, gdy zdałam sobie sprawę jak były drogie, lubiłam je coraz bardziej.

- Tak, będę nosić te wspaniaaałe buty. – naśladowałam Shaunee.

- Kaszmirowy szal także nie był tani - wyniośle powiedział Damien. – Czy wspomniałem, że to kaszmir? Stuprocentowy.

- Więcej razy niż można zliczyć – wymamrotała Erin.

-Uwielbiam kaszmir. – zapewniłam go.

Jack zmarszczył brwi i spojrzał na swoje stopy.

- Moja kula śnieżna nie była tak droga.

- Ale jest słodka, i podąża za tematem bałwana, idealnie pasuje do mojego cudownego naszyjnika z bałwankiem, którego nie zamierzam nigdy zdejmować. – uśmiechnęłam się do Erika.

- Nawet w lecie? – spytał.

- Nawet w lecie - powiedziałam.

Erik wyszeptał: - Dziękuję, Z. – I lekko mnie pocałował.

- Czuję, że znów pojawiają się moje mdłości. – powiedziała Shaunee.

- Już czuję żółć w ustach - powiedziała Erin.

Erik przytulił mnie raz jeszcze, zanim odbiegł za już odchodzącymi Jackiem i Damienem. Obracając się przez ramię, zawołał, - Więc powiem Colowi i T.J., że wy dwie nie jesteście zwolenniczkami całowania.

- Zrób to, a zabijemy cię, - powiedziała słodko Shaunee.

- Będziesz martwy jak skała - powiedziała Erin, równie słodko.

Podczas gdy podnosiłam lawendę i przytulałam do piersi *Drakulę*, powtórzyłam słabnący śmiech Erika i poszłam do akademika z przyjaciółkami. Właśnie zaczęłam myśleć, że może mogłabym znaleźć rozwiązanie sprawy Stevie Rae i wszyscy znów moglibyśmy być razem.

Niestety, te myśli dowodziły, że było to tak naiwne jak niemożliwe.

Rozdział siódmy

Sobotnie popołudnie (które u nas tak właściwie jest sobotnim porankiem) jest zazwyczaj czasem do leniuchowania. Dziewczyny kręcą się w piżamach po korytarzach, z poczochronymi włosami i zaspanymi minami, wcinając płatki śniadaniowe lub jedząc zimny popcorn oglądały w grupach filmy w sali telewizyjnej.

Więc to nic dziwnego, że Shaunee i Erin spojrzały na mnie zdezorientowane, z pół-przytomnym wzrokiem i zmarszczonymi brwiami gdy sięgnęłam po batonik muesli i puszkę brązowego piwa (nie dietetycznego) i pojawiłam się między nimi gapiąc się z TV.

- Co? - zapytała Erin.

-Z, dlaczego jesteś taka podekscytowana?

-Taaa, to niezdrowe być tak szczęśliwym o tak wczesnej porze. - Powiedziała Erin.

-Dokładnie bliźniaczko. Gdyby wszyscy wstawali o tak wczesnej porze każdego dnia to po jakimś czasie zrzędlivość murowana. -Powiedziała Shaunee.

-Nie podekscytowana ,tylko mam dużo pracy. - Na szczęście to przerwało ich wykład. -Ide do biblioteki ,musze poszukać kilku informacji dotyczących rytuału.

Nie kłamałam. Właściwie chodziło o to żeby uwierzyły ,że mam na myśli rytuał dotyczący najbliższego święta Pełni Księżyca, gdy w rzeczywistości miałam na myśli rytuał dotyczący biednej niby zmarłej Stevie Rae.- Podczas gdy będę w bibliotece, chciałabym żebyście poszukały Damiena i Erika, i powiedziały im ,że spotkamy się pod dębami przy zachodniej części muru. -spojrzałam na zegarek. -Jest godzina piąta trzydzieści, powinnam skończyć wyszukiwanie informacji koło siódmej. Więc może spotkajmy się o siódmej piętnaście?

- Okey. - Odpowiedziały bliźniaczki jednocześnie.

-Ale po co tak właściwie się spotykamy? - zapytała Erin.

-Oh, przepraszam zapomniałam wam powiedzieć. Erik będzie przedstawicielem żywiołu ziemi na jutrzejszej uroczystości. - Z trudem przełknęłam ślinę. Bliźniaczki posmutniały, nikt z nas nie zapomniał o Stevie Rae, nawet ci z nas, którzy uważali, że umarła.

-Erik pomyślał ,że lepiej by było poćwiczyć zamykanie kręgu przed jutrzejszym rytuałem. Wicie, że cała reszta ma pojedyncze dary odczuwania żywiołów a on nie, też uważam to za dobry pomysł.

-Tak...,brzmi nieźle,...-wybełkotały bliźniaczki.

-Stevie Rae, nie chciałaby żebyśmy spieprzyli rytuał dlatego ,że nam jej brakuje. -powiedziałam.

- Przyjdziemy- powiedziała Shaunee.

-Świetnie, po wszystkim pójdziemy obejrzeć 300.- Powiedziałam. To sprawiło ,że dziewczyny uśmiechnęły się od ucha do ucha.

-Oh, chciałabym jeszcze abyście się upewnili czy wszystkie kolory świeczek symbolizujące żywioły znajdują się na swoim miejscu.

-Jasne, Z, sprawdzimy to. -Powiedziała Erin.

-Dzięki, dziewczyny.

-Hej, Z! -zawołała Shaunee gdy już byłam przy drzwiach, odwróciłam się i spojrzałam na nie.

-Świetne buty. - dodała Erin. Uśmiechnęłam się i podniosłam jedną nogę. Miałam na sobie jeansy ale tego rodzaju, że były podwinięte pod moim kolanem tak, że każdy bez większego problemu mógł dostrzec skrzące się choinki, które ozdabiały każdą stronę buta. Miałam na sobie również kaszmirowo-bałwankową apaszkę od Damiena. Grupa dziewczyn siedzących na fotelach najbliżej drzwi szeptała do siebie mówiąc, że moje buty są świetne. Spojrzałam jeszcze raz na bliźniaczki, które właśnie patrzyły na mnie wzrokiem wyrażającym bez słów : A-NIE-MÓWILAM!

-Dzięki, dostałam je od Bliźniaczek na urodziny. - Powiedziałam to na tyle głośno, żeby Schaunee i Erin mnie usłyszały. Sięgnęłam po moje piwko i podarzyłam do centrum informacji znajdującego się w głównym budynku szkolnym. O dziwo czułam się na siłach poprowadzić rytuał Pełni Księżyca, z pewnością będzie nam brakowało Stevie Rae reprezentującej Ziemię, ale będę wspierana przez moich przyjaciół. Przecież to wciąż pozostaliśmy MY ,nawet jeśli zostaliśmy zmniejszeni o jedną z nas.

Szkoła była dziś jeszcze bardziej opuszczona niż w ubiegłym miesiącu, gdzie było to logiczne gdyż były święta i mimo, że adepci muszą pozostawać w kontakcie fizycznym z dorosłymi wampirami, mamy pozwolenie na opuszczenie kampusu aż do zmierzchu.(Jest coś w rodzaju substancji zapachowej, która prawie kontroluje nasz umysł i ułatwia nam przejść Przemianę, reszta nas umiera). Więc dlatego większość adeptów spędza święta ze swoją ludzką rodziną.

Tak jak się spodziewałam, biblioteka była równie opuszczona jak i cała szkoła. Nie musiałam martwić się o to, że podczas moich nietypowych poszukiwań ktoś mi przeszkodzi, tak jak to bywa w normalnej szkole. Wampiry ze swoimi fizycznymi i parapsycho logicznymi mocami nie musiały za nami chodzić aby sprawdzać czy zachowujemy się adekwatnie. Właściwie, zastanawiam się co by zrobili adeptowi jeżeli zachował by się nieodpowiedzialnie i durnie jak zwykły nastolatek. Damien mówi, że wyrzucają takiego łotra i to w każdej epoce, przez różne okresy czasu. Wyrzucenie adepta z domu nocy oznacza jedno: Jego poważne rozchorowanie, topienie się w jego własnych płynach fizjologicznych, rozpadanie jego tkanek ,zawsze kończy się jednym : Śmiercią.

Ogólnie rzecz biorąc to lepiej nie podpaść wampirowi. Ja, oczywiście uczyniłam sobie wroga z najpotężniejszej kapłanki w naszej szkole. Czasami bycie mną było fajne na przykład gdy Erik czule mnie całował albo gdy spędzałam czas ze swoimi przyjaciółmi — ale przeważnie bycie mną było kupą stresu i niepokoju egzystencjalnego.

Przeszukałam pachnące stęchlizną stare książki w metafizycznym dziale biblioteki (jak sobie pewnie wyobrażasz, w tej szczególnej bibliotece to był duży dział). Strasznie długo się to ciągnęło, gdyż dzisiaj postanowiłam nie używać przeglądarki internetowej. Ostatnią rzeczą którą teraz chciałam, byłoby pozostawienie szlaku : "Zoey Redbird poszukuje informacji o zmarłych adeptach które tak naprawdę nie umarły a stały się krwiożerczymi potworami przez dobrą kapłankę która tak naprawdę jest zła i ma jakiś idiotyczny plan. Nie, zdecydowanie to nie był dobry plan.

Gniłam w bibliotece od ponad godziny, strasznie irytowało mnie moje ślimacze tempo, tak bardzo chciałabym poprosić Damiena o pomoc. Damien to nie tylko mądry dzieciak ale i szybki lektor, potrafi również wszystko szybko znaleźć. Trzymałam kurczowo książkę do rytuałów

uzdrowiania ciała, i próbowałam osiągnąć skórzaną, zarówno starej jak i brudnej książki zatytułowanej: *Zwalczanie zła czarami i obrzędami z rytuałami i zaklęciami*. Nagle dostrzegłam silną męską dłoń, która ściągnęła książkę z nad mojej głowy. Odwróciłam się i zauważyłam stojącego nademną Lorena Blacka.

-Zwalczanie zła, no, no. Ciekawy wybór materiału.

Jego bliskość nie sprzyjała moim nerwom. -Znasz mnie,(tak naprawdę wcale tak nie było) lubię być przygotowana.

Jego czoło pokryło się zmarszczkami w zamieszaniu.-Spodziewasz się ataku zła?"

"Nie!" powiedziałam w taki sposób, że wyszło to bardzo niewiarygodnie. Więc uśmiechnęłam się, starając się o gejowski, beztroski ton, (aaah, eeh), ale był pewna, że wyszłam na totalną idiotkę.

-Chodzi o to, że parę miesięcy temu nikt nie spodziewał się tego, że Afrodyta straci kontrolę nad tymi krwiożerczymi potworami, więc pomyślałam sobie że warto się zawsze zabezpieczać niż później wpaść. O Boże jestem kompletnym durniem, co ja wygaduje?

-No to ma sens. Wiec niema nic specyficznego w tym co tutaj przygotowujesz?

Zdziwiły mnie jego pełne ciekawości oczy. -Nie, po prostu chce wpaść jak najlepiej jako przewodnicząca Cór Ciemności, to wszystko.

Rzucił okiem na rytuały które trzymałam w ręce. -Wiesz, że te rytuały przeznaczone są tylko dla dorosłych wampirów? Kiedy adepci chorują, stoi za tym tylko jeden powód: Ich ciała odrzuciły przemianę i umierają poczym dodał łagodniejszym głosem: -Chyba nie czujesz się źle?

- O rety, nie! Powiedziałem pośpiesznie. -Mam się dobrze, chodzi o to... — zawahałam się, kaszlnęłam dla usprawiedliwienia. Z nagłym natchnieniem przyszła mi pewna wymówka : - W zasadzie ciężko się przyznać, ale pomyślałam, że lepiej się trochę doksztalczę jeżeli kiedyś mam zostać starsza kapłanką.

Loren uśmiechnął się -Dlaczego ciężko się przyznać? Nie wyobrażam sobie ciebie jako jedną z tych głupich kobiet, które myślą, że bycie odczytanym i wykształconym przynosi wstyd.

Czułam, że moje policzki stają się gorące, nazwał mnie "kobietą" byłoby lepiej jakby nazwał mnie adeptką bądź dzieciakiem. On zawsze sprawia, że czuje się taka kobieca.-O, nie, nie o to mi chodziło. To wprawia w zakłopotanie ponieważ brzmi to tak jakoś zarozumiale przypuszczać, że kiedyś w rzeczywistości będę starszą kapłanką.

-Myślę, że przypuszczenie jest to po prostu dobrym i zdrowym rozsądkiem i słuszną wiarą w siebie. Jego uśmiech podgrzał mnie nieziemsko, przysięgam, że czułam jego gorąco na swojej skórze. -Zawsze czułem pociąg do pewnych siebie kobiet.

Boże, sprawił, że ugięły się podę mną kolana.

-Nie masz pojęcia jaka jesteś wyjątkowa, prawda Zoey? Jesteś jedyną w swoim rodzaju, nie jesteś taka jak inni adepci, jesteś boginią wśród tych, którzy myślą o sobie półbogowie. - Gdy jego ręka popieściła bok mojej twarzy, gładząc po tatuażach, które oprawiły moje oczy, pomyślałam, że wtopię się do regałów.

*Dobija mnie: rzekomo tak promienna pani
Mego serca jest mroczna niby dno otchłani.*

-Skąd to jest? - jego dotknięcie sprawiło mrowienie mojego ciała i to, że zakręciło mi się w głowie ale mi udało się rozpoznać głęboką intonację, której jego zdumiewający głos nabrał gdy wygłaszał poezję

-Szekspir - wyszeptał, jego kciuk śledził kształt tatuażu, który ozdabiał moją kość policzkową. - to jest na podstawie jednego z sonetów, które napisał do Ciemnej Pani, która była jego prawdziwą miłością. Wiemy, oczywiście, że był wampirem który wiedział, że prawdziwą miłością jego życia była panna, która została naznaczona i która umrze jako adept bez zakończenia przemiany.

-Myślałam, że zabroniony jest związek między dorosłym wampirem a adeptem.- Byliśmy tak blisko siebie, że wystarczył mój cichy szept aby mnie usłyszał.

-Nie powinniśmy. To jest bardzo niestosowne. Ale czasami zdarza się atrakcyjność, która zdarza się między dwoma ludźmi to wykrusza granice wampira z adeptem, jak również wiek i dobre wychowanie. Wierzysz w ten rodzaj atrakcyjności, Zoey?

Mówił o nas! Wpatrywaliśmy sobie w oczy, i poczułam, że się w nim zadurzam. Jego tatuaże były śmiałymi wzorami zawitych rozcinających linii, które sprawiały wrażenie błyskawicznych zasuw, doskonale idzie to w parze z jego ciemnymi włosami i oczami. Był tak chorobliwie przystojny zarazem znacznie starszy sprawił, że czułam się w tym samym czasie niewiarygodnie atrakcyjna dla niego, przy nim coś czego tej pory nie doświadczyłam tak łatwo i szybkim tempie we mnie wzrastało, to było poza moją kontrolą. Ale ta atrakcyjność istnieje, a gdyby miał rację, to z pewnością wykruszyłoby granice Wampir-Adept. To było tak mocne, że nawet Erik zauważył jak Loren na mnie patrzył.

Erik ... Wina przeparała mnie. Umarłby gdyby mógł zobaczyć co nadawało między Loren a mną. Skąpa mała myśl wila się przez mój umysł, Erik mnie nie widzi, wzięłam głęboki, chybotliwy oddech i powiedziałam -Tak. Wierzę w ten rodzaj atrakcyjności. A ty?

- Teraz tak. Jego uśmiech był godny ubolewania to sprawiło, że on nagle wyglądał tak młodziutko i był taki przystojny zarazem wrażliwy, moje obwinianie się Erikiem ustało. Chciałam tylko wziąć Lorena w swoje ramiona i powiedzieć mu, że wszystko by się ułożyło. Byłam w trakcie wchodzenia na nerw odpowiedzialny za ruch aby się do niego zbliżyć. Jego następne słowa zaskoczyły mnie tak bardzo że zapomniałem o jego uśmiechu słodkiego małego chłopca. -Wróciłem wczoraj ponieważ wiedziałem, że są twoje urodziny.

Mrugnąłem we wstrząsie.

-Wiedziałaś?

Kiwnął głową, ciągle pieszcząc mój policzek jego palcem. -Szukałem cię gdy wpadłem na ciebie i Erika. Jego oczy spochmurniały i jego głos stał się głęboki i surowy. -Nie podobał mi się widok jego rąk na twoim ciele.

Zawahałam się, nie byłam pewna jak mu na to odpowiedzieć . Byłam speszona jakbym piekło zobaczyła, kiedy widział jak z Erikiem pieściliśmy się nawzajem. Przecież nie robiliśmy nic złego, jakby nie patrzeć Erik jest moim chłopakiem i to co robimy nie jest tak naprawdę w Lorena interesie. Ale wpatrując się w jego oczu zdałam sobie sprawę, że mogę chcieć by to był interes Lorena.

Jakby mógł czytać w mój myślach wziął jego rękę z mojej twarzy i odwrócił wzrok ode mnie. - Wiem. Nie mam jakiegokolwiek prawa by być zły na ciebie za bycie z Erikiem. To nie mój interes.

Wolno, dotknęłam jego brody, zwracając jego twarz do mnie tak że mógł popatrzeć mi w oczy. - Chcesz by to była twoja sprawa?

-Bardziej niż można to wyrazić słowami, powiedział. - Odłożył książkę — wciąż trzymał ją w rękach — i obejmując moją twarz w swoich rękach, opierając kciuki blisko moich warg. -Teraz moja kolej na urodzinowy pocałunek."

Zażądał moich ust a zarazem czułam, że ma ochotę zażądać mojego ciała i duszy. Okay, Erik

dobrze całował, całowałam Heath odkąd byłam w trzeciej klasie i był w środku na czwartym miejscu, więc pocałunki Heatha były znajome i dobre. Loren był mężczyzną. Gdy pocałował nie miałam już żadnych wątpliwości. Jego wargi i język wskazały, że wie dokładnie czego chciał i również wiedział jak to dostać. Ta dziwna, magiczna rzecz przytrafiła się właśnie mnie. Nie byłam już jakimś dzieciakiem, kiedy odwzajemniałam jego pocałunek, Byłam kobietą, dojrzałą i potężną, wiedziałam czego chce i jak to dostać.

Gdy zakończyliśmy pocałunek, oboje zostaliśmy bez tchu. Loren wciąż trzymał moją twarz w jego dłoniach ale odsunął się na taką odległość abyśmy mogli spojrzeć sobie w oczy.

-Nie powinienem tego robić.

-Wiem. - Ale to nie powstrzymało mnie przed wpatrywaniem się śmiało w niego. Wciąż trzymałam kurczowo głupie lecznicze rytuały i zaklęcia rezerwując jedną rękę ale moja druga ręka opierała się na jego klatce piersiowej. Wolno rozkładałam swoje palce aby podążały wzdłuż jego szyi. Zadrżał i poczułam, jak to zadrżało gdzieś w głębi mego serca.

- To będzie skomplikowane. Powiedział.

-Wiem. - Powtórzyłam.

-Ale ja nie chce przestawać .

-To tak jak ja - powiedziałam.

-Nikt nie może o nas wiedzieć. Przynajmniej nie teraz.

-Okey, - nie wiedziałam co konkretnie ma na myśli ,mówiąc o nas, ale wiedziałam że myśl o naszym romansie sprawiła, że mój żołądek zawiązał się na supeł.

Pocałował mnie raz jeszcze. Tym razem jego wargi były słodkie , ciepłe i bardzo łagodne, poczułam, jak dziwny węzeł się rozwiązywał. -Prawie zapomniałem. - szepnął moim wargom. -Mam coś dla ciebie." - Dał mi szybko jeszcze jednego buziaka poczym sięgnął ręką w głąb jego kieszeni. Uśmiechając się podał mi małe pudełeczko od jubilera, podając mi go szepnął: -Wszystkiego najlepszego, Zoey.

Moje serca skakało żałościwie po mojej klatce piersiowej, kiedy otwierałam pudełko.- O mój Boże, one są wspaniałe. Brylantowe kolczyki mieniły się jak piękny uchwycony sen. Nie były potężne i szpanerskie, ale małe i delikatne, orzeźwiały tak, że błyszcząc się zadawały moim oczu ból. Przez moment zobaczyłam słodki uśmiech Erika ,kiedy podarował mi naszyjnik z perłowym bałwankiem. Później moje sumienie odtworzyło mi głos babci, mówiła ,że niema mowy żebym przyjęła tak drogi prezent od mężczyzny. Głos Lorena zakończył moje myśli o Eriku i rady mojej babci.

-Zobaczyłem je i przypomniały mi o Tobie, doskonałe, piękne i promienne.

-O, Loren! Nigdy nie dostałam czegoś tak pięknego. Oparłam się o niego, podnosząc moją głowę w górę, całował mnie tak długo aż do momentu w którym poczułam ,że głowa mi zaraz eksploduje.

-Idź i je przymierz -szepnął do mnie Loren kiedy ja próbowałam dojść do siebie po naszym pocałunku.

Nie założyłam dzisiaj żadnych kolczyków, więc zajęło mi kilka sekund włożenie ich w uszy.

-Tam jest stare fazowane lustro w czytelnii, idź i się obejrzyj. - Ułożyliśmy Lorenem książki na swoim miejscu, poczym on wziął mnie za rękę i poprowadził do przytulnego zakątka centrum informacji. Była tam wyściełana kanapa i dwa pasujące do niej fotele. Na ścianie wisiało duże zabytkowe lustro. Loren stanął za mną kładąc mi dłonie na ramionach, tak, że mogliśmy zobaczyć w nim nasze odbicie. Odsunęłam swoje długie włosy za uszy i kiwałam głową by zobaczyć jak piękne

diamenty się mienia.

-Są piękne. - Powiedziałam.

Loren ścisnął moje ramiona i przytulił mnie do siebie. -Tak, jesteś. Wciąż patrząc na nasze lustrzane odbicie, trącił nosem jednego z moich diamentowych kolczyków i szepnął: -Wydaje mi się, że dość nauki jak na jeden dzień. Chodź zenną do mojego pokoju.

Poczułam jak zamykają mi się powieki podczas gdy on całował mój kark wzdłuż linii mojego tatuażu. On naprawdę chciał żebym poszła z nim do pokoju i odbyła stosunek. Nie chciałam tego, okey może i bym to zrobiła, teoretycznie utrata dziewictwa z tym niewiarygodnie gorącym i doświadczoneym mężczyzną było by wspaniałe ale teraz? w tym momencie? Wciągnęłam powietrze do płuc i niezgrabnym ruchem wysunęłam się z jego ramion. -Nie mogę,... -Kiedy mój umysł błędził w poszukiwaniu innego wytłumaczenia, czegoś co nie zabrzmia szczeniacko i głupio, antyczny zegarek stojący za kanapą wybił godzinę siódmą. -Nie mogę, dlatego ,że umówiłam się z Schaunee i Erin oraz z reszta rady na siódmą piętnaście, chcemy poćwiczyć przed jutrzejszym rytuałem.

Loren się uśmiechnął. -Jesteś małą pracowitą przewodniczącą Cór Ciemności, prawda? No cóż, trzeba to przełożyć. Przysunął się do mnie i myślałam, że mnie znowu pocałuje, zamiast tego dotknął mojej twarzy pieszcząc przy tym moje tatuaże. Jego dotknięcie sprawiło że zadrżałam, nie umiałam złapać tchu. -Jeśli postanowisz zmienić zdanie, będę na strychu dla poetów, wiesz gdzie to jest?

Kiwnęłam głową, wciąż sztuka mówienia wydawała się dla mnie za trudna. Każdy wiedział o poetyckim strychu, laureaci poezji mieli dla siebie całe trzecie piętro, niejednokrotnie słyszałam jak bliźniaczki fantazjowały by się tam znaleźć.

-Dobrze, chciałbym żebyś wiedziała ,że będę o tobie myślał nawet jeżeli postanowisz nie przyjść, czym mnie bardzo unieszczęśliwisz.

Odwrócił się i oddalał w stronę wyjścia, gdy zatrzymał go mój głos. -Ale ja naprawdę nie mogę przyjść..., kiedy Cię znowu zobaczę?

Spojrzał na mnie przez ramie z jego seksownym uśmiechem na twarzy. -Nie martw się moja mała kapłanko.

Kiedy wyszedł ciężko upadłam na kanapę. Nogi miałam z waty a serce waliło mi tak mocno, że aż sprawiało mi to ból. Drżącym gestem, dotknąłem jednego z brylantowych kolczyków, był zimny w odróżnieniu od perłowego bałwanka który wisiał na moim karku oraz srebrnej bransoletki która trzymała się kurczowo mojego nadgarstka. Były gorące. Złapałam twarz w swoje dłonie i powiedziałam do siebie żałośnie : - Zdaje się, że zmieniam się w zdiurę.

Rozdział ósmy

Każdy był już tam gdy, popędziłam w górę. Nawet Nala była tam. Przysięgam że popatrzyła na mnie ze spojrzeniem które, powiedziałaoby że wiedziała dokładnie co ja robiłam. Czułam się na siłach w bibliotece. W takim razie strzeliła zrędliwie -ja uf, oj!! w moim ogólnym kierunku, kichnęłam i wysłana poza domem. Boże, jestem tak zadowolona, ona nie może rozmawiać. Nagle ramiona Erik były wokół mnie. Pocałował mnie szybko a, następnie przytulił mnie i szepnął mi do ucha: -Nie mogłem się doczekać by Cię zobaczyć przez cały dzień.

-Dobrze, byłam w bibliotece. Zdałam sobie sprawę że mój ton był drogą też nagły i pełny nie nawieść (innymi słowy, winny) gdy, odciągnął się od mnie i udzielił mi uroczego ale zdeorientowanego uśmiechu.

-Tak, Bliźniaczki nam powiedziały co. Zająłem się jego spojrzeniami, czując całkowicie temu podobną kupkę. Jak nawet mogłaby zaryzykować przy pozbywaniu się go? Nigdy nie powinna pozwolić Lorenowi całować mnie. To było w błędzie. Wiedziałam że to było zły i...

-Hej, Z! Ładny szal - Damien powiedział, szarpiąc na końcu jednego z bałwanów śniegowych i przerywając mojej pełnej skruchy umysłowej tyrady.-dzięki, mój chłopak dał to mi, spróbowałam kulejący flirciary, tylko wiedziałam że zagrałam na wszystkim dziwne i zbyt perle.

-Przez ten mały komentarz ona ma na myśli swojego przyjaciela który jest chłopcem, Shaunee powiedziała, dając mi bułkę oczną.

-Tak, nie podkreślając Jacka, Erin powiedziała.

-Damien nie przebierająca się drużyna.

-Nie powinnaś zabraniać mi podkreślenia? Erik zapytał swawolnie.

-Nie, słodki Romeo, Erin powiedziała. -Jeśli Z pozbywa się ciebie dla Królowej którą jest Damien będzie tu do pomocy którą, zadajesz swoim żalem, Shaunee powiedziała. W takim razie Bliźniaczki zrobiły improwizowanego guza i harówkę dla korzyści Erik. Pomimo winy czułam, ich dwóch rozśmieszających mnie, i przykryłam oczy Erika. Damien w sposób ostentacyjny spojrzał z marsową miną za Bliźniaczki a, następnie przeczyścił gardło.

-Te dwie są całkowicie niepoprawne. Bliźniaczka, zapomina, co robi niepoprawne znaczenie?" Shaunee powiedziała.

-Sądzę że to znaczy że jesteśmy gorętsze i bardziej erotyczne niż całe stado z corriges, Erin powiedziała, wciąż podskakując i mieląc.

-Ty dwie są głupie, co oznacza że masz bardzo mało zmysłu. Damien powiedział ale, nawet nie mógł powstrzymać się od śmiechu, zwłaszcza gdy chichoczący Jack przyłączył się do guza i zgrzytu.

-W każdym razie, kontynuował. -Prawie poszedłem do biblioteki, ale przecież Jack i ja mieliśmy wszystkich wymagać patrzenia na Wolę i Grację wznowienie maratonu i ja zupełnie straciłem poczucie czasu. Następny czas chcesz prowadzić badania, właśnie dawał znać mi, jednak, i będę

cieszyć się do pomocy tobie na zewnątrz. -jestem trochę taki mol książkowy. Jack powiedział, popychając jego bark swawolnie. Damien zarumienił się. Bliźnięta zrobiły kneblujące hałasy. Erik śmiał się. Chciałam wyrzygać się moja odwagą w górę. -O!, żaden problem. Byłem w trakcie patrzenia w górę na jakiś, dobrze, coś, -powiedziałam. -Więcej czegoś jeszcze raz? Erik uśmiechnął się w dół do mnie. Nie cierpiałam że popatrzył tak ze zrozumieniem i oddaniem. Gdyby wiedział że coś na temat którego, zbierałam informacje choć obściskiwałam się z Loren Blakem... Oh, Boże. Nie. Nie mógł nigdy dowiedzieć się. I, tak, uświadamiam sobie jak drobny i to było to nie długo wcześniej ssałam twarz Loren i czułam wszystkie gorąco i mrowienie w nim, ale teraz byłam właściwie duszącą na fali winy. Wyraźnie chcę terapii.

-Przynosić świece? - Zapytała Bliźniaczki, postanawiając raz na zawsze nie myśleć o Loren eksperymentując później.

-Oczywiście - Erin powiedziała. -Sprawiło mi to przyjemność. To było łatwiutkie,

-Shaunee powiedziało. Nawet mamy zakładać ich poprawne miejsce. Wskazała za nas do miłego płaskiego obszaru pod baldachimem olbrzymiego dębu. Mogłam zobaczyć cztery świece reprezentujące elementy w ich należytych miejscach, z piątą świecą, przedstawiającą ducha, siadając w trakcie z kręgu.

-Przyniosłem zapalki, Jack powiedział entuzjastycznie. -Okey. Dobrze. Róbmy to, -powiedziałam. Nas pięcioro zaczął przynosić do naszych świec. Damien zaskoczył mnie przez zawieszanie z powrotem trochę od innych i szepecząc, -jeśli chcesz by Jack wyszedł, to daj mi znać to powiem żeby poszedł.

-Nie, powiedziałam automatycznie a, następnie mój umysł dogonił moje usta i dodałam, -nie, Damien. To jest fajne dla niego być tu. On jest częścią nas. On należy do nas. Damien udzielił mi wdzięcznego uśmiechu i skinął do Jacka który przyniósł mi zapalki. Potruchtał do mnie w trakcie z koła.

-Zamierzałem przynieść zapalniczkę, ale przecież pomyślałem o tym i to właśnie nie wydało się prawe. Wyjaśnił mi bardzo poważnie.

-Myślę że lepiej będzie użyć prawdziwe drzewo. Wiesz, prawdziwe mecze. Zapalniczka jest sprawiedliwa też zimna i współczesna do starożytnego rytuału. Więc przyniosłem te. Miał zaszczyt przedstawić długą walcowaną rzecz. I właśnie wyglądał przy tym, dobrze, głupek, ściągnął czubek i podał mi dolną część. Widzisz długie i do tego eleganckie mecze kominka. Przeniosłem je z legowiska w naszym akademiku. Wiesz, koło kominka. Wzięłam mecze od niego. Były długie szczupłe i ładny kolor fiołka z czerwonymi wskazówkami.

-Są doskonałe, powiedziałam, zadowolona mogłam uszczęśliwić kogoś.

-Jestem pewna że, zabiorę je jutro do prawdziwego rytuału. Wykorzystam ich zamiast zwykłej zapalniczki.

-Wielki! rozpływał się a następnie, strzelając z zadowolonego uśmiechnął się do Damien, pośpieszcie się z kołem by siedzieć wygodnie pod drzewem, odchylając się przeciwko dębowi. -Nieźle, jesteś facetem, gotowy? Moi trzej przyjaciele i jeden chłopak (z wdzięcznością to był jedyny mój chłopak prezent) powiedziała tak.

-Właśnie przeglądać podstawy i nie robić tego wszystkiego skomplikowane i wymagane. Gdy faceci zostaną wyeliminowani w kole w twoich odpowiednich posadę w reszcie Ciemnych Cór i Synów. W takim razie Jack idzie do klucza muzyka i wszedł, po prostu temu podobny zrobiłam w zeszłym miesiącu. - Kiedy Profesor Blake wyrecytuj wiersz jeszcze raz? Damien zapytał.

-O!, dziecko, mam nadzieję Shaunee powiedziała. -Ten wamp jest jak grzywna on prawie robi poezję interesujące Erin powiedziała.

-Nie! Strzeliłam. Wtedy gdy wszyscy dali mi dziwne spojrzenia (przypuszczam że były wszystkim dając mi dziwne spojrzenie które, Bliźniaczki i Damien zrobili, uniknęłam patrzenia na Erik.) Kontynuowałam w szalonym głosie,

-chcę, nie myśleć że on wygłosi coś. Nie rozmawiałam z nim o tym, tylko o czymkolwiek, powiedziałam z pełną i kompletną nonszalancją, w takim razie pośpieszyłam się o. -Tak, wejdę i przeniosę krąg do muzyki, Z alb, o bez poezji, do mnie zanieś do mojego miejsca pośrodku. Rzucę koło, prosić Nyx's błogosławiąc dla nas specjalnie z początku z nowego roku, pij wino wokół, niż blisko koła i my wszyscy idźmy jeść. Rzuciłam okiem na Damiena,

-Opiekowałeś się jedzeniem, z prawej strony?

-Tak, szef kuchni wróci od swoich zimowych wakacji, i on i ja ustaliliśmy wczoraj menu. Jemy chili o milion innych drogach. I, dodał głos który, powiedział że pomyślała że był zupełnie nieposłuszny, również wypijamy importowane piwo.

-Brzmi nieźle, uśmiechnęłam się za uznanie dla mnie u niego. Tak, to brzmi dziwnie i z lekka nielegalnie że nieletni zamierzali pić piwo przy czy co jest zasadniczo szkoła usankcjonowała wydarzenie. Prawda jest że z powodu fizjologicznej Zmiany to miało miejsce wewnątrz wszystkiego z naszych ciał, alkohol właśnie nie wpłynął na nas jeszcze co najmniej nie dość spowodowało na nas działać tak jak na typowych nastolatków(innymi słowy nie będziemy mieć wszystkiego zmarnowane i używamy tego jako wymówki by odbyć stosunek ze sobą).

-Hej!, Z, nie zamierzałeś ogłosić przy rytuale w kogo stukasz dla Prefekta Rada ten nadchodzący rok? Erik zapytał.

-Masz rację. Zapomniałam że muszę to robić. Westchnęłam. -Tak, tak, ja przede mną blisko koło zapowiem dwoje dzieci w które stukam.

-Kim są ci ludzie? - Damien zapytał. Ja, uh, nie zawęziłam się tego do dwóch już. Zrobię swoje ostateczne decyzja w sprawie tego dziś wieczorem, skłamałam. W rzeczywistości, nie wystarałam się o jakiegokolwiek imiona już. Nawet nie chciałam myśleć o tym od jednego o tym kto zastąpiłoby Stevie Rae's na Radzie. W takim razie zapamiętałam że naprawdę zostałam założona pozwolić mojej obecnej Radzie pomagać mi decydować się których no powinniśmy wybrać.

-Uh, faceci. Zgaduję jutro że przed rytuałem możemy spotykać się i przekraczam imion.

-Hej!, Z, nie podkreślaj, Erik powiedział.

-Właśnie wybieram dwoje dzieci. Będziemy mieć się dobrze z nimi. Poczulałam olbrzymie umycie reliefu.

-Jesteś pewna? Moi przyjaciele nazwani chór Z nieźle i brzmi nieźle do mnie -komentarze. Każdy z nich najwyraźniej mając najwyższe zaufanie do mnie. Fu!.

-Nieźle dobre. Tak, traktujemy ozięble wszystko z kolejności rytuału? Zapytałam. Kiwnęli głową. -Nieźle. Niech praktyka włączy się w koło. Jak zawsze, to nie liczyło się co stres i nonsens nadawał w moim życiu. Gdy to przyszło na koło rzucając i wzbudzającym pięciu elementów w którymi, mam specjalną więź, albo sympatie, poczucie radosnego podniecenia i przyjemność dar w postaci mnie mi sprawia którą (z wdzięcznością) zacienia jeszcze wszystko. Ponieważ podszedłem do Damien którego, poczułam mój stres podniosła się razem z moim duchem. Usunęłam jeden długi, szczupły mecz i uderzyłam to przeciwko cienkiemu paskowi i suchym jak papier dna cylindra. To zapaliło ponieważ powiedziałam,

-Wzywam powietrze do naszego kręgu. Wciągnęłam w płuca to z na zewnątrz pierwsze oddechy, więc to jest tylko prawe że to jest pierwszym elementem zawołania.

-Przyjdź do nas, powietrze! Dotknąłem zapalniczki do żółtej świecy którą, Damien trzymał i to zapaliło się, i zawieszony zapalony, równo w gwałtownym zacinającym się wietrze który zakreślił się wokół Damien i mnie tak jak byśmy pośrodku z poskromioną tylko nie swawolne mini-tornado. Damien i ja uśmiechnęliśmy się do siebie. -Nie myślałem że kiedykolwiek przejdę jak zdumiewając to jest" powiedział łagodnie. -Mnie, żaden nie przeszedł powiedziałam, i zgasiałam szalenie migotliwy mecz. W takim razie przeprowadziłam się zgodnie z ruchem wskazówek zegara, albo... , wokół kręgu do Shaunee i jej czerwonej świecy. Mogłam słyszeć Shaunee nucące trochę pod jej oddechem który, dostrzegłam ponieważ wyciągnęłam następną zapalniczkę, jako stary Jim Morrison piosenka, "Light My Fire." Uśmiechnęłam się do niej.

-Ogień podgrzewa nas z swoim namiętnym płomieniem.

Wzywam ogień do naszego kręgu! Jak zwykle, ledwie musiałem dotknąć oświetlonej zapalniczki aby, Shaunee's świeca się zapaliła. To natychmiast, liżąc światło i ciepło przeciwko naszym skórom. -Nie mogłam bym być gorętsza gdybym płonął, powiedziała -Dobrze, Nyx pewnie dała ci prawy żywioł, powiedziałam jej. W takim razie podszedłem do Erin który praktycznie drgała z radosnym podnieceniem. Mój mecz odbył się wciąż płonąć, więc po prostu uśmiechnęłam się do Erin i powiedziałam, -Woda jest nienaganną równowagą do płomienia właśnie kiedy Irlandia jest idealnym Bliźniakiem dla Shaunee. Wzywam wodę do naszego kręgu! Dotknęłam zapalniczki do niebieskiej świecy i natychmiast zostać pochłonięta w zapachach i odgłosach morza. Przysięgam że mogłam poczuć ciepłe, tropikalne mycie się na wodzie o swoje nogi, schładzając co ogień właśnie zbytnio podgrzał.

-Kocham mnie jakaś woda, Erin powiedziała radośnie. W takim razie narysowałem głęboki, umacniając oddech, zapewniając że moja twarz została umieszczona w spokojnym uśmiechu, i podszedłem gdzie Erik stał na czele z koła i zawierał zielonej świecy która, przedstawia czwartą elementarną zasadę kręgu, ziemia.

-Jesteś gotowy? Zapytałam go. Erik wyszedł na trochę bladego, ale kiwnął głową i jego głos był silny i pewny gdy powiedział,

-Tak. Jestem gotowy. Podniosłam wciąż palący mecz i Au!! Pierdoły!" Czując tak jak skończony dureń i niewysoka kapłanka w trenowanie i tylko opierzone pisklą kiedykolwiek miała utalentowanie z sympatią do wszystkich pięć elementów, przegrałam partię że pozwoliłam palić też długo i przypalać moje palce. Popatrzałam z zakłopotaniem u Erik a następnie około prawie skończyć koło.

-Przepraszam, faceci. Zlekceważyli moje idiotyczne zachowanie pogodnie. Byłem w trakcie odwrócenia się do Erik i dla kopanie w cylindrze następny mecz kiedy co miałam zobaczyć albo raczej, co ja zobaczę nie zgłosiła w swoim umyśle. To był żaden wątek światła krępującego Damien, Shaunee, i Irlandia. Ich świece zostały zapalone. Ich elementy okazały się . Ale mój związek czuł od tej pory że nasza piątka rzucił nasze pierwszy krąg razem, który był tak potężny to było widoczne jako piękne, wiążący wątek światła, był z pewnością brakujący. Nie pewna co robić, posłałem cichy apel do Nyx, proszę, Bogini, pokaz mi coś potrzebuję zrobić reformę nasz krąg bez Stevie Rae! W takim razie zapaliłam zapalniczkę i uśmiechnąłem się zachęcająco do Erik.

-Ziemia wspiera nas i wychowuje nas. Jako czwarty element wzywam ziemię do naszego kręgu! Wzięłam długi mecz i dotknąłem tego do knot zielonej świecy. Reakcja Erik była natychmiastowa. Krzyknął z bólu ponieważ zielona świeca poleciała z swojej ręki z dala od koła i do gęstniejących cieni za drzewie. Erik pocierał swoją rękę i mamrotał trochę o tym mając ochotę zostać ukłuty, w tym

samym czasie sznurek z zakłębieniem pochodzić z ciemności jako ktoś kto był, pozornie, bardzo wkurzony, był na czele naszej drogi. -Cholera!! Au!! Gówno! Co -Afrodyta wyszła z cieni trzymających nieoświetloną zieloną świecę i pocierające czerwonego znamienia na jej czole które już zaczynało powiększać się.

-O, cudownie. Powinnam spędzać na pieprzeniu symbolizowania. Kazali mi przyjść tutaj, przerwała rozejrzała się na drzewa i trawę, wtedy pokryła się zmarszczkami w górę jej doskonałego nosa, pustkowie które wszystko otoczyło z natury, i co znajduję oprócz owadów i brudu? Stado głupków rzucających we mnie gównem, powiedziała. -Tylko chcę byśmy pomyśleli o tym, Erin powiedziała mile.

-Afrodyta, jesteś pełną nienawiści wiedźmą z piekła rodem Shaunee powiedziało właśnie jak mile.

-Idioci, rozmawiacie ze mną. Ignorując ich sprzeczki powiedziałam,

-Kto kazał ci przyjść tutaj? Afrodyta popatrzała mi w oczy.

-Nyks - powiedziała.

-Spraw przyjemność! -Cokolwiek! "Na pewno nie! Damien i Bliźniaczki które wszyscy wykrzyknęli razem. Zauważyłem że ten Erik trzymał podejrzliwie się cicho. Uniosłam swoją rękę.

-Dość! Strzeliłam i oni zamkną się.

-Dlaczego Nyks kazał cię przyjść tutaj? Zapytałam Afrodytę. Wciąż spotykając moje spojrzenie prosto, podeszła do mnie. Ledwie dający Erik glacie powiedziała,

-Usuń z....

Zanim każdy mógł zapewnić że straciłam instynkt, już wiedząc z przeczucia to sprawiało , co zdarzyłoby się.

-Ziemia wspiera nas i wychowuje nas. Jako czwarty element wzywam ziemię do naszego kręgu Powtórzyłam a, następnie dotknęłam mój nowo oświetloną zapalną do zielonej świecy. To zapłonęło natychmiast, oblegając Afrodytę i mnie w zapachach i dźwiękach bujnej łąki podczas rozkwitu w trakcie lata. Afrodyta mówiła łagodnie.

-Nyks zdecydowała że chciałam więcej gówna w moim głupim napelniły życiu. Więc teraz mam sympatię do ziemi. Wystarczająco ironiczne dla ciebie?

Rozdział dziewiąty

- Oh, w żadnym cholernym razie! – krzyknęła Shaunee.

- Zgadzam się, bliźniaczko! Tylko nie w żadnym pieprzonym cholernym razie! – powiedziała Erin.

- Nie mogę uwierzyć, że to prawda. – powiedział Damien.

- Uwierz w to - powiedziałam, stojąc plecami do reszty kręgu, ciągle wpatrując się w Afrodytę.

Zanim moi przyjaciele mogli jeszcze bardziej ześwirować dodałam: - Spójrzcie na krąg. – nie musiałam na niego patrzeć. Wiedziałam co zobaczę, a ich sapnięcia potwierdziły, że miałam rację. Jednak odwróciłam się powoli, na nowo przestraszona pięknym pasma światła pochodzącego od bogini wiążącego razem ich czwórkę. – Ona mówi prawdę. Nyks ją tu przysłała. Afrodyta posiada połączenie z ziemią.

Zszokowani, milczący, moi przyjaciele po prostu patrzyli, gdy kierowałam się do środka kręgu i podnosiłam moją fioletową świecę.

– Duch jest tym, co czyni nas wyjątkowym, co daje nam odwagę i siłę, i jest tym co przetrwa gdy nie będzie już naszych ciał. Przybądź do mnie, duchu! – Byłam zanurzona we wszystkich czterech żywiołach gdy wpłyną we mnie duch, wypełniając mnie spokojem i radością. Szłam dookoła kręgu, napotykając zaskoczone, urażone spojrzenia moich przyjaciół, próbując pomóc im zrozumieć coś czego sama nie pojmowałam, ale tym co mogłam poczuć była, w rzeczy samej, wola Nyks.

- Nie twierdzę, że rozumiem Nyks. Drogi bogini są tajemnicze i czasami prosi nas o naprawę trudne rzeczy. To jedna z tych trudnych rzeczy. Polubcie to lub nie, Nyks uczyniła jasnym, że Afrodyta powinna zająć miejsce Stevie Rae w naszym kręgu. – spojrzałam na Afrodytę. – Nie sądzę, żeby ona się na to cieszyła.

- Niedopowiedzenie - wymamrotała Afrodyta.

Kontynuowałam.

– Ale mamy wybór. Nyks nas nie zmusza. Musimy się zgodzić przyjąć Afrodytę, albo... - zawahałam się, nie wiedząc jak dokończyć. Próbowaliśmy zamknąć krąg z kimś innym, a Erik nie był w stanie reprezentować ziemi. Może bogini nie chciała, żeby to *właśnie* Erik stał w kręgu, ale trudno było mi w to uwierzyć. Nie dlatego, że Erik był dobrym chłopcem i członkiem naszej Rady, ale przecucie mówiło mi, że problemem nie było to, że Nyks nie chciała Erika. Problemem było to, że Nyx chciała Afrodyty.

Westchnęłam i brnęłam dalej.

– Albo możemy zacząć wypróbować grono innych dzieciaków i zobaczyć czy któryś z nich jest w stanie manifestować ziemię. – spojrzałam na zewnątrz kręgu i napotkałam zacienione oczy Erika. – Ale nie sądzę, że to kwestia Erika. – Uśmiechnął się do mnie, ale to było tylko wykrzywienie ust; uśmiech nie objął jego oczu czy dotknął twarzy.

- Myślę, że musimy zrobić to czego chce od nas Nyks. Nawet jeśli nam się to nie podoba, - powiedziała Damien.

- Shaunee? – odwróciłam się do niej. – Jaki jest twój głos?

Shaunee i Erin wymieniły spojrzenia i przysięgam, jakkolwiek dziwne to brzmi, mogłam prawie zobaczyć słowa przepływające w powietrzu pomiędzy nimi.

- Pozwolimy wiedznie dołączyć do kręgu - powiedziała Shaunee.

- Ale tylko dlatego, że chce tego Nyks - powiedziała Erin.

- Taaa, ale chcemy zaznaczyć, że totalnie *nie* rozumiemy o co chodzi Nyks - dodała Shaunee, podczas gdy Erin kiwała potwierdzająco.

- Czy one zamierzają nazywać mnie wiedźmą? – powiedziała Afrodyta.

- Oddychasz? – spytała Shaunee.

- Więc jeśli oddychasz to nadal jesteś wiedźmą - powiedziała Erin.

- Więc tak cię nazywamy - dokończyła Shaunee.

- Nie - powiedziałam stanowczo. Bliźniaczki skierowały ich spojrzenia na mnie. – Nie musicie jej lubić. Nie musicie nawet lubić tego, że Nyks ją tu chce. Ale jeśli zaakceptujemy Afrodytę, wtedy ją naprawdę *zaakceptujemy*. Co znaczy, że przezwiska muszą się skończyć. – Bliźniaczki nabrały powietrza, w oczywisty sposób przygotowując się do spierania się ze mną, więc pospiesznie dodałam – Spójrzcie w siebie, szczególnie teraz, gdy manifestujecie swoje żywioły. Co mówią wam wasze sumienia? – wstrzymałam oddech i czekałam.

Bliźniaczki przerwały.

- Taaa, dobrze - powiedziała nieszczęśliwie Erin.

- Widzimy twój punkt widzenia. Po prostu go nie lubimy - powiedziała Shaunee.

- A co z nią? Więc przestaniemy nazywać ją wiedźmą i tym podobne, ale ona nadal będzie się tak zachowywać? – powiedziała Erin.

- Teraz Erin ma rację - powiedział Damien.

Spojrzałam na Afrodytę. Wyglądała na znudzoną, ale mogłam dostrzec, że brała hausty powietrza, jakby nie miała dość zapachu łąki, który ziemia manifestowała wokoło niej. Co jakiś czas zauważałam, że przesuwa palcami naokoło siebie, jakby pozwalała im muskać wysoką, aromatyczną trawę. To jasne, że nie była tak nieporuszona tym co się właśnie stało, za jaką chciała uchodzić.

- Afrodyta zamierza zrobić to samo, co wy dwie właśnie zrobiłyście. Poszuka swojego sumienia i zrobi właściwą rzecz.

Afrodyta rozejrzała się kpiąco dookoła jakby szukała czegoś ukrytego pośród nocy. Potem wzruszyła ramionami.

- Ups. Wygląda na to, że nie mam sumienia.

- Skończ to! – powiedziałam ostro, a energia którą przywołałam z kręgiem przeskoczyła pomiędzy Afrodytą a mną, wijąc się niebezpiecznie wokół jej ciała. Moc wzmocniła mój głos, sprawiając, że niebieskie oczy Afrodyty zwęziły się z zaskoczenia i strachu. – Nie tu. Nie w tym kręgu. Nie będziesz kłamać i udawać. Decyduj teraz. Ty również masz wybór. Wiem, że już wcześniej ignorowałaś Nyks. Możesz znów wybrać zignorowanie jej. Ale jeśli zdecydujesz się zostać i wypełnić wolę bogini, nie będziesz tego robić z kłamstwami i nienawiścią.

Myślałam, że złamię krąg i odejdzie. Prawie chciałam żeby to zrobiła. Byłoby łatwiej nie mieć nikogo reprezentującego ziemię. Mogłam po prostu sama zapalić zieloną świecę i postawić ją na ziemi. Nieważne. Ale Afrodyta mnie zaskoczyła, a to mogło być tylko pierwsze z wielu zaskoczeń,

które Nyks zachowała dla mnie.

- Dobrze. Zostanę.

- Dobrze, - powiedziałam. Rozejrzałam się po przyjaciółach. – Dobrze?

- Taaa, dobrze - wygmerali.

- Świetnie. Więc mamy nasz krąg. – powiedziałam.

Zanim cokolwiek groteskowego mogło się jeszcze zdarzyć, przeszłam wokół kręgu przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, nakazując odejść każdemu żywiolowi. Srebrne pasma mocy znikły, pozostawiając za sobą ciepłą bryzę o zapachu oceanu i dzikich kwiatów. Nikt nic nie powiedział i niezręczna cisza narastała, aż zaczęłam czuć przykrość ze względu na Afrodytę. Oczywiście, ona otworzyła swoje usta i, jak zwykle, zniszczyła jakiekolwiek współczucie, które ktoś mógł poczuć w stosunku do niej.

- Nie martwcie się. Odchodzę, więc możecie wrócić do swojego spotkania z Dungeons and Dragons czy czego tam - zadrwiła Afrodyta.

- Hej, nie gramy w Dungeons and Dragons! – powiedział Jack.

- Chodźcie, mamy czas by pójść do IHOPu po coś do jedzenia zanim zacznie się film - powiedział Damien, i cała grupa całkowicie zignorowała Afrodytę, gdy odchodząc rozmawiali między sobą jak fajni są Spartanie i jak tym razem podczas oglądania 300 zamierzają wyśledzić ilu wampirzych aktorów w nim gra.

Odeszli kilkanaście stóp zanim Erik zorientował się, że nie szłam z nimi.

- Zoey? – zawołał. Cała grupa się zatrzymała i spojrzała na mnie, całkowicie zdziwieni widząc mnie i Afrodytę nadal stojące w rozwiązanym kręgu. – Idziesz? – jego głos był ostrożnie neutralny, ale mogłam zobaczyć jak zaciska szczęki w mieszaninie tego co mogło być rozdrażnieniem lub zmartwieniem.

- Idźcie. Zobaczymy się na filmie. Muszę porozmawiać z Afrodytą.

Oczekiwałam, że Afrodyta rzuci jakiś mądraliński komentarz, ale nie zrobiła tego. Spojrzałam na nią i zobaczyłam, że wpatrywała się w ciemność i nie zwracała uwagi na moich przyjaciół i mnie.

- Ale, Z, przegapisz naleśniki z polewą czekoladową - powiedział Jack.

Uśmiechnęłam się do niego.

- W porządku. Zjadłam kilka ostatniej nocy – to były przecież moje urodziny.

- One muszą pogadać, więc chodźmy - powiedział Erik.

Nie spodobało mi się brzmienie jego głosu – prawie jakby mu nie zależało – ale odszedł zanim mogłam cokolwiek powiedzieć. Cholera. Byłam pewna, że będę musiała się z nim znów godzić.

- Erik lubi, gdy rzeczy idą w ten sposób. Lubi również dziewczyny, które stawiają go na pierwszym miejscu. Zgaduję, że właśnie się o tym dowiedziałś – powiedziała Afrodyta.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą o Eriku. Chce po prostu usłyszeć co ze swoich zamiarów pokazała ci Nyx.

- Czy nie powinnaś już znać zamiarów Nyks, bla, bla, cokolwiek? Czy nie jesteś jej wybraną?

- Afrodyto, w tej chwili mam straszny ból głowy. Chce być z moimi przyjaciółmi i jeść naleśniki. Potem chce pójść obejrzeć 300 z moim chłopakiem. Więc jestem już zmęczona tym całym twoim zachowaniem jestem-taką-suką-przez-cały-czas. Zróbmy tak – po prostu odpowiedz na pytanie i obie będziemy mogły iść robić cokolwiek chcemy. – Potarłam czoło.

Ostatnią rzeczą jaką oczekiwałam była bomba, którą nagle na mnie zrzuciła.

- Naprawdę chodzi ci tylko o odpowiedź na pytanie tak, abys mogła pójść na spotkanie z tą

kreaturą w którą przemieniła się Stevie Rae, nieprawdaż?

Poczułam jak cały kolor odpływa z mojej twarzy.

- O czym ty do diabła mówisz Afrodyto?

- Przejdźmy się - powiedziała i zaczęła iść wzdłuż wielkiego kamiennego muru otaczającego szkołę.

- Nie, Afrodyto. – Złapałam jej rękę. – Powiedz mi co wiesz.

- Spójrz, to trudne dla mnie pozostawać spokojną tak szybko po wizji, a ta którą miałam, która sprawiła, że tu przyszłam nie była jak moje normalne wizje. – Afrodyta odsunęła się ode mnie wolna i przesunęła ręką wzdłuż brwi jakby również miała ból głowy. Po raz pierwszy zauważyłam, że trzęsą jej się ręce – w tej chwili całe jej ciało drżało, a ona wyglądała nienaturalnie blado.

- W porządku. Przejdziemy się.

Przez chwilę nic nie mówiła i musiałam walczyć ze sobą by jej nie chwycić, nie potrząsnąć jej i nie *sprawić* by powiedziała mi skąd wie o Stevie Rae. Gdy w końcu zaczęła mówić, nie patrzyła na mnie i wydawało się, że mówi bardziej do nocy niż do mnie.

- Moje wizje się zmieniły. To zaczęło się od tej, którą miałam, gdy ginęły te ludzkie dzieciaki.

Zwykle byłam w stanie oglądać rzeczy jakbym była po prostu obserwatorem. Obserwowałam co się działo, ale nie odczuwałam tego. Wszyscy i wszystko było przejrzyste, łatwe do zrozumienia. Z tymi chłopakami było inaczej. To nie było już niezależne. Byłam jednym z nich. Mogłam poczuć jak byłam zabijana razem z nimi. – przerwała i zadrżała. – Rzeczy również nie były już przejrzyste. Wszystko stało się wielką stertą strachu, paniki i szalonych uczuć. Dostawałam kilka mignięć rzeczy, które mogłam zidentyfikować lub zrozumieć, jak wtedy, gdy powiedziałam ci, że musisz wydostać Heatha z tych tuneli bo inaczej umrze. Ale w większości jestem przerażona i zmieszana, i potem czuje się okropnie. – Afrodyta spojrzała na mnie jakby właśnie przypomniała sobie, że tam byłam. – Tak jak to było z wizją, w której widziałam jak twoja babcia tonęła. Ja wtedy byłam twoją babcią i to było tylko szczęście, że uchwyciłam przebłyski mostu i wiedziałam gdzie wpadła do wody.

Skinęłam głową.

- Pamiętam, że nie mogłaś powiedzieć mi zbyt dużo. Myślałam, że było tego więcej, tylko nie chciałaś mi powiedzieć, a nie że nie mogłaś mi powiedzieć.

Jej uśmiech był sarkastyczny.

– Tak, wiem. Nie żebym przejmowała się tym co myślisz.

- Po prostu przejdź do części o Stevie Rae. – Boże, była nieznośna.

- Nie miałam wizji od miesiąca. To dobrze, gdyż moi rodzice nalegają żebym ich odwiedzała w czasie ferii zimowych. Często.

Jej grymas mówił, że odwiedzanie jej rodziców nie było dobre, co już wiedziałam. W czasie ostatniej nocy odwiedzin przypadkowo obejrzałam w większości koszmarną scenę pomiędzy Afrodytą a jej rodzicami. Jej tata jest burmistrzem Tulsy. Jej mama mogłaby być Szatanem. Zasadniczo, sprawili, że moi starzy wydają się rodzicami Brady'ego (tak, jestem żalosna i oglądam powtórki w Nickelodeon).

- Miałam wczoraj scenę urodzinową z moimi rodzicami.

- Twój ojczym jest jednym z psycholi od Ludzi Wiary, prawda?

- Całkowicie. Moja babcia nazwała go głównianą małpą.

To strawiło, że się zaśmiała. Mam na myśli prawdziwy śmiech. Obserwowałam ją, zadziwiona jak przekształciło to jej twarz z zimnej i ładnej w ciepłą i piękną.

- Tak. Nienawidzę moich starych - powiedziałam.

- A kto nie? – powiedziała.

- Stevie Rae nie nienawidziła rodziców. Lub ostatecznie nie wcześniej...- mój głos zaniknął i musiałam zwalczyć ochotę wybuchnięcia żenującymi łzami.

- Więc ta część wizji już się wydarzyła. Stevie Rae została zmieniona w potwora.

- Ona *nie* jest potworem! Jest po prostu inna niż była.

Afrodyta uniosła jedną idealną blond brew.

- Powiedziałabym, że to mogło być usprawiedliwieniem, gdybym nie widziała w co się zmieniła.

- Po prostu powiedz mi co widziałaś.

- Widziałam jak wampiry były zabijane. Okropnie. - Afrodyta musiała przerwać by przełknąć ślinę, jakby starała się nie wymiotować.

- Przez Stevie Rae? – zapiszczałam.

- Nie. To była inna wizja.

- Aha. Pogubiłam się.

- Spróbuj mieć takie wizje jak ja ostatnio, a zobaczysz co to znaczy się pogubić. Totalna konsternacja. I ból. I Stach. Okropność.

- Więc w tej wizji z umierającymi wampirami nie było Stevie Rae??

Potrząsnęła głową.

- Nie, ale czuję jakby te obie wizje były powiązane. – Afrodyta westchnęła. – Widziałam Stevie Rae. Była okropna. Naprawdę brudna i chuda i jej oczy świeciły dziwną czerwienią. I nie uwierzyłabyś co miała na sobie. Chodzi mi o to, że nie była Miss Wyczucia Stylu, ale jednak.

- Taaa, taaa, łapię to. Więc widziałaś ją jako nieumarłą.

- Można tak powiedzieć. Zmieniła się w jakiś potworny stereotyp wampira, w monstrum, które ludzie w nas widzą od wieków..

- Nie *wszyscy* ludzie. Wiesz, naprawdę powinnaś porzucić twoje całkowicie gówniane zachowanie w stosunku do ludzi. Byłaś jednym z nich. – powiedziałam.

- Cokolwiek. Byłam też zakochana w Seanie Williamie Scotcie. Mówiąc o starych wiadomościach. – Odrzuciła włosy do tyłu. – Tak czy owak, widziałam Stevie Rae, gdy umierała. Ponownie. Tym razem naprawdę. I wiem, że jeśli ta wizja stanie się prawdą to będzie znaczyć, że wszystkie te wampiry śmierci, które widziałam, naprawdę się wydarzą. Więc musimy znaleźć sposób na uratowanie Stevie Rae, ponieważ Nyks szczerze nie cieszy się śmiercią grupy wampirów.

- Jak umarła Stevie Rae?

- Zabiła ją Neferet. Wypchnęła ją na ostre słońce i Stevie się zjarała.

Rozdział dziesiąty

- Cholera. Czyli rzeczywiście nie może wychodzić na słońce – powiedziałam.

- Jeszcze tego nie wiesz? – powiedziała Afrodyta.

- Nie łatwo rozmawia się ze Stevie Rae odkąd, no cóż, umarła.

- Ale widziałaś się i rozmawiałaś z nią?

Przestałam spacerować i stanęłam przed Afrodytą, więc musiała spojrzeć mi w twarz.

- Słuchaj, nie możesz nikomu powiedzieć o Stevie Rae.

- Nie żartujesz? Myślałam nad włożeniem tego w szkole papiery.

- Jestem poważna, Afrodyto.

- Nie traktuj mnie jakbym była idiotką. Jeśli ktoś oprócz nas dowie się o Stawie Rae, Neferet też się dowie. Jest do tego zobowiązana odkąd może czytać myśli wszystkich. Cóż, z wyjątkiem nas.

- Również twoich myśli nie może czytać?

Uśmiech Afrodyty wyrażał samozadowolenie i trochę więcej niż tylko trochę, nienawiść.

- Nigdy nie była w stanie tego robić. Myślisz, że w jaki sposób ukrywałam to całe gównno tak długo?

- Uroczo. - Wyraźnie pamiętałam jak okropną suką była Afrodyta jako przywódczyni Cór Ciemności. Właściwie, od momentu w którym spotkałam Afrodytę była ona samolubna, podła i otwarcie nienawistna. Tak, jej wizje pomogły mi uratować moją babcię i Heatha, ale uczyniła jasnym, że tak naprawdę nie troszczyła się o uratowanie żadnego z nich, i pomagała tylko dlatego, że mogła wyciągnąć z tego coś dla siebie. Spojrzałam na nią zwięzonymi oczami. – Dobrze, musisz wyjaśnić dlaczego fatygowałaś się, by powiedzieć mi to wszystko. Co z tego masz?

Afrodyta otworzyła szeroko oczy w pozorowanej niewinności i użyła śmiesznego akcentu z

Southern Belle. - Dlaczego, co masz na myśli? Pomagam ci ponieważ ty i twoi przyjaciele zawsze byliście dla mnie tacy mili.

- Skończ z tym gównem, Afrodyto.

Jej twarz się wygładziła, a głos znów stał się normalny.

- Powiedzmy, że mam wiele rzeczy do naprawienia.

- Dla Stevie Rae?

- Dla Nyks.- Nie patrzyła na mnie. – Prawdopodobnie nie chcesz, być potężną, obdarzoną nowymi darami od Nyks i zasadniczo Panią Idealną, ale gdy już przez trochę nasz swoje dary, może się okazać, że nie zawsze łatwo jest robić właściwe rzeczy. Inne rzeczy – ludzie – mogą wchodzić ci w drogę. Zacznesz popełniać błędy. – Afrodyta zakpiła. – Cóż, może *ty* nie. Ale ja tak. Może szczególnie nie dbam o ciebie albo Stevie Rae, albo może kogokolwiek w tej szkole, ale zależy mi na Nyks. – Głos jej się załamał. – Wiem jak to jest wierzyć, że bogini odwróciła się ode mnie i już nigdy nie chcę się tak czuć.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej ramienia. – Ale Nyks nie odwróciła się od ciebie. To było tylko kłamstwo, które rozpowszechniła Neferet, by nikt nie uwierzył w twoje wizje. Wiesz, że to Neferet stoi za tym w co przemieniła się Stevie Rae, prawda?

- Wiem to od czasu wizji, w której zobaczyłam umierającego Heatha. – zmusiła się do lekkiego śmiechu. – Dobrze, że *nie może* czytać naszych myśli. Nie wiem co robi adeptom, kto wie jak jest okropna.

- Ona wie, że ja wiem.

- Musisz żartować!

- Cóż, wie, że jestem przeciwko niej. – Zawahałam się, a potem zrozumiałam, co do diabła.

Wystarczająco dziwne było to, iż okazało się, że Afrodyta (a.k.a, wiedźma z piekła rodem) była jedyną osobą na ziemi z którą mogłam naprawdę porozmawiać. – Neferet próbowała usunąć mi wspomnienia o nocy, gdy uratowałam Heatha z rąk tych nieumartych martwych dzieciaków. To zadziałało na chwilę, ale wiedziałam, że coś jest nie tak. Użyłam mocy żywiołów by wyleczyć moje wspomnienia, i, cóż, w pewien sposób pozwoliłam Neferet wiedzieć, że pamiętam co się stało.

- *W pewien sposób* pozwoliłaś jej wiedzieć?

Zniecierpliwiłam się.

- Cóż, groziła mi. Powiedziała, że nikt mi nie uwierzy jeśli powiem cokolwiek o niej. I, uh, zdenerwowałam się. Więc powiedziałam jej, że nie ma znaczenia czy uwierzy mi jakiś wampir czy adept, ponieważ Nyks mi wierzy.

Afrodyta się uśmiechnęła.

- Założę się, że to ją wkurzyło.

- Taaa, podejrzewam, że tak. - Właściwie czułam się trochę chora na myśl jak prawdopodobnie wkurzona jest Nefret. – Ale wyjechała zaraz potem na ferie zimowe, nie widziałam jej od tamtego czasu.

- Wkrótce wróci.

- Wiem.

- Boisz się? – spytała Afrodyta.

- Całkowicie – powiedziałam.

- Nie obwiniam cię za to. Dobrze, oto co wiem na pewno z moich wizji. Musimy zabrać Stevie Rae w jakieś bezpieczne miejsce i daleko od reszty tego czegoś. I musimy zrobić to teraz. Zanim wróci Neferet. Między nimi jest jakieś połączenie. Nie rozumiem tego, ale wiem, że istnieje, i wiem, że jest złe. – Afrodyta przyjęła wyraz twarzy jakby właśnie spróbowała czegoś obrzydliwego. – Właściwie wszystkie te rzeczy o nieumartych martwych potworach są złe. Porozmawiajmy o tych odrażających istotach.

- Stevie Rae różni się od reszty z nich.

Afrodyta rzuciła mi spojrzenie mówiące, że całkowicie mi nie wierzy.

- Pomyśl o tym. Dlaczego Nyks dałaby adeptowi tak potężny dar jak związek z ziemią a potem pozwoliła mu umrzeć. A potem powstać. – Przerwałam, zmagając się z tym co zrobić, żeby zrozumiała. – Myślę, że jej połączenie z ziemią jest powodem tego, że Stevie Rae zatrzymała trochę jej człowieczeństwa, i naprawdę wierzę, że jeśli ja – to znaczy *my*, jeśli *my* pomożemy jej, odnajdzie resztę swojego człowieczeństwa. Lub może znajdziemy sposób na jej uleczenie.

Na sprawienie by znów była adeptem lub nawet dorosłym wampirem. I może jeśli poradzimy sobie się ze Stevie Rae, to będzie znaczyć, że istnieje szansa również dla reszty z nich.

- Więc nasz wskazówkę jak zamierzamy się z nią poradzić?

- Nie. Żadnej wskazówki. – Potem uśmiechnęłam się szeroko. – Ale teraz mam potężną adeptkę z wizjami i związkiem z ziemią, która mi pomaga.

- Świetnie. To sprawia, że czuje się o wiele lepiej.

Nie chciałam przyznawać się Afrodycie, ale prawda była taka, że możliwość porozmawiania z nią o Stevie Rae i posiadanie jej pomagającej mi rozgryźć co powinniśmy zrobić sprawiało, że czułam się lepiej. Dużo lepiej.

- W każdym razie - powiedziała Afrodyta. - Jak zamierzamy odnaleźć Stevie Rae? – wygięła usta. – *Nie* mów mi, że oczekujesz, iż będę pełzać z tobą po tych obrzydliwych tunelach.

- Właściwie, Stevie Rae powiedziała, że spotka się ze mną dziś w pawilonach Philbrook około trzeciej.

- Zamierza się pokazać?

Przygryzłam wargę.

– Przekupiłam ją ciuchami country, więc sędzę, że tak.

Afrodyta potrząsnęła głową.

– Więc umarła, powstała, i nadal ma główniane wyczucie stylu.

- Najwyraźniej.

- Teraz to jest *naprawdę* smutne.

-Taaa, - westchnęłam. Kochałam Stevie Rae, ale nawet ja musiałam przyznać, że lubiła ubierać się jak wieśniak.

- Więc, gdzie ją zabierzesz jak już dasz jej ubrania?

Nie sadziłam, że powinnam wspomnieć, że chciałabym zabrać ją prosto do wanny. – Nie wiem. Nie myślałam dużo dalej poza dostarczenie jej ubrań i, uh, krwi.

- Krwi!

- Musi ją mieć. Ludzką krew. Albo oszaleje.

- Czy ona nie jest już szalona?

- Nie! Ona po prostu próbuje uporać się z pewnymi problemami.

- Problemami?

- Masą problemów - powiedziałam twardo.

- Dobrze. Nieważne. Musisz zdecydować, gdzie ją zabierzesz. Nie może pozostać z resztą tego czegoś. To jej nie pomoże- powiedziała Afrodyta.

- Zamierzałam przekonać ją żeby tu wróciła. Mogłabym całkiem łatwo ukryć ją tu, gdy większość wampirów wyjechała.

- Nie możesz przyprowadzić jej tu z powrotem. – Afrodyta zbladła. – To tu widziałam ją umierającą. Ponownie.

- Cholera! W taki razie nie wiem co do diabła mam zrobić. - przyznałam.

- Podejrzewam, że możesz zabrać ja do mojego starego domu - powiedziała Afrodyta.

- Taaa, racja. Twoi rodzice są tak wyrozumiali i w ogóle. To brzmi jak wspaniały pomysł, Afrodyto.

Przewróciła oczami.

– Moi rodzice wyjechali. Wylecieli wcześniej tego ranka na trzy tygodnie na narty do Breckenridge. Dodatkowo, nie zatrzymywałyby się wewnątrz domu. Moi rodzice żyją w jednej z tych starych rezydencji w dół ulicy od Philbrook. Mają mieszkanie nad garażem, które zwykle

wykorzystywane było jako kwatery dla służby. Już go nie używamy, z wyjątkiem chwil, gdy przyjeżdża z wizytą moja babcia, ale moja mama po prostu upchnęła ją w jednym z tych domów opieki o wysokiej klasie, wysokim poziomie bezpieczeństwa i wysokiej cenie, więc nie musisz się tym przejmować. Nadal, wszystko w mieszkaniu powinno działać – wiesz, prąd, woda i podobne.

- Myślisz, że będzie jej tam dobrze?

Afrodyta wzruszyła ramionami.

– Będzie tam bezpieczniejsza niż tu.

- W porządku. Więc tam pójdzie.

- Zgodzi się na to?

- Taaa, - skłamałam. – Powiem jej, że lodówka wypełniona jest krwią. – westchnęłam. – nawet pomimo tego, że nie wiem skąd do diabła mam zdobyć dla niej szklankę krwi, nie mówiąc o pełnej lodówce.

- Jest w kuchni.

- W twoim domu? – teraz byłam całkowicie zmieszana.

- Nie, dajcie mi cierpliwość. Krew jest tu. W dużej lodówce ze stali nierdzewnej w kuchni.

Dla wampirów. Świeże dostawy docierają cały czas od ludzkich dawców. Wszyscy z wyższego formatowania o tym wiedzą. Czasem używamy jej do rytuałów.

- To zadziała, zwłaszcza odkąd prawie nikogo tu nie ma. Powinnam być w stanie dostać się do kuchni i wziąć trochę krwi, unikając złapania. – zmarszczyłam brwi. – Proszę powiedz mi, że ona nie znajduje się w dzbankach lub czymś równie niepokojącym.

Dobrze, nawet pomimo tego, że naprawdę, *naprawdę* lubiałam pić krew, nadal przerażał mnie pomysł jej picia. Wiem, potrzebuje terapii. Znowu.

- Jest w torebkach, jak w szpitalu. Nie ma się czym denerwować.

Do tego czasu, automatycznie zrobiliśmy zakręt w prawo i wędrowaliśmy z powrotem w kierunku akademika.

- Musisz pójść ze mną – powiedziałam gwałtownie.

- Do kuchni?

- Nie, chodziło mi o Stevie Rae. Musisz pokazać nam twój dom i jak dostać się do mieszkania i wszystko inne.

- Nie będzie chciała się ze mną zobaczyć – powiedziała Afrodyta.

- Wiem, ale będzie musiała sobie z tym poradzić. Wie, że twoja wizja ocaliła moją babcie. Gdy powiem jej, że miałaś wizję o niej, będzie musiała w to uwierzyć. – Cieszyłam się, że brzmiałam tak pewnie. Z całą pewnością nie czułam się pewnie. – Ale możliwe, że najlepiej będzie jeśli się ukryjesz i poczekaasz dopóki z nią nie porozmawiam zanim cię zobaczy.

- Spójrz, staram się zrobić właściwa rzecz, ale nie zamierzam ukrywać się przed dzieciakiem, którego zwykłam używać jako lodówki.

- Nie nazywaj jej tak! – wybuchłam. – Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że dużą częścią twoich problemów i tego dlaczego spotkało cię tak wiele złych rzeczy nie jest Neferet i świństwa które zrobiła, ale fakt, że zachowujesz się tak jędzowato i gównianie?

Brwi Afrodyty powędrowały w górę, a ona przekrzywiła głowę w bok, co sprawiło, że wyglądała jak blond ptaszek.

– Taaa, myślałam o tym, ale nie jestem jak ty. Nie jestem taką optymistką i Panną Dobra-do-Szpiku-Kości1. Powiedz mi coś. Myślisz, że ludzie są zasadniczo dobrzy, prawda?

Jej pytanie zaskoczyło mnie, ale wzruszyłam ramionami i pokiwałam.

– Tak, tak sadzę.

- Ja nie. Myślę, że większość ludzi, i mówię o wampirach i ludziach, są gówniani. Oni odgrywają role. Udają, że są tacy wspaniali, ale są o krok od pokazania jakie naprawdę są z nich dupki.

- To przygnębiający sposób przejścia przez życie. – powiedziałam.

- Ty nazywasz to przygnębiającym, ja rzeczywistym.

- Jak możesz komukolwiek zaufać?

Afrodyta nie patrzyła na mnie.

– Nie mogę. Tak jest łatwiej. Sama się przekonasz. – Ponownie spojrzała mi w oczy i nie mogłam odczytać ich dziwnego wyrazu. – Moc zmienia ludzi.

- Nie zamierzam się zmieniać. – zamierzałam powiedzieć więcej, ale wtedy pomyślałam o fakcie, że gdyby zaledwie kilka miesięcy temu ktoś powiedział mi, że będę obściskiwac się z dorosłym facetem, podczas gdy mam nie jednego, ale dwóch chłopaków, powiedziałabym, że nie ma na to pieprzonej możliwości. Czy nie znaczy to, że się zmieniłam?

Afrodyta uśmiechnęła się, jakby mogła czytać mi w myślach.

– Nie mówiłam o tobie.

Mówiłam o ludziach wokół ciebie.

- Och - powiedziałam. – Afrodyto, nie złość się czy coś, ale myślę, że lepiej od ciebie dobieram przyjaciół.

- Przekonamy się. A mówiąc o nich – Nie powinnaś zmierzać teraz do kina by spotkać się z przyjaciółmi?

Westchnęłam.

– Taaa, ale nie ma sposobu bym poszła. Muszę zdobyć krew dla Stevie Rae, skompletować jej ubranie, chcę również zatrzymać się przy Wal-Martcie i wziąć jeden z tych telefonów na kartę. Sądzę, że dobrym pomysłem jest danie go Stevie Rae, żeby mogła do mnie dzwonić.

- Dobrze. Może zabierzesz mnie spod przejścia przy wschodnim murze około drugiej trzydzieści? To da nam wystarczająco dużo czasu, by dotrzeć do Philbrook przed Stevie Rae.

- Brzmi dobrze. Musze tylko pobiec do mojego pokoju, złapać trochę ciuchów Stevie Rae, moją torebkę, i wychodzę.

- Dobrze, pójdę do akademika jako pierwsza.

- Co?

Afrodyta rzuciła mi spojrzenie mówiące, iż sądzi, że jestem opóźniona.

– Nie chcesz, żeby ludzie widzieli mnie z tobą. Pomyślą, że jesteśmy przyjaciółkami lub coś równie śmiesznego.

- Afrodyto, nie dbam o to co pomyślą ludzie.

Przewróciła oczami.

– Ja tak.

Potem pospieszyła przede mną do akademika.

- Hej! – zawołałam. Spojrzała przez ramię. - Dzięki, że mi pomogłaś.

Afrodyta zmarszczyła brwi.

– Nie wspominaj o tym. I naprawdę mam to na myśli. Nie. Wspominaj. O. Tym. – potrząsając głową, pospieszyła do akademika.

Rozdział jedenasty

Gdy przeszukiwałam szufladę zawierającą ubrania Stevie Rae, znalazłam medalion w kształcie serca. Byłam z nią tej nocy, gdy umarła, a do czasu, gdy wróciłam do naszego pokoju wampirza grupa sprzątająca (albo jak tam się nazywają) zdążyła zabrać rzeczy Stevie Rae. Wkurzyłam się. Naprawdę wkurzyłam. I nalegałam, żeby oddali niektóre jej rzeczy, ponieważ chciałam je zatrzymać by mi o niej przypominały. Więc Anastazja, nauczycielka czarów i rytuałów (ona jest naprawdę miła i jest żoną Smoka Lankford, instruktora szermierki) zabrała mnie do odrażającego schowka, gdzie wepchnęłam trochę rzeczy Stevie Rae do torby, a potem wrzuciłam je powrotem do tej garderoby. Pamiętam, że Anastazja była dla mnie miła, ale również w sposób widoczny potępiała zatrzymywanie przeze mnie pamiątek po Stevie Rae.

Gdy adept umiera, wampiry oczekują, że zapomnimy o nim i pójdziemy dalej. Koniec i kropka.

Cóż, po prostu nie sadzę, że to jest właściwe. Nie zamierzałam zapominać mojej najlepszej przyjaciółki, nawet zanim odkryłam, że naprawdę była nieumarła.

W każdym razie, chwyciłam jej dzinsy, gdy coś wypadło z kieszeni. To była pomięta koperta ze słowem ZOEY napisanym ręcznym niechlujnym pismem Stevie Rae na wierzchu. Gdy ją otwierałam rozboleł mnie brzuch. Wewnątrz była kartka urodzinowa – jedna z tych bzdurnych z rysunkiem kota (który bardzo przypominał Nale) ubranego w urodzinową czapkę i krzywiącego się. Wewnątrz było napisane WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO, LUB COŚTAM, JAKBY MI ZALEŻAŁO, W KOŃCU JESTEM KOTEM. Stevie Rae narysowała wielkie serce i dopisała KOCHAMY CIĘ! STEVIE RAE I ZRZĘDLIWA NALA. Na spodzie koperty przesuwiał się srebrny łańcuszek. Podniosłam go i znalazłam wiszący na nim medalion w kształcie serca. Trzęsły mi się palce, gdy otwierałam medalion. Wypadło z niego wielokrotnie złożone zdjęcie. Rozprostowałam je ostrożnie i, szlochając lekko, rozpoznałam w nim zdjęcie, które nam zrobiłam (trzymając aparat w wyciągniętej ręce, zbliżając nasze twarze i naciskając przycisk). Wycierając oczy, włożyłam zdjęcie z powrotem do medalionu i zapięłam łańcuszek na szyi. To był krótki łańcuszek, więc serce znalazło się zaraz poniżej miejsca zbiegu obojczyków.

W jakiś sposób, znalezienie naszyjnika sprawiło, że poczułam się silniejsza, tak więc zabranie krwi z kuchni było dużo łatwiejsze niż myślałam, że będzie. Zamiast mojej zwyczajnej torebki – małej designerskiej, którą znalazłam w butik na Utica Square w zeszłym roku (jest ona z różowego sztucznego futerka, całkowicie odjechana), wzięłam moją ogromną torbę – tą, którą używałam jako torbę na książki, gdy chodziłam do South Intermediate High School w Broken Arrow, zanim zostałam naznaczona, a moje życie eksplodowało. W każdym razie, torba była wystarczająco duża, by nosić w niej grube dziecko (jeśli był niskie), więc łatwo było wcisnąć do niej niemodne dzinsy Stevie Rae od Ropera, T-shirt, jej czarne buty kowbojskie (uuh) i trochę bielizny, i nadal pozostało miejsce na pięć torebek krwi. Tak, były duże. Tak, chciałam wbić w jedną słonkę i wypić jak sok w kartoniku. Tak,

jestem odrażająca.

Stołówka była nieczynna, tak jak kuchnia, i całkowicie pusta. Ale jak wszystko inne w tej szkole, nie zamknięta. Weszłam i wyszłam z kuchni z łatwością, niosąc ostrożnie moją wypełnioną krwią torebkę, starając się wyglądać nonszalancko i nie na winną. (Nie jestem dobrym złodziejem.)

Martwiłam się spotkaniem Lorena (o którym naprawdę *naprawdę* starałam się zapomnieć, nie tak mocno by zdjęć diamentowe kolczyki, ale jednak), ale jedyną osobą którą zobaczyłam był dzieciak z trzeciego formatowania nazywający się Ian Browser. On jest dziwny i kościsty, ale również zabawny. Mam z nim zajęcia z dramatu, a on jest komicznie zakochany w naszej nauczycielce, profesor Nolan. Właściwie to, szukał profesor Nolan, gdy dosłownie wbiegł na mnie wychodzącą ze stołówki.

- Och, przepraszam Zoey! Przepraszam! – Ian obdarzył mnie lekkim nerwowym pozdrowieniem wampirów wyrażającym szacunek, ręka zaciśnięta w pięść na sercu. – Ja... Ja nie chciałem wpaść na ciebie.

- Nie ma sprawy. – powiedziałam. Nienawidziłam, gdy w moim pobliżu dzieciaki stawały się nerwowe i przestraszone, jakby myślały, że mogę zmienić je w coś wstrętnego. Proszę. To Dom Nocy nie Hogwart. (Tak, czytałam książki o Potterze i kochałam filmy. Tak, to kolejny dowód mojego dziwactwa.)

- Nie widziałas profesor Nolan?

- Nie. Nawet nie wiedziałam, że wróciła z ferii - powiedziałam.

- Taaa, wróciła wczoraj. Mieliśmy się umówić się na spotkanie około trzydzieści minut temu. – uśmiechną się szeroko i zaczerwienił na jasno różowo. – Naprawdę chcę się dostać do finału konkursu na monolog Szekspirowski w przyszłym roku, więc poprosiłam ją by mnie uczyła.

- Och, to miłe. – Biedny dzieciak. Nigdy nie dostanie się do finału w czadowym konkursie Szekspirowskim jeśli jego głos nie przestanie się łamać.

- Jeśli zobaczysz profesor Nolan, czy mogłabyś jej powiedzieć, że ją szukam?

- Tak zrobię – powiedziałam. Ian popędził dalej. Chwyciłam moją torbę i ruszyłam prosto na parking a potem do Wal-Martu.

Kupienie telefonu na kartę (oraz trochę mydła, pastę do zębów i CD Kenny Chesney) było proste. Prostem nie było poradzenie sobie z telefonem od Erika.

- Zoey? Gdzie ty jesteś?

- Nadal w szkole. – powiedziałam. Co właściwie nie było kłamstwem. Do tego czasu dotarłam do miejsca na drodze zaraz za wschodnim murem, gdzie było sekretne przejście wiodące z tyłów szkoły. Powiedziałam „sekretne” ponieważ masy adeptów i prawdopodobnie wszystkie wampiry o nim wiedziały. Niewypowiedzianą szkolną tradycją było, że adepci mogli wymykać się z kampusu na rytuały i niektóre złe zachowania.

- Nadal w szkole? – brzmiał na zirytowanego. – Ale film prawie się kończy.

- Wiem. Przepraszam.

- Wszystko w porządku? Wiesz, że powinnaś ignorować to całe gówno jakie mówi Afrodyta.

- Taaa, wiem. Ale nie powiedziała nic o tobie. – Lub przynajmniej niewiele. – Po prostu teraz jestem zdenerwowana i muszę przemyśleć pewne sprawy.

- Ponownie sprawy. – Nie brzmiał na szczęśliwego.

- Naprawdę mi przykro, Erik.

- Dobrze, taaa. Nie ma sprawy. Zobaczymy się jutro lub kiedyś tam. Cześć. – I się

roziłączył.

- Cholera- powiedziała do martwego telefonu.

Afrodyta zastukała w okno po stronie pasażera i sprawiła, że podskoczyłam i wydałam z siebie cichy pisk. Odłożyłam telefon i pochyliłam się, by odblokować dla niej drzwi.

- Założę się, że jest wkurzony- powiedziała.

- Czy posiadasz nienormalnie dobry słuch?

- Nie, po prostu nienormalnie dobre zdolności do zgadywania. Dodatkowo, znam naszego chłopaka Erika. Wystawiłaś go dziś. Jest wkurzony.

- Dobrze, po pierwsze, on nie jest *naszym* chłopakiem. On jest *moim* chłopakiem. Po drugie, nie wystawiłam go. Po trzecie, *nie chcę* rozmawiać z tobą o Eriku, Panno Zrobię Loda.

Zamiast syczeć i pluć na mnie, jak tego oczekiwałam, Afrodyta zaśmiała się.

- Dobrze. Jak chcesz. I nie odrzucaj czegoś zanim tego nie spróbujesz, Panno Porządnicka.

- Dobrze, eew – powiedziała, - Zmieniając temat. Mam pomysł jak poradzić sobie ze sprawą Stevie Rae. Nie sadzę już, że powinnaś się ukryć. Więc pokaz mi jak dotrzeć do mieszkania twoich rodziców. Zostawię cię tam i pojedę po Stevie Rae.

- Chcesz żebym znikła zanim pojawisz się ze Stevie Rae?

Już to przemyślałam. Było to kuszące, ale prawda była taka, wyglądało na to, że Afrodyta i ja musiałyśmy pracować *razem* by odmienić Stevie Rae. Więc moja najlepsza nieumarła przyjaciółka będzie musiała przywyknąć do obecności Afrodyty w pobliżu. Dodatkowo, już musiałam za dużo razy się skradać. Nie mogłam po prostu poradzić sobie ze skradaniem się wokół dzieciaka, który skradał się wokół wszystkich innych. Jeśli ma to jakiś sens.

- Nie. Stevie Rae musi nauczyć się radzić sobie z tobą. – spojrzałam na Afrodytę, gdy zatrzymałam się na światłach i dodałam wesoło, - Albo może zrobi nam wszystkim przysługę i cię zje.

- To takie miłe, że zawsze patrzysz na pozytywne strony wydarzeń, - sarkastycznie powiedziała Afrodyta. – Dobrze, tu skreć w prawo. Potem, gdy dotrzesz do Peorii, to w lewo i jedź kilka budynków w dół zanim nie zobaczysz dużego ceglanego znaku i miejsca skrętu do Philbrook.

Zrobiłam jak powiedziała. Nie rozmawiałyśmy, ale nie czułam między nami niezręczności czy niewygody. Dziwne byłoto, jak w tej chwili łatwo przebywało mi się z Afrodytą. To nie znaczy, że nie była już suką, ale zaczynałam ją na pewien sposób lubić. Lub może był to kolejny znak, że powinnam poważnie pomyśleć o terapii, i zastanawiałam się czy Prozac lub Lexapro lub inny cudowny antydepresant działa na adeptów.

Przy znaku Philbrook skręciłam w lewo i Afrodyta powiedziała, - Dobrze, jesteśmy prawie na miejscu. To piąty dom na prawo. Nie wybieraj pierwszego podjazdu, jedź drugim. On prowadzi za dom do mieszkania nad garażem.

Dojechałyśmy na miejsce i jedyne co mogłam zrobić było potrząśnięcie głową. – To *tu* mieszkaś?

- Mieszkałam – powiedziała.

- To jest pierniczona rezydencja! – i miałam na myśli jedną z tym odlotowych. Wyglądała na taką, w której jak sobie wyobrażałam, że mogli mieszkać bogaci mieszkańcy Włoch.

- To było pieprzone więzienie. I nadal jest. – zamierzałam powiedzieć coś na wpół głębokiego, o tym, że teraz jest wolną, naznaczoną i legalnie usamodzielnioną nieletnią i że właściwie mogła powiedzieć swoim starym, żeby spadali (jak ja to zrobiłam), ale jej następny przemądrzały

komentarz, sprawił, że zapomniałam o wszystkich tych miłych rzeczach, które chciałam powiedzieć. – To nieznośne, że jesteś za cholernie czysta by przeklinać. Mówienie pieprzyć cię nie zabije. To nawet nie znaczy, że nie jesteś cała dziewicza.

- Przeklinam. Mówię do diabła, gówno, a nawet cholera. Często. – i dlaczego nagle poczułam potrzebę bronienia moich preferencji nieprzeklinania?

- Jak chcesz- powiedziała, w jasny sposób śmiejąc się ze mnie.

-I nie ma nic złego w byciu dziewicą. To lepsze niż być łatwą.

Afrodyta nadal się śmiała. – Musisz się wiele nauczyć, Z. – wskazała na budynek, wyglądający jak mniejsza wersja rezydencji. – Pojedź za niego. Jest tam tylna droga do mieszkania i twój samochód będzie niewidoczny z drogi.

Zatrzymałam się za całkowicie odlotowym garażem i wysiadłyśmy z mojego garbusa. Afrodyta użyła swoich kluczy by otworzyć drzwi, które otworzyły się na klatkę schodową. Podążyłam za nią do mieszkania.

- Jejku, służący musieli tu żyć całkiem dobrze – wymruczałam, rozglądając się po ciemniej, lśniącej drewnianej podłodze, skórzanych meblach i błyszczącej kuchni. Nie było tam masy tandetnych bibelotów zanieczyszczających wystrój, lecz świece i kilka waz wyglądających na całkiem drogie. Mogłam zobaczyć, że sypialnia i łazienka znajdowały się na drugim końcu mieszkania, i musiałam tylko zerknąć by zobaczyć wielkie łóżko z puchatą kołdrą i poduszkami. Zgadywałam, że łazienka była lepsza niż główna łazienka z domu moich rodziców.

- Myślisz, że będzie dobrze? – spytała Afrodyta.

Podeszłam do jednego z okien.

- Grube zasłony – to dobrze.

- Również rolety. Zobacz, możemy je stąd zamknąć. – Afrodyta zademonstrowała ich działanie.

Kiwnęłam na telewizor z płaskim ekranem.

- Kabłówka?

- Oczywiście - powiedziała – Jest tu gdzieś również masa płyt DVD.

- Idealnie - powiedziałam idąc do kuchni. – Zostawię tu wszystkie torebki z krwią, poza jedną i pojedę po Stevie Rae.

- Świetnie. Obejrzę powtórki *Real World* – powiedziała Afrodyta.

- Świetnie – powiedziałam. Ale zamiast wyjść, przeczyściłam z trudnością gardło. Afrodyta spojrziała w górę znad telewizora. – Co?

- Stevie Rae nie wygląda i nie zachowuje się jak kiedyś.

- Naprawdę? Niemiałabym o tym pojęcia, gdybyś mnie nie oświeciła. To znaczy, większość ludzi, którzy umarli, a potem wrócili do życia jako krwiożercze potwory wygląda i zachowuje się tak samo.

- Mówię serio.

- Zoey, widziałam Stevie Rae i kilka z tych istot w moich wizjach. Są straszne. Koniec i kropka.

- Jest gorzej, gdy widzisz je osobiście.

- Nie ma w tym dużej niespodzianki - powiedziała.

- Nie chcę żebyś powiedziała cokolwiek do Stevie Rae - powiedziałam.

- Masz na myśli coś o byciu martwą i tym podobne? Czy o byciu straszną?

- O obu. Nie chcę jej odstraszyć. Również nie chcę by się na ciebie rzuciła i wyrwała ci gardło. To znaczy, myślę, że prawdopodobnie mogłabym ją powstrzymać, ale nie jestem tego pewna na sto

procent. I poza faktem, że byłoby to odrażające i trudne do wyjaśnienia, nie chcę myśleć co cała ta krew zrobiłaby z tym świetnym mieszkaniem.

- Jak miło z twojej strony.
- Hej, Afrodyto, co powiesz o spróbowaniu czegoś nowego. Spróbuj być miła. – powiedziałam.
- A może po prostu nie będę się odzywać.
- To również może być dobre. – Ruszyłam w stronę drzwi. – Spróbuję szybko ją tu przywieźć.
- Hej! - zawołała za mną Afrodyta. – Naprawdę mogłaby wyrwać mi gardło?
- Z całą pewnością - powiedziałam i zamknęłam za sobą drzwi.

Rozdział dwunasty

Wiedziałam, że Stevie Rae dotarła do pawilonu przede mną. Nie mogłam jej zobaczyć, ale mogłam wyczuć. Fuj. Naprawdę, fuj. Miałam nadzieję, że kąpiel i trochę szamponu pomogą pomóc na ten smród, ale trochę w to wątpiłam. W końcu była, cóż, martwa.

- Stevie Rae, wiem, że gdzieś tu jesteś. – Zawołam tak cicho jak mogłam. No dobrze, wampiry mają zdolność cichego poruszania się i tworzenia rodzaju niewidzialnej bańki dookoła nich. Adeptci również posiadają te zdolności. Po prostu nie są one całkowite. Będąc dziwnie obdarzonym adeptem, mogłam poruszać się wokoło dość dobrze i nie zostać zauważana przez kogoś wyglądającego przez okno o 3 nad ranem, na przykład przez ochronę muzeum. Więc byłam całkiem pewna mojej zdolności bycia niewidzialną na półmrocznych, bajkowych terenach muzeum, ale nie miałam pojęcia, czy mogłam rozszerzyć tę zdolność by ukryć Stevie Rae. Innymi słowy, musiałam do niej dotrzeć i stąd zabrać. – Wyjdź. Mam twoje ubrania i trochę krwi i ostatnią płytę Henny Chesney. – Dodałam to ostatnie jako jawną łapówkę. Stevie Rae absurdalnie kochała Kenny’ego Chesney. Nie, również tego nie rozumiałam.

- Krew! – Głos, który mógłby należeć do Stevie Rae, jeśli złapałaby naprawdę paskudne przeziębienie i utraciła resztki rozumu, zasyczał z krzaków z tyłu pawilonu.

Obeszłam pawilon i dotarłam do gęstego (choć dobrze utrzymanego) listowia.

- Stevie Rae?

Z oczami świecącymi straszliwą rdzawą czerwienią, wypełzła z krzaków i zatoczyła w moją stronę.

- Daj mi krew!

O mój Boże, wyglądała jak ktoś całkowicie szalony. Pospiesznie sięgnęłam do torby, wyciągnęłam torebkę krwi i podałam jej. – Wytrzymaj jeszcze sekundę, mam gdzieś tu nożyczki i...

Z naprawdę obrzydliwym warczeniem, Stevie Rae rozerwała brzeg torebki zębami (uch, wyglądającymi bardziej na kły), przekręciła torebkę do góry nogami i wypila krew. Gdy wycisnęła torebkę do sucha, upuściła ją na ziemię. Gdy w końcu na mnie spojrzała, oddychała jakby właśnie przebiegła wyścig.

- Nie było ślicznie, prawda?

Uśmiechnęłam się i najlepiej jak mogłam starałam się ignorować to, jak przerażona byłam. – Cóż, moja babcia zawsze mówiła, że poprawna gramatyka i dobre maniery sprawiają, że jesteś bardziej atrakcyjna, więc może zechcesz porzucić „nie było” i spróbujesz mówić „proszę” następnym razem.

- Potrzebuję więcej krwi.

- Mam dla ciebie jeszcze cztery pakiety. Są w lodówce w miejscu, gdzie się zatrzymasz. Chcesz zmienić ubrania tutaj, czy poczekasz, aż tam dotrzemy i weźmiesz prysznic? To zaraz w dół ulicy.

- O czym ty mówisz? Po prostu daj mi ubrania i krew.

Jej oczy nie były już tak jasno czerwone, ale nadal wyglądała ma złą i szaloną. Była nawet cieńsza i bledsza niż noc wcześniej. Wzięłam głęboki wdech. – To się musi skończyć, Stevie Rae.

- *To* jest to czym teraz jestem. *To* się nie zmieni. *Ja* się nie zmienię. – Wskazała na zarys księżyca na swoim czole. – To nigdy się nie wypełni, a ja zawsze będę martwa.

Patrzyłam za zarys księżyca. Czy on zbladł? Pomyślałam, że zdecydowanie wyglądał na słabszy, lub ostatecznie na mniej wyraźny, co nie mogło być dobre. To mną wstrząsnęło. – Nie jesteś martwa. – było to wszystko co mogłam wymyśleć.

- Czuję się martwa.

- Dobrze, cóż, wyglądasz jak martwa. Wiem, że gdy wyglądam jak gówno, również czuje się jak gówno. Może po części dlatego czujesz się tak źle. – Sięgnęłam do torby i wyciągnęłam jeden z jej kowbojskich butów. – Zobacz co ci przyniosłam.

- Buty nie mogą naprawić świata. – był to temat, o który Stevie Rae i Bliźniaczki spierały się wcześniej, a jej głos niósł sugestię jej dawnego rozdrażnienia.

- To nie to, co powiedziały by Bliźniaczki.

Znajomy ton z jej głosie zmienił się w pozbawiony emocji i zimny. – Co powiedziałyby Bliźniaczki, gdyby mnie teraz zobaczyły?

Napotkałam czerwone oczy Stevie Rae. – Powiedziałyby, że potrzebujesz kąpieli i poprawy nastawienia, ale również byłyby niewiarygodnie szczęśliwe, że jesteś żywa.

- Nie jestem żywa. To jest to, co chcę żebyś zrozumiała.

- Stevie Rae, Nie zamierzam tego zrozumieć, ponieważ chodzisz i mówisz. Nie sadzę, że jesteś czymś martwym – myślę, że się zmieniłaś. Nie tak jak ja się zmieniam stając się tym co rozpoznajemy jako dorosłego wampira. Przechodzisz inny rodzaj zmiany, i myślę, że jest ona trudniejsza od tej, która przydarzyła się mnie. To dlatego przechodzisz przez to wszystko. Mogłabyś dać mi szansę by ci pomóc? Nie możesz po prostu spróbować uwierzyć, że wszystko będzie dobrze?

- Nie wiem jak możesz być tego taka pewna. – powiedziała.

Dałam jej odpowiedź, którą czułam głęboko w duszy, i w chwili, gdy to powiedziałam wiedziałam, że było to właściwe. – Jestem pewna, że będzie z tobą wszystko dobrze, ponieważ jestem pewna, że Nyx nadal cię kocha i pozwoliła by to się stało z jakiegoś powodu.

Prawie bolesne było patrzeć na nadzieję, która zabłysła w jej oczach. – Naprawdę myślisz, że Nyks nie dała sobie ze mną spokoju?

- Nyks tego nie zrobiła i ja także. – zignorowałam jej zapach i obdarzyłam mocnym uściskiem, którego nie odwzajemniła, ale również nie odsunęła się ode mnie lub nie ugryzła mnie w szyję, więc stwierdziłam, że robimy postępy. – Chodź. Miejsce, które dla ciebie znalazłam jest zaraz w dół ulicy.

Zaczęłam iść wierząc, że podąży za mną, co zrobiła po jedynie krótkim zawahaniu. Przecięłyśmy teren muzeum i wyszłyśmy na Rockford, ulicę biegnącą przed nim. Dwudziesta siódma, ulica prowadząca do rezydencji Afrodyty (cóż, to tak naprawdę rezydencja jej szalonych rodziców) znajdowała się na prawo od Rockford. Czując się bardziej niż tylko trochę nierealnie, szłam po środku drogi w ciemności, koncentrując się na okrywaniu nas ciszą i niewidzialnością, ze Stevie Rae idącą kilka stóp za mną. Było ciemno i niezwykle cicho. Spojrzałam w górę poprzez zimowe gałęzie wielkich starych drzew rosnących wzdłuż ulicy. Powinnam być w stanie zobaczyć księżyc będący prawie w pełni, ale chmury się stłoczyły, zaciemniając wszystko poza niewyraźnym białym blaskiem w miejscu, gdzie powinien znajdować się księżyc. Zrobiło się zimno, a ja cieszyłam się, że mój

zmieniający się metabolizm chroni mnie przed chłostającym wiatrem. Zastanawiałam się czy zmiany pogody przeszkadzają Stevie Rae, i zamierzałam ją spytać, gdy nagle przemówiła.

- To nie spodoba się Neferet.

- To?

- Moje przebywanie z tobą zamiast z resztą. – Stevie Rae wydawała się pobudzona i nerwowo skubała jedną rękę drugą.

- Spokojnie, Neferet nie dowie się, że jesteś ze mną, lub ostatecznie nie zanim nie będziemy gotowi na to by wiedziała, - powiedziałam.

- Dowie się tak szybko jak tylko wróci i zobaczy, że nie jestem z całą resztą.

- Nie, po prostu dowie się, że zniknęłaś. Wszystko mogłoby ci się przydarzyć. – wtedy uderzyła mnie myśl tak niewiarygodna, że zatrzymałam się jakbym wpadła na drzewo. – Stevie Rae! Nie musisz przebywać w pobliżu dorosłych wampirów by wszystko było dobrze!

- Huh?

- To dowodzi twojej przemiany! Nie kaszlesz, nie umierasz!

- Zoey, ja już to zrobiłam.

- Nie, nie, nie! Nie to mam na myśli. – chwyciłam jej ramię, ignorując fakt, że natychmiastowo wyrwała się z mojego uchwytu i zrobiła krok w tył. – Możesz żyć bez wampirów. Tylko inny dorosły wampir może to robić. Więc jest tak jak powiedziałam. Przeszłaś przemianę, tylko inny jej rodzaj!

- I to jest dobra rzecz?

- Tak! – Nie byłam pewna jak brzmiałam, ale byłam zdeterminowana by zachować przed Stevie Rae pozytywną fasadę. Dodatkowo, wyglądała niezbyt dobrze. To znaczy nawet bardziej niezbyt dobrze niż jej zwykły wstrętny wygląd. – Co się z tobą dzieje?

- Potrzebuję krwi! – przetarła brudną twarz drżącymi rękami. – Ta mała torebka nie była wystarczająca. Powstrzymałaś mnie wczoraj przed pożywieniem się, więc od przedwczoraj nie jadłam. To... *to źle* gdy nie jem. – dziwnie pochyliliła głowę, jakby wsłuchiwała się w głos na wietrze. – Mogę usłyszeć szepczącą w ich żyłach krew.

- Czyich żyłach? – byłam równie zaintrygowana jak przerażona.

Zrobiła szeroki ruch ramieniem, który był dziki i elegancki. – Ludzi śpiących dookoła nas. – jej głos opadł do ochryplego pomruku. W tym tonie było coś, co sprawiało, że chciałam się przysunąć bliżej niej, nawet pomimo tego, że jej oczy ponownie zalśniły jasnym szkarłatem i pachniała tak okropnie, że chciałam się dławić.

– Jeden z nich się obudził. – wskazała na olbrzymią rezydencję na prawo od miejsca w którym stałyśmy. – To dziewczyna... nastolatka... jest sama w swoim pokoju...

Głos Stevie Rae stał się pociągająco śpiewny. Moje serce zaczęło ciężko bić w mojej klatce piersiowej.

– Jak możesz to wiedzieć? – wyszeptałam.

Zwróciła na mnie swe płonące oczy. – Jest tak dużo rzeczy o których wiem. Wiem o twojej żądzy krwi. Mogę ją wyczuć. Nie ma powodu dla którego nie powinnaś się poddać. Możemy wejść do domu. Pójść do pokoju dziewczyny i wziąć ją wspólnie. Podzielę się nią z tobą, Zoey.

Na chwilę zagubiłam się w obsesji bijącej z oczu Stevie Rae, i w mojej własnej potrzebie. Nie kosztowałam ludzkiej krwi od czasu, gdy Heath dał mi trochę ponad miesiąc temu. Wspomnienie tego wyśmienitego napoju przepłynęło przez moje ciało, jak dręczący sekret. Całkowicie zahipnotyzowana, słuchałam Stevie Rae tkającej się w ciemności chwytającą mnie w swoją piękną,

lepką głębie.

- Mogę pokazać ci jak dostać się do domu. Mogę wyczuć tajemne przejścia. Możesz sprawić, że dziewczyna mnie zaprosi – Nie mogę teraz wejść do czyjegoś domu, chyba że najpierw mnie zaprosi... - Stevie Rae się roześmiała.

To jej śmiech sprawił, że się z tego otrząsnęłam. Stevie Rae miała kiedyś najlepszy śmiech na świecie. Był szczęśliwy, młody i niewinnie zakochany w życiu. Teraz to, co wydobywało się z jej ust było szalonym, pokręconym echem tej dawnej radości.

- Mieszkanie jest dwa domy dalej. Jest tam krew w lodówce. – odwróciłam się i zaczęłam iść szybko w dół ulicy.

- Nie jest ciepła i świeża. – brzmiała na wkurzoną, ale znów za mną szła.

- Jest wystarczająco świeża, i jest tam mikrofalówka. Możesz ją podgrzać.

Nie powiedziała nic więcej i dotarliśmy do rezydencji w kilka minut. Poprowadziłam ją do mieszkania nad garażem, otworzyłam zewnętrzne drzwi i weszłam. Byłam w połowie schodów, gdy zdałam sobie sprawę, że nie ma za mną Stevie Rae. Spiesząc z powrotem po schodach, zobaczyłam ją stojącą na zewnątrz w ciemnościach. Jedyne co było dobrze widoczne to czerwień jej oczu.

- Musisz mnie zaprosić. – powiedziała.

- Och, przepraszam. – To co powiedziała wcześniej, tak naprawdę nie zostało przeze mnie zarejestrowane, i teraz poczułam wstrząs spowodowany szokiem na ten dowód sięgającej duszy zmiany Stevie Rae. – Uch, wejdz, - powiedziałam szybko.

Stevie Rae postąpiła krok na przód i uderzyła w niewidzialną barierę. Wydał bolesny okrzyk, który przekształcił się w warknięcie. Jej oczy zaśniły na mnie. – Zgaduję, że twój plan nie zadziałał. Nie mogę tam wejść.

- Myślałam, że powiedziałaś, że po prostu musisz zostać zaproszona.

- Przez kogoś mieszkającego w tym domu. Ty tu nie mieszkasz.

Nade mną oziębłe uprzejmy głos Afrodyty (brzmiącej nieprzyjemnie jak jej matka) zawołał. – Ja tu mieszkam. Wejdz.

Stevie Rae przeszła przez próg bez żadnych problemów. Zaczęła wchodzić po schodach i prawie dotarła do mnie, gdy musiała skojarzyć głos Afrodyty. Zobaczyłam jak jej twarz zmienia się z pozbawionej wyrazu na niebezpieczną z przymrużonymi oczami.

- Przyprowadziłaś mnie do *jej* domu! – Stevie Rae mówiła do mnie, ale patrzyła na Afrodytę.

- Tak, a to dlaczego jest właściwie łatwe do wyjaśnienia. – rozważałam złapanie jej w razie, gdyby zaczęła uciekać, a potem przypomniałam sobie jak niesamowicie silna się stała, więc zamiast tego zaczęłam się skupiać, zastanawiając się, czy moje połączenie z wiatrem mogłoby być użyte do stworzenia bryzy, która zamknęłaby drzwi zanim Stevie Rae mogłaby uciec.

- Jak możesz to wyjaśnić! Wiesz, że nienawidzę Afrodyty. – wtedy na mnie spojrzała. – Umarłam i teraz ona jest twoją przyjaciółką?

Otwierałam usta by upewnić Stevie Rae, że Afrodyta i ja właściwie się nie kolegujemy, gdy przeszkodził mi arogancki głos Afrodyty.

- Wróc do rzeczywistości. Zoey i ja *nie* jesteśmy przyjaciółkami. Wasze małe stado oferm jest nadal nietknięte. Jedyne powodem dla którego jestem w to zamieszana jest to, że Nyx ma całkowicie groteskowe poczucie humoru. Więc wchodź albo idź do diabła. Jakby mi zależało... - jej głos ucichł, gdy weszła do mieszkania.

- Ufasz mi? – zapytałam Stevie Rae.

Spojrzała na mnie przez, jak się wydawało, długą chwilę, zanim odpowiedziała. – Tak.

- Więc wchodź. – kontynuowałam wchodzenie po schodach ze Stevie Rae niechętnie podążającą za mną.

Afrodyta wyciągnęła się na kanapie udając, że ogląda *MTV*. Gdy weszliśmy do pokoju, zmarszczyła nos i powiedziała. – Co to za obrzydliwy zapach? Jakby coś martwego i... - spojrzała w górę i napotkała wzrok Stevie Rae. Jej oczy się zwęziły. – Nieważne.- wskazała na tyły mieszkania. – Łazienka jest tam.

Podalam Stevie Rae moją torbę.

– Trzymaj. Pogadamy, gdy wrócisz.

- Najpierw krew, - powiedziała Stevie Rae.

- Idź, a ja przyniosę ci torebkę.

Stevie Rae patrzyła się na Afrodytę, która spoglądała w telewizor.

– Weź dwie - właściwie wysyczała.

- Dobra. Przyniosę dwie.

Bez dalszych słów, Stevie Rae opuściła pokój. Patrzyłam jak przechodziła przez krótki korytarz dziwnym, dzikim krokiem.

- Halo! Przerazające, obrzydliwe i całkowicie wstrząsające - wyszeptała Afrodyta. – Jakbyś nie mogła mnie ostrzec?

- Próbowałam. Myślałaś, że wszystko wiesz. Pamiętasz? – odszeptałam. Potem pospieszyłam do małej kuchni i wyjęłam torebki z krwią. – Powiedziałaś również, że będziesz miła.

Zapukałam do zamkniętych drzwi łazienki. Stevie Rae nic nie odpowiedziała, więc otworzyłam je powoli i zerknęłam do środka. Trzymała swoje dzinsy, bluzkę i buty i po prostu tam stała, na środku bardzo miłej łazienki, patrząc na ubrania. Była częściowo odwrócona ode mnie, więc nie mogłam być pewna, ale myślałam, że mogła płakać.

- Przyniosłam krew, - powiedziałam delikatnie.

Stevie Rae otrząsnęła się, przetarła ręką twarz, a potem rzuciła ubrania i buty na górę marmurowej szafki przy umywalce. Wyciągnęła rękę po torebki. Dałam je jej, wraz z nożyczkami, które zabrałam z kuchni.

- Potrzebujesz pomocy w znalezieniu czegoś? – spytałam.

Stevie Rae potrząsnęła głową. Bez patrzenia na mnie powiedziała, - Czekasz, ponieważ jesteś ciekawa jak wyglądam nago czy ponieważ chcesz łyknąć krwi?

- Żadne w tych. – utrzymywałam mój głos idealnie normalnym, odrzucając wkurzenie się na nią, gdy drażniła mnie w tak jawny sposób. – Będę na zewnątrz w salonie. Możesz zostawić swoje stare rzeczy w przedpokoju, a ja je wyrzucę. – stanowczo zamknęłam za sobą drzwi łazienki.

Afrodyta potrząsała na mnie swoją głową, gdy do niej dołączyłam.

– Myślisz, że możesz *to* naprawić?

- Ścisź swój głos! – wyszeptałam. Potem usiadłam ciężko na przeciwnym końcu kanapy. – I, nie, nie sądzę, że *ja* mogę ją naprawić. Myślę, że ty, Nyks i ja możemy ją naprawić.

Afrodyta wzruszyła ramionami.

– Śmierdzi równie paskudnie, jak wygląda.

- Jestem tego równie świadoma, jak i ona.

- Ja tylko mówię, *ugh*.

- Mów co chcesz, tylko nie mów tego Stevie Rae.

- Więc tylko wspomnę, że ta dziewczyna nie wydaje mi się bezpieczna, - powiedziała Afrodyta, trzymając swoją rękę, jakby składała przysięgę. – Mam na nią swa słowa: bomba zegarowa. Myślę, że wystraszyłaby nawet twoje stado oferm.

- Naprawdę chciałabym, żebyś przestała ich tak nazywać - powiedziałam. Boże, byłam wykończona.

- Słyszałam, że urządzacie sobie „baratony” - zakpiła.

- Co? – nie miałam pojęcia o czy mówi.

- To są weekendy, w które cała twoja paczka zbiera się razem, by oglądać maratony filmów *Star Wars* lub *Władcy Pierścieni*.

- Taaa, i co?

Afrodyta melodramatycznie wywróciła oczami.

- To, że nie pojmujesz jak jest to dziwaczne, dowodzi, że miałam rację. Jesteście z całą pewnością stadem oferm.

Usłyszałam jak drzwi łazienki otwierają się i zamykają, więc nie przejmowałam się mówieniem Afrodycie, że, tak, w rzeczy samej, wiedziałam jak dziwaczne były te filmy, ale ta dziwaczność mogła być także zabawna, szczególnie, gdy wygłupiasz się ze swoimi przyjaciółmi i jesz popcorn i rozmawiasz o tym jak totalnie gorący są Anakin i Aragorn (ja lubiłam również Legolasa, ale Bliźniaczki mówiły, że jest zbyt gejowski. Damien oczywiście go podziwiał.) chwyciłam torbę na śmieci spod zlewu i wepchnęłam do niej obrzydliwe ciuchy Stevie Rae, związałam, a potem otworzyłam drzwi mieszkania i zrzuciłam ze schodów.

- Wstrętne. – powiedziała Afrodyta.

Opadłam na kanapę, ignorując ją i wpatrując się, niewidząco, w ekran telewizora.

- Nie będziemy o *tym* rozmawiać? – Afrodyta wskazała podbródkiem w kierunku łazienki.

- Stevie Rae to *ona* nie *to*.

- Pachnie jak *to*.

- I nie. Nie będziemy o *niej* rozmawiać, dopóki *ona* do nas nie dołączy - powiedziałam stanowczo.

Rozdział trzynasty

Po zakończeniu rozmowy z Afrodytą o Stewie Rae wróciłam do oglądania telewizji, ale po chwili nie mogłam już usiedzieć w miejscu, więc wstałam i chodziłam od okna do okna zasłaniając okiennice i zasłony. Nie trwało to długo, więc weszłam do kuchni i zaczęłam chociaż czyścić szafki. Dopiero co zauważyłam, że w lodówce jest sześciopak Perrier, kilka butelek białego wina i kilka bloczków drogiego importowanego sera który śmierdział stopami, było tam także kilka paczek owiniętego w papier mięsa i ryb w zamrażarce, kostek lodu i to wszystko, w szafkach było jeszcze kilka rzeczy ale to było całe jedzenie bogatych ludzi. Hmm, importowane ryby w puszkach miały ciągle głowy, wędzone ostrygi, inne dziwne mięso i marynowany towar, i długie pudełka z czymś co nazywało się krakersy.

- Musimy iść do sklepu spożywczego - powiedziałam.

- Jeśli możesz trzymać śmierdzącą ciągle w łazience, wszystko co musisz zrobić to wejść na konto online moich rodziców z drobnym jedzeniem. Wybrać co chcesz ze sklepu. Dostarczą to i zapiszą na moich rodziców.

- Nie będą zdziwieni kiedy zobaczą rachunek?

- Oni nawet nie zauważą - powiedziała. - Bank za to płaci, to nie jest duża sprawa

- Naprawdę? - Byłam zdumiona ludźmi tak żyjącymi. – Ja pierdzielę, ale wy musicie być nadziani!

Afrodyta wzruszyła ramionami.

- No. Niby.

Stevie Rae wydała gardłowy dźwięk i Afrodyta i ja podskoczyłyśmy, jej widok sprawił że moje serce ścisnęło się mocno. Jej krótkie blond włosy były mokre, i wisiały naokoło jej twarzy układając się w znane mi loki. Jej oczy miały ciągle pociemniały odcień czerwieni i jej twarz była chuda i blada, ale czysta. Jej ubrania były luźne ale wyglądała znowu jak Stevie Rae.

- Cześć - powiedziałam delikatnie. - Czujesz się lepiej?

Wyglądała nieprzyjemnie, ale ludzko.

- Pachniesz lepiej - powiedziała Afrodyta

Spojrzałam na nią.

- Co? To było miłe.

Westchnęłam, rzucając jej spojrzenie mówiące: „cholernie dzięki za wsparcie”.

- OK., może spróbujemy wspólnie wymyślić plan? – zaproponowałam. Miało to być pytanie retoryczne, ale Afrodyta się przyczepiła.

- Czego konkretnie on ma dotyczyć? Znaczy, wiem, że Stevie Rae ma pewnie, hm, nietypowe problemy, tylko nie do końca rozumiem, co twim zdaniem możemy w tej sprawie zrobić. Jest trupem. Nawet jeśli żywym. – Zerknęła na Stevie Rae. – Słuchaj, nie chcę być wredna, po prostu...

- Nie jesteś wredna. Po prostu mówisz prawdę – przerwała jej Stevie Rae. – Ale nie udawaj, że teraz bardziej się troszczysz o moje samopoczucie niż za mojego życia.

- Staralam się być uprzejma! – burknęła Afrodyta tonem, który był dokładnym przeciwieństwem uprzejmego.

- To staraj się bardziej – mruknęłam. – Siadaj – dodałam, patrząc na Stevie Rae. Usiadła na pufie obok tapczanu, zignorowałam mój ból głowy i usiadłam na tapczanie. – Dobra. Oto co wiem. – Wyliczałam na palcach. - Stevie Rae nie musi już żyć blisko dorosłych wampirów co oznacza że przeszła pełną Przemianę. - Afrodyta zaczęła otwierać usta, ale ja szybko zaczęłam - Musi pić krew częściej niż normalne dorosłe wampiry. – Spojrzałam na Afrodyte i Stevie Rae. – Wiecie może, czy dorosłe wampiry wariują, jeśli regularnie nie spożywają krwi?

- Na zajęciach z wampirskiej socjologii uczyliśmy się, że dorośli muszą regularnie pić krew, by zachować zdrowie. Zarówno psychiczne, jak i fizycznie. – Afrodyta wzruszyła ramionami. – To specjalizacja Neferet, a ona nigdy nie wspomniała o tym, żeby wampiry wariowały. Kto wie, może to jedna z tych rzeczy, które mówią nam, dopiero gdy ukończymy Przemianę.

- Nic o tym nie wiedziałam dopóki nie umarłam - rzekła Stevie Rae.

- Może to być krew z każdego ssaka, czy to musi być ludzka krew?

- Ludzka.

Pytanie było skierowane do Stevie Rae, ale obie dziewczyny odpowiedziały jednocześnie.

- Dobrze więc poza przymusem picia krwi i brakiem potrzeby bycia blisko dorosłych wampirów, Stevie Rae nie może wejść do domu bez zaproszenia.

- Przez kogoś kto tam mieszka - dodała sama zainteresowana. - Ale to nie jest wielki problem.

- Czemu? - zapytałam

Stevie Rae przewróciła swoimi czerwonymi na mnie.

- Mogę zmusić ludzi do robienia rzeczy których nie chcą robić.

Z trudem opanowałam drżenie.

- Nie jestem wstrząśnięta - powiedziała Afrodyta.- Dużo dorosłych wampirów ma takie silne zdolności, dlatego potrafią być bardzo przekonujący dla ludzi. To jeden z powodów dla którego się nas boją. Powinnaś o tym wiedzieć Zoey.

- Ja? Czemu?

Afrodyta podniosła brwi. „

- Jesteś skojarzona ze swoim ludzkim chłopakiem. Jak ciężkie dla ciebie było przekonanie go abyś mogła sobie trochę possać.- Zatrzymała swój ironiczny uśmiech. – Mam oczywiście na myśli krew.

Zignorowałam jej głupi uśmiech.

- Więc Stevie Rae ma to tak jak wampiry po przemianie. Ale wampiry nie muszą być zapraszane do czyjegoś domu, prawda?

- Nigdy nie słyszałam o czymś takim - powiedziała Afrodyta.

- To dlatego że jestem bez duszy - oznajmiła Stevie Rae głosem całkowicie pozbawionym emocji.

- Nie jesteś bez duszy - zaprotestowałam automatycznie.

- Jesteś w błędzie. Umarłam i Neferet sprowadziła mnie z powrotem, moja dusza jest martwa.

Nie mogę nawet zacząć myśleć że to co mówi może być prawdą, i otworzyłam moje usta żeby odpowiedzieć, ale Afrodyta była szybsza.

- To ma sens. To dlatego nie możesz wejść do domu żyjącej osoby bez zaproszenia. To także prawdopodobnie, dlatego się spalisz kiedy słońce cię porazi. Nie masz duszy, więc nie możesz się obronić przed światłem.

- A ty skąd to wiesz? – zapytała Stevie Rae.

- Jestem dziewczyną z wizjami, pamiętasz?

- Przecież Nyks cię porzuciła i odebrała wizje - powiedziała Stevie Rae .

- To Neferet chciała żeby wszyscy w to wierzyli - powiedziałam dosadnie. - Ale Nyks nie opuściła jej więc nie opuściła i ciebie.

- Więc dlaczego pomagasz Zoey? - Stevie Rae zadała pytanie Afrodycie. - Ii nie wmawiaj mi że Nyx cie do tego przymusza. Jaki jest prawdziwy powód?

Afrodyta zadrwiła.

- Nie twój zasrany interes.

Stevie Rae zerwała się na równe nogi i ruszyła przez pokój tak szybko, że jej ruchy były jednym wielkim rozmazanim cieniem. Zanim mogłam ją ujrzeć miała ręce owinięte wokół szyi Afrodyty i twarz zbliżoną do jej twarzy.

- Jesteś w błędzie to też mój interes ponieważ tu jestem! Pamiętasz? Zaprosiłaś mnie.

- Puść ją – powiedziałam spokojnie, choć serce pulsowało mi jak oszałałe. Stevie Rae sprawiała w tej chwili wrażenie niebezpiecznej i niepoczytalnej.

- Nigdy jej nie lubiłam Zoey. Wiesz o tym mówiłam ci miliony razy nie jest dobra i powinnaś być daleko od niej. Nie wiem dlaczego nie powinnam skrócić jej karku.

Zaczynałam się martwić tym jak wielkie stają się oczy Afrodyty i jak jej twarz robiła się czerwona. Starła się bronić przed Stevie Rae ale wyglądało to jakby dziecko próbowało bronić się przed dorosłym mężczyzną. Pozwól mi dotrzeć do Stevie Rae usłyszałam.

Rozpoczęłam cichą modlitwę do bogini zaczęłam przywoływać moc żywiołów do mnie, powtarzałam ciągle to samo w moim umyśle.

- Nie skrócisz jej karku ponieważ nie jesteś potworem.

Nie puściła Afrodyty, ale odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ wierzę w naszą boginię, i ponieważ uważam, że w część ciebie, jest nadal moim najlepszym przyjacielem. "

Stevie Rae puściła Afrodytę, która zaczęła kaszleć i miała otarcia na szyi.

- Powiesz że ci przykro - powiedziałam Stevie Rae jej czerwone oczy przeszły mnie, ale podniosłam brodę i patrzyłam na nią z powrotem. - Powiedz Afrodycie że ci przykro. -Powtórzyłam.

- Nie jest mi przykro - wycedziła Stevie Rae kiedy chodziła (z normalną szybkością) dookoła krzesła.

- Nyks dała Afrodycie połączenie z ziemią - powiedziałam. Ciało Stevie Rae poderwało się gwałtownie. - Więc jeśli atakujesz ją naprawdę atakujesz też Nyks.

- Nyks pozwoliła jej zająć moje miejsce!

- Nie. Nyx pozwoliła jej pomóc ci. Nie dam sobie z tym sama rady, Stevie Rae. Nie mogę powiedzieć o tobie żadnemu z naszych przyjaciół, ponieważ Neferet wie wszystko co wiedzą oni, a ja jestem więcej niż pewna, że Neferet jest zła, Afrodyta jest jedyną osobą oprócz mnie, której Neferet nie może czytać w myślach.

Stevie Rae wpatrywała się w Afrodytę która wciąż pocierała szyję i łapczywie wciągała

powietrze.

- Wciąż chcę wiedzieć dlaczego chce nam pomóc. Nigdy nie lubiła nas wszystkich, jest kłamcą i totalną suką.

- Pokuta – zdołała wykrztusić Afrodyta.

- Co? – zdziwiła się Stevie Rae.

Afrodyta spojrzała na nią jej głos był ciężki ale zdecydowanie oddychała już normalniej.

- Co się stało? Czy to za duże słowo dla ciebie? P-O-K-U-T-A.- Przeliterowała. - Mam na myśli, że muszę naprawić to co zrobiłam, a dużo zrobiłam. Więc muszę zrobić to czego nie robiłam wcześniej, aby być bliżej Nyks. Usunęła grymas bólu ze swojej twarzy. - Nie, nie lubię cię przez to bardziej i wciąż pachniesz źle, a twoje ubrania są beznadziejne”

- Afrodyta odpowiedziała na twoje pytanie - powiedziałam Stevie Rae. - Mogła by być przy tym miłsza, ale ty próbowałaś skrócić jej kark. Teraz przeprasz ją za to - patrzyłam na Stevie Rae i cicho wezwałam energie ducha do mnie. Widziałam, że Stevie Rae drgnęła i patrzyła gdzieś daleko.

- Sorki - wymamrotała.

- Nie słyszę jej - powiedziała Afrodyta.

- Nie mam pojęcia dlaczego zachowujecie się jak dzieci! – fuknęłam,. - Stevie Rae przeprasz ją normalnie.

- Przepraszam - wycodziła Stevie Rae marszcząc brwi na Afrodytę.

- Dobrze spójrz – powiedziałam. - Musimy zawiesić broń między nami trzema. Nie mogę się bać że jeśli obrócę głowę wy będziecie chciały się pozabijać.

- Ona nie może mnie zabić – zauważyła Stevie Rae, paskudnie wywijając wargę.

- Ponieważ już nie żyjesz czy że nie chce podchodzić wystarczająco blisko pod ciebie by skopać twój śmierdzący tyłek? - Zapytała Afrodyta swoim słodkim głosikiem.

- To jest dokładnie to o czym mówię! - krzyknęłam. - Przestańcie! Jeśli my nie możemy się dogadać jak mamy przeciw wstawić się Neferet i jak mamy naprawić to co stało się Stevie Rae?

- Mamy przeciwstawić się Neferet?- powiedziała Afrodyta.

- Dlaczego mamy się jej przeciwstawiać? - Zapytała Stevie Rae.

- Bo stoi po stronie zła, do kurwy niedzy! - wykrzyczałam.

- Powiedziałaś „kurwa” - stwierdziła Stevie Rae.

- Tak, i nie zostałaś uderzona piorunem, nie stopniałaś i cholera wie co jeszcze.- Powiedziała zadowolona Afrodyta.

- To nawet nie wygląda dobrze kiedy wychodzi z twoich ust, Z - powiedziała Stevie Rae.

Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu do Stevie Rae. Nagle poczułam ogromny przypływ nadziei. Ciągłe tu była musiałam coś wymyśleć żeby być z nią ciągle w kontakcie.

- To jest to!” - wstałam z podniecenia. - Myślę, że miałaś rację, kiedy mówiłaś że straciłaś duszę, Stevie Rae. Lub przynajmniej części brakuje.

- Mówisz, jakbys uważała, że to coś dobrego. Nie kukam – zauważyła Afrodyta.

- Nie cierpię się z nią zgadzać, ale tak, czemu moja zaginiona dusza jest dobrą rzeczą? - powiedziała Stevie Rae.

- Bo właśnie tak cię naprawimy! - Oni po prostu patrzyli na mnie z dziwnymi minami. Przekreśliłam oczami. „Musimy dowiedzieć się co zrobić alby połączyć twoją duszę z powrotem w całość. Chociaż może nie być dokładnie tak jak kiedyś gdyż przeszłaś, już zmianę.

- Oczywiście - mruknęła Afrodyta

- Ale z uzdrowioną duszą dostaniesz swoje człowieczeństwo z powrotem-będziesz sobą. A to jest najważniejsze z tego wszystkiego - zrobiłam gest w jej stronę - wiesz, twoje czerwone oczy i potrzeba picia krwi. Albo oszalejesz, wszystko to może minąć kiedy będziesz na powrót sobą.

- Jest 7.00 Pójdźmy się przespać i spotkamy się po rytuale księżycy. Poszukam czegokolwiek o zaginionych lub zabranych duszach i jak to naprawić. - W końcu miałam na czym się skupić w bibliotece, nie będę krzątała się bez celu, a może spotkam Lorena? Całkowicie o nim Zapomniałam.

- Brzmi to bardzo dobrze, jestem gotowa się stąd wydostać. -Afrodyta wstała moich rodziców nie będzie przez trzy tygodnie, więc nie musisz się martwić że wrócą do domu. Są chłopcy od basenu którzy przyjeżdżają dwa razy w tygodniu, ale to w ciągu dnia, i pokojówka jest zwykle raz w tygodniu w ciągu dnia żeby utrzymać porządek ale tylko wtedy kiedy babcia ma przyjechać więc to też nie powinien być problem.

- Ona jest na prawdę bogata - powiedziała do mnie Stevie Rae.

- Widocznie - powiedziałam.

- Masz kablówkę? - Sevie Rae zapytała Afrodytę.

- Oczywiście - odpowiedziała.

- Świetnie - powiedziała Stevie Rae, wyglądając na szczęśliwszą.

- Dobrze więc wychodzimy stąd - powiedziałam dołączając do Afrodyty stojącej już przy drzwiach. - Oh Stevie Rae kupiłam telefon jednorazowy, jest w mojej torbie. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała po prostu zadzwoń na mój telefon, będę pamiętała żeby był ciągle włączony.

- Idź już zobaczymy się później - powiedziała Stevie Rae. - Nie musisz się o mnie martwić. Już jestem nie żywa. Co może być gorszego?

- Coś w tym jest - powiedziała Afrodyta.

- Dobrze więc. Do zobaczenia - powiedziałam.

Nie chciałam tego głośno, ale moim zdaniem było mnóstwo rzeczy, które jeszcze mogły się stać, jakby sam fakt, że Stevie Rae nie żyła, nie był wystarczająco nieprzyjemny. Niestety, zignorowałam swoje obawy i brnęłam dalej w te historie, nie mając bladego pojęcia, w jakie piekło się pakuję.

Rozdział czternasty

- Wysadź mnie przy furtce w murze – powiedziała Afrodyta. – Nadal uważam, że ludzie nie powinni nas razem widywać.

Skręciłam w prawo na Peoria Street i jechałam z powrotem do szkoły „Jestem zaskoczona że tak bardzo ci zależy co myślą inni ludzie.

- Nie obchodzi mnie czego dowie się Neferet. Jeśli pomyśli że obie jesteśmy przyjaciółkami, albo jeśli tylko że nie jesteśmy wrogami, ona i tak będzie wiedziała że dzielimy tajemnice związane z jej osobą”

- I to będzie wyjątkowo złe - skończyłam za nią.

- Zdecydowanie” powiedziała.

- Ale będzie miała okazje zobaczyć nas razem tylko raz na jakiś czas bo będziesz żywiłem ziemi w moim kręgu.

Afrodyta spojrzała zaskoczona.

- Nie, nie będę.

- Oczywiście że będziesz.

- Nie, nie będę.

- Afrodyto, Nyks obdarzyła cię zdolnością komunikacji z ziemią. Należysz do kręgu. O ile nie zamierzasz ignorować jej woli. - Nie dodałam „znowu”, ale wydawało się że wisi między nami w powietrzu.

- Już powiedziałam, zrobię to czego chce Nyks - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

- Co oznacza że będziesz częścią rytuału pełni księżyca - powiedziałam.

- To będzie trochę trudne, sądząc po tym, że nie jestem już członkinią Cór Ciemności.

Cholera. Zapomniałam o tym.

- No to po prostu musisz wrócić do Cór Ciemności.”- Zaczęła coś mówić. Podniosłam głos i powiedziałam. - Co oznacza że musisz przestrzegać nowych zasad.

- Bła, bła, bła - mruknęła.

- Znowu zaczynasz – ochrzniłam ją. – To jak, przysięgniesz czy nie?

Widziałam jak zagryza wargi, nie odzywałam się ciągle jadąc. To jest decyzja którą Afrodyta będzie musiała podjąć dla samej siebie. Powiedziała że chce odpokutować swe występki dla bogini. Ale chcieć czegoś a zrobić to, to całkiem inne sprawy. Afrodyta była samolubna przez bardzo długi czas. Czasami widziałam przeblysłk zmian w Afrodycie, ale zazwyczaj była to dziewczyna z piekła rodem.

- Zwisa mi to.

- Czyli?

- Jak chcesz, to mogę przysiąc na te twoje debilne zasady.

- Afrodyto, część przysięgi oznacza, że wierzymy że zasady nie są debilne.

- Nie, nie ma w przysiędze nic co każe mi nie mówić że jest kiepska. Po prostu chcę powiedzieć wszystko co myślę, więc naprawdę myślę że twoje zasady są kiepskie.

- Jeśli tak myślisz, to czemu je pamiętasz?

- Znaj wroga swego - zacytowała.

- Kto tak powiedział?

Wzruszyła ramionami. Sądziłam, że była wyczerpana, i nie chciała powiedzieć już czegokolwiek.

- Ktoś, kiedyś. Sądząc po brzmieniu, dość dawno.

Zatrzymałam się na poboczu. Na szczęście przez noc nagromadziło się na niebie sporo chmur, więc poranek był ciemny i ponury. Wystarczyło, żeby Afrodyta pokonała mały trawniczek oddzielający drogę od okalającego szkołę muru, przeszła przez furtkę i przemierzyła krótki odcinek chodnika dzielący ją od internatu. Zmrużyłam oczy i spojrzałam w niebo, zastanawiając się, czy powinnam poprosić wiatr, by przywiał jeszcze więcej chmur, ale jeden rzut oka na naburmuszoną twarz Afrodyty przekonał mnie, że da sobie radę ze światłem słonecznym.

- Więc będziesz na rytuale dzisiejszego wieczoru? – zapytałam, nie wiedząc, czemu tak zwleka z wysiadką.

- Taaa, pewnie.

Jej głos był rozproszony, nie ważne, ta dziewczyna była czasami dziwna.

- OK. To Nara – powiedziałam.

- Nara - wymamrotała, otwierając drzwi (w końcu!) wysiadając z samochodu. Ale zanim zamknęła drzwi schyliła się i szepnęła:

- Coś jest nie tak, czy ty też to czujesz?

Zastanowiłam się.

- Nie wiem, czuje się niespokojna i zestresowana, ale to pewnie dlatego że moja najlepsza przyjaciółka nie żyje... znaczy żyje, chociaż umarła. – Potem przyjrzałam jej się dokładniej. – Będziesz miała wizję?

- Nie wiem. Nie zawsze mogę stwierdzić kiedy one nadchodzą. Czasem coś czuję czasem nie.

Była naprawdę blada i lekko spocona, co w jej przypadku stanowiło zdecydowanie odstępstwo od normy.

- Może powinnaś wejść z powrotem do samochodu. Prawdopodobnie nikt nie będzie tędy przechodził więc nie zobaczy nas razem.

Afrodyta ból miała gdzieś, ale widziałam jak w czasie wizji jest bezradna i chora mi naprawdę nie podobała się myśl że mogę zostać z nią sama.

Otrząsnęła się, przypominając mi kota wracającego z deszczu.

- Nic mi nie jest, pewnie sobie coś wymyśliłam. Do zobaczenia dziś wieczorem.

Patrzyłam jak szybko pokonuje trawiasty obszar i kamienny mur aby dostać się na teren szkoły, ogromne wiekowe dęby rzucały cień wzdłuż muru co wyglądało niezwykle złowrogo. Hmmm... kto teraz ma dziwne myśli? Położyłam ręce na kierownicy i już miałam odjeżdżać kiedy Afrodyta Krzyknęła. Czasami nie myślę. Moje ciało po prostu działa. To był jeden z tych momentów, wysiadłam z samochodu i zaczęłam biec w stronę Afrodyty zanim nawet o tym pomyślałam. Kiedy do niej dobiegłam wiedziałam na raz dwie rzeczy. Jedną że coś pięknie pachniało, jak bym to już знаła, cokolwiek to było wdychałam to automatycznie. Drugą rzeczą była Afrodyta pochylona w talii zwracała i płakała w jednym czasie co nie jest bardzo przyjemne do oglądania. Byłam zbyt zajęta

patrzeniem na nią i próbą dowiedzenia się co się dzieje aby znów poczuć ten piękny zapach.

- Zoey! - Szlochała Afrodyta. - Zawołaj kogoś, szybko!

- Co to jest? Wizja? Co jest nie tak? - Chwyciłam ją za ramiona i próbowałam wstać, ciągle wymiotowałam.

- Nie! Za mną! Pod ścianą!... – Zakaszłała. Najwyraźniej nie miała już czym rzygać. – To straszne.

Nie chciałam ale moje oczy automatycznie spojrzały za nią na zacieniony szkolny mór. To była najgorsza rzecz jaką kiedykolwiek widziałam. W pierwszej myśli nie chciałam nawet zarejestrować tego co to jest. Później pomyślałam że to musi być jakiś rodzaj mechanizmu obronnego. Niestety nie trwało to długo. Zamrugałam i spojrzałam w ciemność, coś wyglądało na chore i mokre i ...

I dowiedziałam się jaki słodki, uwodzicielski zapach to był, Walczyłam przed upadkiem na kolana i zaczęłam zwracać moimi wnętrznościami obok Afrodyty. Poczułam krew. Nie zwykłą ludzką krew, która jest wystarczająco pyszna. To co czułam to była krew dorosłego wampira.

Jej ciało przebite było groteskowo do drewnianego krzyża, który został wsparty o ścianę. Nie gwoździe które przebijały kostki i żyły były najgorsze, był również kołek wbity w jej serce. Był tam jakiś rodzaj papieru włożony między kołek a ciało. Widziałam, że jest coś na nim napisane, ale moje oczy nie mogły przyjrzeć się wystarczająco aby odczytać słowa.

Odcięli jej także głowę. To Głowa Profesor Nolan. Wiem o tym dlatego że zamontowali głowę na drewnianym palu obok jej ciała. Jej długie czarne włosy powiewały lekko na wietrze. Jej usta były otwarte w przerażającym grymasie, ale oczy miała zamknięte. Podniosłam Afrodytę za ramię i postawiłam na nogi.

- Chodź! Musimy sprowadzić pomoc.

Spoglądając na siebie, wsiadłyśmy do samochodu. Włączyłam silnik, zmieniłam bieg i pośpiesznie odjechałam.

- Z-z-znowu będę rzygać. – Afrodyta tak szczękała zębami, że ledwie była w stanie mówić.

- Nie, nie będziesz. - Nie mogłam uwierzyć jak spokojnie to zabrzmiało.- Oddech. Czerp energię z ziemi. - Zdałam sobie sprawę że ja robię to automatycznie, tylko w moim przypadku czerpię energię z pięciu żywiołów. – Nic ci nie jest - powiedziałam jej i zebrałam energię z wiatru, wody, powietrza i ducha aby histeria i szok minął. – Nic nam nie jest.

- Nic nam nie jest... Nic nam nie jest... - Afrodyta powtarzała.

Trzęsła się tak mocno, że sięgnęłam na tyle siedzenie i chwyciłam swoją bluzę kangurkę - Owiń się, już prawie jesteśmy.

- Ale wszyscy wyjechali! Kogo powiadomimy?

- Nie wszyscy. – Rozpaczliwie przeszukiwałam pamięć. - Lenobia nigdy nie opuszcza swoich koni na długo. Prawdopodobnie tu jest, i wczoraj widziałam Lorena Blake'a. On będzie wiedział co robić.

- Dobrze... dobrze... - mamrotała Afrodyta.

- Posłuchaj mnie Afrodyto - powiedziałam surowo, a ona obróciła ku mnie swoje rozszerzone, przerażone oczy. - Będą chcieli wiedzieć dlaczego jesteśmy razem, i dlaczego pomagałam ci wkraść się z powrotem.

- Co powiemy?

- Nie byłam z tobą i nie pomagałam ci wrócić. Byłam odwiedzić swoją babcię, a ty... - przerwałam, próbując coś wymyślić. - Ty byłeś w domu. Zobaczyłam cie jak wracasz do szkoły i cię

podwiozłam. Kiedy przechodziłaś przez mur poczułaś że coś jest nie tak, więc postanowiłaś to sprawdzić, i tak ją znalazłyśmy.

- Dobrze, dobrze. Mogę tak powiedzieć.

- Zapamiętasz to?

Wzięła głęboki oddech

- Zapamiętam.

Nie przejmowałam się regularną przestrzenią na parkingu. Z piskiem opon podjechałam jak najbliżej głównego budynku. Czekałam wystarczająco długo aby z powrotem podnieść Afrodytę, i razem poszłyśmy chodnikiem w stronę drewnianych drzwi starego budynku. Cicho podziękowałam że drzwi nie były zasunięte, otworzyłam drzwi oparłam o nie Afrodytę. I pobiegłam prosto do Neferet.

- Neferet! Musisz tu przyjść! Proszę! To straszne! – załkałam, rzucając jej się w ramiona. Mój umysł wiedział, że robiła straszliwe rzeczy, ale miesiąc temu Neferet była dla mnie jak matka.

- Zoey? Afrodyta?

Afrodyta osunęła się koło nas i słychać było jej łkanie. Zauważyłam że zaczęłam się trząść tak mocno że jeśli nie stała bym w silnych ramionach Neferet prawdopodobnie nie mogła bym stać. Kapłanka trzymała mnie pewnie ale mogła spojrzeć mi w oczy.

- Powiedz mi Zoey co się stało?

Moje drżenie się wzmogło. Pochyliłam głowę i zazgrzytałam zębami, próbując ponownie znaleźć w sobie siłę i zacząć mówić.

- Słyszałam coś i... - Rozpoznałam naszą profesor, Lenobie, czysty mocny głos zbliżał się do nas korytarzem. - Na Boginię! - Kątem oka widziałam jak zbliża się do Afrodyty i próbuje wesprzeć jej ciało.

- Neferet ? Co się stało?

Podniosłam głowę kiedy usłyszałam znajomy głos i zobaczyłam Loren, włosy potargane jak by przed chwilą spał, wychodził z klatki schodowej która prowadziła do jego pokoju.

Spojrzałam na niego i jakoś udało mi się mówić.

- To profesor Nolan. - powiedziałam, dziwiąc się, że mój głos brzmi tak czysto, choć ciało zdawało się rozpadać na strzępy. – Przy furtce we wschodnim murze. Ktoś ja zabił.

Rozdział piętnasty

Potem wszystko potoczyło się bardzo szybko, ale wydawało mi się, jakby przydarzyło się to komu innemu, kto tymczasowo zamieszkał w moim ciele. Neferet natychmiast przejęła dowodzenie. Oceniała stan mój i Afrodyty i zdecydowała (niestety), że jedynie ja z nas dwóch jestem w stanie wrócić z nimi po ciało. Wezwała Dragona Lankforda, który pojawił się uzbrojony. Słyszałam Neferet i Dragona sprawdzających ilu strażników wróciło już z przerwy zimowej. Wydawało się, jakby te dwa szczupłe, silne wampiry pojawiły się zaledwie kilka sekund później. Niejasno je rozpoznawałam. Zawsze była jakaś grupa dorosłych wampirów przychodzących i wychodzących ze szkoły. Wcześniej nauczyłam się, że społeczeństwo wampirów było bardzo matriarchalne, co znaczyło, że po prostu uruchamiały interes. Mimo wszystko nie znaczyło to, że wampiry płci męskiej nie były szanowane. Były. Po prostu znaczyło to, że zazwyczaj ich dary dotyczyły sfery fizycznej, a dary kobiet – intelektualnej i intuicyjnej. Co by nie mówić, wampiry płci męskiej były niesamowitymi strażnikami i ochroniarzami. Tych dwóch plus Dragon i Loren sprawiali, że czułam się jakiś milion razy bezpieczniejsza.

Nie oznacza to, że byłam zachwycona na myśl o powrocie do miejsca, w którym znajdowało się ciało Nolan. Cóż. Wsiadliśmy do jednego ze szkolnych samochodów kombi i pojechaliśmy. Drżąca ręką wskazałam punkt, w którym poprzednio się zatrzymałam. Smok zaparkował.

- Przejeżdżałam tędy i właśnie tutaj Afrodyta powiedziała, że czuje, że coś jest nie tak. – zapoczątkowałam nasze Wielkie Kłamstwo. – Niewiele mogliśmy stąd zobaczyć.

Moje spojrzenie biegło ku ciemnym miejscu koło klapy w murze.

- Też dziwnie się czułam, więc zdecydowałyśmy się sprawdzić, co jest nie tak. – niepewnie zaczerpnęłam powietrza. – Sądzę, że myślałam, że to jakiś dzieciak, który chciał zakraść się z powrotem do akademika, ale nie może znaleźć klapy.

Przełknęłam, żeby pozbyć się guli z mojego gardła.

- Kiedy podeszliśmy bliżej do muru, mogliśmy stwierdzić, że coś tam się stało. Coś strasznego. I – poczułam zapach krwi. Kiedy zdałyśmy sobie sprawę, co to było – że to była profesor Nolan – udałyśmy się prosto do ciebie.

- Jesteś w stanie tam pójść czy wolisz zostać tutaj i poczekać na nas? – głos Neferet był miły i współczujący i wszystko we mnie marzyło, że wciąż jest jedną z dobrych.

- Nie chcę być sama. – powiedziałam.

- W takim razie pójdziesz ze mną. – powiedziała. – Strażnicy będą nas ochraniać. Teraz nie masz się czego bać, Zoey.

Skinęłam głową i wysiadłam z auta. Dwaj strażnicy, Dragon i Loren, znajdowali się po obu stronach mnie i Neferet. Wydawało się, że to tylko kilka sekund zabrało przejście przez trawiasty teren i wejście w obszar zapachu – i zobaczenie – odległości od ukrzyżowanego ciała. Poczułam, jak

moje kolana zaczynają się całe trząść, jak świeży horror tego, co zostało jej zrobione dotarł do mojego dopiero co zszokowanego umysłu.

- O, łaskawa bogini! – wykrztusiła Neferet. Ruszyła wolno do przodu, aż dosięgła potwornej, nadzianej głowy. Patrzyłam, jak odgarnia do tyłu włosy profesor Nolan, a wtedy jej ręka spoczęła na czole martwej kobiety.

- Znajdź pokój, moja przyjaciółko. Odpocznij na zielonych łąkach naszej bogini. To właśnie tam pragniemy spotkać cię kiedyś znów.

W momencie, kiedy poczułam, że moje kolana się poddają, silna dłoń znalazła się pod moim łokciem i utrzymała mnie na stojąco.

- Wszystko w porządku.

Spojrzałam na Lorena i musiałam zamrunąć, żeby skupić na nim wzrok. Nie rozluźniał chwytu, ale wyciągnął ze swojej kieszeni jedną z tych starodawnych, płóciennych chusteczek do nosa. Dopiero wtedy zorientowałam się, że płakałam.

- Loren, weź Zoey z powrotem do akademika. Nie ma już nic, co mogłaby tu zrobić. Dopóki jesteśmy właściwie chronieni, mogę zawiadomić ludzką policję. – powiedziała Neferet i zwróciła swoje stanowcze spojrzenie na Dragona. – Sprowadź tu teraz innych strażników.

Dragon szarpnięciem otworzył swój telefon komórkowy i zaczął dzwonić. Wtedy Neferet zwróciła się do mnie.

- Wiem, że okropny był dla ciebie ten widok, ale jestem dumna, że byłaś na tyle silna, żeby przez to przejść.

Nie mogłam wydobyć z siebie głosu, więc po prostu pokiwałam głową.

- Pozwól się odwiedzić do domu, Zoey. – szepnął Loren.

Gdy Loren pomógł mi wrócić do samochodu, zimny deszcz zaczął delikatnie padać wokół nas. Odwróciłam się przez ramię i zobaczyłam, że zmywa krew z ciała profesor Nolan, jak gdyby sama bogini opłakiwała jej klęskę.

Loren nie przestawał do mnie mówić całą drogę powrotną do szkoły. Nie bardzo pamiętam, o czym mówił. Po prostu wiedziałam, że mówił mi tym swoim głębokim, pięknym głosem, że wszystko będzie dobrze. Czułam, że mnie otula i stara się utrzymać w cieple. Zaparkował i zaprowadził mnie do szkoły, wciąż trzymając w silnym uścisku moje ramię. Kiedy skręcił i doprowadził na nie do akademika, ale do jadalni, spojrzałam na niego pytająco.

- Potrzebujesz czegoś do jedzenia i do picia. A następnie snu. Zamierzam upewnić się, że dostałaś pierwsze dwie rzeczy przed tą drugą. – przerwał i uśmiechnął się smutno. – Jeśli tylko jesteś gotowa, żeby poruszać się o własnych siłach.

- Nie jestem zbyt głodna. – powiedziałam.

- Wiem, ale jedzenie sprawi, że poczujesz się lepiej. – Jego ręka przesunęła się na dół, aby znów chwycić mój łokieć. – Pozwól mi ugotować coś dla ciebie, Zoey.

Pozwoliłam mu wepchnąć mnie do kuchni. Jego ręka była ciepła i silna i mogłam poczuć, że zaczyna przynosić chłodne odprężenie, które osadziło się we mnie.

- Potrafisz gotować? – spytałam go, chwytając się jakiegokolwiek tematu nie dotyczącego śmierci i horroru.

- Tak, ale niezbyt dobrze. – uśmiechnął się szeroko, wyglądając przy tym jak przystojny mały chłopiec.

- Nie brzmi obiecująco. – powiedziała. Czułam, że się uśmiecham, ale wydawało się to sztywne i niewygodne, tak jakbym zapomniała, jak się to robi.

- Nie martw się, z tobą będę łagodny. – wyciągnął stołek z rogu pomieszczenia i położył go obok długiego bloku lady rzeźnickiej, znajdującego się w głębi tej niezwyklej kuchni.

- Usiądź. – polecił.

Zrobiłam jak kazał, z ulgą przyjmując fakt, że nie musiałam już stać. Obrócił się do szafki i zaczął z niej wyciągać różne rzeczy oraz jedną z chłodziarek (choć nie tą, w której trzymali krew).

- Tutaj, wypij to. Powoli.

Zamrugałam, zdziwiona, na widok okazałego kielicha wypełnionego czerwonym winem.

- Nie bardzo lubię...

- To wino będzie ci smakowało. – jego ciemne oczy wpatrywały się w moje. – Zaufaj mi i wypij to.

Zrobiłam, jak powiedział. Smak eksplodował na moim języku, przesyłając iskry ciepła przez całe ciało.

- W tym jest krew! – wykrztusiłam.

- To prawda. – robił kanapkę i nawet na mnie nie spojrzał. – Tak właśnie wampiry piją swoje wino – zmieszane z krwią.

Spojrzał na mnie, żeby znów napotkać moje spojrzenie.

- Jeśli smak jest dla ciebie nie do przyjęcia, dam ci coś innego do picia.

- Nie, jest dobrze. Wypiję to tak. – wzięłam kolejny łyk, zmuszając się, żeby nie wypić wszystkiego jednym, wielkim haustem.

- Mam przeczucie, że nie miałabyś z tym problemu.

Moje oczy zwróciły się na niego.

- Dlaczego tak mówisz?

Mogłam poczuć moją siłę, jak tylko mój rozum wrócił do mnie, gdy wspaniała krew znalazła się w moim ciele.

Wrócił do robienia kanapki i wzruszył ramionami.

- Skojarzyłaś ludzkiego chłopaka, prawda? Właśnie dlatego byłaś zdolna znaleźć go i uratować przed seryjnym mordercą.

- Tak.

Kiedy nie powiedziałam niczego więcej, spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

- Też tak myślę. To się zdarza. Czasem przypadkowo Kojarzymy kogoś.

- Adeptci nie. Nie jesteśmy upoważnieni do picia ludzkiej krwi. – powiedziałam.

Uśmiech Lorena był ciepły i pełen uznania.

- Nie jesteś normalną adeptką, więc normalne zasady cię nie obowiązują.

Jego wzrok trzymał mój i wydawało się, jakby mówił o czymś więcej niż tylko przypadkowym picciu odrobiny ludzkiej krwi. Sprawiał, że czułam się i gorąca, i chłodna – przestraszona, ale zupełnie dorosła i seksowna- wszystko w jednej chwili.

Zamknęłam usta i wróciłam do popijania wina zmieszanego z krwią (wiem, że to brzmi kompletnie obrzydliwie, ale było przepyszne).

- Tutaj, zjedz to. – podał mi talerz, na którym leżała kanapka z serem i szynką, którą dopiero co dla mnie zrobił. – Poczekaj, potrzebujesz jeszcze nieco tego.

Pogrzebał w szafce, aż mruknął „aha!” i obrócił się, żeby wysypać całą, dużą paczkę serowych

Doritos na mój talerz.

Uśmiechnęłam się. Tym razem moje usta czuły się bardziej naturalnie, robiąc to.

- Doritos! Świetnie.

Wzięłam dużego gryza i zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście byłam bardzo wygłodzona.

- Wiesz, że nie lubią, żeby adepci jedli śmieciowe jedzenie jak to.

- Jak już powiedziałem – Loren uśmiechnął się znów do mnie tym swoim powolnym, seksownym uśmiechem – nie jesteś taka, jak reszta adeptów. I zdarza mi się obstawać przy poglądzie, że niektóre zasady są po to, żeby je łamać.

Jego oczy przeniosły się z moich oczu na kolczyki z diamencikami tkwiące w płatkach moich uszu.

Poczułam, że moja twarz robi się gorąca, więc wróciłam do jedzenia, raz tylko chwilę zerkając w górę na niego. Loren nie zrobił sobie kanapki, ale nalał sobie wina do szklanki i pił je wolno, podczas gdy obserwował, jak jem. Byłam już gotowa powiedzieć mu, że mnie stresuje, kiedy przemówił.

- Od kiedy ty i Afrodyta jesteście przyjaciółkami?

- Nie jesteśmy. – powiedziałam między kęsami kanapki (która była bardzo dobra – więc on jest śmiesznie przystojny, seksowny, mądry, i potrafi gotować!).

- Jechałam z powrotem do szkoły, kiedy zobaczyłam, że idzie. - Podniosłam jedno ramię, jakbym nie mogła powiedzieć o niej nic dobrego. – Stwierdziłam, że to część mojej pracy jako liderki Cór Ciemności, żeby być miłą, nawet dla niej. Więc zaproponowałam, że ją podwoję.

- Jestem nieco zdziwiony, że się zgodziła. Wy dwie nie jesteście zaprzysięgłymi wrogami?

- Nieważne! Zaprzysięgłymi wrogami? Tak w ogóle to za dużo o niej nie myślę.

Marzyłam, żeby powiedzieć Lorenowi prawdę na temat Afrodyty. Nie cierpiałam kłamać (i nie byłam w tym zbyt dobra, ale najwyraźniej wydawało mi się, że to się poprawia w miarę praktyki). Ale nawet jeśli myślałam o wyrzuceniu z siebie prawdy przed Lorenem, zdusiłam to w sobie z wyraźnym przeczuciem, że nie ma sposobu, żeby mu o tym powiedzieć. Więc uśmiechnęłam się i zaczęłam przeżuwać moją kanapkę i głównie starałam się skupić tylko na tym, że czuję się już trochę mniej jak w Nocy Żywych Trupów. Co przypomniało mi o profesor Nolan. Odłożyłam połowicznie zjedzoną kanapkę i wzięłam kolejny łyk wina.

- Loren, kto mógł zrobić coś takiego, jak to, co zrobiono profesor Nolan?

Jego przystojna twarz nabrała mrocznego wyrazu.

- Myślę, że cytat jest oczywisty.

- Cytat?

- Nie widziałaś, co było napisane na papierze, który w nią wbili?

Pokręciłam głową, czując, że znów jest mi trochę niedobrze.

- Wiedziałaś, że na tym papierze jest coś napisane, ale nie przypatrywałam się na tyle, żeby zobaczyć, co.

- Głosił: „Czarownikom żyć nie dopuścisz. Księga Wyjścia 22:18”. I **ŻAŁOWAĆ** napisane jest i podkreślone kilkakrotnie.

Coś zaczęło swędzieć w mojej pamięci i zaczęłam się czuć, jakbym płonęła od środka, co nie miało nic wspólnego z krwią w moim winie.

- Ludzie Wiary.

- Na to wygląda. – Loren potrząsnął głową. – Zastanawiam się, o czym myślała kapłanka, kiedy

zdecydowali się kupić to miejsce i założyć tu Dom Nocy. Wyglądało to jak proszenie się o kłopoty. Jest kilka części kraju o ograniczonych umysłach i rozwścieczonych, przeczulonych na punkcie swoich religijnych wierzeń.

Potrząsnął głową. Wyglądał na nieźle rozjuszonego. Chociaż nie rozumiałam oddawania czci bogu, który uwłaczał kobietom i którego „prawdziwi wierni” uważali, że prawidłowe jest patrzenie z góry na wszystkich, którzy nie myśleli tak samo, jak oni.

- Nie wszyscy w Oklahomie są tacy. – powiedziałam stanowczo.

- Jest także silny system wierzeń Rodowitych Amerykanów (Indian) i wiele zwykłych ludzi nie chce zaprzedać się uprzedzeniom głupich Ludzi Wiary.

Zaśmiał się i jego twarz się odprężyła.

- Czujesz się lepiej.

- Tak, sądzę, że tak.

- Lepiej, ale bez sił. – powiedział. – Czas skierować się do twojego akademika, a potem do twojego łóżka. Musisz odpocząć i odzyskać swoją siłę na to, co nadejdzie.

Poczułam lodowate ukłucie lęku w brzuchu i miałam nadzieję, że nie zjadłam za dużo chipsów.

- A co się stanie?

- Minęły lata, od kiedy miał miejsce otwarty atak ludzi na wampiry. To zmieni stan rzeczy.

Chłód strachu rozlewał się po moich wnętrznościach.

- Zmieni stan rzeczy? Jak?

Loren napotkał moje spojrzenie.

- Nie będziemy cierpieć zniewag, nie oddając ich.

Jego twarz stała się stanowcza i nagle wyglądał bardziej na strażnika niż na poetę, bardziej na wampira niż człowieka. Wyglądał na pełnego energii, niebezpiecznego, egzotycznego i więcej niż trochę przerażającego. Okay, mówiąc szczerze, na najgorętszego faceta, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Wtedy, kiedy zdał sobie sprawę, że powiedział za dużo, uśmiechnął się, obszedł blat i stanął blisko mnie.

- Ale ty nie potrzebujesz martwić się tym ani trochę. W ciągu doby szkoła zostanie zalana przez elitę wampirzych strażników, Synów Erebusa. Żaden fanatyczny człowiek nie będzie w stanie was tknąć.

Zmarszczyłam brwi, martwiąc się na myśl o konsekwencjach wzmożonej ochrony. Jak, do diabła, uda mi się przemyścić siebie i opakowania z krwią dla Stevie Rae z mnóstwem przepelnionych testosteronem strażników bijących się w piersi i będących superopiekunów?

- Hej, będziesz bezpieczna. Obiecuję.

Loren wziął mój podbródek w swoje dłonie i podniósł moją twarz. Nerwowe oczekiwanie sprawiło, że mój oddech stał się szybki, a w brzuchu czułam motyle. Starłam się o nim nie myśleć, starałam się nie myśleć o jego pocałunkach i sposobie, w jaki moja krew pulsowała, kiedy na mnie patrzył, ale prawdą było, że tylko wiedza, jak bardzo moje bycie z Lorenem zraniło by Erika i zestresowanie z powodu Stevie Rae i Afrodyty i okropność tego, co spotkało profesor Nolan sprawiło, że mogłam myśleć tylko o dotyku jego ust na moich. Chciałam, żeby całował mnie jeszcze raz, jeszcze i jeszcze.

- Wierzę ci. – szepnęłam. W tym momencie przysięgłam sobie, że będę wierzyć wszystkiemu, co powie.

- Ciesz się, że nosisz moje kolczyki.

Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, pochylił się i pocałował mnie, długo i głęboko. Jego język napotkał mój i mogłam skosztować smak wina i nęcący ślad krwi w jego ustach. Po tym, co wydawało się długim czasem, odsunął swoją twarz od mojej. Jego oczy były ciemne, a oddech głęboki.

- Muszę odstawić cię z powrotem do akademika, zanim skuszę się, żeby zatrzymać cię przy sobie na zawsze. – powiedział.

Zebrałam w sobie całą błyskotliwość mojego umysłu i zdołałam powiedzieć na wydechu „Okay”. Ponownie chwycił moje ramię, tak jak wtedy, drodze do kuchni, kiedy mnie podpierał. Tym razem jego dotyk był gorący i osobisty. Nasze ciała ocierały się o siebie, kiedy szliśmy przez ponury poranek do akademika dziewczyn. Poprowadził mnie po frontowych schodach i otworzył drzwi. Duży pokój dzienny był opustoszały. Spojrzałam na mój zegarek i ledwo mogłam uwierzyć, że jest kilka minut po dziewiątej rano. Loren podniósł szybko moją dłoń do swoich ust i pocałował ciepło, zanim puścił.

- Dobranoc tysiącuroc. Tysiącuroc grosza bez twojego blasku. Miły, chcąc miłą swą ujrzeć, nie zwleka, i niby uczeń ze szkoły ucieka. Lecz gdy rozłączy go z nią los okrutny, znowu ku szkole kieruje wzrok smutny...

Niejasno rozpoznałam cytaty z Romea i Julii. Mówił mi, że mnie kocha? Moja twarz pokryła się rumieńcem z nerwów i podniecenia.

- Do widzenia. – powiedziałam delikatnie. – Dziękuję, że się mną opiekowałeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani. – powiedział. – Adieu.

Uklonił mi się, kładąc swoją pięść na sercu, w pełnym szacunku wampirzym salucie strażnika dla jego Najwyższej Kapłanki, a potem odszedł. W oparach niepotrzebnego szoku i zawroty głowy spowodowane pocałunkiem Lorena praktycznie frunęłam w górę po schodach i do mojego pokoju. Myślałam o spotkaniu z Afrodytą, ale byłam na krawędzi kompletnego wyczerpania i istniała tylko jeszcze jedna rzecz, na której zrobienie miałam wystarczająco energii, zanim odpłynęłabym. Po pierwsze, zaczęłam kopać w moim koszu na papiery i znalazłam dwie połówki obrzydliwej kartki urodzinowej, wysłanej przez moją mamę i ojciacha. Poczułam niezdrowe szarpnięcie w żołądku, kiedy złączyłam dwa skrawki i zobaczyłam, że dobrze pamiętałam. Był tam krzyż z notatką przypiętą kołkiem w środku, co niesamowicie przypominało mi to, co zdarzyło się profesor Nolan. Zanim zmieniłam zdanie, wzięłam mój telefon komórkowy, zaczerpnęłam głęboki oddech i wybrałam numer. Mama odebrała po trzecim sygnale.

- Witam! To błogosławiony poranek! – powiedziała radośnie. Najwyraźniej nie sprawdziła ID dzwoniącego.

- Mamo, to ja.

Jak przewidziałam, jej ton momentalnie się zmienił.

- Zoey? Znowu się coś stało?

Byłam zbyt zmęczona na nasze zwykłe gierki typu matka – córka.

- Gdzie był John zeszłej nocy?

- O czym ty mówisz, Zoey?

- Mamo, nie mam czasu na te bzdury. Po prostu mi powiedz.

- Nie sądzę, żeby podobał mi się twój ton, młoda damo.

Stłumiłam w sobie chęć krzyczenia z frustracji.

- Mamo, to ważne. Bardzo ważne. To sprawa życia i śmierci.

- Zawsze byłaś taka dramatyczna. – powiedziała. Zaśmiała się nerwowym, nieco fałszywym śmiechem. – Twój ojciec przyjechał ze mną do domu, oczywiście. Obejrzeliśmy mecz piłki nożnej w telewizji, a potem poszliśmy spać.

- A o której wyszedł dzisiaj rano?

- Co za głupie pytanie! Wyszedł pół godziny albo godzinę temu, jak zwykle. Zoey, o co chodzi?

Westchnęłam. Czy mogłam jej powiedzieć? Co Neferet mówiła o dzwonieniu na policję? Na pewno to, co stało się profesor Nolan, będzie nadawane w telewizji we wszystkich dzisiejszych wiadomościach. Ale jeszcze nie czas. Nie teraz. Wiedziałam cholernie dobrze, że nie można ufać mojej matce w kwestii zatrzymania czegoś dla siebie.

- Zoey? Zamierzasz mi odpowiedzieć?

- Po prostu oglądaj wiadomości. Zobaczysz, o co chodzi. – powiedziałam.

- Co zrobiłaś? – zdałam sobie sprawę, że nie brzmi to, jakby była zmartwiona czy zła, tylko zrezygnowana.

- Nic. To nie ja. Lepiej patrz bliżej domu, poszukując winowajcy. I pamiętaj, nie mieszkam już w twoim domu.

Jej głos stał się łamliwy.

- To prawda. Z pewnością nie mieszkasz. Czyżbyś ty i twoja pełna nienawiści babcia nie powiedziały mi, że nie będziecie już nigdy ze mną rozmawiać?

- Twoja matka nie jest pełna nienawiści. – powiedziałam automatycznie.

- Jest dla mnie! – wykrztusiła moja matka.

- Nieważne. Masz rację. Nie powinnam była dzwonić. Miej dobre życie, mamo. – powiedziałam, i rozłączyłam się.

Mama miała rację co do jednej rzeczy. Nie powinnam już nigdy do niej dzwonić. Kartka była prawdopodobnie zbiegiem okoliczności. To znaczy, było tylko około biliona specjalnych, religijnych magazynów w Tulsie i Broken Arrow. Wszystkie sprzedawały te kiepskie kartki. I wszystkie one wydawały się wyglądać tak samo – także gołębice i fale zmywające ślady stóp zostawione na piasku, albo krzyże, krew i gwoździe. Nie musiały koniecznie mieć jakiegoś znaczenia. Czy miały?

Moja głowa czuła się pijana, a mój brzuch chory. Musiałam wiele sobie przemyśleć, ale nie byłam w stanie, gdy byłam tak zmęczona. Powinnam iść spać a potem starać się wymyślić, co powinnam zrobić. Zamiast wyrzucać kartkę do kosza, położyłam ją na wierzchu szuflady mojego biurka. Wtedy zdjęłam ubranie i włożyłam moją najwygodniejszy dres. Nala już chrapała na mojej poduszce. Położyłam się koło niej, zamknęłam oczy, zmuszając się do wymazania potwornych obrazów i pytań bez odpowiedzi z mojego umysłu, i w zamian za to skoncentrowałam się na mruczeniu mojego kota, zanim zapadłam w wyjąłowany sen.

Rozdział szesnasty

Wiedziałam, że Heath wrócił do miasta, ponieważ przerwał mój sen. Leżałam na zewnątrz na słońcu (wiedzicie więc, że oczywiste jest, że to sen) na dużym dmuchanym materacu w kształcie serca na środku jeziora zrobionego ze Sprite'a (kto wie?), kiedy w jednej chwili wszystko zniknęło i znajomy głos Heatha wdarł się do mojej czaszki.

- Zo!

Moje oczy otworzyły się. Nala gapiała się na mnie swoimi zręcznymi, kocimi, zielonym oczyma.

Kot, do którego „należałam”, wstawał na tyle długo, żeby podreptać wokół siebie w kółku kilka razy, a potem klapnęła i wróciła do snu.

- W ogóle nie pomagasz. – powiedziałam.

Zignorowała mnie. Spojrzałam na zegarek i jęknęłam. Była dziewiętnasta. Jezu, spałam mniej więcej osiem godzin, ale moje powieki były jak papier ścierny. Ugh. Co dzisiaj muszę zrobić?

Wtedy przypominałam sobie o profesor Nolan i o rozmowie z moją mamą i mój żołądek ścisnął się. Czy powinnam komuś powiedzieć o moich podejrzeniach? Jak powiedział Loren, Ludzie Wiary byli już zamieszani w morderstwo z powodu okropnej notki, którą tam zostawiono. Więc czy rzeczywiście potrzebowałam powiedzieć coś o fakcie, że nie byłabym zaskoczona, jeśli mój ojciec był w to zaangażowany? Dla mamy było jasne, że był w domu całą zeszłą noc i dzisiejszy ranek. Przynajmniej tak mówiła. Czy mogła kłamać?

Dreszcz przeszedł przez moje ciało. Oczywiście, że mogła. Zrobiłaby wszystko dla tego obrzydliwego faceta. Dowiodła już tego, odwracając się ode mnie. Ale jeśli kłamała, a ja bym ją wydała, to byłabym odpowiedzialna za to, co by jej się mogło stać. Nienawidziłam Johna Heffera, ale czy nienawidziłam go wystarczająco, żeby spowodować upadek mojej matki razem z nim?

Czułam się jak rzygi.

- Jeśli mój ojciec jest zamieszany w morderstwo, to policja to odkryje. Jeśli to się stanie to nic, co nadejdzie, nie będzie moją winą. – powiedziałam te słowa głośno, pozwalając własnemu głosowi uspokoić się. – Będę czekać i zobaczę, co się stanie.

Nie mogłam tego zrobić. Po prostu nie mogłam. Była okropna, ale była moją mamą i wciąż pamiętałam czasy, kiedy mnie kochała. Nie zamierzałam robić nic poza próbami pozbycia się z moich myśli mamy i ojciacha. Kropka. O to mi chodzi. Podczas gdy starałam się kontynuować przekonanie się do podjęcia właściwej decyzji, przypominałam sobie, co jeszcze miało się dzisiaj zdarzyć. Rytuał Pełni

Księżycy Cór Ciemności. Moje serce znalazło się w ściśniętym żołądku. Normalnie byłabym podniecona i lekko zestresowana. Dzisiaj byłam po prostu zestresowana. A w dodatku, posiadanie Afrodyty dołączonej do naszego kręgu nie będzie raczej cieszyło się akceptacją. Nieważne. Moi przyjaciele po prostu będą musieli sobie z tym poradzić. Westchnęłam. Moje życie bywało do dupy. W dodatku, prawdopodobnie miałam depresję. Czy ludzie w depresji czasem nie śpią dłużej niż zwykle? Zamknęłam moje piekące oczy, ulegając moim samo diagnozom, i prawie zasnęłam, kiedy „Zoey, kochanie!” wrzaśnięte na wskroś mojego umysłu, jak tylko mój budzik zaczął beczeć. Budzik? To był weekend. Nie nastawiłam mojego budzika. Mój telefon komórkowy dzwonił z cichym hałasem, jaki robi, kiedy dostaję smsa. Na wpół przytomnie otworzyłam telefon. Zamiast znaleźć jednego smsa, znalazłam cztery wiadomości tekstowe.

wróciłem, zo! muszę się z tobą spotkać zoey

wciąż cię kocham zo

zo, zadzwoń do mnie!

- Heath. – westchnęłam i usiadłam na łóżku. – A niech to! To staje się coraz gorsze i gorsze.

Co, do diabła, miałam z nim zrobić? On i ja Skojarzyliśmy się jakiś miesiąc temu. Został porwany przez obrzydliwy gang Stevie Rae złożony z żywych – nieżywych dzieciaków i prawie zabity. Zachowałam się jak kawaleria (albo Storm z X-Mena) i uratowałam go, ale zanim mogliśmy odejść stamtąd, zjawiała się Neferet i wyczyściła nam pamięć. Dzięki moim darom od Nyks, odzyskałam wspomnienia. Nie miałam żadnego znaku, że Heath cokolwiek zapamiętał. Okay, jasne, że pamiętał, że jesteśmy Skojarzeni. Albo, że wciąż się ze sobą umawiamy. Chociaż tak naprawdę tego nie robiliśmy. Westchnęłam po raz kolejny. Co czułam do Heatha? Był z przerwami moim chłopakiem, odkąd byłam w trzeciej, a on w czwartej klasie. Tak naprawdę, prawie wciąż byliśmy ze sobą, zanim zdecydował zawrzeć głęboką i pełną znaczenia relację z Budweiserem. Nie lubiłam, jak młodzi chłopacy byli pijani, więc zerwałam z nim, chociaż najwyraźniej nie bardzo zrozumiał, że go rzuciłam. Naznaczenie i moja przeprowadzka do Domu Nocy sprawiła, że zrozumiał, że byliśmy blisko. Sądzę, że ssanie jego krwi i całowanie się z nim prawdopodobnie nie pomogło mu uświadomić sobie, że byliśmy także zobowiązani zerwać ze sobą. Jezu, zamieniam się w jakąś dziwkę. Jakiś tysięczny raz marzyłam o kimś, z kim mogłabym porozmawiać na temat moich wszystkich problemów uczuciowych związanych z chłopakami. Obecnie, doliczając Lorena, powinnam powiedzieć problemy uczuciowe związane z chłopakami i mężczyzną. Potarłam czoło i spróbowałam przygładzić włosy, żeby jakoś wyglądały. Okay, rzeczywiście potrzebowałam podjąć decyzję i wydobyć z siebie trochę odwagi.

Sprawa pierwsza: lubiłam Heatha. Może nawet go kochałam. I ta zmysłowość jego krwi była totalnie gorąca, nawet jeśli nie byłam upoważniona do picia tej krwi. Czy chciałam z nim zerwać? Nie. Czy powinnam z nim zerwać? Definitywnie.

Sprawa druga: lubiłam Erika. Jak diabli. Jest mądry, zabawny i naprawdę miły. Jego bycie najprzystojniejszym i najpopularniejszym adeptem także nie rani. I, jak wiele razy mi przypominał, mamy ze sobą wiele wspólnego. Czy chciałam z nim

zerwać? Nie. Czy powinnam z nim zerwać? Cóż, tylko, jeśli nadal będę oszukiwać go w sprawie kołosa numer jeden i mężczyzny numer trzy.

Sprawa trzecia: lubiłam Lorena. Żył w kompletnie innym wszechświecie niż Erik i Heath. On. Był. Mężczyzną. Dorosłym wampirem z całą siłą, bogactwem i pozycją, która za tym szła. Wiedział rzeczy, których ja zaczynałam się dopiero domyślać. Nikt inny nie sprawiał, że czułam się tak, jak przy nim; sprawiał, że czułam się jak prawdziwa kobieta. Czy chciałam z nim zerwać? Nie. Czy powinnam z nim zerwać? Nie po prostu tak, ale cholerne tak.

Tak więc byłam pewna, co powinnam zrobić. Musiałam zerwać z Heathem (tym razem naprawdę), wciąż spotykać się z Erikiem i (jakbym miała jakiś sens) nigdy, przenigdy nie przebywać znów sam na sam z Lorenem Blake. W dodatku, to z tym całym głównym w moim życiu – z moją nieumarłą najlepszą przyjaciółką, próbami radzenia sobie z Afrodytą, której wszyscy moi przyjaciele nie mogą znieść, okropieństwem tego, co stało się profesor Nolan – naprawdę nie miałam czasu ani energii jaką zabierał dramat randkowy. Nie uwzględniając tego, że nie miałam dotąd okazji czuć się zdzirowato. To nie było uczucie, które szczególnie lubiłam (choć ten styl życia najwyraźniej zapewniał stałe dostawy świetnej biżuterii). Tak więc podjęłam decyzję i postanowiłam rozpocząć akcję. Natychmiastową akcję. Otworzyłam telefon i wystukałam wiadomość dla Heatha.

musimy pogadać

Jego odpowiedź była prawie natychmiastowa. Prawie mogłam zobaczyć jego ładny, szeroki uśmiech.

supcio! Dzisiaj?

Przygryzłam wargę, kiedy o tym pomyślałam. Zanim podjęłam odsłoniłam okno, odsuwając cienką zasłonę na bok i wyjrzałam na zewnątrz. Dzień był pochmurny i chłodny. Dobrze. To oznaczało mniejszą szansę na ludzi kręcących się na zewnątrz, zwłaszcza, że już zrobiło się ciemno. Starłam się wymyślić, gdzie powinniśmy się spotkać, kiedy telefon znów zawibrował.

mogę przyjść do ciebie

NIE

Odpisałam szybko. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam był przystojny, niewtajemniczony i totalnie Skojarzony Heath, pokazujący się w Domu Nocy. Ale gdzie mogłam go spotkać? Wychodzenie na zewnątrz prawdopodobnie nie będzie łatwe, zwłaszcza, że jeden z naszych profesorów został zabity. Mój telefon zawibrował. Westchnęłam.

to gdzie?

Cholera. Gdzie? Wtedy uderzyło mnie, że znam idealne miejsce. Uśmiechnęłam się i odpisałam Heathowi.

Starbucks o pierwszej

OK!

Teraz musiałam wymyślić, jak mam na serio zerwać z Heathem. Albo przynajmniej wymyślić sposób, w jaki mogłabym go utrzymać na dystans, zanim Naznaczenie między nami blaknie. Jeśli to blaknie. Naprawdę, to minie. Poszłam do łazienki, umyłam twarz zimną wodą, starając się obudzić. Nie czując się na siłach odpowiadać na masę pytań, dokąd idę, wrzuciłam do torebki opakowanie korektora kosmetycznego, który adeptci zobowiązani byli nakładać, jeśli wychodzili gdziekolwiek poza teren szkoły, żeby wmieszać się w lokalną populację (co sprawiało, że tak jakby byliśmy naukowcy robiący badania terenowe, podczas gdy starają się wymieszać z obcą populacją). Stwierdziłam, że naprawdę nie potrzebuję patrzeć przez okno, żeby zobaczyć, jaka była pogoda. Moje długie, ciemne włosy były dzisiaj bardzo zwariowane, co mogło jedynie oznaczać deszcz i wilgoć. Świadomie wybrałam bardzo nieseksowne ciuchy, decydując się na czarny, menelowaty top, moją głównianą kurtkę z kapturem Borg Invasion 4D i najwygodniejszą parę dżinsów. Pamiętając, że potrzebowałam pójść do kuchni i chwycić puszkę brązowego napoju gazowanego – kompletnie pozbawionego cukru i kofeiny – i otworzyłam drzwi, żeby zobaczyć Afrodytę, stojącą tam z ręką podniesioną do zapukania.

- Cześć – powiedziałam.

- Hej. – Ukradkiem rozejrzała się wokół siebie po hallu.

- Wejdz. – Przesunęłam się na bok i zamknęłam za nami drzwi. – Chciałabym powinnam się spieszyć. Mam z kimś spotkanie poza akademikiem.

- Poniekąd dlatego tu jestem. Oni nie pozwalają nikomu wyjść poza kampus.

- Oni?

- Wampiry i ich strażnicy.

- Strażnicy już tu są?

Afrodyta skinęła głową.

- Paczka Synów Erebusa. Cholernie przyjemnie na nich patrzeć – mam na myśli, wyglądają naprawdę, na serio gorąco – ale definitywnie będą nas tu więzić.

Wtedy zdałam sobie sprawę, co powiedziała.

- O, cholera. Stevie Rae.

- Jutro będzie bez krwi. Tak będzie, jeśli już nie jest. Wychłwała już pewnie wszystko z tych opakowań z krwią. – powiedziała Afrodyta z drwiącym uśmiechem na ustach.

- Zadzwoń do niej i powiem, żeby zostawiła je na zapas, ale przyniesiemy jej więcej. Niedługo. Cholera! – powtórzyłam. – Naprawdę nie mogę odłożyć tego, uh, spotkania.

- Więc Heath jest znów w mieście?

Wykrzywiłam do niej twarz.

- Może.

- Daj spokój. Twoja twarz jest bardzo łatwa do odczytania. – podniosła jedną ze swoich idealnie wyskubanych, blond brwi. – Założę się, że Erik nie wie o tym spotkaniu.

Pamiętałam, że Afrodyta była eks dziewczyną Erika i nie miało znaczenia, jak

bardzo byłyśmy dla siebie przyjacielskie - wiedziałam, że mogła skorzystać z okazji, żeby znów być z Erikiem, więc wzruszyłam nonszalancko ramionami.

- Erik dowie się o tym, jak tylko wrócę. Zamierzam zerwać z Heathem. I to nie twoja sprawa.

- Słyszałam, że przerwanie więzi Skojarzenia jest niemalże niemożliwe. – powiedziała.

- Tak jest ze Skojarzeniem dorosłego wampira. Inaczej jest z adeptami. – miałam nadzieję, że właśnie tak było. – Ponadto, to nadal nie jest twój interes.

- Okay. Nie ma problemu. Jeśli to nie moja sprawa, ze potrzebujesz wydostać się z akademika, nie ma powodu, żebym powiedziała ci, jak się stąd wykraść.

- Afrodyto. Nie mam czasu na gierki.

- Dobrze. – odwróciła się, żeby odejść, ale zastąpiłam jej drogę.

- Jesteś suką. Znów – powiedziałam.

- A ty prawie przeklełoś. Znów – powiedziała.

Krzyżowałam ramiona na piersi. Afrodyta przewróciła oczyma.

- Okey, nieważne. Przekradniesz się, jeśli pójdziesz do tej części szkolnego muru, który jest najbliżej stajni – fragmentu znajdującego się najbliżej końca małego pastwiska. Na końcu jest mały lasek i kilka lat temu jedno z tamtejszych drzew zostało złamane przez piorun. Leży oparte o mur. Złamanie sprawia, że łatwo się na nie wspiąć. A skakanie z muru nie jest zbyt dużym problemem.

- A jak wróciłaś do akademika? Czy też jest jakieś drzewo po drugiej stronie?

Posłała mi diabelski uśmiezek.

- Nie, ale ktoś pozostawił linę wygodnie przywiązaną do gałęzi. Wspinaczka powrotna na mur nie jest ciężka, ale główniana dla twojego manicure.

- Okay. Rozumiem. Teraz wszystko, co muszę wymyślić, to jak zabrać trochę krwi z kuchni. – powiedziałam bardziej do siebie niż do Afrodyty. – Mam wystarczająco dużo czasu na spotkanie z Heathem, szybki powrót i zobaczenie się ze Stevie Rae i powrót na rytuał.

- Masz na to mniej czasu. Neferet sama organizuje Rytuał Pełni Księżyca i chce, żeby wszyscy tam byli – powiedziała Afrodyta.

- Cholera! Myślałam, że Neferet nie przeprowadzi ogólnoszkolnego rytuału z powodu przerwy świątecznej.

- Przerwa świąteczną została oficjalnie odwołana. Wszystkie wampiry i adepci są zobowiązani do jak najszybszego powrotu do kampusu. I cholera nie jest na to odpowiednim słowem.

- Zignorowałam jej komentarz na temat moich nie przekleństwowych przekleństw.

- Przerwa jest odwołana z powodu tego, co stało się profesor Nolan?

Afrodyta przytaknęła.

- To było naprawdę okropne, prawda?

- Taa.

- Dlaczego nie zwymiotowałaś?

Wzruszyłam ramionami, czując się nieswojo.

- Sądzę, że była zbyt przestraszona, żeby rzygać.

- Też bym tak chciała – powiedziała Afrodyta. Spojrzałam na zegarek. Była prawie ósma. Musiałam się pospieszyć, jeśli naprawdę chciałam stąd wyjść i wrócić na czas.

- Muszę iść. – Już było mi niedobrze na myśl, w jaki sposób uda mi się wykraść krew z prawdopodobnie zajętej kuchni.

- Tutaj. – Afrodyta podała mi płócienną torbę, którą trzymała na ramieniu. – Zabierz to do Stevie Rae.

Torba była pełna saszetek z krwią. Zamrugałam zdziwiona.

- Jak udało ci się je zdobyć?

- Nie mogłam spać, więc wymyśliłam, że wampiry mogą zwołać główne wsparcie po tym, co zdarzyło się profesor Nolan, co oznaczało, że kuchnia będzie znów zatłoczona. Pomyślałam więc, że lepiej będzie zrobić krótką wycieczkę, żeby wyczyścić zaopatrzenie krwi, zanim nie będzie można nic dostać. Wzięłam je do mojej minilodówki w pokoju.

- Masz minilodówkę. – Cholera. Naprawdę chciałabym mieć minilodówkę.

Rzuciła mi bardzo afrodytowe, drwiące spojrzenie, patrząc z góry na mnie.

- To jeden z przywilejów bycia osobą z wyższej klasy.

- Cóż, dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony – zdobyć to dla Stevie Rae.

Jej spojrzenie pogłębiło się.

- Spójrz, nie byłam miła. Po prostu nie chcę, żeby Stevie Rae pożarła służących moich rodziców. Jak mówi mama, zbrodnie doskonałe są bardzo trudne do wykrycia.

- Jesteś bardzo miła, Afrodyto.

- Zapomnij o tym.

Odwróciła się ode mnie i ze skrzypieniem otworzyła drzwi, rozglądając się po hallu, żeby upewnić się, czy nikogo tu nie było. Znów spojrzała na mnie.

- I dokładnie to miałam na myśli: zapomnij o tym.

- Do zobaczenia na rytuale Cór Ciemności. Nie zapomnij.

- Szkoda, że nie zapomniałam. Jeszcze bardziej szkoda, że tam będę.

Powiedziawszy to, pospiesznie wyszła z mojego pokoju i zniknęła w hallu.

- Problemy emocjonalne – mruknęłam, jak tylko wyszłam z mojego pokoju i ruszyłam hallem w przeciwną stronę. – Ta dziewczyna ma jakieś problemy emocjonalne.

Rozdział siedemnasty

Wiedziałam, że Eric się wścieknie. Kiedy wybiegłam z kuchni z puszką piwa i płócienną torbą pełną krwi, Bliźniaczki siedziały na swoich ulubionych fotelach, oglądając na DVD *Spidermana 3*.

- Ja pierdzielę, Zo, nic ci nie jest? – zapytała Shaunee. Miała wielkie oczy i wyglądała na przerażoną.

- Słyszałyśmy, że ty i wiedź...znaczy Afrodyta – poprawiła się niechętnie Erin – znalazłyście Nolan. To musiało być straszne.

- Taaa, dosyć. – Zmusiłam się do pocieszającego uśmiechu, żeby nie zauważyły, że nie marzę o niczym innym, jak tylko o natychmiastowym wybiegnięciu z sali.

- Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się stało – dodała Erin.

- Właśnie. To się wydaje nierealne – zawtórowała jej Shaunee.

- Niestety – powiedziałam z powagą. – Ona rzeczywiście nie żyje.

- Na pewno nic ci nie jest? – zapytała Shaunee.

- Serio się o ciebie martwimy – wtrąciła Erin.

- Wszystko w porządku. Przysięgam. – Skręcało mnie w żołądku. Shaunee, Erin, Damien i Erik byli moimi najlepszymi przyjaciółmi i nienawidziłam ich okłamywać, nawet jeśli większość tych kłamstw polegała jedynie na przemilczaniu faktów. W ciągu dwóch miesięcy mojego pobytu w szkole staliśmy się rodziną, więc wiedziałam, że Bliźniaczki nie udają. Autentycznie się o mnie martwiły. Kiedy tam stałam, starając się ocenić, co mogę im powiedzieć, a co nie, nagle przed oczami stanęła mi potworna wizja: co będzie, jeśli dowiedzą się o wszystkim, co przed nimi ukrywałam, i odwrócą się ode mnie? Co będzie, jeśli przestaniemy być rodziną? Sama myśl o tym wzbudzała we mnie panikę. Nie czekałam, aż kompletnie się rozsypię, wyznam wszystko i padnę im do stóp, błagając, żeby mnie zrozumiały.

- Muszę się spotkać z Heathem – wyrzuciłam z siebie.

- Z Heathem? – Shaunee patrzyła na mnie jak sroka w gnat.

- Z jej byłym, Bliźniaczko. Nie pamiętasz? – przypomniała jej Erin.

- Aha, z tym uroczym blondaskiem, którego dwa miesiące temu omal nie zjadły duchy wampirów, a potem nie zabił ten okropny seryjny morderca, który wyglądał jak zwykły przechodzień! – zawołała Shaunee.

- Wiesz, Zo, mogłabyś tak nie doświadczać swoich byłych – mruknęła Erin.

- Fakt, nie ma łatwego życia – przerwałam jej, idąc niby to lekkim krokiem ku drzwiom. – Sorry, laski, muszę lecieć.

- Nikogo nie wypuszczają z kampusu – rzekła Erin.

- Wiem, tylko... - Zawahałam się, po czym poczułam, że robię z siebie idiotkę. Nie mogłam powiedzieć dziewczynom o Stevie Rae ani o Lorenie, ale przecież, do cholery, mogłam sobie

pozwoić na szczerość w sprawie czegoś tak banalnego jak wymykanie się ze szkoły. – Znam tajne wyjście.

- Super, Zo! –powiedziała Radoście Shaunee. – Bezwzględnie wykorzystamy twoją wybitną umiejętność przenoszenia się poza szkołę w czasie przeznaczonym na naukę przed wiosennymi egzaminami.

- Właśnie. – Erin przewróciła oczami. – Kto jak kto, ale żebyśmy my musiały się uczyć? Zwłaszcza wtedy, gdy w mieście jest tyle posezonowych wyprzedaży butów! – Uniosła swoje bardzo jasne brwi i dodała: - No dobra, Zo, a co mamy powiedzieć ukochanemu?

- Ukochanemu?

- O rany, twojemu ukochanemu. Erikowi Nightowi Uroczemu. – Spojrzała na mnie tak, jakby myślała, że postradałam zmysły.

- Halo. Ziemia do Zoey. Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Shaunee.

- Spoko, spoko. Nic mi nie jest. Po co macie coś mówić Erikowi?

- Bo kazał nam cie prosić, żebyś do niego zadzwoniła, jak się obudzisz. On też martwi się o ciebie jak diabli.

- Jak wkrótce się do niego nie odezwiesz, to się tu zjawi jak nic – dodała Erin. – O rany, Bliźniaczko! – Zrobiła wielkie oczy ułożyła wargi w seksowny uśmiech. – Myślisz, że Eryk Uroczy przyprowadzi ze sobą tych dwóch przystojniaczków?

Shaunee odrzuciła do tyłu swoje gęste ciemne włosy.

- Zdecydowanie wyczuwam taką możliwość. T. J. i Cole są przecież jego kumplami i w tym niespokojnym czasie powinni być u jego boku.

Święta racja, Bliźniaczko. Wszyscy wiemy, jak to przyjaciele powinni się trzymać razem w trudnych chwilach.

W idealnej synchronizacji obie obróciły się do mnie.

- Idź i rób z tym swoim byłym, co tam chcesz – rzekła Erin.

- Jasne. Będziemy cię kryć. Poczekamy, aż Erik się zjawi, i powiemy, żeby nie zostawiał nas, biedaczek, samiuteńkich – dodała Shaunee.

- Zdecydowanie potrzebujemy ochrony – ciągnęła Erin. – A to oznacza, że będzie musiał pójść po swoich kumpli i wszyscy razem będziemy tu siedzieć jak myszy pod miotłą, czekając, aż wrócisz z tego swojego...hm, spotkania.

- Brzmi nieźle, Ale nie mówcie mu, że jestem poza campusem, żeby się nie wkurzył. Ściemniajcie, że poszłam pogadać z Neferet czy coś.

- Spoko. Coś wymyślimy. Wracając do temat, nie uważasz, że jest trochę niebezpiecznie wymykać się teraz? – zapytała Shaunee. – To, że zrobiło się tu trochę strasznie, to niezupełnie nasz wymysł.

- Właśnie. Nie możesz zerwać tym swoim ludzkim chłopakiem później, jak już złapią tego psychola, który ukrzyżował Nolan i obciął jej głowę> - poparła ją Erin.

- Muszę to zrobić teraz. Wiecie, że przy Skojarzeniu nie jest tak samo jak przy zwyczajnym zrywaniu.

- Dramat – mruknęła Erin.

- Wielki dramat – Shaunee z powagą pokiwała głową.

- No właśnie, a im dłużej będę to odkładać, tym będzie trudniej. Heath dopiero co wrócił do miasta i już zadrecza mnie esemesami. – Bliźniaczki rzuciły mi współczujące spojrzenia. – Dobra. To

na razie. Wróćę tak, żeby zdążyć się przebrać na obrzęd Neferet. – Wycofałam się szybko, słysząc za sobą chóralne „Nara”!

Wybiegłam za drzwi i natychmiast wpadłam za coś, co wyglądało jak wielka żywa góra. Niewiarygodnie silne ręce podtrzymały mnie, ratując przed upadkiem ze schodów. Podniosłam wzrok (bardzo, bardzo wysoko) i zobaczyła piękną, jakby w kamieniu wyciosaną twarz. Mrugnęłam zdumiona. Niewątpliwie miała przed sobą dorosłego wampira z pełnym (i bardzo fajnym) tatuażem, który jednak wyglądał na niewiele starszego ode mnie. No i był niesamowicie wielki!

- Ostrożnie, adeptko – powiedział ubrany na Czerno wielkolud. Po chwili wyraz jego twarzy się zmienił. – Jesteś Zoey Redbird!

- Owszem

Puścił mnie, zrobił krok w tył i przycisnął pięść do serca w zamaszystym salucie.

- Miło mi. To wielka przyjemność poznać kogoś tak hojnie obdarzonego przez Nyks.

Niezgrabnie odwzajemniłam salut.

- Mnie też miło. A ty jesteś...?

- Darius, Syn Ereba – odparł, skłaniając się lekko, jakby podawał mi swój tytuł, a nie po prostu imię.

- Jesteś jednym z tych gości wezwanych z powody tego, co się stało z profesor Nolan? – zapytałam. Głos drżał mi lekko, co nie umknęło uwadze Dariusa.

- Hej – powiedział, wyglądając teraz jeszcze młodziej, ale jednocześnie niewiarygodnie potężnie – nie martw się, Zoey. Synowie Ereba będą bronić szkoły Nyks do ostatniego tchnienia.

Powiedział to w taki sposób, że ciarki przeszły mi po plecach. Był olbrzymi, muskularny i bardzo, bardzo poważny. Nie wyobrażałam sobie, żeby ktokolwiek mógł go pokonać, nie mówiąc już o zmuszeniu do wydania ostatniego tchnienia.

- Dź...dzięki – wyjąkałam.

- Moi towarzysze są rozstawieni w różnych punktach szkoły. Możesz spać spokojnie, mała kapłanko. – Uśmiechnął się do mnie.

„Mała kapłanko”? Matko, ten chłopach chyba dopiero ci przeszedł Przemianę.

- To dobrze. Cieszę się. – Ruszyłam po schodach w dół. – Idę do.. yyy...do stajni odwiedzić swoją klacz. Persefonę. Miło było cię poznać. Cieszę się, że tu jesteś. – zakończyłam i pomachałam mu idiotycznie, po czym szybkim krokiem pomaszerowałam w stronę stajni. Czułam na plecach jego wzrok.

Kurde. Ciężka sprawa. Zachodziłam w głowę, co robić. Niby jak miałam się wymknąć, skoro ci olbrzymi wojownicy (nieważnie jak przystojni) wszędzie się kręcili? Zresztą jakie miało znaczenie, że są przystojni? Czyżbym miała czas na kolejnego źle dobranego partnera? W życiu. Poza ty facet był gigantem. Jezu. Kompletnie zamieszało mi się w głowie. Myślałam, że zwariuję od natłoku wrażeń.

I nagle usłyszałam gdzieś w środku głos mówiący: Myśl... uspokój się...

Słowa falowały kojąco w mim skołatanym umyśle. Machinalnie zwolniłam i oddychałam głęboko, starając się rozluźnić i zastanowić. Spokojnie... muszę pomyśleć...

I wtedy mnie olśniło. Od razu wiedziałam, co robić. W cieniu pomiędzy dwiema kolejnymi lampami gazowymi zesłam chodnika, jakbym zamierzała się przejść wśród wielkich starych dębów; tyle że po dotarciu do pierwszego z nich stanęłam w cieniu, zamknęłam oczy i skoncentrowałam się. Potem. Tak jak robiłam już wcześniej, przyzywałam do siebie bezgłośność i niewidzialność, by

zamknęły mnie w grobowej ciszy (miałam nadzieję, że ta metafora jest jedynie dziełem mojej bujnej wyobraźni, a nie jakimś koszmarnym omenem).

Jestem absolutnie bezgłówna... nikt mnie nie widzi... nikt mnie nie słyszy... jestem jak mgła... sny... duch...

Czułam obecność Synów Ereba, ale nie rozglądałam się. Nie pozwalałam sobie na osłabienie koncentracji. Zamiast tego wciąż powtarzałam swoją wewnętrzną modlitwę czy raczej zaklęcie. Poruszałam się jak odprysk myśli, jak tajemnica skryta wśród warstw milczenia i mgły, powietrza i magii. Moje ciało drżało i zdawało mi się, że unoszę się ponad ziemią, a kiedy zerknęłam w dół, zamiast siebie ujrzałam jedynie cie© ukryty wewnątrz innego cienia. To musiało być to, co Stoker opisywał w *Drakuli*! Zamiast mnie wystraszyć, ta myśl wzmocniła moją koncentrację, czyniąc mnie jeszcze bardziej eteryczną. Poruszając się jak we śnie, odnalazłam przepołowione przez piorun drzewo i wspięłam się po złamanym pniu na gruby konar oparty o mur, jakbym nic nie ważyła.

Zgodnie ze słowami Afrodyty wokół konara w miejscu jego rozwidlenie tkwiła przywiązana mocno lina, zwinięta w kłębek jak przyczajony wąż. Nadal poruszając się bezszelestnie jak we śnie, przerzuciłam jej koniec przez mur. Potem, podążając za instynktem płynącym z najgłębszych głębin mojej duszy, uniosłam ręce i szepnęłam: „Przybądź do mnie powietrze, i ty przybądź duchu. Opuść mnie na ziemię jak nocna mgła”.

Nie musiałam zeskakiwać z muru. Wiatr zawirował wokół mnie, pieśczośliwie unosząc moje nieważkie teraz ciało i opuszczając łagodnie dwadzieścia stóp w dół, na trawnik po drugiej stronie. Oczarowana na chwilę zapomniałam o zamordowanej nauczycielce, problemach z facetami i wszystkich stresach swojego życia. Kręciłam się wokół z uniesionymi ramionami, chłonąc dotyk wiatru i Nocy na swojej wilgotnej przejrzystej skórze. Zdawało mi się, że jestem częścią Nocy. Ledwie muskając ziemię, posuwałam się trawiastą ścieżką, aż dotarłam do chodnika prowadzącego wzdłuż Utica Street do Utica Square. Czułam się tak niesamowicie, że omal nie zapomniałam się zatrzymać i nałożyć krem maskujący na pokrywające twarz tatuaże. Przystanąłam niechętnie, by wyjąć go z torby wraz z lusterkiem. Widok własnego odbicia zaparł mi dech. Wyglądałam jak migocząca tęcza. Moja skóra połyskiwała perłowymi barwami niczym miraż. Czarne włosy unosiły się łagodnie na wietrze wiejącym wyłącznie dla mnie. Nie wyglądałam ani jak człowiek, ani jak wampir, lecz jak nowa istota, zrodzona z Nocy i pobłogosławiona przez żywioły.

Próbowałam sobie przypomnieć, co Loren powiedział do mnie w bibliotece. Coś o tym, że jestem boginią wśród półbogów. Mój obecny wygląd sprawił, że zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie ma w tym odrobiny prawdy. Poczułam dreszcz mocy, a włosy stanęły mi dęba i przysięgam, że tatuaże na szyj i plecach zaczęły rozkosznie parzyć. Może Loren miał rację w wielu sprawach – także w tej, że jesteśmy sobie pisani? Może po ostatecznym zerwaniu z Heathem powinnam przestać się spotykać także z Erikiem? Myśl o odejściu od niego trochę mnie zamroczyła, ale to było do przewidzenia. Nie byłam potworem. Naprawdę go lubiłam. Czy jednak śmierć Nolan nie pokazała, że nigdy nie wiadomo, co się zdarzy? Życie, nawet życie wampira, czasem trwa stanowczo krótko. Może więc powinnam być z Lorenem? Może to jest właściwe rozwiązanie, myślałam wpatrzona w swoje czarodziejskie odbicie.

W końcu naprawdę różniłam się od innych adeptów.

Powinnam to zaakceptować, przestać z tym walczyć i nie czuć się głupio z tego powodu.

A skoro różniłam się od innych adeptów, czyż nie było logiczne, że muszę być z kimś szczególnym – z kimś, z kim nie mogłaby się spotkać zwykła adeptka?

„Ale Erikowi na tobie zależy i tobie na nim też. Nie jesteś w porządku wobec Erika... ani wobec Heatha... Loren to dorosły facet... i nauczyciel... więc może jednak nie powinniście się potajemnie spotykać...”

Zignorowałam te wyrzuty sumienia i bezgłośnie nakazałam wiatrowi, mgłę i ciemności, bo się oddaliły, materializując mnie i pozwalając mi ukryć charakterystyczne tatuaże. Gdy już to zrobiłam, uniosłam brodę, wyprostowałam plecy i ruszyłam w stronę Starbucksa na Utica Square, bo spotkać się z Heathem, nadal nie bardzo wiedząc, co ja u diabła robię.

Szłam wolno ciemniejszą stroną chodnika, gdzie nie było wielu lamp, i zastanawiałam się, co mam mu powiedzieć, żeby zrozumiał, że nie możemy się już widywać. Nie przeszłam jeszcze połowy drogi do placu, gdy zobaczyłam, jak idzie w moja stronę. Tak naprawdę to najpierw go poczułam. Cos jak swędzenie pod skórą, którego nie da się podrapać. Albo abstrakcyjny przymus podążania naprzód, szukania czegoś, co znam i czego pragnę, ale nie wiem, jak to znaleźć. Potem przymus z abstrakcyjnego przeszedł w konkretny, z podświadomego nękania w żądanie. I wtedy zobaczyłam Heatha. Szedł mi na spotkanie. Zauważyliśmy siebie jednocześnie. On był po drugiej stronie ulicy, dokładnie pod lampą. Zobaczyłam, jak błyszcza mu oczy, a uśmiech promienieje. Na mój widok natychmiast ruszył biegiem przez ulicę (nie rozglądając się - na szczęście z powodu kiepskiej pogody było prawie pusto, inaczej chłopak mógłby zionąć pod kołami samochodu).

Nim się spostrzegłam, otoczył mnie ramionami i połaskotał w ucho.

- Zoey! Och, najdroższa, tak tęskniłem!

Nienawidziłam instynktownej reakcji mojego ciała na jego dotyk. Heath pachniał domem – no dobrze, bardziej seksowną i słodką wersją domu, ale jednak. Nie czekając, aż roztopię się bezradnie w jego ramionach, odepchnęłam go, nagle uświadamiając sobie, jak ciemne, odludne, wręcz intymne jest miejsce, w którym stoimy.

- Heath, mieliśmy się spotkać w Starbucksie. – No właśnie, w tamtejszym ogródku zawsze siedziało mnóstwo amatorów kawy, więc o intymności nie mogło być mowy.

Wzruszył ramionami, szczerząc się.

- Wiem, ale poczułem, że się zbliżasz, i nie mogłem wysiedzieć. – Jego brązowe oczy zaiskrzyły uroczo, a dłoń pogłaskała mój policzek. – Nie pamiętasz, że jesteśmy Skojarzeni? Ty i ja na wieki, najdroższa.

Zmusiłam się do zrobienia małego kroczyka w tył, żeby sytuacja stała się nieco mniej intymna.

- O tym właśnie muszę z tobą pogadać. Wróćmy do Starbucksa, wypijmy coś i porozmawiajmy. – Wśród ludzi. W miejscu, w którym nie będzie mnie tak kusiło, żeby go ściągnąć z chodnika w ciemną alejkę, zatopić zęby w jego słodkiej szyjce i...

- Nie możemy – powiedział, znów się szczerząc.

- Nie możemy? – Potrząsnęłam głową, usiłując wyłączyć tę na wpół (no dobrze, może i nie na wpół) obrzydliwą scenę, która zaczęła się rozgrywać w mojej (rozbuchanej) wyobraźni.

- Nie. Kayla i banda kurwisonów właśnie tam siedzą.

- Banda kurwisonów?

- Taaa, tak z Joshem i Travisem nazywamy Whitney, Lindsey, Chelsea i Paige.

- Aha. Nieźle. Od kiedy to Kayla zadaje się z tymi wrednymi dziewczynkami?

- Odkąd zostałaś Naznaczona.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

- Dlaczegoż to Kayla i jej nowe przyjaciółki miałyby akurat dziś wybierać się do Starbucksa?

I dlaczego do tego akurat Starbucksa, a nie do tego w Broken Arrow, gdzie mają znacznie bliżej?

Uniósł ręce w geście poddania.

- Nie zrobiłem tego specjalnie!

- Czego Heath?!! – Matko, jaki z niego chwilami był debil.

- Nie wiedziałem, że będą wychodzić z Gapa dokładnie w momencie, którym ja będę parkował przed Starbucksem. One pierwsze mnie zobaczyły.

- Hm, to wyjaśnia ich nagłą chętkę na kofeinę. Jestem zdumiona, że nie pobiegly za tobą chodnikiem. – No dobra. Pamiętałam, że przyszedłam tu, żeby z nim zerwać, ale i tak byłam wściekła jak diabli z powodu faktu, że Kayla wokół niego węszy.

- Raczej nie chcesz się z nimi spotkać, co?

- „Nie chcę” to mało powiedziane – odrzekłam.

- Tak myślałem. To może odprowadzę cię do szkoły. – Zrobił krok w moją stronę. Pamiętam, jak rozmawialiśmy na murze dwa miesiące temu. Fajnie było.

Ja też to pamiętałam. Szczególnie wbił mi się pamięć fakt, że wtedy po raz pierwszy posmakowałam jego krwi. Zadrżałam. I szybko się otrząsnęłam. Naprawdę musiałam pohamować te swoje krwawe żądze.

- Heath – powiedziałam stanowczo – nie możesz mnie odprowadzić do szkoły. Nie oglądasz wiadomości? Jakiś ludzki idiota zabił wampira. Teraz cała szkoła przypomina obóz wojskowy. Musiałam się wymknąć na spotkanie z tobą i zaraz muszę wracać.

- Tak, coś tam słyszałem. – Wziął mnie za rękę. – Ale z tobą wszystko OK.? Znałaś tę wampirkę, którą zabili?

- Owszem. To była moja nauczycielka dramatu. Co do drugiego pytania, to nie, nie jest OK. Dlatego musimy pogadać. – Podjęłam decyzję. – Chodź. Pójdziemy do parku Woodward. – Dodatkowym atutem tego miejsca był fakt, że leżało w samym środku Tulsy, w związku z czym o prywatność było tam trudno. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

- Spoks – odparł radośnie Heath.

Nie puścił mojej dłoni, więc ruszyliśmy wzdłuż ulicy, trzymając się za ręce, tak jak chodziliśmy od czasów podstawówki. Zdążyliśmy przejść może ze dwa metry, gdy głos Heatha wdarł się w moje tłumione myśli o tym, że przez złączone nadgarstki czuję, jak synchronicznie biją nam serca.

- Zo, co się stało w tunelach?

Zerknęłam na niego gwałtownie.

- A co pamiętasz?

- Głównie ciemność i ciebie.

- Znaczy?

- Nie pamiętam, jak się tam dostałem, pamiętam tylko zęby i świecące czerwone oczy. – Ścisnął moją dłoń. – Nie chodzi mi o twoje zęby, Zo. Poza tym twoje oczy nie świecą. One lśnią.

- Tak?

- pewnie. Szczególnie kiedy pijesz moja krew. – Zwolnił tak bardzo, że prawie stanęliśmy, po czym uniósł moją dłoń do ust i pocałował. – Wiesz, to cholernie przyjemne wrażenie, kiedy tak ze mnie pijesz...

Jego głos stał się głęboki i ochryply, a dotyk ust na mojej skórze parzył jak ogień. Miałam ochotę wtulić się w niego, zatracić, zatopić w nim zęby i...

Rozdział osiemnasty

- Heath, skup się. – Przeobraziłam płonący we mnie ogień pożądania w zniecierpliwienie. – Tunele. Miałeś mi powiedzieć, co pamiętasz.

- A, tak. – Uśmiechnął się swoim uroczym łobuzerskim uśmieszkiem. – Zapytałem cie o to właśnie dlatego, że nie pamiętam zbyt wiele. Zęby, pazury, oczy i tak dalej, no i potem ty. To coś jak zły sen. Znaczący, nie licząc fragmentu z tobą. Ten jest super. Hej, Zo, to ty mnie uratowałaś?

Spojrzałam na niego z politowaniem i ruszyłam naprzód, ciągnąc go za sobą.

- Tak, palancie, ja.

- Przed czym?

- Jezu, czy ty nie czytasz gazet? Ta historia była na drugiej stronie. – Chodziło mi o piękną, acz zmyśloną opowieść, w której cytowano krótką i w większości nieprawdziwą wypowiedź detektywa Marksa.

- Wiem, ale niewiele tam napisali. A co się stało naprawdę?

Przygryzłam wargę, zachodząc w głowę, co mu odpowiedzieć. Nie pamiętał prawie nic, co wiązało się ze Stevie Rae i jej bandą nieumarłych eksadeptów. Blokada pamięci zastosowana przez Neferet niewątpliwie wciąż tkwiła w jego umyśle. I nagle zrozumiałam, że tak musi zostać. Im mniej Heath wie o tym, co się zdarzyło, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo, że Neferet postanowi po raz kolejny wymazać mu pamięć, co nie mogło prowadzić do niczego dobrego. Poza tym chłopak musiał normalnie żyć swoim l u d z k i m życiem i pozbyć się obsesji dotyczącej mnie i wampiryzmu.

- W sumie niewiele ponad to, co pisali w gazetach. Nie wiem, kim był ten facet. Jakiś wariat. Ten sam co zabił Chrisa i Brada. Znalazłam cię i wykorzystałam swoją moc, żeby cię wyrwać z jego łap, ale byłeś trochę pokiereszowany. No wiesz, pociął cię i tak dalej. Pewnie dlatego masz takie dziwaczne wspomnienia. – Wzruszyłam ramionami. – Na twoim miejscu nie zaprzętałabym sobie tym głowy. To nic takiego. – Doszliśmy właśnie do tylnej bramy parku. Nie dopuszczając Heatha do głosu, wskazałam ławkę pod pierwszym z brzegu dużym drzewem. – Może tu siądziemy?

- Jak sobie życzysz, Zo. – Otoczył mnie ramieniem i ruszyliśmy w stronę ławki.

Gdy siadaliśmy, zdołałam się wyplątać z jego uścisku i obrócić ku niemu w taki sposób, że moje kolana tworzyły barierę uniemożliwiającą zbytnia bliskość. Wzięłam głęboki oddech i zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy. Potrafię to zrobić, powtarzałam sobie. Potrafię.

- Heath, musimy przestać się spotykać.

Zmarszczył czoło. Wyglądał teraz, jakby próbował rozwiązać trudne zadanie matematyczne.

- O czym ty mówisz, Zo? Oczywiście, że będziemy się dalej spotykać.

- Nie. To ci szkodzi. Musimy z tym skończyć raz na zawsze. – Zaczął protestować, więc szybko mówiłam dalej: - Wiem, że to ci się wydaje trudne, ale tylko z powodu Skojarzenia. Naprawdę. Czytałam o tym. Jeśli przestaniemy się widywać, więź osłabnie. – Nie do końca była to prawda. W

tekście napisano, że więź skojarzeniowa czasami słabnie wskutek braku kontaktów. Cóż, liczyłam na to, że tym razem tak będzie. – Poradzisz sobie. Zapomnisz o mnie i wrócisz do normalnego życia.

Kiedy mówiłam, mina Heatha stawała się coraz bardziej poważniejsza, a ciało nieruchomiało. Nawet tętno mu zwolniło. Potem się odezwał i jego głos brzmiał staro. Bardzo staro. Jakby Heath przeżył tysiąc lat i wiedział o rzeczach, których ja mogłam się jedynie domyślać.

- Nie zapomnę o tobie. Nawet po śmierci. To właśnie jest moje normalne życie. Normalna jest miłość do ciebie.

- Nie kochasz mnie. Jesteśmy po prostu Skojarzeni – powiedziałam.

- Bzdura! – krzyknął. – Nie mów mi, że cie nie Kocham! Kocham cię od dziewiątego roku życia. To całe Skojarzenie jest tylko dodatkiem do tego, co łączy nas od dzieciństwa.

- Skojarzenie musi wygasnąć – oznajmiłam.

- Dlaczego? Już ci mówiłem, że czuję się z tym świetnie. Dobrze wiesz, że jesteśmy dla siebie stworzeni, Zo. Musisz w nas uwierzyć.

Patrzył na mnie tak błagalnie, aż zaczęło mnie skrecać z rozpaczy. Miał mnóstwo racji. Byliśmy razem tak długo – gdyby nie moje Naznaczenie, pewnie poszlibyśmy razem na studia, a po ich skończeniu wzięlibyśmy ślub. Mieszkalibyśmy na przedmieściach z dzieckiem i psem. Raz po raz byśmy się kłócili, głównie o to, że Heath ma fioła na punkcie sportu, potem on jak zawsze przynosiłby mi kwiaty i pluszowe misie i godzilibyśmy się.

Ale moje dawne życie umarło z dniem, w którym zostałam Naznaczona. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej się upewniałam, że zerwanie z Heathem będzie właściwym posunięciem. Przy mnie nie mógłby być nikim więcej niż odpowiednikiem z *Drakuli*, a słodki Heath, miłość mojego dzieciństwa, zasługiwał na lepszy los. Zrozumiałam, co muszę zrobić i jak.

- Heath, dla mnie to nie jest takie fajne jak dla ciebie – rzekłam chłodnym, beznamiętnym głosem. – Nie jesteśmy już razem. Mam chłopaka. Prawdziwego. Jest taki jak ja. Nie jest człowiekiem. Teraz to jego pragnę. – Nie byłam pewna, czy mówię o Eriku czy o Lorenie, ale ból w oczach Heatha zepchnął ten problem na dalszy plan.

- Jeśli muszę się tobą dzielić, niech tak będzie – powiedział niemal szeptem, odwracając wzrok, jakby był zbyt zażenowany, by spojrzeć mi w oczy. – Zrobię, cokolwiek będzie trzeba, byle tylko cię nie stracić.

Poczułam, jak coś wewnątrz mnie pęka, ale roześmiałam mu się w twarz.

- Posłuchaj sam siebie! Jesteś żalorny. Czy ty wiesz, jacy są wampirscy mężczyźni?

- Nie – odparł pewniejszym głosem i tym razem podniósł na mnie wzrok. – Nie, nie wiem, jacy są. Jestem pewien, że potrafią robić wiele świetnych rzeczy. Są wielcy, źli i tak dalej. Wiem za to, czego nie potrafią. Tego.

Ruchem tak szybkim, że nie zdążyłam się zorientować, co robi, wyjął z kieszeni dzinsów żyłkę, przyłożył sobie do szyi i wykonał z boku długie głębokie nacięcie. Od razu wiedziałam, że nie naruszył żadnej tętnicy ani nic z tych rzeczy. Rana nie była groźna, ale płynęła z niej krew – gorąca, słodkie świeże strużki krwi, krwi Heatha wydzielającej woń, której od chwili Skojarzenia miałam pożądać ponad wszystko! Słodki aromat wlewał mi się w nozdrza i wywoływał natarczywe mrowienie skóry.

Nie mogłam się powstrzymać. Pochyliłam się do przodu, a Heath przechylił głowę na bok, odsłaniając lśniąca nacięcie.

- Uśmierz nasz ból, Zoey. Pij ze nie i ugaś ten ogień, zanim stanie się nie do zniesienia.

N a s z ból. Więc Heath fizycznie cierpiał z mojego powodu. Czytałam o tym w podręczniku wampirskiej socjologii dla zaawansowanych. Ostrzegano tam przed niebezpieczeństwem Skojarzenia, w wyniku którego więź mogła się stać tak silna, że powodowała ból u człowieka pozbawionego możliwości pojenia partnera swoją krwią.

Więc wypiję... tylko ten jeden, ostatni raz... żeby ukoić jego ból.

Pochyliłam się jeszcze bardziej i położyłam mu dłoń na ramieniu. Nim zdążyłam wystawić język i zlizać połyskująca stróżkę czerwieni, drżałam już na całym ciele.

- Tak, Zoey, tak! – jęknął Heath. – Tak lepiej. Przybliź się, najdroższa, weź więcej!

Wczepił palce w moje włosy i przyciągnął mnie do swojej szyi, a ja piłam i piłam. Jego krew eksplodowała w moim ciele. Kiedyś czytałam o tym wszystkich przyczynach i mechanizmach reakcji fizjologicznej zachodzącej między człowiekiem i wampirem, których przyciąga do siebie zew krwi. Było to coś całkiem prostego, otrzymanego od Nyks, żebyśmy mogli czerpać przyjemność z aktu, który w przeciwnym razie mógłby być brutalny i śmiertelny. Ale beznamienne słowa na martwym papierze nawet w najmniejszym stopniu nie odzwierciedlały tego, co działo się teraz w naszych ciałach. Usiadłam na nim okrakiem, czując twardość pod najbardziej intymną częścią swojego ciała. Heath puścił moje włosy i położył mi ręce na biodrach, kołysząc się rytmicznie, stękając, dysząc i szepecząc, żebym nie przestawała. Zresztą ja i tak nie zamierzałam przestać. Nigdy. Moje ciało płonęło, tak jak przedtem jego ciało – tyle że mój ból był słodki, płomienny, rozkoszny. Wiedziałam, że Heath ma rację. Erik był taki jak ja i zależało mi na nim. Loren był dojrzałym mężczyzną, potężnym i niezwykle tajemniczym. Ale żaden z nich nie mógł dać mi tego co on. Żaden nie mógł wzbudzić we mnie takich uczuć... takich pragnień... takiego pożądania...

- Jazda, dziwko! Ujeżdź go! Daj czadu!

- Ten biały chłoptaş nie jest ciebie wart. Chodź, ja ci dam coś, co naprawdę poczujesz.

Heath przesunął Donie na moich idach i zaczął odwracać mnie do szydzących podglądaczy, ale we mnie zapłonęła oślepiająca furia. Zareagowałam błyskawicznie. Oderwałam wargi od szyi Heatha i zobaczyłam dwóch czarnoskórych chłopaków, którzy znajdowali się już o dwa, trzy metry od nas i podchodzili coraz bliżej. Miele na sobie te stereotypowe portki spadające z tyłka i durne, zbyt duże płaszcze, a kiedy wyszczerzyłam na ich zęby i syknęłam, wredne uśmieszki zeszyły im z twarzy, ustępując miejsca niedowierzającemu przerażeniu.

- Wynocha stąd albo was zabiję – warknęłam tak groźnie, że nie rozpoznałam własnego głosu.

- To pierdolona wampirka suka! – wyjąkał niższy z chłopaków.

- Co ty – prychnął drugi – lachon nie ma tatuaża. Ale jak chce coś possać, to zaraz jej dam.

- Taaa, w pierw ty, potem ja. A chłoptaş niech patrzy, jak to się robi.

Zaśmiali się wrednie i znów ruszyli w naszą stronę.

Nie wstając, uniosłam jedną rękę nad głowę, w wierzchem drugiej przesunęłam od czoła w dół twarzy i starłam krem maskujący. Napastnicy stanęli jak wryci. Po chwili trzymałam nad głową obie ręce. Nie miała trudności z koncentracją: nasycona świeżą krwią Heatha czułam się wielka, potężna i strasznie, ale to strasznie wściekła.

- Wietrze, przybądź do mnie – rozkazałam i moje włosy zaczęły się unosić w łopoczącym powietrzu. – Zanieś ich w diabły! – rzuciłam w stronę dwóch bandziorów, uwalniając z tymi słowami całą swoją furję. Wiatr natychmiast spełnił moje żądanie, uderzając w nich z taką mocą, że z wrzaskiem i przekleństwami zwalili się z nóg i poturlali w dal. Z czymś na kształt powściągliwej fascynacji patrzyłam, jak wiatr opuszcza ich i pozostawia na środku Dwudziestej Pierwszej Ulicy.

Nawet nie drgnęłam, gdy uderzyła w nich ciężarówka.

- Zoey, co ty narobiła?

Spojrzałam na Heatha. Jego szyją nadal krwawiła, twarz miał bladą, a oczy wielkie i przerażone.

- Chcieli zrobić ci krzywdę. – Teraz, gdy już wyzbyłam się gniewu, czułam się otępiała i skołowana.

- Zabiłaś ich? – Głos Heatha brzmiał dziwnie, było w nim przerażenie i oskarżenie.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie. Tylko ich odesłałam. Resztę zrobiła ciężarówka. Poza tym może jeszcze żyją. –
Spojrzałam na drogę. Ciężarówka zatrzymała się z piskiem opon kawałek dalej. Inne samochody też stanęły, słychać było krzyczących ludzi. – A do szpitala Świętego Jana stąd żabi skok. – Gdzieś w pobliżu zawyły syreny. Widzisz, karetka już jedzie. Na pewni się wylizą.

Heath zepchnął mnie ze swoich kolan, odsunął się i przycisnął rękaw swetra do rozcięcia na szyi.

- Musisz stąd spadać. Za chwilę zjawią się gliniarze. Nie powinni cię tu zobaczyć.

- Heath? – Wyciągnęłam do niego rękę, ale zrobił unik. Oszłomienie mijało i czułam, że zaczynał drżeć. Jezu, co ja narobiłam? – Boisz się nie?

Z ociąganiem chwycił moją rękę i przytulił mnie.

- Nie ciebie. O ciebie. Jeśli ludzie się dowiedzą, co potrafisz, to.. nie wiem, co może się stać. –
Odsunął się nieco, żeby spojrzeć mi w oczy, nie wypuszczając mnie z uścisku. – Zmieniasz się, Zoey. I nie jestem pewien w co.

Oczy zaszkły mi łzami.

- W wampira, Heath. Na tym właśnie polega Przemiana.

Dotknął mojego policzka, potem starł kciukiem resztą kremu maskującego odsłaniając znak na moim czole, i pochylił się, by pocałować półksiężyc.

- Nie przeszkadza mi, że stajesz się wampirem. Ale chcę, żebyś pamiętała, że nadal jesteś Zoey. Moją Zoey. A moja Zoey nie jest podła.

- Nie mogłam pozwolić żeby cie skrzywdzili – szepnęłam, teraz drżąc na całego i wreszcie uświadamiając sobie, jak bezdusznie i strasznie postąpiłam. Być może przed chwilą posłałam na śmierć dwóch ludzi.

- Hej, Zo, popatrz na mnie. – Uniósł mi brodę, zmuszając, bym spojrzała mu w oczy. – Mam ponad sześć stóp wzrostu. Jestem czołowym rozgrywającym w lidze międzyszkolnej. Uniwerek w Oklahomie oferuje mi stypendium i grę w drużynie akademickiej. Czy mogłabyś łaskawie zrozumieć, że potrafię sam o siebie zadbać? – Puścił moja brodę i znów dotknął policzka. Jego głos brzmiał dziwnie poważnie i dorośnie, jak głos jego ojca. – Kiedy byłem z rodzicami na wakacjach, przeczytałem trochę o tej bogini, Nyks. Dużo się pisze o wampirach, Zo, ale nigdzie nie mówią, że Nyks jest zła. Powinnaś o tym pamiętać. Nyks obdarzyła cię różnymi mocami i nie sądzę, żeby była zadowolona, jeśli będziesz ich używać w niewłaściwy sposób. – Spojrzał ponad moim ramieniem na odległą drogę i rozgrywającą się tam straszną scenę. – Nie powinnaś postępować nikczemnie, Zo, niezależnie od sytuacji.

- Kiedy to stałeś się taki dojrzały?

Uśmiechnął się.

- Dwa miesiące temu. – Łagodnie pocałował mnie w usta, później wstał i pociągnął mnie za sobą. – Musisz stąd zniknąć. Ja wrócę tą samą drogą, którą przyszliśmy. Ty lepiej idź do szkoły przez rosarium. Jeśli ci goście przeżyli, to wszystko wygadają, a to nie wyjdzie Domowi Nocy na dobre.

Skinęłam głową.

- Dobra. Jasne. Wracam so szkoły. – Westchnęłam. – A miała tylko z tobą zerwać.

Wyszczrzył się od ucha do ucha.

- Nic z tego, Zo. Ty i ja na zawsze, najdroższa! – Pocałował mnie mocno, po czym pchnął lekko w kierunku rosarium sąsiadującego z parkiem. – Zadzwoń do mnie i umówimy się na przyszły tydzień, OK?

- OK. – wymamrotałam.

Zaczął oddalać się tyłem, żeby widzieć, jak odchodzę, a ja odwróciłam się i ruszyłam do rosarium. Automatycznie, jakbym robiła to od lat, przyzwałam mgłę i noc, magię i mrok, żeby mnie ukryły.

- Łał! Super, Zo! – usłyszałam za plecami wrzask Heatha. – Kocham cię!

- Ja ciebie też. - Nie odwróciłam się, ale szepnęłam te słowa na wiatr i kazałam mu zanieść je do Heatha.

Rozdział dziewiętnasty

Taa, poważnie nawaliłam. Nie tylko nie zerwałam z Heathem, ale prawdopodobnie umocniłam nasze Skojarzenie. W dodatku mogłam spowodować śmierć dwu mężczyzn. Miałam dreszcze, czując się bardziej niż trochę chora. Co, do diabła, się ze mną stało? Piłam krew Heatha i na nowo przeżywając stare, dobre czasy (Jezu, stawiałam się jak jakaś suka), a tedy ci mężczyźni zaczęli nas zaczepiać i stało się tak, jakby coś we mnie oszalało zmieniło z Normalnej Zoey w Psychiczną Wampirzą Morderczynię Zoey. Jak to się stało? Czy wampiry wariowały, gdy człowiek, z którym były Skojarzone, był zagrożony?

Pamiętałam, jak wkurzona byłam w tunelach kiedy „przyjaciele” Stevie Rae (aktualnie nie kumpłowała się z obrzydliwymi nieumarłymi martwymi dzieciakami) zaatakowali Heatha. Okay, nawet użyłam przemocy, ale nie czułam tak wielkiej wściekłości, żeby przejechać ich twarzami po ziemi! Już samo wspomnienie wszechogarniającej złości, gdy dwaj mężczyźni zaczęli się kierować w naszą stronę (stronę Heatha), chcąc nam (Heathowi) zrobić krzywdę sprawiło, że moje ręce zaczęły się trząść.

Zapewne było w tym za dużo wampirzych rzeczy, żebym mogła o tym wiedzieć. Do diabła, robiłam nawet notatki i zapamiętałam nieco z rozdziału o Skojarzeniu i pożądaniu krwi, ale zaczęłam rozumieć, że było dużo rzeczy, które w tej och-jak-pouczonej książce pominęli. Tym, kogo potrzebowałam, był dorosły wampir. Na szczęście, znałam kogoś, kto chętnie odbyłby wolontariat jako mój nauczyciel. Byłam pewna, że było wiele rzeczy, których z przyjemnością by mnie nauczył.

Myślałam o tych rzeczach, które były łatwe do zrobienia, gdy byłam wypełniona gorącą, seksowną krwią Heatha. Moje ciało wciąż mrowiło od gorąca, siły i wrażeń. Wiedziałam, że nie mam o tym pojęcia, ale chciałam więcej. O wiele więcej.

Nie było wątpliwości, że między mną i Lorenem coś było. To było inne niż to coś z Heathem i nawet inne niż to, co było między mną a Erikiem. Cholera. Miałam na głowie za dużo rzeczy, wpływających na moje życie.

Przede wszystkim, dotarłam do apartamentu rodziców Afrodyty mieszczącego się nad garażem w postaci napalonej, napełnionej energią i wciąż zawstydzonej mgły i byłam tak rozproszona przez, cóż, seks, że nie myślałam o tym, że wydawałam się być niczym więcej jak mgłą i ciemnością, stojącą aktualnie w salonie w mieszkaniu i oglądającą Sevie Rae, która gapiła się swoimi wilgotnymi, czerwonymi oczyma na ekran telewizora i pociągała nosem. Spojrzałam na telewizor i zdałam sobie sprawę, że oglądała na Lifetime Film Tygodnia. Wyglądał jak jeden z tych o matkach, które wiedzą, że umierają na jakieś okropne choroby i muszą ścigać się z czasem (i przerwami na reklamy), żeby znaleźć nowe rodziny dla milionów swoich żywotnych dzieci.

- Mów o byciu w depresji. - powiedziałam. Głowa Stevie Rae obróciła się, a zaraz potem znalazła się w skulonej, dzikiej pozycji obronnej i skoczyła za kanapę, sycząc na mnie i warcząc.

- Ach, cholera! – od razu odwołałam ciemność, więc teraz znów byłam ciałem stałym, widzialną mną. – Przepraszam, Stevie Rae. Zapomniałam, że wyglądam jak z Brama Stokera.

Spojrzała na mnie zza kanapy z skrzyżowanymi oczyma i obnażonymi kłami, ale już bez syku.

- Uch, to tylko ja. Uspokój się. – złapałam lnianą torbę i potrząsnęłam nią, więc krew wydała obrzydliwy dźwięk. – Twoja przekąska.

Wstała i przewróciła oczyma.

- Nie powinnaś tego robić.

Uniosłam brwi.

- Czego nie powinnam robić? Przynosić ci krwi albo zmieniać się w mgłę i ciemność?

Stevie Rae schwyciła torbę, którą machałam jej przed nosem.

- Podkradać się do mnie. To może być niebezpieczne.

Westchnęłam i usiadłam na kanapie, starając się ignorować to, że zaczęła już chleptać krew z pierwszej plastikowej torebki.

- Jeśli zagryzłabyś mnie wtedy, gdy moje życie byłoby tak beznadziejne, jak teraz, wyświadczyłabyś mi przysługę.

- Taa, założę się. Pamiętam, jak ciężko było być żywą. Wszystko wypełnione randkowymi dramatami i o-bogini, co ja mam włożyć do szkoły. To naprawdę okropne, w przeciwieństwie do śmierci, a potem zostania nieumarłą, przy czym cały czas czujesz się bardziej jak umarła.- Stevie Rae mówiła chłodnym, sarkastycznym głosem, tak niepodobnym do tego, którym zwykła mówić, który nagle zirytował to gówno siedzące we mnie. Tak, jakbym nie była zestresowana, ponieważ nie byłam martwa. Albo nieumarłą. Albo cokolwiek.

- Profesor Nolan została zabita zeszłej nocy. Wygląda na to, że kilkoro Ludzi Wiary ukrzyżowało ją, odcięło jej głowę i zostawiło niedaleko przejścia we wschodniej części muru z uroczą notką o nie pozwalaniu czarownikom żyć. Sądzę, że mój ojciec mógł być w to zamieszany, ale nie mogę o tym nic powiedzieć, bo moja mama go kryje i jeśli go wydam, to ona prawdopodobnie zostanie wsadzona do więzienia na dożywocie. Piłam krew Heatha, kiedy zostało to przerwane przez jakichś dwóch członków gangu, których, jak sądzę, może przypadkowo zabiłam, a Loren Blake i ja obściskiwaliśmy się. Więc, jaki był twój dzień?

Stara Stevie Rae migotała wewnątrz tych czerwonych oczu.

- O, bogini! – powiedziała.

- No.

- Obściskowałaś się z Lorenem Blake’iem? - Tak jak zawsze, Stevie Rae brała sobie do serca najnowsze plotki. – I jak było?

Westchnęłam obserwując, jak zabiera się za drugą torebkę krwi.

- To było niesamowite. Wiem, że to zabrzmiało śmiesznie, ale sądzę, że jest coś między nami.

- Dokładnie jak Romeo i Julia. – powiedziała między łykami.

- Uch, Stevie Rae, mogłabyś używać innej analogii? „Romeo i Julia” nie kończy się za dobrze.

- Założę się, że dobrze smakuje. – powiedziała.

- Hę?

- Miałam na myśli jego krew.

- Nie wiedziałam.

- Jeszcze. – powiedziała i opróżniła kolejne opakowanie krwi.

- Skoro już o tym mówimy, powinnaś przystopować z tym piciem krwi. Neferet skontaktowała

się z Wampiryzm Synami Erebusa i trudno jest teraz wykraść się ze szkoły. Nie jestem pewna, kiedy będę mogła tu wrócić i przynieść ci więcej krwawego towaru.

Stevie Rae przeszył dreszcz. Wyglądała prawie normalnie, ale moje słowa sprawiły, że jej mina uległa natychmiastowej zmianie, a oczy stały się czerwieńsze.

- Nie mogę znieść tego dłużej.

Mówiła tak głośnym, piskliwym głosem, że niemalże jej nie słyszałam.

- To taka wielka sprawa, Stevie Rae? Mam na myśli, się możesz się powstrzymać albo coś w tym stylu?

- To nie tak! Czuję, że to mi się wymyka... coraz bardziej z każdym dniem... z każdą godziną.

- Co się wymyka?

- Moje człowieczeństwo! – praktycznie zaszlochała.

- Ale, słońce – powiedziałam, przysuwając się do niej i otaczając ją ramieniem, ignorując jej dziwny zapach i fakt, że jej ciało przypominało w dotyku skałę. – Już ci lepiej. Jestem tutaj teraz. Zobaczymy, co da się zrobić.

Stevie Rae spojrzała mi w oczy.

- Dokładnie teraz mogę poczuć twój puls. Wiem, kiedy twoje serce bije. Jest coś we mnie, co krzyczy, żeby rozszarpać ci szyję i wypić twoją krew.

Odsunęła się ode mnie i przesunęła na drugi koniec kanapy.

- Potrafię przybrać twarz starej Stevie Rae, ale jest we mnie część potwora. Po prostu robię to. Mogę cię upolować.

Wzięłam głęboki wdech i starałam się nie odwrócić od niej wzroku.

- Okay, wiem, że część tego jest prawdą. Ale nie wierzę we wszystko, nie chcę też, abys ty wierzyła. Twoje człowieczeństwo jest wciąż tutaj, w głębi ciebie. Taa, może być trochę schowana, ale wciąż tu jest. A to znaczy, że wciąż jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Pomyśl o tym. Nie musisz mnie upolować. Halo – jestem tutaj. Nie chowam się.

- Sądzę, że mogłabyś być w niebezpieczeństwie przeze mnie. – szepnęła. Uśmiechnęłam się.

- Jestem silniejsza niż myślisz, Stevie Rae.

Poruszając się powoli, żeby jej nie zaskoczyć, przysunęłam się do niej i położyłam moje ręce na jej.

- Czerp siłę z ziemi. Jestem pewna, że jesteś inna niż reszta, uch – zamilkłam, starając się wymyślić, jak ich nazwać.

- Obrzydliwych, nieumarłych martwych dzieciaków? – uzupełniła Stevie Rae.

- No. Jesteś inna niż reszta obrzydliwych, nieumarłych martwych dzieciaków ze względu na twoje połączenie z ziemią. Czerp z niej siłę, która pomoże ci walczyć z czymkolwiek, co będzie się w tobie działo.

- Ciemność... To ciemność jest wewnątrz mnie. – powiedziała.

- Nie tylko ciemność. Ziemia też tam jest.

- Okay... okay... – wydyszała. – Ziemia. Zapamiętam. Naprawdę spróbuję.

- Potrafisz to pokonać, Stevie Rae. Potrafimy to pokonać.

- Pomóż mi. – powiedziała nagle ściskając mocno moją dłoń i prawie rozplątując się. – Proszę, Zoey, pomóż mi.

- Pomogę. Obiecuję.

- Niedługo. To musi być niedługo.

- Będzie. Obiecuję. – powtórzyłam, nie mając pojęcia w jaki sposób zamierzałam dotrzymać obietnicy.

- Co zamierzasz zrobić? – spytała Stevie Rae, patrząc mi desperacko w oczy. Powiedziałam jedyną rzecz, która przyszła mi do głowy.

- Zamierzam stworzyć krąg i prosić Nyks o pomoc.

Stevie Rae zamrugnęła.

- I to wszystko?

- Cóż, nasz krąg jest silny, a Nyks jest boginią. Czego więcej potrzebujemy? – brzmiałam pewniej, niż się czułam.

- Chcesz, żebym znów reprezentowała ziemię? – jej głos zadrżał.

- Nie. Tak. – zamilkłam w poczuciu winy, zastanawiając się co miałabym zrobić z Afrodytą. Było jasne, że będzie reprezentować ziemię, kiedy dołączyła do naszego kręgu. Ale czy Stevie Rae nie wkurzyłaby się, gdyby zobaczyła, że jej miejsce jest zajęte przez jej zacieklego wroga? W dodatku, nikt poza Afrodytą nie wiedział o Stevie Rae, a ta wiedza musiała być utrzymana w sekrecie, aby Neferet nie dowiedziała się, jaką wiedzę posiadam na jej temat. Problemy. Definitywnie miałam problemy.

- Uch, nie jestem pewna. Pozwól mi o tym pomyśleć, okay?

Mina Stevie Rae znów uległa zmianie. Teraz wyglądała na złamaną, kompletnie pokonaną.

- Nie chcesz już, żebym była częścią kręgu.

- To nie tak! Po prostu to ty musisz być uzdrowiona, więc może lepiej będzie, jak staniesz pośrodku kręgu zamiast na swoim normalnym miejscu. – westchnęłam i potrząsnęłam głową. – Muszę się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat.

- Zrób to szybko, okay?

- Zrobię. A ty musisz mi obiecać, że przyhamujesz z krwią, zostaniesz tu i skupisz się na swoim połączeniu z ziemią. – powiedziała.

- Okay, spróbuję.

Uścisnęłam jej dłoń, a potem uwolniłam swoją.

- Przykro mi, ale muszę iść. Neferet organizuje specjalny rytuał dla profesor Nolan, a ja muszę odprawić Rytuał Pełni Księżyca.

I zamierzałam wpaść znów do biblioteki i wyszukać coś o rytuale, który mógłby pomóc Stevie Rae. Nie miałam pojęcia, co zrobić z Lorenem. I Erik prawdopodobnie będzie na mnie zły, ponieważ wyszłam. I nie zerwałam z Heathem. Jejku, bolała mnie głowa. Znow.

- To trwa od miesiąca.

- Hę? – stałam w miejscu, już rozproszona problemami, z którymi musiałam sobie poradzić.

- Umarłam dokładnie miesiąc temu, podczas pełni księżyca.

To zajęło całą moją uwagę.

- To prawda. To trwa od miesiąca. Zastanawiam się...

- Czy to może coś znaczyć? Jeśli dziś w nocy to dobry czas, żeby odwrócić to, co się ze mną stało?

Prawie się wzdrygnęłam, słysząc jej wypełniony nadzieją głos.

- Nie wiem. Może.

- Czy powinnam spróbować dostać się do akademika dziś w nocy?

- Nie! To miejsce jest wypełnione strażnikami. Na pewno by cię złapali.

- Może powinni. – powiedziała wolno. – Może wszyscy powinni o mnie wiedzieć.

Pocierałam skronie, usiłując zrozumieć, co podpowiada mi instynkt. Do tej pory cały czas krzyczał, że mam trzymać Stevie Rae w ukryciu, więc teraz nie wiedziałam, czy nadal mam to robić czy też słyszę jedynie echa wcześniejszych krzyków zmieszane z własną konsternacją (zapewne połączoną z odrobiną depresji i przygnębienia).

- Nie wiem. Słuchaj... potrzebuję troszkę więcej czasu, dobrze?

Ramiona Stevie Rae opadły.

- Okay, ale nie sądzę, żeby zostało dużo mnie po minionym miesiącu.

- Wiem. Pospiesz się. – powiedziałam bezmyślnie. Pochyliłam się i szybko ją przytuliłam. – Pa. Nie martw się. Wrócę szybko. Obiecuję.

- Kiedy coś wymyślisz, napisz do mnie albo cos w tym stylu, a ja przyjdę. Okay?

- Okay. – odwróciłam się w stronę drzwi. – Kocham cię, Stevie Rae. Nie zapomnij o tym. Wciąż jesteśmy przyjaciółkami.

Nic nie powiedziała, ale skinęła głową, wyglądając ponuro. Przywołałam do siebie noc, mgłę i magię i pospiesznym krokiem ruszyłam w ciemności.

Rozdział dwudziesty

Oczywiście zostałam przyłapana na zakradaniu się z powrotem do campusu. Zdążyłam już przepłynąć nad murem (tak, w dosłownym znaczeniu przepłynąć, co było tak fajne, że wręcz nie da się tego opisać) i szłam ukradkiem w stronę internatu w tempie, które uważałam za rewelacyjne, kiedy nagle wpadałam prosto na nich: grupę wampirów i uczniów ze starszych formatowań otoczonych co najmniej tuzinem wielkich wojowników (zauważyłam w tym gronie Bliźniaczki i Damiena, więc wyszło na to, że Afrodyta miała rację: Neferet włączyła do swojego kręgu moją radę starszych). Zamarłam, cofnęłam się w cień wielkiego dębu i wstrzymałam oddech w nadziei, że moją nowo odkrytą umiejętność znikania (czy też raczej mgielnego kamuflażu) pozwoli mi pozostać niezauważoną. Niestety, Neferet niemal natychmiast się zatrzymała, a cała grupa poszła w jej ślady. Kapłanka przechyliła głowę, przysięgam, że węszyła na wietrze jak pies gończy. Potem jej wzrok powędrował ku mojemu drzewu i jakby się w nie wwiercił. Wtedy straciłam koncentrację, poczułam drżenie i wiedziałam, że znów stałam się całkowicie widoczna.

- O, Zoey, tu jesteś! Właśnie pytałam twoich przyjaciół – przerwała na moment, by rzucić Bliźniaczkom, Damienowi i (a niech to!) Erikowi jeden ze swoich cudownych, superpromiennych uśmiechów – gdzie też możesz się podziewać. – Jej uśmiech osłabł, ustępując miejsca idealnej matczynej trosce. – Nie powinnaś się teraz włączyć bez eskorty.

- Przepraszam. Musiałam... - Przerwałam, czując na sobie wzrok całej gromady.

- Musiała się wyciszyć przed ceremonią – dokończyła za mnie Shaunee, podchodząc i biorąc mnie pod rękę.

- Tak. Zawsze chce trochę pobyć sama przed odprawianiem obrzędów. Zoey tak ma – dodała Erin, także podchodząc i biorąc mnie pod rękę z drugiej strony.

- Właśnie. Nazywamy to CDZ: Czas Dla Zoey – wtrącił swoje trzy grosze Damien, dołączając do nas.

- To trochę denerwujące, ale co zrobić? – Erik stanął za nami i położył mi na ramionach ciepłe dłonie. – Tak to już jest z naszą Zoey.

Z trudem powstrzymałam łzy. Moi przyjaciele byli po prostu debeściakami. Neferet, rzecz jasna, prawdopodobnie wiedziała, że kłamią, lecz sposób w jaki to zrobili, wskazywał, że dopuściłam się jedynie jakiegoś drobnego przewinienia (na przykład wymknęłam się, żeby zerwać z chłopakiem), a nie wielkiego i przerażającego (na przykład ukrywania swojej nieumartej krwiopijczej przyjaciółki).

- No cóż, chciałabym, żebyś w najbliższej przyszłości ograniczyła swoje odosobnienie – rzekła Neferet lekko karcącym tonem.

- Oczywiście. Przepraszam – wymamrotałam.

- Chodźmy na ceremonię. – Kapłanka królewskim krokiem wymaszerowała z kręgu, wywołując

popłoch wśród wojowników, którzy popędzili za nią, pozostawiając mnie i moich przyjaciół w ogniu.

Rzecz jasna poszliśmy za nią. Co innego moglibyśmy zrobić?

- I jak tam twoje intymne sprawy? – szepnęła Shaunee.

- Co? – Zamrugałam zdumiona. Skąd wiedziała, co robiłam z Heathem? Czyżby aż tak bardzo było to po mnie widać? Chybabym się spaliła ze wstydu.

Erin spojrzała na mnie z politowaniem.

- Heath. Zerwanie. Udało się? – szepnęła.

- A, to. Szczerze mówiąc...

- Martwiłem się o ciebie. – Erik podszedł bliżej i zręcznie odsunął Shaunee na bok. Myślałam, że Bliźniaczki zaczną go wyzywać, ale one tylko mrugnęły znacząco i zostały z tyłu z Damieniem. Słyszałam, jak Shaunee szepcze: „Suuuper”. Jezu, te dziewczyny potrafiły stawić czoło Neferet, a na widok Erika po prostu się rozplęwały.

- Przepraszam – rzuciłam szybko, czując się winna z powodu przyjemności, jaką odczuwałam, gdy wziął mnie za rękę. – Nie chciałam cie martwić. Po prostu miałam do załatwienia pewne... no wiesz, sprawy.

Erik wyszczerzył się i splótł palce z moimi.

- Miałem nadzieję, że wreszcie pozbyłaś się go... to znaczy tej konkretnej sprawy.

Posłałam za siebie ostre jak sztylet spojrzenie pod adresem Bliźniaczek, które zrobiły niewinne minki.

- Zdrajczynie! – mruknęłam.

- Nie bądź taka zła. Wykorzystałem swoją nieuczciwą przewagę i przekupiłem je czymś, do czego mają słabość.

- Butami?

- Czymś, co cenią nawet wyżej, przynajmniej chwilowo. T.J.-em i Cole'em.

- Spryciarz – powiedziałam.

- Nawiasem mówiąc, nie było to zbyt trudne. T.J. i Cole uważają, że Bliźniaczki są z a b ó j c z o seksowne – rzekł Erik z doskonałym szkockim akcentem, udowadniając po raz kolejny, jaki z niego stuknięty kinoman (Austin Powers się kłania).

- Powiedzieli ci to z tym okropnym akcentem?

Żartobliwie ścisnął mi dłoń.

- Mój akcent wcale nie jest okropny.

- Racja. Wcale nie. – Uśmiechnęłam się do jego pogodnych błękitnych oczu, zastanawiając się, jak mogło dojść do tego, że podwójnie go zdradzam.

- Jak się dziś miewasz, Zoey?

Wiedziałałam, że poprzez nasze połączone dłonie Erik odczuł wstrząs, jakiego doznałam na dźwięk głosu Lorena.

- W porządku – odparłam. – Dzięki.

- Dobrze wczoraj spałaś? Zastanawiałem się, jak sobie radziłaś, gdy już odprowadziłem się do internatu. – Rzucił Erikowi wyraźnie protekcyjny uśmiech z cyklu „jestem starszy od ciebie” i wyjaśnił: - Zoey przeżyła wczoraj wieli szok.

- Wiem – odparł lakonicznie Erik.

Wyczuwałam panujące między nimi napięcie i zastanawiałam się nerwowo, czy ktoś jeszcze je

zauważył. Gdy usłyszałam za plecami: „O w mordę” Shaunee i „Nooo” Erin, z trudem powstrzymałam jęk. Najwyraźniej zauważyli wszyscy (czyli Bliźniaczki, co na jedno wychodzi).

Zdążyliśmy już dobiec do grupy dorosłych, którzy stali teraz wokół czegoś, co rozpoznawałam jako furtkę we wschodnim murze.

- Czemu tu stoimy? – zapytałam, ignorując potencjalnie wybuchową sytuację z facetami.

- Neferet modli się za duszę profesor Nolan i przywołuje na obszar szkoły czar ochronny – wyjaśnił Loren. Głos miał zbyt przyjazny, a gdy nasze oczy się spotkały, jego spojrzenie było stanowczo zbyt ciepłe. Matko, on był niesamowity! Przypomniałam sobie smak jego ust i...

I dopiero wtedy uświadomiłam sobie, co powiedział.

- Przy tej krwi i szczątkach... - przerwałam bezsilnie, niejasnym gestem wskazując mur, za którym wczoraj rozegrała się straszna scena.

- Nie bój się. Neferet kazała uprzątnąć teren – rzekł łagonie Loren.

Przez chwile pomyślałam, że mnie dotknie, tam, przy wszystkich! Poczułam nawet, jak Erik zamiera, jakby i on się tego spodziewał. W tym momencie w nasz komara lny dramat wdarł się uroczysty, lecz zarazem potężny głos Neferet.

- Przejdziemy teraz w miejsce okrutnej zbrodni i ustawimy się w półksiężyc wokół posągu naszej ukochanej bogini, który umieściłam dokładnie tam, gdzie znaleziono zmasakrowane ciało profesor Nolan. Proszę was, byście skupili serca i umysły na transmisji pozytywnej energii dla naszej utraconej siostry, której oswobodzony duch zmierza teraz do cudownego królestwa Nyks. Adepci – przeniosła na nas wzrok – niech każdy z was stanie obok świecy symbolizującej jego żywioł. – Oczy miała życzliwe, głos łagodny. – Wiem, że nieczęsto wykorzystuje się adeptów w obrzędach dorosłych, ale też nigdy dotąd Dom Nocy nie mógł się poszczycić jednoczesną obecnością tylu niezwykłych młodych osób, wierze więc, że dzisiejszy dzień jest najwłaściwszy, bym mogła połączyć moje dary z waszymi i przydać mocy temu, o co prosimy Nyks. – Prawie czułam, jak Bliźniaczki i Damien drżą z podekscytowania. – Czy możecie to zrobić dla mnie, a raczej dla nas?

Damien i Bliźniaczki kiwali głowami jak lalki na sprężynach. Neferet przeniosła zielone oczy na mnie. Odpowiedziałam skinieniem. Starsza kapłanka uśmiechnęła się, a ja zadałam sobie pytanie, czy ktokolwiek inny potrafi przejrzeć jej pozorne piękno i dostrzec chłodną, wyrachowaną osobę, jaką jest wewnątrz.

Zadowolona z siebie Neferet odwróciła się i przeszła przez otwartą furtkę. My za nią. Przygotowałam się za coś strasznego – no, przynajmniej krwawego – ale Loren miał rację: teren, który dzień wcześniej wyglądał tak potwornie, został całkowicie oczyszczony. Przez chwilę się zastanawiałam, jak gliniarze zdołali zgromadzić materiał dowodowy, lecz szybko się zreflektowałam. Neferet na pewno zaczekała, aż zrobią swoje, nim zabrała się do sprzątnięcia. Prawda?

W miejscu, gdzie przedtem leżało ciało profesor Nolan, teraz stał piękny posąg Nyks, który wyglądał jak wykuty w pojedynczej bryle onyksu. W uniesionych rękach trzymała grubą zieloną świecę symbolizującą ziemię. Dorośli bez słowa utworzyli wokół posągu półokrąg. Damien i Bliźniaczki stanęli za przesadnie wielkimi świecami reprezentującymi ich żywioły, a ja niechętnie ustawiłam się przy fioletowej świecy ducha. Tymczasem wojownicy rozeszli się i otoczyli nas. Odwróceniu do kręgu plecami, czujnie wpatrywali się w noc.

Bez swojej zwykłej teatralności (na którą zwykle tak fajnie się patrzyło) Neferet podeszła do Damiena, który nerwowo trzymał żółtą świecę wiatru, i uniosła ceremonialną zapalniczkę.

- On nas wypełnia i tchnie w nas życie. Przyzywam wiatr do naszego kręgu. – Jej głos był silny i czysty, niewątpliwie wzmocniony przez dar kapłaństwa. Przytknęła zapalniczkę do knota świecy i wtatr natychmiast załopotał wokół niej i Damiena. Stała do mnie tyłem, więc nie widziałam jej twarzy, ale Damien uśmiechał się szeroko i radośnie. Próbowałam się nie krzywić. Święty krąg nie był odpowiednim miejscem na bulgotanie z wściekłości, lecz nic na to nie mogłam poradzić. Dlaczego tylko ja dostrzegałam fałsz kapłanki?

Neferet podeszła do Shaunee.

- On nas ogrzewa i pociesza. Przyzywam ogień do naszego kręgu. – Czerwona świeca Shaunee buchnęła płomieniem, jeszcze zanim dotknęła jej zapalniczka. Uśmiech dziewczyny był niemal równie jasny jak jej żywioł.

Kapłanka przeszła po okręgu w stronę Erin.

- Ona nas uspokaja i obmywa. Przyzywał wodę do naszego kręgu. – Gdy świeca zapłonęła, usłyszałam odgłos rozbijających się o odległa plaże fal i poczułam w nocnej bryzie zapach soli i morza.

Przyglądałam się badawczo, jak Neferet idzie dalej i sama zajmuje miejsce przed statua Nyks i zieloną świecą. Pochyliła głowę.

- Adeptka, która uosabiała ten żywioł, zginęła, sprawiedliwie więc będzie, jeśli rola ziemi pozostanie dziś nieobsadzona i jeśli jej świeca znajdzie się dokładnie w miejscu, w którym tak niedawno spoczywało ciało naszej drogiej Patricii Nolan. Przyzywam ziemię do naszego kręgu. – Neferet zapaliła zieloną świecę i choć ta płonęła jasno, nie czułam w powietrzu ani śladu zapachu zielonych łąk czy polnych kwiatów.

Wreszcie kapłanka stanęła przede mną. Nie wiem, jaki wyraz twarzy zademonstrowała Damienowi i Bliźniaczkom, ale mnie pokazała wyraziste, surowe i zdumiewająco piękne oblicze. Przywołała w tej chwili na myśl starożytną wojowniczkę z wampirskiego plemienia Amazonek. Niemal zapomniałam, jak podstępna i groźna potrafi być.

- On jest nasza kwintesencją. Przywołuję ducha do naszego kręgu. – Zapaliła moją fioletową świecę, a ja poczułam w żołądku takie samo podniecenie, jakiego się doznaje podczas przejażdżki rollercoasterem.

Kapłanka nie zatrzymała się, by wymienić ze mną porozumiewawcze spojrzenia. Zamiast tego zabrała się za przygotowywanie publiczności: chodziła w koło wewnątrz kręgu, po kolei patrzyła o oczy każdemu z otaczających nas wampirów, po czym przeszła do sedna sprawy:

- Tak brutalny i otwarty atak zdarzył się po raz pierwszy od ponad stu lat. Ludzie zamordowali przedstawiciela naszej rasy, a swoim czynem nie tyle przebudzili śpiącego olbrzyma, ile sprowokowali lamparta, którego uważali za oswojonego. – Neferet podniosła głos i krzyczała w gniewie. – Ale tak nie jest!

Poczułam, jak włosy na rękach stają mi dęba. Ona była niesamowita. Jak to możliwe, żeby ktoś tak Hejnie obdarowany przez Nyks tak bardzo zbłądził?

- Wierzą, że nasze kły zostały spiłowane, a pazury wyrwane jak u grubej domowej kotki. Powtórzę raz jeszcze: SA w błędzie. – Uniosła ręce nas głowę. – Z tego świętego kręgu, utworzonego na miejscu zbrodni, przyzywamy naszą boginię Nyks, piękne uosobienie Nocy. Prosimy, by przygarnęła do piersi Patricie Nolan, choć ta zesza z tego świata o wiele dekad za wcześniej. Prosimy też Nyks, by jej słuszny gniew, jej słodka boska furia udzieliły nam schronienia przed morderczą siecią tkaną przez ludzi. – Mówiąc te słowa, Neferet podeszła z powrotem do posągu.

*Niech nas chroni twoja noc.
Rozkoszna ponad wszelka moc.*

Gdy zwróciła się twarzą do nas, zobaczyłam w jej rękach mały nóż o kościanym trzonku i wyszlifowanym ostrzu, wyglądającym na zabójczo skuteczne.

*Niechaj Nyks szczelna zasłona.
Osadzie naszej da ochronę.*

Jedną ręką uniosła nóż, a drugą rysowała złożone wzory w powietrzu, które w jej pobliżu stało się lśniące i przezroczyste.

*Kto wchodzi lub wychodzi – znać będę.
Wampir, adept czy człowiek – przybędę.
Zło w zarodku skruszę.
I wolę swoją narzucę!*

Szybkim, gwałtownym ruchem przecięła sobie nadgarstek tak głęboko, że natychmiast trysnął z niego strumień krwi – czerwonej, gęstej, gorącej, słodkiej krwi. Jej zapach uderzył mnie w nozdrza i natychmiast ślina napłynęła mi do ust. Kapłanka z posępną determinacją obesła krąg dookoła, tworząc wokół nas szkarłatny łuk krwi i skrapiając nią trawę, która niedawno była przesiąknięta krwią Nolan. W końcu wróciła do posągu, uniosła głowę ku nocnemu niebu ukończyła czar:

*Oto ofiara z krwi.
Niech łaska twa sprzyja mi.*

Przysięgam, że po tych słowach powietrze wokół nas zafalowało i przez moment naprawdę widziałam, jak coś osiada na murach szkoły niczym półprzeźroczysta czarna kurtyna. Ten czar pozwoli jej nie tylko wykrywać niebezpieczeństwo, ale wiedzieć o tym, kiedy ktokolwiek wchodzi do szkoły lub ją opuszcza! Musiałam ugryźć się w język, żeby nie jęknąć. Nie było szans, żeby mój uczniowski czar f la Stoker oszukał boginię. Jak u diabła miałam się wymknąć ponownie z krwią dla Stevie Rae?

Kompletnie pochłonięta własnym problemem, prawie nie zauważyła, jak Neferet rozwiązuje krąg. Niczym drewniany klocek przeszłam z pozostałymi przez furtkę i ocknęłam się dopiero na dźwięk głębokiego głosu Lorena, który odezwał się niemal przy moim uchu.

- Spotkamy się za chwilę w Sali rekreacyjnej. – Spojrzałam na niego. Musiałam mieć głupią minę, do dodał: - Twoja ceremonia pełni. Zapomniałaś, że mam być waszym bardem przy tworzeniu kręgu?

Nim zdążyłam coś powiedzieć, usłyszałam przymilny głos Shaunee:

- Uwielbiamy pana recytacje, profesorze.

- Jasne. Nie odpuściłybyśmy ich sobie nawet kosztem wyprzedaży butów w Sakskie – dodała z błyskiem w oku Erin.

- No to na razie – powiedział Loren, nie spuszczać ze mnie wzroku. Uśmiechnął się, skłonił mi się lekko i odszedł.

- Wypas! – zapiąta Erin.

- Święta racja, Bliźniaczko – poparła ją Shaunee.

- Blake to gnida.

Wszystkie spojrzaliśmy na naburmuszonego Erika.

- Nie żartuj! – oburzyła się Shaunee.

- Cudny Loren po prostu chce być miły – dodała Erin, patrząc na Erika jak na wariata.

- Właśnie! I nie waż się robić Zoey scen – ostrzegła go Shaunee.

- Musisz się przebrać – rzuciłam szybko, nie mając ochoty komentować ewidentnej zazdrości Erika. – Może pójdziecie już do Sali rekreacyjnej i sprawdźcie, czy wszystko gotowe? A ja tylko wpadnę do pokoju i zaraz do was dołączę.

- Spoko – odparły unisono Bliźniaczki.

- Dopniemy wszystko na ostatni guzik – zapewnił Damien.

Erik milczał. Rzuciłam mu krótki i – miałam nadzieję – niewinny uśmiech, po czym ruszyłam chodnikiem w stronę naszego internatu. Czułam, że odprowadza mnie wzrokiem, i z uczuciem bezsilnej rozpaczmyślałam o tym, że będę musiała zrobić coś w sprawie jego i Lorena (a także Heatha). Ale co do diabła mogłam zrobić?

Miałam fioła na punkcie Heatha. I jego krwi.

Erik był niesamowitym facetem, którego bardzo, bardzo lubiłam.

Loren był an słodszy na świecie.

A ja byłam wredną krową.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Usiłowałam sobie wmówić, że ceremonia to małe piwo: szybko utworzę krąg, odbębnię modły za Nolan, ogłoszę, że Afrodyta wstępuje do Cór Ciemności (co było do przewidzenia po tym, jak udowodniła, że ma dar komunikacji z ziemią), a potem powiem, że z powodu problemów, z jakimi wszyscy musimy się teraz zmagać, postanowiłam nie nominować żadnych nowych członków rady przed końcem roku szkolnego. To naprawdę będzie łatwe, powtarzałam swojemu ściśniętemu żołądkowi. Bez porównania z wydarzeniami z zeszłego miesiąca, kiedy to zginęła Stevie Rae. Dzisiaj nie może się stać nic złego.

Przebrana i tak przygotowana, jak tylko było to możliwe, otworzyłam drzwi i zobaczyłam stojącą za nimi Afrodytę.

- Wrzuć na luz, dobra? – rzuciła, schodząc mi z drogi. – Muszę na ciebie zaczekać i już.

- Afrodyto, czy nikt ci nigdy nie powiedział, że spóźnianie się jest nieuprzejme? – zapytałam, biegnąc wzdłuż korytarza, przeskakując do dwa schodki i wypadając na zewnątrz bez oglądania się na nią. Skinęłam Dariusowi, który trzymał wartę przed budynkiem, a on mi zasalutował.

- Wiesz, z tych wojowników to na serio są niezłe ciacha. – Afrodyta zdołała mnie dogonić i teraz oglądała się, żeby jeszcze rzucić okiem na Dariusza. Potem spojrzała na mnie, wydymając usta, i oznajmiła: - Nie, nikt nigdy mi nie powiedział, że spóźnianie się jest nieuprzejme. Zostałam wychowana na kogoś, na kogo inni muszą czekać. Moja matka uważała wręcz, że słońce nie może wzejść ani zejść, póki ona sobie tego nie zażyczy.

Przewróciłam oczami.

- Jak tam ceremonia Neferet?

- Masakra. Rzuciła zasłonę ochronną na całą szkołę. Nikt nie może wejść ani wyjść bez jej wiedzy. Lepiej być nie może. No, chyba że dla nas.

Chociaż w pobliżu nikogo nie było, Afrodyta ściszyła głos.

- Stevie ma jeszcze zapasy?

- Niewiele. Musimy szybko coś wykombinować.

- Nie wiem, co twoim zdaniem my powinniśmy wykombinować – powiedziała, akcentując słowo „my”. – To ty masz te swoje supermoce. Ja tylko się przyłączyłam. – Przerwała, jeszcze bardziej ścisząc głos. – Poza tym nie mam pojęcia, co niby chcesz zrobić. Ona jest ohydna i po prostu przerażająca.

- To moja najlepsza przyjaciółka – szepnęłam żarliwie.

- Nie. To b y ł a twoja najlepsza przyjaciółka. Teraz jest wstrętnym zombiakim, który pije krew jak oranżadę.

- Nadal jest moją przyjaciółką – upierałam się.

- Dobra. Niech ci będzie. W takim razie ją wylecz.

- Niby jak? To nie takie proste.

- Skąd wiesz? Próbowałaś?

Stałam jak wryta.

- Co?

Afrodyta uniosła brew, wzruszyła ramionami i zrobiła potwornie znudzona minę.

- Pytam, czy próbowałaś.

- Ja pierdzielę! Czy to możliwe? Tyle czasu próbuje wymyślić jakiś czar, obrzęd czy coś, coś wyjątkowego, niesamowitego i strasznie magicznego, a Mo że powinnam po prostu zwrócić się do Nyks i poprosić o uleczenie Stevie Rae. – Stojąc tam i rozkoszując się tą chwilą olśnienia, słyszałam w głowie echo głosu Nyks, powtarzające słowa wypowiedziane do mnie przez boginię miesiąc wcześniej, zaraz zanim użyłam swoich mocy, by zerwać blokadę, którą Neferet umieściła w mojej pamięci: „Chcę ci przypomnieć, że żywioły mogą równie dobrze odnawiać, jak i niszczyć”.

- „Ja pierdzielę”? Powiedziałaś „Ja pierdzielę”? Toż to prawie przekleństwo! Zaczynam się martwić o tę twoją niewyparzoną gębę.

Ale ja byłam tak szczęśliwa i pełna nadziei, że nawet Afrodyta nie mogła mnie wyprowadzić z równowagi. Zaśmiałam się.

- Chodźmy! Martwić będziemy się później.

Ruszyłam przed siebie niemal biegiem. Przed wejściem do Sali rekreacyjnej stał jeden z wojowników – wielki czarnoskóry wampir, który nadawałby się na zawodowego zapaśnika. Afrodyta mruknęła coś na jego widok jak zadowolona kotka, a on uśmiechnął się uroczo, ale wciąż wojowniczo. Dziewczyna zatrzymała się, by z nim poplirtować.

- Nie spóźnij się – syknęłam.

- Wyluzuj. Zaraz tam będę. – Odegnęła mnie gestem i rzuciła mi spojrzenie, z którego wyczytałam, że nie powinniśmy pokazywać się razem. Skinęłam lekko głową i weszłam do Sali.

- Zo! Jesteś wreszcie! – Najpierw Jack, a zaraz za nim Damien przytruchtali do mnie.

- Przepraszam, przyszedłam najszybciej, jak się dało – rzuciłam tonem usprawiedliwienia.

- Nie ma sprawy – odparł z uśmiechem Damien. – Wszystko jest gotowe. – Jego uśmiech zbladł.

– Znaczący, oprócz Afrodyty. Nie dotarła jeszcze.

- Widziałam ją. Już idzie. Możecie zająć miejsca.

Damien skinął głową. Wrócił do kręgu, a Jack podszedł do kącika ze sprzętem nagłaśniającym (chłopak jest geniuszem, jeśli chodzi o wszelką elektronikę)

- Jak będziecie gotowi, to mówcie! – zawołał.

Uśmiechnęłam się do niego, po czym wróciłam wzrokiem do kręgu. Bliźniaczki pomachały mi ze swoich stanowisk na południu i zachodzie. Erik stał w pobliżu pustego pola ze świecą ziemi. Pochwycił moje spojrzenie i mrugnął. Uśmiechnęłam się, ale mimowolnie zadałam sobie pytanie, dlaczego stoi tak blisko miejsca, w którym zaraz znajdzie się Afrodyta.

Skoro o niej mowa... Zła, że zdołała zmusić mnie do czekania na nią, zerknęłam na drzwi akurat w chwili, kiedy wślizgiwała się do Sali. Widziałam, że się zawahała, i zdawało mi się, że zbladła na moment, spoglądając na krąg oczekujących Cór i Synów Ciemności. Potem dumnie uniosła brodę, odrzuciła do tyłu szepę jasnych włosów i nie zwracając na nikogo uwagi, pomaszerowała prosto do północnej części kręgu, by ustawić się za zieloną świecą. Na jej widok wszystkie pogawędki ucichły, jakby ktoś nagle wyłączył głos. Przez parę sekund panowała całkowita cisza, po czym głosy powróciły w [postaci stłumionych szeptów. Afrodyta po prostu stała przy swojej świecy,

wyglądając spokojnie, pięknie i bardzo zarozumiale.

- Lepiej zacznijmy, zanim wybuchnie bunt.

Tym razem nie podskoczyłam na dźwięk głębokiego, zmysłowego głosu Lorena tuż za moimi plecami. Obróciłam się jednak, głównie po to, żeby ludzie (to znaczy Erik) nie zauważyli wyrazu mojej twarzy i promiennego uśmiechu, którym obdarzyłam gościa.

- Jeśli o mnie chodzi, jestem gotowa – powiedziałam.

- A ona? – Loren wskazał brodą Afrodytę, - Powinna tu być?

- Niestety tak – odparłam.

- Zapowiada się ciekawie.

- Tak to już jest ze mną i z moim życiem. Ciekawe jak wypadek samochodowy.

Parsknął śmiechem.

- Raz na wozie, raz pod wozem.

- Głównie pod. – Westchnęłam, spoważniałam i odwróciłam się twarzą do kręgu.

- Jestem gotowa – oznajmiłam.

- Będę recytował w rytm muzyki. W tym czasie rozpoczniesz swój taniec do środka kręgu.

Skinęłam głową i skoncentrowałam się na oddychaniu i wyciszeniu. Gdy zabrzmiała muzyka, szepty w kręgu całkiem ucichły. Wszyscy patrzeli na mnie. Nie rozpoznałam utworu, ale był miarowy, rytmiczny, dźwięczny, przywodzący na myśl puls. Moje ciało automatycznie synchronizowało się z nim. Ruszyłam wokół kręgu.

Głos Lorena idealnie uzupełniał muzykę.

Ja jestem jednym z tych, co noc poznali.

Wyszedłem w deszcz, by w deszczu wracać znowu.

Słowa starego wiersza świetnie wprowadzały nastrój, przywołując obrazy odmienności, z którą coraz lepiej zapoznawała się podczas swoich samotnych wycieczek poza campus.

Schodziłem w dół zaułków smutnych schodów.

Minąłem też na straży wartownika

I opuściłem wzrok, niechętny słowu.

Niemal czułam na skórze ciemność minionej Nocy, która zdawała się przesiąkać mi przez skórę, i wbrew rozsądkowi byłam przekonana, że należę bardziej do niej niż do ludzkiego świata poza murami. Wchodząc do kręgu, zadrżałam i usłyszałam stłumiony jęk zdumienia Damiena. Więc mgiełka i magia już mną zawładnęły.

A później w nieziemskiej tkwiąc oddali

Świecący zegar na niebie to zdanie:

„Czas nie jest dobry ani zły”, zapalił.

*Ja jestem jednym z tych, co noc poznali.**

Głos Lorena ucichł, ja po raz ostatni się okręciłam, oddalając w myślach mgłę i na powrót stając się widoczna. Nadal wypełniona po brzegi nocna magia, podniosłam z zastawionego wszelkimi dobrami stołu pośrodku kręgu rytualnego zapalniczkę i nagle uświadomiłam sobie, że być może po raz pierwszy naprawdę czuję się jak starsza kapłanka Nyks, wprost ociekająca magią bogini i promieniejąca jej mocami. Zalała mnie fala szczęścia, kompletnie usuwająca w cień wszystkie inne troski ostatnich tygodni. Lekkim krokiem podeszłam do Damiena.

- To było super! – powiedział z uśmiechem.

Odwzajemniłam uśmiech i uniosłam zapalniczkę. Słowa, które natychmiast znalazłam w głowie,

musiały pochodzić od Nyks. Sama nigdy w życiu nie byłam tak poetyczna.

- Bądźcie pozdrowione, szepczące bryzy z odległych stron, swobodne, czyste i świeże. W imieniu Nyks przyzywam was do siebie! – Przytknęłam płomień do knota żółtej świecy Damiena i natychmiast otoczył mnie słodki, pieszczotliwy wietrzyk.

Pospiesznie podeszłam so Shaunee i do jej czerwonej świecy. Postanawiając nadal poddawać się temu specyficznemu uczuciu kapłańskiej magii, które mną zawładnęło, rozpoczęłam inwokację bez podnoszenia zapalniczki.

- Bądź pozdrowiony, ożywczy ogniu z odległych stron, który budzisz życie. W imieniu Nyks przyzywam cię do siebie! – Pstryknęłam palcami przy knocie, a on buchnął cudownym płomieniem. Wymieniłam uśmiechy z Shaunee, po czym ruszyłam w stronę Erin.

- Bądźcie pozdrowione, chłodne wody jeziora i strumieni z odległych stron. Przyplńcie ku nam, niesione magią, czyste i bystre. W imieniu Nyks ukażcie się naszym oczom. Przyzywam was! – Dotknęłam zapalniczką niebieskiej świecy Erin i napawałam się mękami zachwytu, jakimi moi towarzysze przyjęli wodę, która ujawniła się, pluskając w stóp Erin, lecz ich nie dotykając.

- Czad! – szepnęła Erin.

Wyszczrzyłam się do niej i zgodnie z ruchem wskazówek zegara przeszłam do miejsca, którym stała Afrodyta z zieloną świecą. Twarz Afrodyty nie wyrażała żadnych emocji; tylkow oczach dostrzegałam lęk i przez chwilę zadawałam sobie pytanie, od jak dawna ta dziewczyna skrywa emocje. Znając jej koszmarnych rodziców, pewnie od dłuższego czasu.

- Wszystko będzie dobrze – szepnęłam, ledwie poruszając ustami.

- Mogę się porzygać – odszepnęła.

- Daj spokój. – Uśmiechnęłam się, a potem głośno wypowiedziałam piękne słowa, które kołatały mi się w głowie: - Zbudźcie się omszonego snu, niosąc nam obfitość, piękno i harmonię. W imieniu Nyks przyzywam was do siebie.

*Wiersz R. Frosta, *Którzy poznali noc*, przeł. Ludmiła Marjańska.

Zapaliłam świecę Afrodyty i salę zalała wyrazista, silna woń świeżo skoszonego siana, w powietrzu rozbrzmiał świergot ptaków. Pachniały też bzy, tak słodkie, jakby spryskano nas najłżejszymi, najdoskonalszymi perfumami świata. Spojrzałam w błyszczące oczy Afrodyty, później rozejrzałam się po kręgu. Wszyscy spoglądali na nią w zdumionym milczeniu.

- Tak – powiedziała po prostu, odpowiadając na kłębiące się w ich głowach pytania, miałam nadzieję, że i rozwiewając wątpliwości. Mogli jej nie lubić, mogli nawet je nie ufać, ale musieli zaakceptować fakt, że Nyks ja wybrała.

- Afrodyta została pobłogosławiona darem komunikacji z żywiołem ziemi. – Weszłam do środka kręgu i podniosłam fioletową świecę. – Duchu pełen magii i nocy, szepcząca duszo bogini, przyjacielu i nieznajomy, tajemnico i wiedzy, przyzywam cię do siebie! – Świeca zapłonęła, a ja stałam bez ruchu przepelniona znajomą kakofonią wszystkich pięciu żywiołów i tak oczarowana, że niemal zapominałam o oddychaniu.

Kiedy już trochę doszłam do siebie, zapaliłam splecioną linę z uszonego eukaliptusa i szaławii, po czym zdmuchnęłam ją, wdychając głęboko zapach ziół i starając się wchłonąć zalety, które w nich wychwalała moja babcia: eukaliptus miał uzdrawiać, chronić i oczyszczać, a biała szaławia wyganiać złe duchy, złą energię i złe wpływy. Otoczona pikantnym dymem odwróciłam się do pozostałych i zaczęłam mówić, równie świadoma wpatrzy nocy we mnie oczu jak połyskującej, wyrazistej srebrnej

nici łączącej w całość mój krąg.

- Bądźcie pozdrowieni! – zawołałam.

- Bądźcie pozdrowieni! – odkrzyknęli.

- Wszystkim wam wiadomo – zaczęłam, czując jak schodzi ze mnie napięcie – że wczoraj zabito profesor Nolan. Było to w każdym calu tak potworne i tak prawdziwe, jak donoszą plotki. Chciałabym teraz prosić was o wspólne błaganie Nyks o pociechę dla jej duszy, a także o pociechę dla nas. – Przerwałam i odszukałam wzrokiem Erika. – Jestem tu od niedawna, ale wiem, że wielu z was było z profesor Nolan naprawdę blisko. – Choć próbował się uśmiechnąć, jego usta wciąż były smutne, a powieki mrugały gwałtownie, by nie wypuścić łez połyskujących w błękitnych oczach. – Była dobra nauczycielką i miłą osobą. Będzie nam jej brakowało. Poslijmy jej duchowi ostatnie błogosławieństwo.

-Bądź błogosławiona! – odpowiedział mi zgodny żarliwy chór.

Przerwałam, by dać im czas na uspokojenie, po czym kontynuowałam.

- Wiem, że miałam dziś ogłosić nominacje do rady, ale z powodu wszystkich zdarzeń ostatniego miesiąca postanowiłam z tym poczekać do końca roku szkolnego. Wtedy spotkam się z radą, wybierzemy kilka nazwisk i poddamy wam głosowanie. Tymczasem postanowiłam automatycznie dołączyć do naszej rady jedną osobę. – Staralam się przybrać konkretny ton, jak gdyby moja wiadomość nie była czymś, co większość z nich uzna za kompletne szaleństwo. – Jak już zauważyliście, Afrodyta otrzymała dar komunikacji z ziemią. Podobnie jak Stevie Rae staje się tym samym uprawniona do uczestnictwa w naszej radzie. I tak jak Stevie zgodziła się podporządkować moim nowym regułom dal Cór Ciemności. – Odwróciłam się, by spojrzeć jej w oczy, i z ulgą przywitałam jej nerwowy uśmiech oraz krótkie skinienie głowy. Potem, nie dając pozostałym czasu na komentarze, podniosła ze stołu Nixs puchar słodkiego czerwonego wina i rozpoczęłam oficjalną inwokację do rytualnej modlitwy Pełni Księżyca.

- W tym miesiącu po raz kolejny odkrywamy, że wraz z pełnią przychodzi nam stawić czoło wielu nowym wyzwaniom. Miesiąc temu były to nowe kanony Cór i Synów Ciemności. Tym razem jest to nowa członkini rady starszych oraz smutek po śmierci nauczycielki. Jestem wasze przewodniczącą dopiero miesiąc, ale wiem już, że mogę... - przerwałam i poprawiłam się : - ... możemy zaufać Nyks, która kocha nas i jest z nami nawet o obliczu tak potwornych zdarzeń.

Uniosłam puchar i szłam wokół kręgu, recytując piękny stary wiersz, którego nauczyłam się przed miesiącem.

Skapana blasku księżyca

Tajemnico głębi ziemi

Siło toczonych wód

Ciepło płomieni

W imieniu Nyks przyzywamy was!

Dałam każdemu z adeptów skosztować wina, kiwając głową w odpowiedzi na ich uśmiechy. Staralam się wyglądać na kogoś, komu mogą zaufać i na kogo zawsze mogą liczyć.

Uzdrawianie chorych

Prawda zamiast fałszu

Oczyszczenie nieczystych

Umiłowanie prawdy

W imieniu Nyks niech się stanie!

Cieszyłam się, że po wypiciu wina każdy grzecznie recytuje formułkę „Bądź pozdrowiona: i nikt nie wygląda na szczególnie oburzonego.

Wzroku kota

Słuchu delfina

Zręczności węża

Tajemnico Sfinksa

W imieniu Nyks przyzywam was

Bądź pozdrowieni wraz z nami!

Na końcu podałam puchar Afrodycie i ledwie dosłyszałam jej cichutki szept: „Dobra robota, Zoey”. Po wypiciu oddała mi puchar, mówiąc „Bądź pozdrowiona” dostatecznie głośno, by wszyscy to usłyszeli.

Z ulgą i niemałą dumą z siebie wypijałam resztkę wina i odstawiłam puchar na stół. W kolejności odwrotnej do przywoływania podziękowałam teraz każdemu żywiołowi i pozwoliłam mu odejść, Afrodyta, Erin, Shaunee i Damien po kolei zdmuchiwali soje świece.

- Ogłaszam zakończenie obchodów Pełni Księżyca! – oznajmiłam. – Bądźcie pozdrowieni!

- Bądźcie pozdrowieni! – odpowiedzieli chórem adepci a ja uśmiechnęłam się jak kompletna debilka, gdy nagle Erik krzyknął z bólu i opadł na kolana.

Rozdział dwudziesty drugi

W przeciwieństwie do momentu śmierci Stevie Rae, tym razem ani przez chwilę nie czułam oszołomienia czy wahania.

- Nie! – krzyknęłam, podbiegając i klękając przy Eriku, który opadł na czworaki i stękał z głową zawieszoną niemal do ziemi.

Nie widziałam jego twarzy, ale zauważyłam że pot – a może nawet krew, choć nie czułam jeszcze jej zapachu – już przesiąka mu przez koszulę. Wiedziałam, co nastąpi za chwilę: krew tryśnie strumieniem z jego oczu, nosa, ust i Erik dosłownie się w niej utopi. Owszem, brzmi to strasznie i takie właśnie będzie.

Nic tego nie powstrzyma. Nic nie może tego zmienić. Ja mogłam tylko być przy nim w tych ostatnich chwilach i liczyć na to, że stanie się taki jak Stevie Rae, zachowując w sobie część człowieczeństwa.

Położyłam dłoń na jego drżącym ramieniu. Przez koszulę przebijała gorączka, jakby ciało płonęło od środka. Rozglądałam się nerwowo w poszukiwaniu pomocy. Damien już był przy mnie, jak zawsze, gdy go potrzebowałam.

- Przynies ręczniki i sprowadź Neferet – poleciłam, a on już biegł. Jack ruszył w ślad za nim.

Obróciłam się z powrotem do Erika, lecz nim zdążyłam wziąć go w ramiona, przez jego jęki i przerażone krzyki pozostałych przebił się głos Afrodyty:

- Zoey, on nie umiera. – Podniosłam na nią wzrok, nie rozumiejąc, co chce powiedzieć. Złapała mnie za rękę i odciągnęła od Erika. Zaczęłam się szarpać, ale na dźwięk jej kolejnych słów zamarłam. – Posłuchaj! On nie umiera. To Przemiana.

Erik nagle krzyknął, a jego ciało skuliło się, jakby coś próbowało na siłę wyszarpnąć mi się z piersi. Przycisnął dłonie do twarzy. Wciąż wstrząsały nim gwałtowne drgawki. Niewątpliwie cierpiał i działo się z nim coś wielkiego. Ale nigdzie nie było ani śladu krwi.

Afrodyta miała racje. Erik zmieniał się w dorosłego wampira.

Podbiegł do mnie Jack i wrzucił mi w ręce parę ręczników. Podniosłam głowę. Był taki zaryczany, że aż się osmarkał. Wstałam i przytuliłam go.

- On nie umiera. To Przemiana – powtórzyłam słowa Afrodyty dziwnie ochryplym i napiętym głosem.

W tym momencie do sali wpadła Neferet, a za nią Damien i kilku wojowników. Kapłanka podbiegła do Erika. Badawczo obserwowałam jej twarz i poczułam oszałamiający przyływ ulgi, gdy malujące się na niej napięcie i obawa w mgnieniu oka przeszły w wyraz radości. Neferet z wdziękiem opadła na podłogę obok Erika. Mamrocząc coś tak cicho, że nie zdołałam wychwycić słów, łagodnie dotknęła jego ramienia. Raz jeszcze wstrząsnął nim gwałtowny spazm, po czym wszystko się uspokoiło. Drgawki i jęki bólu dobiegły końca i Erik powoli się rozprostował, a

następnie uniósł na czworaki. Głowę wciąż miał zwieszoną, więc nie widziałam jego twarzy.

Neferet znów coś do niego szepnęła, a on skinął głową. Wtedy kapłanka podniosła się i spojrzała na nas. Jej uśmiech był niesamowity, przepełniony radością i niemal oślepiająco piękny.

- Radujcie się, adepci! Erik Night ukończył Przemianę. Wstań, Eriku, i chodź za mną, by przejść obrzęd oczyszczenia i rozpocząć nowe życie!

Erik wstał i uniósł głowę. Krzyknęłam zdumiona, podobnie jak wszyscy pozostali. Jego twarz jaśniała, jakby gdzieś w środku ktoś włączył światło. Już wcześniej był przystojny, ale teraz jego uroda nabrała blasku: oczy miał bardziej niebieskie, gęste włosy zmierzwił, czarne i groźne. Wydawał się nawet wyższy. No i jego znak był teraz kompletny: szafirowy półksiężyc się wypełnił, a wokół oczu, wzdłuż brwi i ponad wyrazistymi kośćmi policzkowymi pojawił się zdumiewający wzór przeplatających się linii, ułożonych w kształt maski, która natychmiast przywiodła mi na myśl piękny znak profesor Nolan. Jakie to znamienne, pomyślałam w oszołomieniu.

Wzrok Erika na chwile zatrzymał się na mojej twarzy i jego pełne usta obdarzyły mnie wyjątkowym uśmiechem. Myślałam, że serce mi eksploduje. Potem Erik uniósł ręce nad głowę i wykrzyknął głosem przepełnionym mocą i czystą radością:

- Ukończyłem Przemianę!

Wszyscy zaczęli wiwatować, ale nikt prócz Neferet i innych wampirów nie zbliżył się do niego. Później dorośli wraz z nim opuścili salę wśród podekscytowanych pomruków.

Stałam jak wryta, kompletnie otumaniona, zmagając się z falą mdłości.

- Zostanie namaszczonej na sługę bogini – rzekła Afrodyta. Stała koło mnie, a jej głos był równie posępny jak moje uczucia. – Adepci nie wiedzą dokładnie, co się dzieje podczas ceremonii namaszczenia. To wielka tajemnica dorosłych wampirów i nie wolno im jej zdradzać. – Wzruszyła ramionami. – Cos w tym stylu. Pewnie kiedyś ją poznamy.

- Albo umrzemy – wymamrotałam zdrtwiałymi wargami.

- Albo umrzemy – zgodziła się, po czym spojrzała na mnie. – Nic ci nie jest?

- Nic – odparłam machinalnie.

- Hej, Zo! Niesamowite, co? – zawołał Jack.

- Ojejku, to było niewiarygodne. Jestem wprost roztrzęsiony. – Jak zwykle Damien powachlował się dramatycznie.

- No proszę! Teraz Erik Night dołączy do grona wampirskich przystojniaków, takich jak Brandon Routh, Josh Hartnett czy Jake Gyllenhaal.

- Nie zapominaj o Lorenie Blake'u, Bliźniaczko – dodała Erin.

- Ależ bynajmniej – zapewniła ją Shaunee.

- To po prostu super, że chłopak Zoey został wampirem. Prawdziwym, znczy – podniecał się Jack.

Damien nabrał tchu, by coś powiedzieć, ale nagle zamknął usta i zrobił niewyraźną minę.

- Co? – zapytałam.

- Nic, ja tylko... no... - plątał się.

- Jezu, no co? Gadaj! – zażądałam.

Wzdrygnął się przestraszony moim tonem, przez co poczułam się jak idiotka. Opowiedział jednak:

- Ja za bardzo się nie znam, ale kiedy adept ukończy Przemianę, zwykle opuszcza Dom Nocy i rozpoczyna życie dorosłego wampira.

- Odejdzie ze szkoły – zapytał Jack.
- Czeka cię związek na odległość, Zo – rzuciła szybko Erin.
- jasne. Cos wykombinujecie. Spoko wodza – dodała Shaunee.

Spojrzałam na Bliźniaczki, następnie na Damiena i Jacka, a na końcu na Afrodytę.

- Zimna dupa – stwierdziła. – Przynajmniej dla ciebie. – Uniosła brwi i wzruszyła ramionami. – Cieszę się, że mnie rzucił.

Dumnie odrzuciwszy włosy do tyłu, ruszyła w kierunku wyłożonego w sąsiedniej sali jedzenia.

- Jeśli nie możemy jej nazwać „wiedźmą z piekła rodem”, to może chociaż „pinką”? – zaproponowała Shaunee.

- Wolałabym „wredną pindą”, Bliźniaczko – wtrąciła Erin.

- Myli się! – rzucił zawzięcie Damien. – Erik wciąż jest twoim chłopakiem, nawet jeśli wyjedzie, żeby wypełnić wampirskie misje.

Wszyscy gapili się na mnie, więc spróbowałam się uśmiechnąć.

- Tak wiem. Wszystko w porządku. Po prostu za dużo wrażeń naraz. Chodźmy cos zjeść. – Nie czekając, aż znów zaczną mnie pocieszać, ruszyłam w kierunku stołów, a oni podreptali za mną jak stado kaczuszek.

Miałam wrażenie, że jedzenie i później sprzątanie trwa w nieskończoność, ale gdy spojrzałam na zegarek, okazało się, że Synowie i Córy Ciemności najedli się bardzo szybko i nie ociągali się odejściem. Wszyscy z podnieceniem rozprawiali o Eriku, a ja kiwałam głową i cos tam odmrukiwałam, starając się nie okazać otępienia i przygnębienia. Podejrzewam, że nie bardzo mi wychodziło, dlatego wszyscy tak szybko się zmywali.

W końcu spostrzegłam, że zostali tylko Jack, Damien i Bliźniaczki, którzy po cichu wyrzucali resztki i pakowali śmieci do worków.

- Hej, ja to zrobię – zaprotestowałam.
- Już kończymy, Zo – odparł Damien. – Musimy jeszcze sprzątnąć rzeczy ze stolika Nyks.
- Zostawcie to mnie – mruknęłam, starając się (oczywiście bezskutecznie, wnioskując z ich min), by wypadło to nonszalancko.

- Zo, wszystko...

Uniosłam rękę, by uciszyć Damiena.

- Jestem zmęczona. Ta historia z Erikiem trochę mnie wystraszyła. Szczerze mówiąc, musze chwile pobyć sama. – Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak wrednie, ale przybliżałam się okresu wytrzymałości, jeśli chodzi o przyklepiony do ust uśmiech i udawanie, że nie trzęsę się cała w środku. Zdecydowanie wolałam, by moi przyjaciele myśleli, że mam zespół napięcia przedmiesiączkowego, niż że jestem na skraju wytrzymałości nerwowej. Osoby szkolone na starsze kapłanki nie sypią się z przerażenia. Radzą sobie. A ja naprawdę, naprawdę nie chciałam zdradzić, że mnie to nie dotyczy, - Proszę, dajcie mi czas. Dobra?

- Nie ma sprawy – odparły jednogłośnie Bliźniaczki. – Nara, Zo.

- Donra. No... to do zobaczenia – dodał Damien.

- Narka, Zo – uzupełnił Jack.

Zaczekałam, aż zamkną za sobą drzwi, po czym powoli przeszłam do przyległego pomieszczenia będącego salą do tańców i jogi. W kącie leżała sterta materacy. Klapnęłam na nie i drżącymi rękami wyjęłam z kieszeni sukni telefon.

wszystko gra?

Wstukałam krótką wiadomość i wysłałam na numer komórki, którą dałam Stevie Rae. Miałam wrażenie, że minęła wieczność, nim przysłała odpowiedź.

gra
czekaj – napisałam
streszczaj się – odpisała
ok.

Zamknęłam komórkę, oparłam się o ścianę i czując się jak ktoś, komu zwałił się na barki cały świat, rozryczałam się histerycznie.

Ryczałam, trzęsłam się i ryczałam dalej, mocno przyciskając kolana do piersi i kołysząc się w przód i w tył. Wiedziałam co jest ze mną nie tak, i byłam zdziwiona, że nikt, żaden z moich przyjaciół nie domyślił się tego.

Kiedy myślałam, że Erik umiera, ponownie, przeżyłam sytuację sprzed miesiąca, kiedy to Stevie Rae skończyła w moich ramionach. Wszystko wróciło: widok krwi, rozpacz i koszmar tamtej chwili. Byłam tym zupełnie oszołomiona, bo sądziłam, że już sobie z tym poradziłam, zwłaszcza że Stevie w rzeczywistości nie była martwa.

Ale tylko się oszukiwałam

Ryczałam tak strasznie, że nie zauważyła, jego obecności, póki nie dotknął mojego ramienia. Podniosłam wzrok, ocierając łzy i starając się wymyślić jakiś pocieszający banał dla osoby, która po mnie wróciła.

- Czułem, że mnie potrzebujesz.

Rozpoznałam Lorena i ze szlochaniem rzuciłam mu się ramiona. Usiadł obok, sadzając mnie sobie na kolanach. Przytulił mnie mocno, mamrocząc słodkie słowa – że wszystko będzie dobrze, że już nigdy nie pozwoli mi odejść. Gdy w końcu trochę się uspokoiłam, podał mi jedną ze swoich staromodnych chusteczek z materiału.

- Dzięki – mruknęłam, po czym wydmuchałam nos i otarłam twarz. Staralam się nie patrzeć na siebie w lustrach zawieszonych na przeciwległej ścianie, ale nie zdołałam uniknąć widoku napuchniętych oczu i czerwonego nosa. – Super. Wyglądam jak pół dupy z za krzaka.

Zaśmiał się i obrócił mnie przodem do siebie, po czym łagodnie pogładził moje włosy.

- Raczej jak bogini przygnieciona smutkiem i troskami.

Poczułam, jak gdzieś w piersi wzbiera mi histeryczny chichot.

- Nie sądzę, żeby boginie potrafiły się osmarkać.

Uśmiechnął się.

- Nie byłbym tego taki pewien. – Zaraz spowaźniał. – Kiedy Erik przechodził Przemianę, myślałam, że umiera, prawda?

Skinęłam głową, bojąc się, że jeśli się odezwę, znów zacznę ryczeć.

Loren zacisnął zęby.

- Wielokrotnie powtarzałem Afrodycie – rzekł po chwili – że wszyscy adepci, nie tylko piąto – i szóstofORMATOWCY, powinni wiedzieć, jak wygląda ostatnie stadium Przemiany, żeby nie przeżywali szoku, gdy to nastąpi.

- Czy to boli tak bardzo, jak się wydaje?

- Boli, ale to przyjemny ból, o ile rozumiesz, co mam na myśli. Porównaj to do zmęczenia mięśni

po pracy. Bola, lecz nie ma w tym nic złego.

- Wyglądało o wiele gorzej niż zmęczenie mięśni.

- Nie jest takie złe. Więcej w tym strachu niż prawdziwego bólu. Natłok bodźców i wyostrowiona wrażliwość. – Pogłaskał mnie po policzku, lekko przesuwając palcem wzdłuż linii znaku. – sama kiedyś to przeżyjesz.

- Mam nadzieję.

Przez chwile oboje milczeliśmy. Loren nadal mnie głaskał, podążając za znakiem w dół szyi. Rozluźniłam się pod jego dotykiem, a jednocześnie przechodziły mnie ciarki.

- Ale coś jeszcze cię martwi, prawda? – zapytał łagodnie. Jego głos był głęboki, melodyjny i hipnotyzująco piękny. – Nie chodzi wyłącznie o to, że Przemiana Erika przypomniła ci o śmierci przyjaciółki.

Nie odpowiedziałam. Po chwili Loren nachylił się i pocałował mnie w czoło, leciutko dotykając wargami wytatuowanego półksiężyca. Zadrżałam.

- Porozmawiaj ze mną, Zoey. Tyle się już między nami zdarzyło, że z pewnością wiesz, iż możesz mi zaufać.

Musnął wargami moje usta. Byłoby cudownie, gdybym mogła mu opowiedzieć o Stevie Rae. Może jakoś by mi pomógł, a ja bardzo, ale to bardzo potrzebowałam pomocy. Zwłaszcza teraz, gdy doszłam do wniosku, że moja modlitwa do Nyks mogła uratować Stevie, co oznaczał, że trzeba będzie utworzyć krąg i albo pójść całą gromadą (Damien, Bliźniaczki, Afrodyta i ja) do Stevie Rae, albo sprowadzić ją do nas. Czar ochronny Neferet z pewnością nam w tym nie pomoże.

Loren mógł jednak znać jakąś dorosłą wampirską tajemnicę, która pozwoli go zneutralizować. Usiłowałam wsłuchać się w swój instynkt i ocenić, czy wciąż każe mi trzymać gębę na kłódkę, ale dotyk rąk i warg Lorena kompletnie mnie rozpraszał.

- Porozmawiaj ze mną – szepnął, trzymając usta przy moich.

- Ja... ja naprawdę chcę – odszepnęłam z wysiłkiem. – Tylko... to takie skomplikowane.

- Pomogę ci, kochanie. Razem znajdziemy wyjście. – Jego pocałunki były coraz dłuższe i coraz głębsze.

Chciałam mu wszystko wyznać, ale kręciło mi się w głowie i myślenie, a tym bardziej mówienie stawało się coraz trudniejsze.

- Pokaże ci, ile nas łączy... jak kompletnie możemy się zespolić – powiedział.

Wyjął dłonie z moich włosów i pociągnął za swoją koszulę. Guziki odpadły z trzaskiem, odsłaniając pierś. Potem powoli przesunął sobie paznokciem po lewej piersi, tworząc idealnie szkarłatną kreskę. Zapach krwi uderzył mnie w nozdrza.

- Pij – rzekł Loren.

Nie mogłam się powstrzymać. Opuściłam twarz na jego pierś i spróbowałam. Krew rozlała się po całym moim wnętrzu. Była inna niż krew Heatha – nie tak gorąca, mniej smaczna, ale bardziej potężna. Pulsowała we mnie, budząc gwałtowne pożądanie. Przycisnęłam się do niego, pragnąc więcej.

- Teraz moja kolej. Daj mi spróbować siebie – powiedział.

Nim zrozumiałam, co robi, zdarł ze mnie suknię. Nie miałam czasu się speszyć, że widzi mnie w samych majtkach i staniku, bo przesunął paznokciem po mojej piersi, wywołując ostry ból, i już po chwili przywarł do mnie ustami, zlizując krew, a ból ustąpił miejsca zdumiewającej rozkoszy, tak wielkiej, że potrafiłam jedynie stęknąć. Loren zdierał z siebie strój, nie przestając pić, a ja mu

pomagałam. Wiedziałam po prostu, że musze go mieć. Wszystko było żarem, zmysłowością, pożądanie. Jego dłonie i usta były wszędzie, lecz ja wciąż nie miałam dość.

I wtedy to się stało. Czułam pod skórą bicie jego serca, słyszałam krzyk jego pragnienia w swojej głowie, poddałam się wspólnemu pożądaniu – nagle gdzieś w głębi mojego skołowanego umysłu usłyszałam krzyk Heatha: „Zoey, nie!”.

Wzdrygnęłam się w ramionach Lorena.

- Ciii – szepnął. – Wszystko w porządku. Tak jest lepiej, kochanie, znacznie lepiej. Skojarzenie z człowiekiem jest zbyt trudne, zbyt skomplikowane...

Oddychałam szybko i z trudem.

- Zerwałeś je? Zniszczyłeś moje Skojarzenie z Heathem?

- Tak. Zastąpiłem je naszym. – Zmienił pozycję i znalazłam się pod nim. – A teraz dokończmy to. Kochajmy się, najdroższa.

- Dobrze – szepnęłam, znów szukając ustami piersi Lorena. Kochaliśmy się, nie przerywając uczt, aż naszym światem wstrząsnęła eksplozja krwi i namiętności.

Rozdział dwudziesty trzeci

Leżałam na Lorenie pogrążona w cudownej mgiełce zmysłowości. Jego dłoń gładziła mnie po plecach długimi ruchami, podążając za linią tatuaży.

- Twoje wzory są niesamowite. Tak jak ty - mruknął.

Westchnęłam radośnie, muskając go nosem. Obróciwszy głowę, nie mogłam oderwać wzroku od naszego odbicia w zajmujących całą ścianę lustrach. Byliśmy nadzy, tylko częściowo przykryci moimi długimi ciemnymi włosami, a na naszych ciałach widniały splecione intymnie strużki krwi. Moje filigranowe tatuaże wyglądały egzotycznie, ciągnąc się od twarzy i szyi wzdłuż zakrzywionej linii kręgosłupa aż po lędźwie. Cienka warstwa potu na ciele sprawiała, że wzory błyszczały jak szafiry.

Loren miał rację. Było niesamowicie. Nie mylił się też, jeśli chodziło o nas. To, że był dorosłym wampirem (i nauczycielem w mojej szkole) nie miało znaczenia. To co nas łączyło, sięgało o wiele głębiej niż to, co czułam do Erika, a nawet do Heatha.

Do Heatha...

Senne uczucie zadowolenia opuściło mnie, jakby ktoś wylał mi na plecy kubek zimnej wody. Przeniosłam wzrok z naszego odbicia na twarz Lorena. Przyglądał mi się z lekkim uśmiechem błędzącym w kącikach ust. Kurczę, nie mogłam uwierzyć, że jest mój! Był wprost cudowny. Potem jednak pozbierałam myśli i zadałam pytanie, na które powinnam była sama odpowiedzieć:

- Loren, czy to prawda, że moja więź z Heathem została zerwana?

- Tak - odparł. - Teraz my dwoje jesteśmy Skojarzeni.

- Ale czytałam w podręczniku wampirzej socjologii, że zerwanie więzi między wampirem a człowiekiem jest bardzo trudne i bolesne. Jak mogło do tego dojść tak łatwo? Nie pisali nic o tym, że jedno Skojarzenie może unieważnić inne.

Uśmiechnął się szerzej i dał mi słodkiego całusa.

- Z czasem się dowiesz, że podręczniki pomijają mnóstwo faktów związanych z wampiryzmem.

Poczułam się młoda, głupiutka i mocno zawstydzona, a on natychmiast to wychwytał.

- Hej, nie chciałem cię urazić. Pamiętam, jakie to było frustrujące, gdy nie za bardzo wiedziałem, kim się właściwie staję. Nie ma sprawy, to się przydarza nam wszystkim. Teraz masz mnie do pomocy.

- Po prostu nie podoba mi się ta niewiedza - powiedziałam, znów rozluźniając się w jego ramionach.

- Wiem. Już ci mówię, o co chodzi z tym zrywaniem więzi. Miałaś więź z człowiekiem, ale nie jesteś jeszcze wampirką. Nie ukończyłaś Przemiany. - Przerwał, po czym dodał stanowczo: - Jeszcze. Więc wasze Skojarzenie nie było w pełni dojrzałe. Kiedy ty i ja skosztowaliśmy swojej krwi, nasza więź przeważała. - Uśmiechnął się zalotnie. - Bo ja j e s t e m wampirem.

- Czy to bolało Heatha?

Wzruszył ramionami.

- Pewnie tak, ale ból nie trwa długo. Poza tym na dłuższą metę tak jest lepiej. Wkrótce cały wampirski świat otworzy się na ciebie, Zoey. Staniesz się niezwykłą kapłanką. W twoim świecie nie będzie miejsca dla człowieka.

- Wiem, że masz rację - powiedziałam, starając się poukładać sobie wszystko w głowie i pamiętając, jak przekonana byłam jeszcze kilka godzin temu, że muszę zerwać z Heathem. To dobrze, że Skojarzenie z Lorenem zerwało moją więź z Heathem. Tak było lepiej dla nas obojga. Potem do głowy przyszło mi coś jeszcze. - Całe szczęście, że nie byłam Skojarzona z tobą i Heathem jednocześnie.

- To niemożliwe. Nyks sprawiła, że Skojarzenie może być wyłącznie pojedyncze. Pewnie po to, żebyśmy nie mogli tworzyć sobie armii ludzkich sług.

Przestraszył mnie zarówno jego sarkastyczny ton, jak i samo znaczenie słów.

- Nigdy bym nie wpadła na taki pomysł - rzekłam.

Zaśmiał się cicho.

- Ale wiele wampirów tak.

- A ty?

- No coś ty. - Pocałował mnie. - Poza tym nasza więź absolutnie mi wystarcza. Nie potrzebuję innych.

Byłam w siódmym niebie. Loren należał do mnie, a ja do niego! Później przed moimi oczami przemknęła twarz Erika i radość osłabła.

- Co jest? - zapytał Loren.

- Erik! - szepnęłam.

- Jesteś moja! - rzucił ochryplym głosem, całując mnie gwałtownie i zaborczo, aż krew zaczęła mi pulsować w żyłach.

- Tak. - Tylko tyle zdołałam wyszeptać, gdy pocałunek dobiegł końca. Loren był jak przyływ, któremu nie można się oprzeć. Pozwoliłam mu zabrać Erika i ponieść się w dal. - Jestem twoja.

Loren objął mnie mocniej, a później uniósł łagodnie i obrócił się, by spojrzeć mi w oczy.

- Więc już teraz możesz mi zdradzić?

- Zdradzić co? - zapytałam, choć dobrze wiedziałam, co chce usłyszeć.

- Co cię tak martwiło.

Ignorując gwałtowny skurcz żołądka, podjęłam decyzję. Po wszystkim, co się między nami wydarzyło, musiałam mu zaufać.

- Stevie Rae nie umarła. Przynajmniej nie tak, jak wyobrażamy sobie śmierć. Żyje, choć się zmieniła. I nie tylko ona przeżyła rzekomą śmierć. Jest ich więcej, ale pozostali są inni. Stevie zdołała zachować człowieczeństwo. Reszta nie.

Poczułam, jak jego ciało sztywnieje, i czekałam, aż mi powie, że jestem stuknięta, ale on rzekł:

- Jak to? Wytłumacz mi wszystko, Zoey.

Więc wytłumaczyłam. Opowiedziałam mu o wszystkim - od "duchów", które widziałam, po odkrycie, że tak naprawdę nie są duchami; o strasznym widoku nieumarłych zabijających piłkarzy z Union i o uratowaniu Heatha. Na koniec opowiedziałam o Stevie Rae, nie ukrywając najmniejszego szczegółu.

- Więc czeka teraz w mieszkaniu nad garażem rodziców Afrodyty? - zapytał.

- Tak. Musi codziennie pić krew. Z tym jej człowieczeństwem bywa różnie. Jeśli nie dostanie

krwi, obawiam się, że stanie się jak pozostali. - Zadrżałam, a on przygarnął mnie mocniej.

- Są tacy straszni? - zapytał.

- Niewyobrażalnie. Nie są ludźmi ani wampirami. Wyglądają jak wcielenie najgorszych stereotypów dotyczących wampirów i ludzi. Oni nie mają dusz, Loren. - Badawczo spojrziałam mu w oczy. - Ich już się nie da uzdrowić, ale Stevie Rae dzięki swojemu darowi pokrewieństwa z ziemią zdołała zachować duszę, nawet jeśli niecałą. Naprawdę myślę, że możemy coś dla niej zrobić.

- Serio?

Przemknęło mi przez myśl, że to trochę dziwaczne, żeby Loren z takim zdziwieniem odnosił się do mojego pomysłu uzdrowienia Stevie Rae, a z drugiej strony bez większego zdziwienia przyjął fakt istnienia nieumarłych.

- No tak. Mogę się mylić, ale wiem, że muszę jedynie wykorzystać moc żywiołów. Wiesz... - Urwałam i wierciłam się, mając nadzieję, że nie ciąży mu zbyt. - Mam szczególny kontakt ze wszystkimi pięcioma żywiołami. Sądzę, że po prostu muszę go wykorzystać.

- Może się uda. Pamiętaj jednak, że wzywasz na pomoc potężną magię, a to zawsze ma swoją cenę. - Mówił powoli, jakby ważył każde słowo (w odróżnieniu ode mnie, bo ja zwykle chlapałam ozorem i później tego żałowałam). - Zoey, jakim sposobem taka straszna rzecz przydarzyła się Stevie Rae i innym adeptom? Kto albo co za tym stoi?

Już miałam powiedzieć "Neferet", gdy nagle coś mnie ścisnęło w środku. Nie wymawiaj jej imienia, powiedział jakiś głos. No dobrze, może to nie był głos ani nie padły te konkretne słowa, ale nagle zrozumiałam, co sprawiło, że ni stąd ni zowąd zachciało mi się rzygać. A potem z lekkim zaskoczeniem uświadomiłam sobie, że nie powiedziałam Lorenowi w s z y s t k i e g o. Mówiąc o tamtej nocy, kiedy uratowałam Heatha przed półmartwymi adeptami i odnalazłam Stevie Rae, bez zastanowienia przemilczałam wszystkie wzmianki o Neferet. Nie zrobiłam tego celowo, ale efekt był taki, że pozbawiłam Lorena ważnego fragmentu układanki.

Nyks. To musiała być kwestia oddziaływania bogini na moją podświadomość. Nyks nie chciała, żeby Loren się dowiedział o Neferet. Czyżby chciała go chronić? Pewnie tak...

- Co się dzieje, Zoey?

- Nic, nic. Po prostu się zamyśliłam. N-nie - zająknęłam się - nie wiem, jak doszło do tej całej sytuacji, chociaż naprawdę bym chciała. Chciałabym się tego dowiedzieć.

- A Stevie Rae? Też nie wie?

Znów poczułam w żołądku ostrzegawcze skurcze.

- Nie jest teraz zbyt komunikatywna. Nie wiem dlaczego. Czy podobne rzeczy już się wcześniej zdarzały?

- Nie, nie słyszałem o niczym takim. - Poglądził mnie uspokajająco po plecach. - Po prostu pomyślałem, że gdybyś wiedziała, jak do tego doszło, byłoby ci łatwiej znaleźć na to sposób.

Spojrziałam mu w oczy, pragnąc się pozbyć męczących mnie mdłości.

- Nie wolno ci o tym nikomu mówić, Loren. Nikomu, nawet Neferet. - Starłam się być stanowcza, jak przystało na straszną kapłankę, choć głos mi drżał i łamał się.

- O to nie musisz się martwić. Pewnie, że nikomu o tym nie powiem. - Przygarnął mnie i głaskał. - Ale czy wie o tym ktoś oprócz nas?

- Nikt - odparłam tak machinalnie, że sama się zdziwiłam.

- Afrodyta też nie? Przecież ukrywasz Stevie Rae w jej mieszkaniu, prawda?

- Tak, ale ona nie wie. Usłyszałam, jak opowiadała paru osobom, że jej rodzice wyjechali na

całą zimę i że można zrobić u niej imprezę, tyle że nikt nie był zainteresowany, bo wszyscy są na nią wściekli. Pomyślałam, że skoro mieszkanko stoi puste, to spróbuję tam przechować Stevie Rae. - Wcale nie zamierzałam go okłamywać sprawie Afrodyty, ale najwyraźniej moje usta zdecydowały za mnie. Miałam wielką nadzieję, że Loren nie domyśli się kłamstwa.

- Cóż, pewnie tak jest lepiej. Zoey, powiedziałaś, że Stevie nie jest sobą, że nie jest w pełni komunikatywna. Jak z nią rozmawiasz?

- Nie, no potrafi mówić, ale jest skołowana i... i... - Miotalam się w poszukiwaniu sposobu na wyjaśnienie tego, nie zdradzając zbyt wiele. - I czasem bardziej przypomina zwierzę niż człowieka - dodałam głupkowato. - Widziałam się z nią wieczorem, przed ceremonią Neferet.

Wyczulam, że kiwa głową.

- To stamtąd wracałaś.

- Tak. - Postanowiłam pominąć sprawę Heatha. Na samą myśl o nim czułam się winna. Nasza więź została zerwana, a ja zamiast ulgi odczuwałam dziwną pustkę.

- Skąd wiesz, że Stevie nadal siedzi w mieszkaniu Afrodyty i że nic jej nie jest?

- Co? - zapytałam rozkojarzona. - Aha. Dałam jej komórkę. Mogę do niej dzwonić albo pisać. Niedawno sprawdzałam. - Wskazałam na komórkę, która wypadła z kieszeni mojej sukni i leżała na podłodze obok materaców. Potem wyrzuciłam Heatha z myśli, żeby się skupić na pilniejszych sprawach. - Może będę musiała poprosić cię o pomoc.

- Proś, o co tylko chcesz - odparł, delikatnie odsuwając mi włosy z twarzy.

- Muszę albo przemyścić Stevie Rae tutaj, do szkoły, albo przetransportować całą ekipę do niej.

- Ekipę?

- No wiesz, Damiena, Bliźniaczki i Afrodytę, żebyśmy mogli utworzyć krąg. Mam przeczucie, że do uzdrowienia Stevie będzie mi potrzebna dodatkowa siła, którą oni dają swoim żywiolom.

- Mówiłaś, że o niej nie wiedzą.

- No bo nie wiedzą. Będę musiała im powiedzieć, ale zrobię to dopiero w ostatniej chwili, tuż przed próbą uzdrowienia Stevie z tego choróbka. - Jezu, co za debilne słowo! Ja chyba kompletnie zwariowałam. Pokręciłam głowę z westchnieniem. - Bynajmniej mnie to nie cieszy - dodałam żałośnie, mając na myśli "choróbko" Stevie Rae i wściekłość moich przyjaciół, kiedy się dowiedzą, że ukrywałam przed nimi coś tak ważnego.

- Więc w końcu zaprzyjaźniłaś się z Afrodytą?

Zadał pytanie lekkim tonem, z uśmiechem, pociągając mnie za kosmyk włosów, ale tak jak w przypadku Heatha, dzięki Skojarzeniu wyczuwałam w nim ukryte napięcie. Moja odpowiedź była dla niego znacznie ważniejsza, niż okazywał. Martwiło mnie to nie tylko dlatego, że znów czułam skurcze żołądka, które wręcz uniemożliwiały mi powiedzenie całej prawdy.

Spróbowałam więc przybrać równie lekki ton.

- Co ty!... Jest okropna. Po prostu z jakiegoś powodu, którego Damien, Bliźniaczki i ja kompletnie nie pojmujemy, Nyks obdarzyła ją zdolnością komunikacji z ziemią. Bez niej krąg nie działa, jak powinien, więc wychodzi na to, że musimy ją wziąć. Ale nie kumplujemy się ani nic takiego.

- To dobrze. Słyszałem, że ma poważne problemy. Nie powinnaś jej ufać.

- Nie ufam. - Powiedziawszy to, uświadomiłam sobie nagle, że jest odwrotnie. Może nawet ufałam jej bardziej niż Lorenowi, z którym właśnie straciłam dziewictwo i dostąpiłam Skojarzenia. Super. Widać taka już moja uroda.

- Hej, nie przejmuj się. Widzę, że samo mówienie o tym cię niepokoi. - Poglaskał mnie po policzku i odruchowo przywarłam do jego dłoni. Dotyk Lorena był po prostu niesamowity. - Teraz masz mnie. Znajdziemy wyjście. Musimy działać powoli.

Chciałam mu przypomnieć, że Stevie Rae nie ma zbyt wiele czasu, ale on już mnie całował, a ja potrafiłam myśleć tylko o dotyku jego ciała... o tym, że czuję, jak przyspiesza mu puls... i że nasze serca biją w tym samym rytmie. Nasze pocałunki się pogłębiały, jego dłonie schodziły coraz niżej. Kołysałam się w jego ramionach, myśląc o pożądaniu i o krwi... i o niczym więcej; o niczym prócz Lorena, Lorena, Lorena...

Przez otaczającą mnie mgiełkę namiętności przebił się dziwny zdławiony dźwięk. Sennym ruchem odwróciłam głowę, wciąż rozkoszując się pocałunkami Lorena na szyi. I zamarłam.

W drzwiach stał Erik z wyrazem niebotycznego zdumienia na ozdobionej świeżym znakiem twarzy.

- Erik! Ja... - Rzuciłam się naprzód, chwytając suknię i usiłując się niż przykryć. Ale nie musiałam się przejmować, że widzi mnie naga: Loren natychmiast zasłonił mnie swoim ciałem.

- Przeszkadzasz. - W jego aksamitnym głosie słysząc było ledwie tłumioną furję, tak silną, że aż przenikała mi przez skórę, budząc zdumienie.

- Zauważyłem - wycedził Erik, po czym odwrócił się i wyszedł bez słowa.

- Jezu! Matko! Nie mogę w to uwierzyć! - jęknęłam, chowając płonąca twarz w dłoniach.

Loren natychmiast mnie objął.

- Wszystko w porządku, kochanie - powiedział głosem równie łagodnym jak jego dotyk. - I tak musiałby się o nas kiedyś dowiedzieć.

- Ale nie w ten sposób! - zawołałam. - To po prostu potworne! - Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. - Teraz wszyscy się dowiedzą. A ty mówisz: "W porządku"? Loren, ty jesteś nauczycielem, a ja adeptką. Zasady tego zabraniają. Nie mówiąc już o Skojarzeniu! - Potem uderzyła mnie kolejna myśl, tak straszna, że aż zadrżałam. Co będzie, jeśli za związek z Lorenem wyrzucą mnie z grona Cór Ciemności?

- Zoey, wysłuchaj mnie. - Położył mi ręce na ramionach i potrząsnął mną lekko. - Erik nikomu nic nie powie.

- Owszem, powie! Widziałeś jego minę. Nie ma zamiaru zatrzymać tego w tajemnicy, by mnie chronić. - W ogóle już nigdy w życiu nic dla mnie nie zrobi, pomyślałam.

- Będzie milczał jak grób, bo ja mu każę.

Troska znikła z twarzy Lorena, następując miejsca okrucieństwu. Wyglądał teraz równie niebezpiecznie, jak brzmiał jego głos, kiedy mówił, że Erik nam przeszkadza. Poczułam ukłucie strachu i zaczęłam się zastanawiać, czy Loren coś przede mną ukrywa.

- Nie rób mu krzywdy - szepnęłam, nie zwracając uwagi na spływające mi po policzkach łzy.

- Ojej, kochanie, nie martw się. Nic mu nie zrobię. Po prostu utnę sobie z nim pogawędkę. - Wziął mnie w ramiona i choć moje ciało, puls i całe jestestwo pragnęły być jak najbliżej niego, wyrwałam się.

- Muszę iść.

- Dobrze. Ja też już powinienem.

Ubierałam się, wmawiając sobie, że powodem pośpiechu Lorena jest jedynie chęć porozmawiania z Erikiem, ale sama myśl o oddaleniu się od niego sprawiała, że mój żołądek zaczynał przypominać studnię wypełnioną obrzydliwą czarną, wrzącą cieczą. Nacięcie nad piersią, z

którego pił moją krew, piekło. Poza tym ciało bolało mnie w intymnych miejscach, w których nigdy, przenigdy dotąd nie czułam bólu. Zerknęłam na ścienne lustro. Oczy miałam czerwone i napuchnięte, twarz całą w plamach, a nos zaróżowiony. Z włosów zrobiła mi się jedna wielka szopa. Wyglądałam potwornie, co z resztą wcale mnie nie dziwiło, bo tak też się czułam.

Loren ujął mnie za rękę i razem przeszliśmy przez pustą salę rekreacyjną. Przed otwarciem drzwi pocałował mnie raz jeszcze.

- Wyglądasz na zmęczoną - rzekł.

- Bo jestem padnięta. - Zerknęłam na zegar w sali i ze zdziwieniem zobaczyłam, że jest dopiero wpół do trzeciej nad ranem. Miałam wrażenie, że w ciągu kilku ostatnich godzin w rzeczywistości upłynęło kilka nocy.

- Połóż się spać, kochanie - powiedział. - Jutro znów będziemy razem.

- Jak? Kiedy?

Uśmiechnął się i pogłaskał mnie po policzku, podążając palcem wzdłuż tatuażu.

- Nie martw się. Kiedy oboje trochę się wyśpimy, przyjdę do ciebie. - Pod wpływem jego ciepłego dotyku moje ciało w własnej woli pochyliło się ku niemu. Nie przerywając pieszczoty, zaczął recytować:

*Wstaję z łoża, śniąc o tobie,
W pierwszym słodkim nocy śnie,
Gdy łagodny zefir tchnie,
Gdy się złocą gwiazdek roje!
Wstaję z łoża, śniąc o tobie -
Jakiś duch czy jakiś ptak
Prowadzi mnie - któż wie jak? -
Pod twe okno, dziecię moje!*

(wiersz P. B. Shelleya, *Serenada indyjska*, przeł. Antoni Lange.)

Zadrzałam pod jego dotykiem, a wypowiedane słowa przyspieszyły mi puls i wywołały zawroty głowy.

- To twój wiersz? - szepnęłam.

- Nie, Shelleya - odparł Loren, całując mnie w szyję. - Trudno uwierzyć, że nie był wampirem, co?

- Mhm - przytaknęłam, w zasadzie go nie słuchając.

Zaśmiał się i przygarnął mnie do siebie.

- Jutro do ciebie przyjdę. Obiecuję.

Wyszliśmy razem, ale wkrótce się rozdzieliliśmy. Loren poszedł w kierunku budynku chłopaków, a ja skierowałam się do internatu dziewcząt. Cieszyłam się, że niewiele osób kręci się po terenie szkoły, bo nie miałam ochoty spotkać nikogo znajomego. Noc była ciemna i pochmurna, staroświeckie lampy gazowe właściwie nie rozpraszały mroku. Bynajmniej mi to nie przeszkadzało. Płaszcz nocy częściowo koł fizyczny ból, który wywołała w moim układzie nerwowym rozłaka z Lorenem.

Nie byłam już dziewicą.

Ta myśl uderzyła we mnie z osobliwym zgrzytem. Wszystko stało się tak szybko, że nie miałam

czasu się nad tym zastanowić, ale jednak się stało. Jezu. Musiałam pogadać ze Stevie Rae. Nawet w swojej truposzowatej wersji z pewnością zamieni się w słuch. Czy wyglądam teraz inaczej? Nie, co za głupota. Przecież nie można tego wyczytać z twarzy. No, przynajmniej zazwyczaj. Ale ja nie byłam typową nastolatką (o ile coś takiego w ogóle istnieje). Na wszelki wypadek postanowiłam dokładnie się sobie przyjrzeć w lustrze, gdy dotrę do pokoju.

Skręciłam właśnie w chodnik prowadzący do naszego budynku i układałam sobie w myślach wyjaśnienie dla przyjaciół, którzy pewnie siedzieli na dole oglądając filmy albo coś. Oczywiście nie mogłam im powiedzieć o Lorenie, ale musiałam sklecić jakąś historyjkę o zerwaniu z Erikiem. A może nie? Loren zamierzał z nim pogadać, więc przypuszczałam, że Erik będzie trzymał gębę na kłódkę w tej sprawie. Mogłam po prostu powiedzieć, że musieliśmy się rozstać z powodu przejścia przez niego Przemiany, i nie dodawać więcej. Nikogo by nie zdziwiło, że jestem zbyt przygnębiona, by wdawać się w dyskusje. Postanowiłam więc tak zrobić.

Nagle z cienia rzucanego przez pięknie pachnący cedr wyłonił się ciemny kształt, który zastawił mi drogę.

- Dlaczego, Zoey?

To był on.

Rozdział dwudziesty czwarty

Stałam jak sparaliżowana, ale zdołałam unieść na niego wzrok. Znak na jego czole wciąż mnie zdumiewał: był tak wyjątkowy i niesamowity, że jeszcze przydawał Erikowi urody.

- Dlaczego? – powtórzył, gdy gapiłam się na niego jak oniemiała idiotka.

- Eriku, tak mi przykro! – wykrztusiłam. – Nie chciałam cię zranić. Nie chciałam, żebyś dowiedział się w ten sposób!

- Jasne – mruknął chłodno. – Dowiedzenie się, że moja dziewczyna, która udawała przy mnie niewiniątko, w rzeczywistości jest dziwką, byłoby prostsze, gdybyś, na przykład ogłosiła to w szkolnej gazetce. Tak, to byłoby znacznie lepsze.

Wzdrygnęłam się na dźwięk nienawiści w jego głosie.

- Nie jestem dziwką.

- W takim razie dobrze ją udawałaś. Wiedziałem! – wrzasnął. – Wiedziałem, że coś jest między wami! Tyle że jak idiota uwierzyłem w twoje zapewnienia, że to nieprawda. – Zaśmiał się ponuro. – Matko, ale ze mnie palant.

- Eriku, my wcale tego nie planowaliśmy! Po prostu zakochaliśmy się w sobie. Próbowaliśmy siebie unikać, ale nam się nie udało.

- Jaja sobie robisz? Naprawdę wierzysz, że ten dupek cię kocha?

- Kocha mnie.

Erik potrząsnął głową i znów parsknął ponurym śmiechem.

- Jeśli w to wierzysz, to jesteś jeszcze głupsza niż ja. On cie wykorzystuje, Zoey. Facet jego pokroju może chcieć od takiej dziewczyny jak ty tylko jednego. I właśnie to dostał. Kiedy się nasyci, rzuci cię i poszuka sobie innej.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz, Erik.

- Ale wiesz, może to i prawda – odparł zimnym, bezwzględny obco brzmiącym głosem. – Nie miałem pojęcia, o czym mówię, przez cały ten czas kiedy twierdziłem, że jesteśmy ze sobą, i kiedy opowiadałem wszystkim, jaka jesteś świetna i jaki jestem z tobą szczęśliwy. Naprawdę myślałem, że się w tobie zakochuję.

Skręcało mnie w żołądku, każde słowo Erika niemal przesywało mi serce.

- Ja też myślałam, że zakochuje się w tobie – powiedziałam cicho, mrugając mocno, żeby nie wypuścić łez.

- Sranie w banie! – wrzasnął. Zabrzmiało to bezlitośnie, ale widziałam, że i on ma łzy w oczach. – Przestań pogrywać sobie ze mną. I ty uważasz, że to Afrodyta jest wredna dziwką? W porównaniu z tobą jest aniołkiem.

Chciał odejść, ale go zatrzymałam.

- Eriku, czekaj. Nie chcę, żeby to się skończyło w ten sposób – powiedziałam, nie mogąc dłużej

powstrzymać łez.

- Nie waż się ryczeć! Sama tego chciałaś. Zaplanowaliście to z Blakiem.

- Nie! Niczego nie planowałam!

Potrząsnął głową, mrugając coraz mocniej..

- Daj mi spokój. Między nami koniec. Nie chcę cię więcej widzieć.

I oddalił się niemal biegiem.

Płakałam w nieskończoność ze ściśniętym sercem. W końcu nogi same poniosły mnie do jedyne miejsce, do którego mogłam iść; do jedynej osoby, którą pragnęłam zobaczyć. W drodze na Poddasze Poety zdołałam się jakoś pozbierać. No dobrze, może nie pozbierać, ale przynajmniej ogarnąć na tyle, żeby wyglądać normalnie dla mijających mnie osób (dwóch wampirów i kilkorga adeptów) i unikać niewygodnych pytań. Przestałam płakać, przeczesalam palcami włosy i częściowo zakryłam nimi twarz, żeby nie było widać śladów niedawnych przeżyć.

Bez wahania weszłam do budynku, w którym mieściły się kwatery nauczycieli. Wzięłam głęboki oddech i modliłam się, żeby nikt mnie nie zobaczył.

Gdy tylko znalazłam się w środku, zorientowałam się, że niepotrzebnie się bałam. Budynek urządzono, inaczej niż zwykły internat i obyło się bez konieczności przechodzenia przez dużą świetlicę, w której wampiry przesiadywały jak adepci, oglądając telewizję. Na dole znajdował się duży hol z kamienną posadzką, od którego odchodziły pozamykane drzwi. Po prawej stronie zobaczyłam schody, ku którym od razu się skierowałam. Wiedziałam, że Loren mógł nie wrócić jeszcze do siebie. Może wciąż szukał Erika. Ale to nic: po prostu położę się w jego łóżku i zaczekam. W pewien sposób dzięki temu znów będziemy blisko. Sztucznie, jakby moje ciało nie należało do mnie, weszłam na najwyższe piętro i ruszyłam do drzwi, dużych i drewnianych, od których dzieliła mnie niewielka odległość.

Zbliżając się, zauważyłam, że są uchylone, i usłyszałam dobiegający zza nich śmiech Lorena, który podział na mnie jak pieszczota, obmywając z bólu i smutku wywołanego awanturą Erika. Dobrze zrobiłam, przychodząc tu. Niemal czułam już obejmujące mnie ramiona i czekałam na słowa pocieszenia, przekonana, że dotyk Lorena pomoże mi zapomnieć o okropnościach wypowiedzianych przez Erika i sprawi, że przestane się czuć tak podle. Położyłam dłoń na drzwiach, by je pchnąć, wejść i przytulić się do niego.

Wtedy usłyszałam śmiech – niski, melodyjny i kuszący. I cały mój świat się zatrzymał.

To był śmiech Neferet. Tego pięknego, czarującego śmiechu nie dało się z niczym pomylić; był równie charakterystyczny jak głos Lorena. Kiedy przestała się śmiać, usłyszałam jej słowa prześlizgujące się przez szczelinę w drzwiach jak trująca mgła.

- Świetnie się spisaleś, kochanie. Teraz wiem, ile ona wie, i wszystko doskonale się poskładało. Nie będzie problemu z jej dalszą izolacją. Mam tylko nadzieję, że rola, którą musisz odegrać, nie sprawia ci zbyt przykrości. – Droczyła się z nim, ale gdzieś pod płaszczykiem kpiny pobrzmiwało okrucieństwo.

- Łatwo nią sterować. Wystarczy jakaś błyskotka i parę komplementów, a już dostaje się w zamian jej szczerą miłość i cnotę złożoną na ołtarzu boga oszustwa i hormonów. – Roześmiał się. – Młode dziewczęta są takie zabawne... tak przewidywalne.

Zdawało mi się, że jego słowa przeszywają moją skórę w stu różnych miejscach, ale zmusiłam się, by podejść bezszelestnie i zajrzeć przez szparę w drzwiach. Dostrzegłam duży pokój wypełniony eleganckimi, obitymi skórą meblami i oświetlony mnóstwem wysokich świec. Moje oczy natychmiast

przyciągnął główny element pomieszczenia: ogromne żelazne łóżko stojące na samym środku. Loren leżał na plecach wsparty na mnóstwie grubych poduszek i kompletnie nagi.

Neferet miała na sobie długą czerwoną suknię, idealnie podkreślającą jej piękną figurę i odsłaniającą górne partie piersi. Przechadzała się w tę i w tę, przesuając długimi wypielęgnowanymi paznokciami po poręczach łoża.

- Odwracaj jej uwagę, a ja się postaram, żeby nieliczne grono przyjaciół odwróciło się od niej. Jest potężna, lecz nigdy nie zdoła zrobić użytku ze swoich darów, jeśli nie będzie mieć nikogo, kto by ją przywołał do porządku, kiedy ugania się za tobą. – Urwała i popukała się palcem po brodzie. – Ale wiesz, to Skojarzenie mnie zaskoczyło. – Zauważyłam, że Loren się wzdrygnął, na co kapłanka odpowiedziała uśmiechem. – Nie sądziłeś, że to wywącham? Śmierdzisz jej krwią, a ona śmierdzi twoją.

- Nie wiem, jak to się stało – rzekł Loren zirytowanym głosem, że dosłownie czułam, jak serce rozpada mi się na maleńkie kawałki. – Chyba nie doceniałem własnych zdolności aktorskich. Co za ulga, że to tylko gra. Nie chciałbym przeżywać tych wszystkich poplątanych emocji i więzów prawdziwego Skojarzenia. – Parsknął śmiechem. – Takiego jak to, które ona miała z tym ludzkim chłopakiem. Musiało go paskudnie boleć, gdy je zerwałam. Dziwne, że potrafiła się tak mocno związać przed ukończeniem Przemiany.

- To jeszcze jeden dowód jej mocy! – prychnęła Neferet. – Nawet jeśli dała się tak łatwo wyprowadzić na manowce w kwestii swego wybrańca. I nie próbuj narzekać, że Skojarzyła się z tobą. Oboje wiemy, że to wzmocniło twoją przyjemność z seksu.

- Cóż, mogę ci jedynie powiedzieć, że było mi cholernie nie na rękę, iż tak szybko przysłałaś szlachetnego Eryczka po jego dziewczynę. Nie mogłaś mi dać paru minut więcej na dokończenie?

- Mogę ci dać, ile tylko zechcesz. Jeśli chodzi o ścisłość, mogę wyjść dokładnie w tej chwili, żebyś mógł pójść do swojej małej suczki i d o k o ń c z y ć.

Loren usiadł, pochylił się do przodu i złapał ją za nadgarstek.

- Chodź do mnie, kochanie. Wiesz, że tak naprawdę wcale jej nie pragnę. Nie gniewaj się na mnie, złotko.

Bez trudu wyslizgnęła się z jego uścisku, ale była raczej rozbawiona niż zła.

Nie gniewam się. Przeciwnie. Dzięki zerwaniu Skojarzenia z tamtym chłopakiem Zoey stała się jeszcze bardziej samotna. Zresztą twoje Skojarzenie z tą siksą przecież nie jest wieczne. Skończy się, gdy ona przejdzie Przemianę. Lub gdy umrze – dodała z cichym śmiechem. – A może wolałbyś, żeby się nie skończyło? Może doszedłeś do wniosku, że wolisz młodość i naiwność niż mnie?

- Nigdy, kochana! Nigdy nie będę pragnął nikogo tak jak ciebie! – zapewnił. – Zaraz ci to pokażę, najdroższa. Zaraz ci pokażę. – Szybko przesunął się na skraj łóżka i wziął ją w ramiona. Patrzyłam, jak jego dłonie wędrują po jej ciele, tak samo jak niedawno wędrowały po moim.

Zatkałam dłonią usta, by nie wybuchnąć szlochem.

Neferet obróciła się w jego ramionach, przywierając doń plecami, a on nie przestawał jej pieścić. Była zwrócona twarzą do drzwi, więc widziałam, że ma zamknięte oczy i rozchyłona usta. Jęczała z rozkoszy, powoli, niemal sennie otwierając oczy... i spoglądając prosto na mnie.

Okręciłam się na pięcie, pędem zbiegłam ze schodów i wybiegłam z budynku. Miałam ochotę biec przed siebie w nieskończoność, znaleźć się bardzo daleko, ale zawiodło mnie własne ciało. Już po paru krokach poczułam straszne zmęczenie i zdołałam dokuśtykać w cień jednego z wypielęgnowanych żywopłotów, gdzie zgięłam się w pół i rzygałam jak kot.

Gdy wreszcie przestałam wymiotować i dławić się, ruszyłam wolno przed siebie, ale mój umysł nie pracował jak leży: z szybkością huraganu uderzyły we mnie straszne, dezorientujące myśli, a może raczej uczucia, które tak naprawdę sprowadzały się do wspólnego mianownika. Był nim ból.

Właśnie on pozwolił mi zrozumieć, że Erik miał rację, choć nie docenił Lorena. Myślał, że chodzi mu tylko o seks. Tymczasem prawda była taka, że Loren nawet mnie nie pożądał. Wykorzystał mnie jedynie dlatego, że kazała mu to zrobić kobieta, na której mu zależało. Nie byłam dla niego nawet obiektem rozkoszy, a wyłącznie przeszkodą. Dotykał mnie i mówił mi te wszystkie rzeczy, piękne rzeczy, po prostu dlatego, że odgrywał rolę powierzoną mu przez Neferet, a ja znałam dla niego mniej niż zero.

Dusząc w sobie szloch, uniosłam ręce, wyrwałam z bosa z uszu diamentowe wkrętki i z krzykiem odrzuciłam je w dal.

- Do diabła, Zoey. Jeśli miałaś dość tych diamentów, mogłaś coś powiedzieć. Mam kilka pereł, które świetnie by pasowały do tego debilnego naszyjnika z bałwanem od Erika. Zamieniłabym się z tobą.

Odwróciła się z wolna, bojąc się, że jeśli zrobię to zbyt szybko, moje ciało rozleci się na kawałki. Afrodyta nadeszła od strony chodnika prowadzącego do jadalni. W jednej ręce trzymała jakiś dziwny owoc, a w drugiej butelkę corony.

- Co tak patrzysz? Lubię mango – zachnęła się. – W internacie nigdy ich nie ma, ale w lodówce u wampów są. Myślisz, że zauważą brak jednego? – Milczałam, więc po chwili kontynuowała: - Dobra, dobra, wiem, że piwo jest banalne i pozerskie, ale też je lubię. Tylko please, bądź tak dobra i nie mów nic mojej starej. Dostałaby szału. – Dopiero wtedy przyjrzała mi się lepiej i zrobiła wielkie oczy. – Kurde, Zoey! Jak ty wyglądasz! Masakra! Stało się coś?

- Nic. Daj mi spokój – wychrypiałam, ledwie rozpoznając własny głos.

- Dobra, spoko. Idź w swoją stronę, a ja w swoją – mruknęła i oddaliła się niemal biegiem.

Zostałam sama. Wszyscy mnie opuszczali, tak jak przewidziała Neferet. I zasłużyłam na to. Zadałam Heathowi potworny ból. Zraniłam Erika. Oddałam cnotę w zamian za kłamstwa. Jak to ujął Loren? „Poświęciłam prawdziwą miłość i złożyłam cnotę na ołtarzu boga oszustwa i hormonów”? Nic dziwnego, że zdobył tytuł Mistrza Poezji. Zdecydowanie był mistrzem słowa.

Ruszyłam biegiem, nie wiedząc, dokąd biegnę, wiedząc jedynie, że muszę uciekać, pędzić na oślep przed siebie, inaczej mój umysł eksploduje. Zatrzymałam się, dopiero gdy zabrakło mi tchu. Dyszałam ciężko oparta o korę starego dębu.

- Zoey? To ty?

Podniosłam wzrok i zamrugałam, żeby trochę rozwiać mgiełkę cierpienia. To był Darius, ten młody przystojny wojownik olbrzym. Stał na szczycie otaczającego szkołę szerokiego muru, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

- Czy wszystko dobrze? – zapytał w ten dziwaczny, staromodny sposób, w jaki wysławiali się wojownicy.

- Tak – wykrztusiłam. – Po prostu miałam ochotę na spacer.

- Nie spacerowałaś – zauważył logicznie.

- Chodzi mi o to, że chciałam się przewietrzyć. – Spojrzałam mu w oczy i stwierdziłam, że dość już mam kłamstw. – Bałam się, że głowa mi pęknie, więc biegłam tak szybko i długo, jak tylko mogłam. No i wylądowałam tutaj.

Pokiwał wolno głową.

- To siedlisko mocy. Nie dziwi mnie, że cię przyciągnęło.

- Przyciągnęło? – Rozejrzałam się i dopiero w tym momencie zauważyłam,, gdzie jestem. – To wschodni mur. Niedaleko furtki.

- W rzeczy samej, kapłanko. Nawet ci ludzcy barbarzyńcy wyczuli jego moc, skoro zdecydowali się pozostawić ciało profesor Nolan właśnie tu. – Ruchem ramienia wskazał miejsce za murem, gdzie Afrodyta i ja znalazłyśmy zwłoki. Tam też znalazłam Nalę (a raczej ona mnie), utworzyłam swój pierwszy krąg, pierwszy raz zobaczyłam nieumarłych i przywołałam żywioły oraz Nyks, by przełamać blokadę pamięci nałożona przez Neferet.

To naprawdę było siedlisko mocy. Nie mogłam uwierzyć, że wcześniej tego nie wyczułam. Oczywiście byłam niezwykle zajęta Heathem, Erikiem, a w szczególności Lorenem... Neferet miała rację, pomyślałam z niesmakiem, jestem żenująco naiwna.

- Dariusie, czy mógłbyś zostawić mnie tu na chwilę samą? – zapytałam. – Chciałabym... chciałabym się pomodlić i mam nadzieję, że jeśli będę uważnie słuchać, Nyks udzieli odpowiedzi.

- A to będzie łatwiejsze, jeśli pozostawię cię samą – zrozumiał.

Skinęłam głową w obawie, że jeśli się odezwę, głos mnie zdradzi.

- Zatem udzielię ci owej prywatności, kapłanko. Nie oddalaj się jednak zbyt. Pamiętaj, że Neferet objęła czarem cały obszar wokół szkoły, więc jeśli tylko skorzystasz z furtki i przekroczysz granicę, otoczą cię Synowie Ereba. – Uśmiechnął się pośepnie, lecz życzliwie. – A to nie pomoże ci w modlitewnym skupieniu, pani.

- Będę o tym pamiętać. – Staralam się nie krzywić, gdy nazywał mnie kapłanką i panią, choć w ogóle nie zasługiwałam na te tytuły.

Jednym płynnym, niespiesznym ruchem Darius zeskoczył z wysokiego muru na dwadzieścia stóp muru, lądując z wdziękiem na nogach. Potem zasalutował mi, przykładając pięść do serca, skłonił się lekko i bezszelestnie zniknął w mroku.

Wtedy właśnie moje nogi doszły do wniosku, że nie są w stanie dłużej mnie dźwigać. Usiadłam ciężko na trawie u stóp starego znajomego dębu, przyciągnęłam kolana pod brodę, otoczyłam je ramionami i zaczęłam cicho płakać.

Było mi potwornie przykro. Jak mogłam okazać się tak głupia? Jakim cudem dałam się nabrać na kłamstwa Lorena? Naprawdę mu uwierzyłam. Nie dość, że oddałam mu swoje dziewictwo, to jeszcze Skojarzyłam się z nim, robiąc z siebie podwójna idiotkę.

Brakowało mi babci. Nie przestając łkać, sięgnęłam do kieszeni sukni po komórkę, by do niej zadzwonić i wszystko opowiedzieć. Wiedziałam, że będzie to straszne i wstydlive, ale wiedziałam też, że babcia nie skrytykuje mnie ani nie odtrąci. Nie przestanie mnie kochać.

Tyle że komórki nie znalazłam. Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że wypadła mi z kieszeni, gdy byłam z Lorenem. Najwyraźniej zapomniałam ją podnieść. Typowe, co? Zamknęłam oczy i oparłam głowę o szorstką korę drzewa.

- Miau?

Ciepły wilgotny nosek Nali musnął mój policzek. Nie otwierając oczu, rozplotłam ręce, by mogła mi wskoczyć na kolana. Położyła na moim ramieniu przednie łapki i wcisnęła pyszczek w zgięcie szyi, prychając radośnie, jakby sam ten dźwięk miał mi poprawić nastrój.

- O rany, Nalka, strasznie namieszałam – mruknęłam, przytulając kotkę i znów szlochając wniebogłosy.

Rozdział dwudziesty piąty

Na dźwięk zbliżających się kroków uznałam, że to Darius chce mnie sprawdzić, i próbowałam doprowadzić się do porządku, ocierając twarz rękami i starając się zahamować łzy.

- O rany, Afrodyto, miałaś rację. Obraz nędzy i rozpacz - usłyszałam głos Shaunee.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam Bliźniaczki, a za ich plecami Afrodytę i Damiena.

- Osmarkalaś się, Zo - zauważyła Erin, kręcąc głową z dezaprobatą. Niestety, ja też muszę przyznać Afrodycie rację.

- Mówiłam - napuszyła się Afrodyta.

- Nie sądzę, aby należało do dobrego tonu komplementowanie jej za to, że miała słuszość w sprawie desperacji Zoey.

- Damien, wyluzuj - jęknęła Erin.

- Skończ z tą uniwersytecką gadką - poparła ją Shaunee.

- Mądrej głowie dość po słowie. Lecz gdy wiedzy zbywa, słownika użycie pożądane bywa - zadeklamował Damien.

Wiem, że to głupie, ale ich kłótnia brzmiała w moich uszach jak cudowna melodia.

- Jako ratownicy jesteście bezużyteczni - stwierdziła Afrodyta. - Proszę. - Podała mi kłębek czystych (a przynajmniej taką miałam nadzieję) chusteczek. - Jestem bardziej przydatna niż cała wasza trójka. Szkoda gadać.

Damien prychnął, po czym odsunął Bliźniaczki na bok, by przykucnąć przy mnie. Wydmuchałam nos, wytarłam twarz i spojrzałam na niego.

- Stało się coś złego, prawda? - zapytał.

Skinęłam głową.

- Co jest, kurde? Znów kogoś zabili? - wystraszyła się Erin.

- Nie. - Głos odmówił mi posłuszeństwa i musiałam odchrząknąć, zanim znów zaczęłam.

Tym razem mimo załzawionego tonu bardziej przypominałam siebie. - Nie, to co innego.

- W takim razie nam powiedz - zaproponował Damien, poklepując mnie lekko po ramieniu.

- Właśnie. Wiesz, że razem damy sobie radę prawie ze wszystkim - dodała Shaunee.

- Jak wyżej, Bliźniaczko - poparła ją Erin.

- Co za wiocha. Chyba się porzygam - mruknęła Afrodyta.

- Przymknij się! - rzuciły jednogłośnie Bliźniaczki.

Przyjrzałam się każdemu z moich przyjaciół po kolei. Wiedziałam, że muszę im powiedzieć o Lorenie, choć nie miałam na to najmniejszej chęci. Musiałam też poinformować ich o Stevie Rae, i to zanim spełnią się przewidywania Nefert, w myśl których moje kłamstwa i tajemnice miały ich tak wkurzyć, że odsuną się ode mnie.

- To wszystko jest trudne, pogmatwane i raczej nieprzyjemne - ostrzegłam.

- Znaczy, takie jak Afrodyta - zakpiła Erin.

- Nie ma sprawy. Przyzwyczajamy się - dodała Shaunee.

- Szajbuski nierozłączki - podsumowała Afrodyta.

- Jeśli wszystkie raczycie się zamknąć, Zoey może zdoła nam wyjaśnić, co się stało - wycedził z przesadną cierpliwością Damien.

- Sorry - wymamrotały Bliźniaczki, a Afrodyta tylko przewróciła oczami.

Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam usta, by rozpocząć swoją koszmarną opowieść, gdy przeszkodził mi ożywiony głos Jacka.

- Jest! Znalazłem go!

Jack przydreptał do nas. Na mój widok jego radosny uśmiech trochę przygasł, co znaczyło, że naprawdę wyglądam jak siedem nieszczęść. Potem chłopak szybko usiadł obok Damiena, pozostawiając Erika stojącego samotnie i patrzącego na mnie z góry.

- No mów, kochanie - Damien znów poklepał mnie po ramieniu. - Teraz jesteśmy w komplecie. Możesz nam powiedzieć, co się stało.

Nie mogłam wykrztusić słowa. Siedziałam jak skamieniała, wpatrując się w Erika. Jego twarz była piękną, lecz nieczytelną maską - przynajmniej dopóki się nie odezwał, bo wtedy beznamiętność przeszła w niesmak, a jego głęboki, wyrazisty głos kipiał szyderstwem.

- Sama im powiesz, k o c h a n i e, czy ja mam to zrobić?

Chciałam coś powiedzieć, zawołać, żeby przestał, błagać go o wybaczenie, skomleć, że miał rację, a ja myślałam się tak bardzo, że aż mnie od tego zemdliło. Ale zdołałam tylko wyszeptać "nie" tak cichutko, że Damien chyba nawet nie usłyszał.

Wkrótce się zorientowałam, że nawet gdybym krzyczała, niczego by to nie zmieniło. Erik przyszedł tu, żeby się na mnie odegrać, i nic nie mogło go przed tym powstrzymać.

- Dobrze. Więc ja im powiem. - Zmierzył każde z nich zimnym spojrzeniem. - Nasza Zoey pieprzy się z Lorenem Blakiem.

- Co?!! - wykrzyknęły chórem Bliźniaczki.

- Niemożliwe - rzekł Damien.

- Nieee... - wyjąkał Jack.

Afrodyta milczała.

- A jednak. Widziałam ich. Dziś. W sali rekreacyjnej. Wiecie, wtedy, kiedy wy myśleliście, że jest taka przygnębiona z powodu mojej Przemiany. No właśnie, Zoey, strasznie byłaś przygnębiona, tak bardzo, że aż musiałaś ssać krew Blake'a i ujeżdżać go jak konia.

- Lorena Blake'a? - wykrztusiła z absolutnym niedowierzaniem Shaunee.

- Pana Ponętneho? Faceta, którego przez cały semestr miałyśmy ochotę zjeść jak czekoladkę? - Erin rzuciła mi zdumione, przerażone spojrzenie, idealnie współgrające z tonem jej Bliźniaczki. - Pewnie uważałaś nas za kompletne debilki!

- Właśnie. Czemu nic nie powiedziałaś? - zapytała Shaunee.

- Bo gdyby wam wyznała, jak bardzo się k o c h a j ą, nie byłybyście takie zachwycone, widząc, jak mnie wykorzystuje i udaje, że jesteśmy razem, żeby tylko móc się potajemnie spotykać z Blakiem. Poza tym pewnie się ciszyła, że robi was w konia - dodał wrednie Erik.

- Nie wykorzystywałam cię - powiedziałam do niego zaskoczona siłą własnego głosu. - A z was nigdy się nie śmiałam. Przysięgam - zapewniłam Bliźniaczki.

- Taaa, jakby twoje słowo było coś warte - prychnął Erik. - To kłamliwa dziwka. Wykorzystała was wszystkich tak samo jak mnie.

- W porządku - rzekła Afrodyta. - A teraz ty się zamknij.

Parsknął śmiechem.

- Rany, ale odjazd. Jedna dziwka broni drugiej.

Afrodyta zmrużyła oczy i uniosła prawą rękę. Gałęzie dębu będące najbliżej Erika gwałtownie śmignęły w dół, wydając ostrzegawcze skrzywienie łamanego drewna.

- Chyba nie chcesz znowu mnie zdenerwować, co? - zapytała. - Niby tak się troszczysz o Zoey, a rzuciłeś się na nią jak wyleniały pies, bo zraniła twoje małe ego. Coś o tym wiem, więc mogę zapewnić, że naprawdę jest ono malutkie. Zrobiłeś, co chciałeś, a teraz wypad stąd.

Błękitne oczy Erika znów powędrowały w moją stronę i przez moment dostrzegłam w nich dawnego wspaniałego faceta, który niemal się we mnie zakochał, ale po chwili obecny w jego spojrzeniu ból zabił resztki łagodności.

- Nie ma sprawy. Spadam - oznajmił i oddalił się.

Spojrzałam na Afrodytę.

- Dzięki - mruknęłam.

- Nie ma za co. Pamiętam, jak to jest, kiedy człowiek robi coś kompletnie pojebanego i wszyscy w kółko mu to wypominają.

- Naprawdę byłaś z Blakiem? - zapytał Damien.

Skinęłam głową.

- Ja pier... - zaczęła Shaunee.

- ...dzielę - dokończyła Erin.

- On jest naprawdę bardzo przystojny - wtrącił Jack.

Wzięłam głęboki oddech.

- Loren Blake to największy pierdolony palant, jakiego znam! - wypaliłam.

- Łał. Zakłętaś - zauważyła Afrodyta.

- Chodziło mu tylko o seks? - próbował zgadywać Damien, znów klepiąc mnie po ramieniu.

- Niezupełnie. - Umilkłam i przetarłam dłonią twarz, jakbym przywoływała jakąś magię, która pomoże mi znaleźć właściwe słowa. Czas powiedzieć im o Stevie Rae. Żałowałam, że nie miałam czasu przeciwżyć swojego wystąpienia. Zerknęłam na Afrodytę, pochwyciłam jej wzrok i poczułam idiotyczne zadowolenie z jej obecności. Ona przynajmniej mogła potwierdzić moją prawdomówność, może nawet pomóc Damienowi i Bliźniaczkom w zrozumieniu sytuacji.

Nagle od strony muru za moimi plecami dobiegł dziwny dźwięk. Nie byłam pewna, czy rzeczywiście go słyszę, póki Damien nie spojrzał mi przez ramię.

- Co to? - zapytał.

- Furtka! - rzekła Afrodyta. - Otwiera się!

Potworne przecucie schwyliło mnie za gardło. Wstałam właśnie, wywołując głośny protest Nali i zdziwione spojrzenia Bliźniaczek, gdy zza otwierającej się furty dobiegł głos Stevie Rae.

- Zoey? To ja!

Rzuciłam się do furty wrzeszcząc:

- Nie, Stevie Rae! Zostań tam!!!

Ona jednak zdążyła wejść i przyglądała mi się ze zmarszczonym czołem.

- Zoey, przecież... - zaczęła, po czym zamarła, dostrzegając pozostałych.

Stojąca obok mnie na ziemi Nala prychnęła gniewnie i rzuciła się na Stevie Rae, sycząc i plując jak wściekła bestia. Na szczęścia miałam dość refleksu, żeby ją złapać, nim doskoczyła do ofiary.

- Nala, nie! To Stevie Rae! - zawołałam, walcząc z kotką i usiłując nie dać się podrapać ani pogryźć. Stevie odskoczyła i przykucnęła przyczajona w cieniu pod murem. Jediną jej częścią, którą widziałam wyraźnie, były rozjarzone czerwone oczy.

- Stevie Rae? - zdławionym głosem odezwał się Damien.

- Spokój, Nala! - rozkazałam kotce, odrzucając ją i podchodząc do Stevie. Nie uciekła, ale sprawiała wrażenie, jakby w każdej chwili mogła to zrobić. Wyglądała fatalnie. Twarz miała wychudłą i bladą, włosy skudlone i matowe. Tylko rozjarzone czerwone oczy wyglądały zdrowo. A wiedziałam już, że to nie jest dobry znak.

- Jak się czujesz? - zapytałam cichym, spokojnym głosem.

- Kiepsko - odparła, zezując ponad moim ramieniem i krzywiąc się. - Trudno mi znowu na nich patrzeć, zwłaszcza teraz, gdy czuję, że tracę kontakt.

- Nie stracisz go - powiedziałam stanowczo. - Weź się w garść. Oni o tobie nie wiedzą.

- Nie powiedziałaś im? - Wyglądała, jakbym ją spoliczkowała.

- Długa historia - ucięłam szybko. - Czemu przyszłaś?

Zmarszczyła brwi.

- Napisałaś mi eskę, żebyśmy się tu spotkały.

Zamknęłam oczy, by odeprzeć kolejną falę bólu. Loren. Zabrał mój telefon. Wysłał wiadomość do Stevie. Albo, co bardziej prawdopodobne, zrobiła to Neferet. Nie wiedziała, że tu będę, ale dzięki Lorenowi dowiedziała się, że moi przyjaciele nie mają pojęcia o Stevie Rae. I że Loren wcale nie zamierzał przestrzegać Erika, by nikomu o nas nie mówił. Nie wątpiła, że chłopak wpadnie w amok i opowie całemu światu, a przynajmniej naszej ekipie, co zobaczył. Przyłapanie w kampusie Stevie Rae byłoby ujawnieniem kolejnej mojej tajemnicy. Już słyszałam, jak wszyscy sobie myślą: "Czy zdołamy jeszcze kiedyś zaufać Zoey?", i czułam, jak się ode mnie oddalają.

Dwa punkty dla Neferet. Zero dla Zoey.

Wzięłam Stevie Rae za sztywną rękę i choć musiałam ją mocno ciągnąć, ruszyliśmy razem tam, gdzie stali Damien, Bliźniaczki, Jack i Afrodyta. Czworo z nich gapiło się na Stevie z rozdziawionymi ustami. Pomyślałam, że powinnam to załatwić, zanim otoczą nas wampirscy wojownicy i cała cholerna szkoła wszystkiego się dowie, a moje życie lgnie w gruzach.

- Stevie Rae nie jest martwa - powiedziałam.

- Jestem - zaprzeczyła.

Westchnęłam.

- Daj spokój, nie zaczynajmy od nowa tej samej kłótni. Chodzisz i mówisz. Masz materialne ciało. - Uniosłam nasze złączone dłonie, by to zademonstrować. - Więc jak możesz być martwa?

W trakcie przemawiania usłyszałam szlochy. To Bliźniaczki. Wciąż gapiły się na Stevie Rae, ale stały przytulone i płakały jak dzieci. Zaczęłam coś do nich mówić, lecz Damien mi przerwał.

- Jak to?... - Blady jak ściana, z wahaniem zrobił krok naprzód. - Jakim cudem?...

- Umarłam. - Jej głos był równie bezbarwny i pozbawiony życia jak twarz Damiena. - Potem obudziłam się w takiej postaci, czyli, na wypadek gdybyście tego nie dostrzegli, odrobinę zmieniona.

- Zabawnie pachniesz - odezwał się Jack.

Zwróciła ku niemu swoje rozjarzone oczy.

- A ty pachniesz jak obiad.

- Przestań! - Szarpnęłam ją za rękę. - To twoi przyjaciele. Nie powinnaś ich starszyć.

Wyrwała mi się.

- Od początku usiłuję ci to wytłumaczyć, Zoey. To nie są moi przyjaciele. Ty też nie. Po tym co się ze mną stało, już nie. Wiem, że wydaje ci się, że potrafisz to naprawić, ale przyszłam tu dziś tylko po to, żeby ci powiedzieć, że to musi się skończyć. Więc albo napraw mnie raz a dobrze, albo zostaw w spokoju i pozwól mi dokończyć moją przemianę w to coś, czym mam się stać.

- Nie mamy na to czasu. Neferet rzuciła na obszar szkoły czar, dzięki któremu dowiaduje się, gdy ktokolwiek, człowiek, wamp czy adept, przychodzi tu albo stąd wychodzi. Przekroczyłaś granicę, więc lada chwila pojawią się tu Synowie Ereba. Więc lepiej stąd znikaj, a ja przyjadę do ciebie, jak będę mogła, i dokończymy to.

- Wybacz, że się z tobą nie zgodzę, Zoey, chociaż miałaś naprawdę parszywą noc - odezwała się Afrodyta - ale nie sądzę, żeby wojownicy mieli się tu zjawić, bo Neferet wcale nie wie, że Stevie Rae tu jest.

- Co? - zdziwiłam się.

- Afrodyta ma rację - rzekł powoli Damien, jakby jego mózg stopniowo tajał i zaczynał pracować. - Czar informuje Neferet o przekroczeniu granicy przez człowieka, adepta lub wampira. Stevie Rae nie należy do żadnej z tych kategorii, więc czar jej nie dotyczy.

- Co ona tu robi? - zapytała Stevie Rae, wpatrując się w Afrodytę płonącymi oczyma.

Tamta spojrzała na nią z politowaniem, ale zauważyłam, że na wszelki wypadek cofnęła się o parę kroków.

A potem Bliźniaczki nagle podbiegły do Stevie Rae, wciąż cichutko łkając, choć chyba nawet o tym nie wiedząc.

- Żyjesz! - powiedziała Shaunee.

- Tak nam ciebie brakowało! - dodała Erin.

Otoczyły ją ramionami, a ona stała bez ruchu niczym posąg. W pewnym momencie do obejmującej się gromadki dołączył Damien. Stevie Rae nie zmiękła. Nie odwzajemniła uścisku. Zamknęła oczy i stała jak kłoda. Ale spod powieki wypłynęła jej jedna czerwona łza i stoczyła się po policzku.

Rozdział dwudziesty szósty

- Musicie mnie teraz puścić. – Stevie Rae mówiła chropawym, napiętym głosem, zupełnie jak nie ona. Efekt był więc murowany: Damien i Bliźniaczki natychmiast wypuścili ją z objęć.

- Naprawdę śmiesznie pachniesz – mruknęła Shaunee, usiłując uśmiechnąć się przez łzy.

- Właśnie. Nie żebym była złośliwa czy coś – dodała Erin.

- Ale nam to nie przeszkadza – zapewnił Damien.

- Hej, wy tam, z kółka wzajemnej adoracji, którzy wciąż żyjecie – przerwała im Afrodyta cały czas siedząca pod dębem. – Proponuję wam odsunąć się od panny zombie. Ona gryzie.

- Sama gryziesz! – fuknęła Shaunee.

- Pindo jedna! – dodała Erin.

- Mówi prawdę – odezwała się Stevie Rae. I przeniosła wzrok na mnie. – Wy tłumacz im.

- Stevie Rae ma problem z krwią – powiedziałam. – Musi ją pić. Inaczej odwała jej na całego.

Afrodyta prychnęła.

- Powiedz prawdę – nalegała Stevie Rae.

Westchnęłam zrezygnowana i podałam skróconą wersję.

- Należy do grupy adeptów, którzy umarli, a potem powrócili w takiej postaci. To oni w zeszłym miesiącu zabili tych piłkarzy z Union i prawie wykończyli Heatha. Ratując go, natknęłam się na Stevie Rae. Ale ona jest inna niż pozostali. Zachowała część człowieczeństwa.

- Która jej się wymyka – wtrąciła swoje trzy grosze Afrodyta.

Spojrzałam na nią groźnie.

- Można tak powiedzieć. Musimy więc wyleczyć Stevie, żeby znów była taka jak przedtem.

Bliźniaczki i Damien milczeli przez chwilę, która wydawała mi się nieskończonością.

- Wiedziałaś o tym od miesiąca i żadnemu z nas nic nie powiedziałaś? – zapytał w końcu Damien.

- Pozwoliłaś nam myśleć, że Stevie Rae nie żyje – dodała Shaunee.

- Udawałaś, że sama w to wierzysz – uzupełniła Erin.

- Debile! Nie mogła wam powiedzieć. Nie macie pojęcia, jakie siły maczały w tym palce – zniecierpliwiła się Afrodyta.

- Gadasz jak w podrzędnym filmie SF – burknęła Shaunee.

- Właśnie. Nie nabierzesz nas, franco – poparła ją Erin.

- Wiedziałaś o tym od miesiąca i żadnemu z nas nic nie powiedziałaś – powtórzył Damien, tym razem nie w formie pytania.

- Afrodyta ma rację – broniłam się. – Z pewnych względów nie mogłam wam powiedzieć. – I nadal musiałam milczeć. Dla własnego dobra nie powinni wiedzieć, że za tym wszystkim stoi Neferet. Nawet gdyby mieli mnie za to zniecierpliwienie.

- Nie obchodzi mnie, co mówi Afrodyta. Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Najlepszymi. Powinnaś była nam powiedzieć – upierał się Damien.

- „Z pewnych względów”? – prychnęła Erin. – Wygląda na to, że Afrodyta jest jednym z nich!

- A czy „pewne względy” też cię zmuszały do trzymania w tajemnicy Lorena? – zapytała Shaunee ostrożnie, patrząc na mnie zmrużonymi oczyma.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Czułam, jak się ode mnie oddalają, a najgorsze w tym wszystkim było to, że sama sobie byłam winna.

- Jak mamy ci ufać, skoro ukrywasz przed nami ważne rzeczy? – Damien jak zwykle podsumował uczucia całej paczki jednym prostym zdaniem.

- Wiedziałam, że to zły pomysł – wycharczała Stevie Rae. – Spadam stąd.

- I co? Idziesz sobie schrupać parę duszyczek i sterroryzować setki innych? – zakpiła Afrodyta.

Stevie Rae odwróciła się gwałtownie i warknęła na nią.

- Może powinnam zacząć od ciebie, więdźmo.

- Jezu, wrzuć na luz. Ja tylko pytałam. – Afrodyta starała się mówić nonszalancko, ale dostrzegłam w jej oczach lęk.

Znow schwyliłam Stevie Rae za rękę i trzymałam mocno, gdy próbowała się wyrwać. Ignorując jej wysiłki, spojrzałam na Damiena, a potem na Bliźniaczki.

- Pomożecie mi ja uleczyć czy nie?

Przez chwilę milczeli.

- Ja tak – odparł po krótkim wahaniu Damien – ale już ci nie ufam.

- Jak wyżej – dodały jednogłośnie Bliźniaczki.

Mój żołądek ponownie zbił się w twarda kulę. Miałam ochotę osunąć się na trawę, płakać i wołać błagalnie: „Nie przestawajcie mnie lubić! Nie przestawajcie mi ufać!”, ale nie mogłam sobie na to pozwolić. Jakkolwiek na to patrzeć, mieli rację. Pokiwałam głową.

- Dobra – powiedziałam. – Utworzymy krąg i uleczymy ja.

- Nie mamy świec – zauważył Damien.

- Mogę po nie polecieć – zaoferował się Jack. Mówił do Damiena, unikając mojego wzroku.

- Nie. Szkoda czasu – powstrzymałam go. – I nie potrzebujemy ich. Potrafimy przywołać żywioły. Świece mają tylko charakter obrzędowy. – Zamilkłam. – Myślę jednak, że powinieneś odejść, Jack – dodałam. – Nie jestem pewna, co tu się będzie działo, a nie chcę ryzykować, że coś ci się stanie.

- N...no dobra – zająknął się, po czym włożył ręce do kieszeni o oddalił się wolno.

- Wygląda na to, że dziś kończymy z obrzędami – rzekł Damien, spoglądając na mnie surowo.

- Taaa, i z paroma innymi rzeczami. – Shaunee patrzyła na mnie, ale sprawiała wrażenie obcej osoby. Erin skinęła głową, zgadzając się z nią bezgłośnie, lecz całkowicie.

Zacisnęłam zęby, by nie zawyc z bólu, smutku i trwogi. Przyjaciele byli dla mnie wszystkim. Jeśli ich stracę, jak uda mi się przetrwać? Jak zdołam stawić czoło Neferet? Jak skonfrontuję się z Lorenem? Jak sobie poradzę z utratą Heatha i Erika?

I wtedy przypomniałam sobie coś, co wyczytałam w jednej ze stęchłych ksiąg, które studiowałam w poszukiwaniu magicznego remedium na dolegliwość Stevie Rae. Pod portretem pięknej, groźnej starszej kapłanki Amazonek widniał cytat z jej słowami: „Bycie wybranką naszej bogini to przywilej, ale i udręka”.

Właśnie zaczynałam rozumieć, co miała na myśli ta starożytna kapłanka Nyks.

- Robimy to czy będziemy tak stać??! – zawołała Afrodyta.

Wzięłam się w garść.

- Robimy. Północ jest tu. – Wskazałam drzewo, pod którym siedziała. – Zajmijcie miejsca. –

Nadal trzymając Stevie Rae za nadgarstek, weszłam do środka tworzącego się kręgu.

- Jeśli mnie nie puścisz, to jak zajmę miejsce ziemi? – zapytała Stevie Rae.

Spojrzałam w jej czerwone oczy, starając się dostrzec ślad swojej najlepszej przyjaciółki, ale widziałam tylko chłodną nieznajomą.

- Nie będziesz ziemią. Staniesz ze mną w środku- powiedziałam.

- No to kto uzupełni krąg? Jack już poszedł, a poza tym nie jest... - Urwała i jej wzrok powędrował ku głównemu punktowi kręgu, w którym stała Afrodyta. – Nie! – syknęła. – Nie ona!

- Oj, skończ z tym! – zawołałam, aż żywioły zawirowały w powietrzu, reagując na mój gniew i frustrację. – Afrodyta reprezentuje ziemię. Przykro mi, że to ci się nie podoba. Cholernie mi przykro z powodu mnóstwa rzeczy, na które nie mogę nic poradzić. Po prostu musisz się z nimi pogodzić, tak samo jak ja. A teraz stan tu i bądź cicho. Zobaczymy, czy nam się uda.

Wiedziałam, że wszyscy się we mnie wpatrują. Bliźniaczki i Damien oskarżycielskim obcym wzrokiem, a Stevie Rae z gniewem i autentyczną nienawiścią, choć nie wiedziałam, czy skierowaną tylko przeciw Afrodycie czy przeciw nam obu. Afrodyta stała w północnym krańcu kręgu, z niepokojem obserwując Stevie.

Super. Idealna atmosfera dla uczczenia bogini.

Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich, długich oddechów, aby się skoncentrować. *Nyks, wiem, że strasznie namieszałam, ale proszę, bądź przy mnie i moich przyjaciółach. Uzdrawienie Stevie Rae jest ważniejsze niż nasze głupie kłótnie. Neferet chciała mnie poróżnić z przyjaciółmi, bo dzięki temu oddaliłaby mnie także od ciebie. Ja jednak nie przestanę ci ufać... i wierzyć w ciebie. Nigdy.*

Otworzyłam oczy i podeszłam energicznie do Damiena. Zazwyczaj witał mnie uroczym uśmiechem, ale teraz patrzył na mnie z uwagą, lecz bez sympatii.

- Jako terminująca starsza kapłanka naszej bogini Nyks wykorzystuję jej potęgę i władzę, by przywołać do kręgu pierwszy żywioł, wiatr! – powiedziałam silnym, wyraźnym głosem, unosząc ręce nad głowę podczas wypowiedzienia nazwy żywiołu, i z niewyobrażalną ulgą przywitałam porywisty wiatr, który uderzył w Damiena i we mnie, unosząc nam włosy i łopocząc ubraniami. Obróciłam się w prawo i podeszłam do Shaunee.

Nie spodziewałam się wylewnego powitania i nie pomyliłam się. Ciemne oczy dziewczyny obserwowały mnie nieufnie. Milczała. Odsunęłam od siebie rozpacz wywołaną jej odtrąceniem i przywołałam ogień.

- Jako terminująca starsza kapłanka naszej bogini Nyks wykorzystuję jej potęgę i władzę, by przywołać do swego kręgu drugi żywioł, ogień!

Prawie nie czekając, Az poczuje na skórze jego żar, szybko przeszłam do Erin, równie milczącej i powściągliwej jak jej poprzedniczka.

- Jako terminująca starsza kapłanka naszej bogini Nyks wykorzystuję jej potęgę i władzę, by przywołać do swego kręgu trzeci żywioł, wodę!

Odróciłam się od zapachu morza i podeszłam do Afrodyty. Spokojnie spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się ponuro.

- Szlag trafia, jak przyjaciele cie olewają, co? – zapytała cicho, żeby nikt oprócz mnie nie

usłyszał.

- Taaa... - odszepnęłam. – Żałuję, że swego czasu przez mnie twoi cię olali.

- E tam. – Pokręciła głową. – Nie przez ciebie, tylko przez moje idiotyczne decyzje. Ty masz teraz to samo.

- Dzięki, że mi o tym przypominasz – zakpiłam.

- Ja tylko niosę pomoc – odparła. Ale lepiej się spiesz. Stevie Rae traci formę.

Nie musiałam się obracać, by wiedzieć, że to prawda. Czułam narastające rozdrażnienie Stevie Rae. Przypominała mocno naciągnięta gumkę, która w każdej chwili może się zerwać i w coś strzelić.

- Jako terminująca starsza kapłanka naszej bogini Nyks wykorzystuję jej potęgę i władzę, by przywołać do swego kręgu czwarty żywioł, ziemię!

Owionęły nas słodkie, ożywcze aromaty wiosennej łąki. Uśmiechnęłam się i... gdy się odwróciłam, by wrócić do środka i przywołać ducha w celu zakończenia kręgu, Stevie Rae pękła.

- Nie! – warknęła z taką furią i rozpaczą, że ledwie ja zrozumiałam – Ona nie może być ziemią! Ja nią jestem! Tylko tyle ze mnie zostało! Nie pozwolę, żeby mi to zabrała!

Rzuciła się na Afrodytę tak błyskawicznie, że nie zdążyłam nawet mrugnąć.

- Nie, Stevie Rae! Zostaw ją! – krzyknęłam, usiłując ją odciągnąć, ale to było jak odciąganie marmurowej kolumny. Nie dałam rady. Afrodyta miała rację: Stevie Rae nie była człowiekiem, adeptką ani wampirem. Była czymś potężniejszym i groźniejszym. Trzymała teraz Afrodytę w obrzydliwej parodii uścisku; ostre kły błysnęły i zatopiły się w szyi ofiary.

- Pomóżcie mi ją odciągnąć! – zawołałam, patrząc z rozpaczą na Damiena i Bliźniaczki i bezskutecznie walcząc.

- Nie mogę! – krzyknął Damien. – Nie mogę się ruszyć!

- My też! – zawołała Shaunee.

Wszyscy troje stali przykuci do swoich miejsc przez odpowiadające im żywioły. Damiena przygwoździł so ziemi porywisty wiatr, Shaunee otoczyła klatka ognia, a Erin znalazła się nagle na wyspie pośrodku bezdennego stawu.

- Musisz dokończyć krąg! – zawołał Damien, przekrzykując wiatr. – Przywołaj na pomoc wszystkie żywioły. Tylko tak możesz ją uratować!

Pobiegłam do środka kręgu, uniosłam ręce nad głowę i zawołałam:

- Jako terminująca starsza kapłanka naszej bogini Nyks wykorzystuję jej potęgę i władzę by przywołać do swego kręgu piąty żywioł, ducha!

Przyływ mocy targnął moim ciałem. Zacisnęłam zęby i starałam się opanować drgawki. Krzyki Afrodyty stawały się coraz słabsze, ale nie mogłam zaprzętać sobie nimi głowy. Zamknęłam oczy, aby się skoncentrować, po czym wypowiedziałam zesłane przez boginię słowa, które pojawiły się w mojej głowie niczym słodka, pewna odpowiedź na dziecinne modły. Mój głos został magicznie wzmocniony i widziałam, jak każde słowo materializuje się w powietrzu w postaci iskier.

*Wietrze, odegnaj to co nieczyste,
Ogniu, nienawiść spal zimnokrwistą,
Wodo, intencje złe pozbaw mocy,
Ziemi, zbaw duszę skapaną w nocy,
Duchu, wejdź w nią i od śmierci ocal!*

Po tych słowach skwiercząca kulą żywiołów, która uformowała mi się w rękach, cisnęłam w

Stevie Rae, jakbym rzuciła piłką. Poczulałam znajomy palący ból, który rozlał się od podstawy kręgosłupa wokół talii, i krzyknęłam niemal jednocześnie ze Stevie.

Gdy otworzyłam oczy, przywitał mnie dziwny widok. Po ataku Stevie Rae Afrodyta upadła na ziemię. Nie widziałam jej twarzy, bo Stevie mi ją zasłaniała, więc w pierwszej chwili nie rozumiała, co się dzieje. Obie dziewczyny otaczała wirująca świecąca kula mocy złożona ze wszystkich pięciu żywiołów. Przetaczała się, na przemian gęstniejąc i rzednąc, a one to w niej znikwały, to znów się pojawiały. Widziałam jednak, że Stevie nie trzyma już Afrodyty: teraz to Afrodyta przywarła do niej, zmuszając ją do picia krwi z razy na swojej szyi. I Stevie Rae wciąż ją piła, choć próbowała się oderwać.

Rzuciłam się naprzód, chcąc je rozdzielić, i odbiłam się od bańki mocy jak od szklanej kuli. Nie mogłam się przedostać i nie miałam pojęcia, jak otworzyć bankę.

- Afrodyto, puść ją! One chce przestać, zanim cię zabije! – zawołałam.

Afrodyta spojrzała mi w oczy. Nie poruszyła ustami, ale wyraźnie usłyszałam w głowie jej głos.

Nie. Tak chcę odpokutować za wszystko, co zrobiłam. Tym razem to ja zostałam wybrana.

Pamiętaj, że zgodziłam się na to poświęcenie.

Potem oczy uciekły jej w głąb głowy, ciało opadło bezwładnie, a ostatni oddech wydostał się spomiędzy uśmiechniętych warg w postaci długiego westchnienia. Z potwornym wrzaskiem Stevie Rae w końcu oderwała się od niej i osunęła się na ziemię obok ciała. Bańka mocy pękła i rozwiała się. Wiedziała, że krąg także został przerwany. Czulałam nieobecność żywiołów i stałam jak wryta, nie mając pojęcia, co robić.

Wtedy Stevie Rae podniosła na mnie wzrok. Płakała różowymi łzami, a oczy miała dziwnie czerwone, ale jej twarz była twarzą dawnej Stevie. Jeszcze zanim się odezwała, wiedziałam że to co Neferet w niej zniszczyła, przeobrażając ją w żywego trupa, zostało naprawione.

- Zabiłam ja! Chciałam przestać! Ona mnie nie puszczała! Nie mogłam się oderwać! Tak mi przykro, Zoey! – zaszlochała.

Podeszłam do niej chwiejnym krokiem, słysząc w głowie głos Lorena: „Pamiętaj, że wzywasz na pomoc potężną magię, a to zawsze ma swoją cenę”.

- To nie twoja wina, Stevie Rae – powiedziałam. – Ty jej nie...

- Jej twarz! – dobiegł zza moich pleców głos Damiena. – Spójrzcie na znak!

Zamrugalam, nie wiedząc, o co mu chodzi, i krzyknęłam zdziwiona. Byłam tak zaabsorbowana patrzeniem w nią i napawaniem się widokiem starej dobrej Stevie, że nie zauważyłam tego, co było po oczach: półksiężyc pośrodku jej czoła był teraz wypełniony, a wokół oczu i na policzkach widniał piękny, wzorzysty tatuaż – wirujące kwiaty o długich, zgrabnych przeplecionych łodyżkach.

Ale tatuaże nie były szafirowe jak u innych wampirów. Miały szkarłatną barwę świeżej krwi.

- Na co się tak gapicie? – zapytała Stevie Rae.

- M..masz. – Erin pogrzebała w swojej nieodłącznej torebce i wyjęła lusterko.

- O matko najświętsza! – wyjąkała Stevie Rae, zaglądając w nie. – Co to znaczy?

- Jesteś wyleczona. I Przemieniona. W jakiś nowy rodzaj wampira – powiedziała Afrodyta, podnosząc się z wysiłkiem.

Rozdział dwudziesty siódmy

- Ja pierdzielę! - pisnęła Shaunee, cofając się i mocno chwytając Erin za ramię, żeby nie upaść.

- Ty nie żyłaś! - zawołała Erin.

- Serio? Nie miałam takiego wrażenia - odparła Afrodyta, jedną dłonią pocierając czoło, a drugą ostrożnie dotykając śladów zębów na szyi. - Au! Jasna dupa, wszystko mnie boli.

- Afrodyto, naprawdę bardzo cię przepraszam - kajała się Stevie Rae. - Owszem, nie lubię cię, ale jestem pewna, że nigdy bym cię nie ugryzła. To znaczy, w moim obecnym stanie.

- Dobra, dobra, luz - mruknęła Afrodyta. - Bez obaw. To myła część planu Nyks, choć muszę przyznać, że bolesna i niewygodna. - Znow skrzywiła się z bólu. - Ma ktoś plaster?

- Mam tu gdzieś chusteczki. Czekał. - Erin znow zaczęła grzebać w torebce.

- Postaraj się znaleźć czystą, Bliźniaczko. Afrodyta miała ostatnio za dużo stresów, żeby jeszcze się narażać na jakąś wstrętą infekcję.

- Cóż za życzliwość z waszej strony, bo padnę! - zakpiła sama zainteresowana, zerkając na Bliźniaczki z półuśmiechem. Dopiero wtedy zdołałam lepiej się jej przyjrzeć i żołądek zjechał mi prawie do ziemi.

- Zniknął! - wyjąkałam.

- O kurde! Zoey ma rację! - zawołał Damien, gapiąc się na Afrodytę.

- Co? - zapytała. - Co zniknęło?

- Ja cię!... - zdumiała się Shaunee.

- Kurczę, faktycznie! - zawtórowała jej Erin, podając Afrodycie chusteczkę.

- O czym wy w ogóle bełkoczenie? - zdziwiła się tamta.

- Masz. Zobacz. - Stevie Rae podała jej lusterko. - Spójrz na swoją twarz.

Wyraźnie zirytowana Afrodyta westchnęła.

- Nie musicie mi mówić, że wyglądam jak pół dupy zza krzaka. Jakbyście nie zauważyli, Stevie Rae właśnie mnie ugryzła. Nawet ja nie zawsze prezentuję się idealnie, zwłaszcza po... - Gdy skoncentrowała się na widoku w lusterku, zamilkła, jakby ktoś wcisnął przycisk "stop", po czym uniosła drżącą dłoń i dotknęła czoła w miejscu, w którym powinien widnieć znak. - Nie ma go! - szepnęła ochryple. - Jak to możliwe?

- Nigdy w życiu nie słyszałem o czymś podobnym. Ani nie czytałem - mruknął Damien. - Ktoś, kto został Naznaczony, nie może już zostać Odznaczony.

- Więc tak udało się wyleczyć Stevie! - Afrodyta była oszołomiona. Wciąż dotykała pustego miejsca pośrodku czoła. - Nyks zabrała mi znak i dała go jej. - Zadrzała potwornie. - A ja znow jestem tylko człowiekiem. - Pozbierała się z ziemi, upuszczając lusterko. - Muszę stąd odejść. To już nie jest moje miejsce.

Po tych słowach ruszyła sztywno, z rozszerzonymi szklistymi oczami, w stronę furki w murze.

- Afrodyto, zaczekaj! - zawołałam, idąc za nią. - Może wcale nie jesteś człowiekiem, może to jakaś anomalia, która za parę dni minie i twój znak powróci.

- Nie! Znak zniknął. Jestem tego pewna. Więc... zostawcie mnie! - Z płaczem przebiegła przez furtkę.

Gdy tylko przekroczyła granicę, powietrze zafalowało i usłyszeliśmy charakterystyczny trzask, jakby upuszczono i roztrzaskano coś dużego.

Stevie Rae schwyciła mnie za ramię.

- Zostań tu. Ja po nią pójdę.

- Ale...

- Już nic mi nie jest. - Uśmiechnęła się swoim słodkim, pełnym życia uśmiechem. - Naprawiłaś mnie, Zoey. Nie bój się. To, co się stało z Afrodytą, to moja sprawka. Odnajdę ją i sprawdzę, czy nic jej nie jest. Potem do was wrócę.

Usłyszałam odległe głosy, jakby zmierzały w naszym kierunku jakieś znaczne siły.

- To wojownicy! Wiedzą, że ktoś naruszył granicę! - rzekł Damien.

- Idź! - powiedziałam do Stevie Rae. - Zawołam cię. - Po czym dodałam: - Ale nie będę już do ciebie esemesować. Nigdy. Jeśli dostaniesz wiadomość, wiedz, że to nie ode mnie.

- Spoko. Zapamiętam - odparła Stevie i wyszczerzyła się do nas. - To narka! - Schyliła się i przeszła przez furtkę, zamykając ją za sobą. Tym razem powietrze nie zafalowało. Przez chwilę zastanawiałam się, co to znaczy.

- Więc co my tu robimy? - zapytał Damien.

- Erik rzucił Zoey, a my ją pocieszamy - odparła Shaunee.

- Właśnie - potwierdziła Erin. - Ma doła.

- Ani słowa o Afrodycie czy o Stevie Rae - ostrzegłam.

Popatrzeni na mnie takim wzrokiem, jakbym powiedziała: "Może lepiej nie mówić rodzicom o naszym flircie z piwem".

- Co ty powiesz? - zapytała drwiąco Shaunee.

- A zamierzałyśmy wszystko wygadać! - dodała Erin.

- No właśnie. Przecież nie umiemy trzymać języka za zębami - dodał Damien.

Cholera. Najwyraźniej wciąż byli na mnie wściekli.

- Wiec kto przekroczył barierę? - zapytał Damien. Zauważyłam, że nawet na mnie nie patrzy. Zwracał się jedynie do Bliźniaczek.

- Afrodyta - odparła Erin. - A niby kto?

Nim zdążyłam zaprotestować, Shaunee dodała:

- Oczywiście nie powiemy nic o zniknięciu jej znaku. Tylko że tu z nami przyszła i wkurzyło ją to całe skomlenie Zoey.

- I użalanie się nad sobą - dodała Erin.

- I kłamstwa. Więc się zmyła. Jak to ona - dokończył Damien.

- Może mieć kłopoty - zauważyła.

- Cóż... sama się prosiła - mruknęła Shaunee.

- Niektórzy już tak mają - dodała Erin, patrząc mi prosto w oczy.

W tym momencie kilku wojowników z Dariusem na czele wpadło na polanę. Z wyciągniętą bronią wydawali się strasznie groźni i gotowi porządnie skopać komuś (na przykład nam) tyłki.

- Kto przekroczył granicę? - warknął Darius.

- Afrodyta! - zawołaliśmy chórem.

Darius natychmiast dał znak pozostałym wojownikom.

- Znajdźcie ją. - Potem znów odwrócił się do nas. - Starsza kapłanka zwołała walne zebranie.

Musicie iść do auli. Odprowadzę was.

Poszliśmy za nim potulnie. Zerkałam na Damiena, ale unikał mojego wzroku. Bliźniaczki też. Czułam się, jakbym była wśród nieznajomych. A właściwie gorzej, bo nieznajomi mogliby się chociaż uśmiechnąć i pozdrowić mnie, czego o obecnych towarzyszach powiedzieć nie mogłam.

Zdążyliśmy ująć kilka kroków, gdy uderzyła we mnie pierwsza fala bólu. Miałam wrażenie, że ktoś wbija mi w brzuch niewidzialny nóż. Byłam pewna, że zwymiotuję i zgięłam się wpół, stękając.

- Zoey? Co się dzieje? - zapytał Damien.

- Nie wi... - Nie zdołałam powiedzieć nic więcej. Nagle wszystko wokół mnie nabrało niesamowitej ostrości. Ból w brzuchu rozlewał się na coraz większy obszar. Wiedziałam, że chronią mnie wojownicy, ale wyciągnęłam rękę i schwyciłam dłoń Damiena. Choć wciąż był na mnie wściekły, trzymał mnie mocno i próbował uspokoić.

Ból dotarł do serca. Czyżby zbliżało się najgorsze? Nie kaszlałam krwią. Może to zawał. Miałam wrażenie, że rzucono mnie w środek cudzego koszmaru, torturując niewidzialnymi nożami i rękoma.

Ostry ból, który nagle przeszył mi szyję, był już ponad moje siły. Wokół mnie pociemniało. Czułam, że upadam, ale nie byłam w stanie nic zrobić. Umierałam..

Silne ręce złapały mnie i poderwały z ziemi. Przez mgłę uświadomiłam sobie, że to Darius mnie niesie.

Potem poczułam w środku jakieś potworne szarpanie i zaczęłam krzyczeć.

Miałam wrażenie, że ktoś wyrywa mi serce z żywego ciała. I kiedy już myślałam, że dłużej tego nie znoję, wszystko ustało. Ból zniknął równie nagle, jak się pojawił, pozostawiając mnie zdyszaną i spoconą, lecz całkowicie zdrową.

- Czekaj. Stój. Już nic mi nie jest.

- Pani, miałaś straszne bóle. Muszę cię zanieść do budynku szpitalnego - rzekł Darius.

- Dobrze. Nie. - Z radością zauważyłam, że mój głos znów brzmi normalnie. Postukałam Dariusza w przesadnie umięśnione ramię. - Postaw mnie na ziemi. Naprawdę nic mi nie jest.

Wojownik zatrzymał się niechętnie i łagodnie opuścił mnie na ziemię. Czułam się jak jakiś królik doświadczalny, bo Bliźniaczki, Damien i pozostali wojownicy gapili się na mnie z rozdziawionymi gębami.

- Nic mi nie jest - powtórzyłam surowo. - Nie wiem, co to było, ale przeszło. Naprawdę.

- Powinnaś iść do szpitala. Starsza kapłanka przyjdzie cię odwiedzić po zakończeniu zebrania - powiedział Darius.

- Jeszcze czego! - obruszyłam się. - Ma ważniejsze rzeczy do roboty. Nie musi się przejmować moimi dziwnymi skurczami... hm, żołądka czy co to tam było.

Darius nie wyglądał na przekonanego.

Uniosłam brodę i wyzbyłam się resztek dumy.

- Po prostu mam gazy. Cierpię na wzdęcia. Zapytaj moich przyjaciół.

Spojrzał na Bliźniaczki i Damiena.

- Taaa, jest strasznie nagazowana - poparła mnie Shaunee.

- Mówimy na nią "panna śmierdzielka" - dodała Erin.

- Rzeczywiście jest niezwykle podatna na wzdęcia - uzupełnił Damien.

Cóż, nie miałam złudzeń, że ich poparcie oznacza, iż wszystko mi wybaczyli i znów jesteśmy kumplami. Przeciwnie, wykorzystali tę idealną okazję, żeby mnie zawstydzić.

Jakbym miała za mało kłopotów.

- Gazy, pani? - zapytał Darius, z trudem opanowując drżenie wargi.

Zmieniliśmy kierunek i znów szliśmy w stronę auli.

- Co to było? - szepnął do mnie Damien.

- Nie mam pojęcia - odszepnęłam.

- Nie masz pojęcia - mruknęła pod nosem Shaunee.

- Albo nie chcesz powiedzieć - dodała Erin.

Milczałam, kręcąc głową ze smutkiem. Sama do tego doprowadziłam. Owszem, miałam ważne powody, przynajmniej jeśli chodzi o część moich zachowań. Prawda była jednak taka, że stanowczo zbyt długo okłamywałam swoich przyjaciół.

Tak jak stwierdziła Shaunee, sama się o to prosiłam i dostałam za swoje z nawiązką. Przez resztę drogi do auli nikt się do mnie nie odzywał. Gdy wchodziliśmy do środka, dołączył do nas Jack. Nawet nie zerknął w moją stronę. Wszyscy siedzieliśmy razem, ale pozostali traktowali mnie jak powietrze. Bliźniaczki trajkotały jak zawsze i bez żenady rozglądały się za T. J.-em i Colem, którzy zresztą pierwsi je zauważyli i przygnali, żeby usiąść obok nich. Flirtowanie, które nastąpiło potem, było tak żałosne, że omal nie powzięłam postanowienia o dozgonnej rezygnacji z facetów. Tyle że i tak nie miałam widoków na kolejnego.

Jako że wlokłam się za wszystkimi, usiadłam z brzegu w ostatnim rzędzie, a reszta ekipy przede mną. Słyszałam, jak Damien szeptem wtajemnicza Jacka w to, co się stało z Afrodytą i Stevie Rae. Na mnie się nawet nie obejrzeli.

Czekaliśmy i czekali, a wszyscy coraz bardziej się niecierpliwicko. Zastanawiałam się, po cholere Neferet to zebranie. W auli była praktycznie cała szkoła, choć w niczym nie zmieniało to faktu, że czułam się tragicznie samotna. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy Erik nie patrzy na mnie spode łba z jakiegoś punktu auli, ale nigdzie go nie dostrzegłam. Dostrzegłam za to biednego Iana Bowsera, który siedział w pierwszym rzędzie z zaczerwienionymi oczami, wyglądając, jakby właśnie stracił najlepszą przyjaciółkę. Doskonale wiedziałam, co czuje.

W końcu przez tłum przeszedł głośny szmer i do auli wkroczyła Neferet, a za nią kilkoro starszych nauczycieli, w tym Smok Lankford i Lenobia. Otoczona przez Synów Ereba kapłanka królewskim krokiem wstąpiła na podest i wszyscy zamilkli, z uwagą czekając na jej słowa.

Nie marnując czasu, przeszła od razu do rzeczy.

- Długo żyliśmy w pokoju z ludźmi, choć od dziesiątków lat byliśmy przez nich poniżani i odtrącani. Zazdroszczą nam talentu i urody, bogactwa i potęgi. Ta zazdrość urosła do rozmiarów nienawiści, która przybrała postać przemocy dokonywanej na nas przez ludzi nazywającymi siebie religijnymi i prawymi. – Wybuchnęła zimnym pięknym śmiechem. - Co za obrzydliwość!

Muszę przyznać, że szło jej niewiarygodnie dobrze. Całkowicie zahipnotyzowała tłum. Gdyby nie była starszą kapłanką, z pewnością mogłaby zostać jedną z najwybitniejszych aktorek epoki.

- To prawda, że ludzi jest więcej niż nas i z tego powodu jesteśmy przez nich lekceważeni. Lecz przysięgam wam: jeśli zabiją jeszcze choć jedno z nas, wypowiem im wojnę! - Musiała poczekać, aż ucichną wiwaty wojowników, ale najwyraźniej nie miała im tego za złe. - Choć nie będzie to wojna otwarta, będzie walka na śmierć i życie...

W tym momencie drzwi auli otworzyły się z hukiem i do środka wpadł Darius w towarzystwie

dwóch innych wojowników. Podobnie jak reszta zebranych Neferet przyglądała się w milczeniu, jak mężczyźni o posepnych twarzach zbliżają się do niej. Pomyślałam, że Darius wygląda dziwnie: jakby zamiast twarzy miał kredowobiała plastikową maskę.

Neferet odeszła od mikrofonu i pochyliła się, by mógł szeptem przekazać jej wiadomość. Kiedy skończył, wyprostowała się jak struna, niemal jakby zeszywniała z bólu. Potem zachwiała się i schwyciła za gardło. Smok Lankford podszedł, chcąc ją podtrzymać, ale kapłanka odepchnęła go. Powolnym krokiem wróciła do mikrofonu, by oznajmić grobowym głosem:

- Znalaziono przykute do frontowej bramy białe wampirskiego Mistrza Poezji, Lorena Blake'a.

Poczułam na sobie wzrok Damiena i Bliźniaczek i zakryłam usta dłonią, by zdławić jęk przerażenia jak wtedy, gdy zobaczyłam Lorena z Neferet.

- Teraz rozumiem twoje dolegliwości – szepnął Damien niemal szary na twarzy. – Byłaś z nim Skojarzona, prawda?

Mogłam tylko skinąć głową. Cała moja uwaga skupiona była na Neferet, która mówiła dalej:

- Loren zszalał rozpruty, a następnie odcięto mu głowę. Podobnie jak w przypadku profesor Nolan, do ciała przybito gwoździem ohydny napis, tym razem pochodzący z księgi Ezechiela i głoszący: „Wróca tam i wykorzenia z niej wszystkie bożki i obrzydliwości. Ukorzcie się”.

Umilkła i skłoniła głowę, jakby się modliła, choć chyba po prostu zbierała siły.

Potem wyprostowała się i uniosła głowę, a jej gniew był tak monumentalny i piękny, że nawet moje serce zabiło szybciej.

- Jak już mówiłam, nim dotarła do nas ta straszna wieść, nasza wojna będzie się toczyła na śmierć i życie, choć nie w otwartej walce. I wyjdziemy z niej zwycięsko! Może nadszedł już czas, by wampiry zajęły należne im miejsce w świecie i przestały być tłamszone przez ludzi!

Zrobiło mi się niedobrze. Wybiegłam z auli (całe szczęście, że siedziałam w ostatnim rzędzie), doskonale wiedząc, że nikt z mojej paczki nie wyjdzie za mną, bo wszyscy będą tam siedzieć i wiwatować wraz z resztą zebranych. A ja będę rzygać na zewnątrz, wiedząc, że wojna z ludźmi jest złem. Nie tego pragnęła Nyks.

Oddychałam ciężko, robiąc głębokie wdechy, i usiłując powstrzymać drżenie. Co z tego, że wiedziałam, jaka jest wola bogini, skoro nie mogłam pomóc jej wypełnić? Byłam jedynie nastolatką, a do tego moje ostatnie działania dowiodły, że niezbyt mądrą. Nyks prawdopodobnie miała mnie dość. W każdym razie powinna.

I wtedy przypomniałam sobie znajomy ból, który rozlał się wokół mojej talii. Rozejrzałam się, by sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu, po czym uniosłam skraj sukni, by zobaczyć skórę. Jest! W pasie otaczał mnie śliczny filigranowy tatuaż. Zamknęłam oczy. *Dziękuję, Nyks. Dziękuję, że mnie nie zostawiłaś!*

Oparłam się o ścianę auli i płakałam. Płakałam z powodu Afrodyty i Heatha, Erika i Stevie Rae. A także – przede wszystkim – z powodu Lorena. Jego śmierć mną wstrząsnęła. Mój umysł wiedział, że Loren mnie nie kochał. Że mnie wykorzystał, bo zleciła mu to Neferet. Ale dla mojej duszy nie miało to znaczenia. Odczułam jego stratę tak, jakby fizycznie wyrwano mi go z serca. Wiedziałam, że z tą śmiercią coś jest nie tak, i nie chodziło wyłącznie o to, że zabili go maniacy religijni. I że za tym zabójstwem mógł stać mój ojczym.

Jego śmierć... Śmierć Lorena...

Znów mnie wzięło. Nie wiem, jak długo stałam wsparta o ścianę budynku, trzęsąc się i płacząc. Wiedziałam jedynie, że oplakuję nie tylko Lorena, lecz także dziewczynę, którą jeszcze niedawno

byłam.

- To twoja wina.

Głos Neferet przeszył mi serce. Podniosłam głowę, ocierając twarz rękawem, i zobaczyłam, jak stoi obok z zaczerwienionymi, lecz suchymi oczyma.

Rzygać mi się chciało na jej widok.

- Oni wszyscy myślą, że nie płaczesz, bo jesteś dzielna i silna – powiedziałam. – Ale ja wiem, że po prostu nie masz serca. Nie jesteś zdolna troszczyć się o kogoś na tyle, by po nim płakać.

- Mylisz się. Kochałam go, a on mnie ubóstwiał. Ale to już wiesz, prawda? Zakradła się i obserwowała nas, ty mała podglądaczko – odparła Neferet, po czym szybko obejrzała się przez ramię i uniosła palec wskazujący, jakby chciała powiedzieć, że potrzebuje chwili. Zauważyłam, że wojownik, który już miał do niej podejść, odwraca się podpierając plecami drzwi: najwyraźniej miał pilnować, żeby nam nikt nie przeszkodził. Potem kapłanka na nowo podjęła monolog. – Loren zginął przez ciebie. Czuł, że bardzo się tym wszystkim przejęłaś, i kiedy ktoś przekroczył granicę szkoły, pomyślał, że to ty uciekasz po scenie, którą zaaranżowałam między tobą a biednym, wstrząśniętym Eryczkiem. – Zaśmiała się szyderczo. – Loren poszedł cię szukać. Dlatego zginął.

Potrząsnęłam głową. Wściekłość i niesmak zapanowały nad bólem i strachem.

- Ty do tego doprowadziłaś. I obie o tym wiemy. A co więcej, wie także Nyks.

Neferet wybuchnęła śmiechem.

- Już wcześniej wykorzystywałaś jej imię, by mi grozić, a jednak wciąż jestem potężna starsza kapłanką. Podczas gdy ty jesteś tylko małą, głupiutką, porzuconą przez przyjaciół adeptką.

Z trudem przełknęłam ślinę. Miała rację. Ona była kapłanką, a ja nikim. Dokonywałam idiotycznych wyborów, przez które wszyscy się ode mnie odwrócili. A ona wciąż tu rządziła. Choć w głębi serca wiedziałam, że Neferet kryje w sobie zło i nienawiść, nawet ja, patrząc na nią, nie umiałam tego dostrzec. Była inteligentną, piękną i silną. Wyglądała jak idealne wcielenie starszej kapłanki i osoby wybranej przez boginię. Jak mogłam w ogóle myśleć o stawieniu jej czoła?

Wtedy poczułam szturchnięcie wiatru, ciepło letniego dnia, słodki chłód morza, nieogarniony ogrom ziemi i siłę mojego ducha. Nowy dowód przychylności Nyks, który nosiłam wokół talii, przypomniawszy mi mrowieniem, a pamięć przywołała słowa bogini: *Ciemność nie zawsze oznacza zło, a światło nie zawsze niesie ze sobą dobro.*

Wyprostowałam się. Koncentrując umysł na wszystkich pięciu żywiołach, uniosłam ręce wierzchem dłoni do góry i pchnęłam, nie dotykając Neferet. Kapłanka zatoczyła się do tyłu, potknęła, straciła równowagę i upadła prosto na tyłek. Kilku wojowników wybiegło z auli, by ją podnieść, ale nim dotarli, pochyliłam się, jakbym sprawdzała, czy nic jej nie jest, i szepnęłam:

- Na drugi raz się zastanów, zanim mnie wkurzysz, starucho.

- Jeszcze się policzymy – syknęła.

- Ten jeden raz całkowicie się z Toba zgadzam – stwierdziłam.

Potem cofnęłam się, robiąc miejsce wojownikom i wszystkim adeptom oraz wampirom, którzy wylewali się z Sali i otaczali Neferet. Słyszałam, jak ich zapewnia, że po prostu złamała obcas i upadła, że wszystko jest w porządku, póki tłum nie przysłonił mi jej widoku i nie zagłuszył głosu.

Nie czekałam, aż Bliźniaczki i Damien wyjdą z auli i dalej będą mnie ignorować. Odwróciłam się od wszystkich i ruszyłam w kierunku swojego internatu. Az nagle stanęłam jak wryta, gdy tuż przede mną zza rogu budynku wyłonił się Erik. Miał przerażony wzrok, był blady i wyglądał na wstrząśniętego. Najwyraźniej widział i słyszał to, co zaszło pomiędzy mną a Neferet. Uniosłam

głowę i spojrzałam prosto w jego znajome niebieskie oczy.

- Owszem – powiedziałam – tu chodzi o znacznie więcej, niż przypuszczałeś.

Pokręcił głową, bardziej ze zdumienia niż z niedowierzania.

- Neferet... ona... ona jest... - Zająknął się, spoglądając ponad moim ramieniem na otaczający kapłankę tłum.

- Podła suką? To tych słów szukałeś? Zgadza się – oznajmiłam z satysfakcją tym większą, że mówiłam właśnie go niego.

Chciałam mu wyjaśnić więcej, ale powstrzymały mnie jego następne słowa.

- Co nie tłumaczy twojego postępu.

Nagle poczułam się bardzo, bardzo zmęczona.

- Wiem, Eriku.

I odeszłam, nie mówiąc nic więcej.

Przedświt powoli rozjaśniał niebo, przemieniając czerń nocy w pastelową szarość mglistego poranka. Oddychałam głęboko, chłonąc rześkość nowego dnia. Konfrontacje z Neferet i Erikiem pozostawiły w mojej duszy dziwny spokój i teraz mogłam bez trudu ułożyć myśli w dwie zgrabne kolumny.

Aspekty pozytywne: po pierwsze, moja najlepsza przyjaciółka nie była już żadnym krwi zombiakiem (co nie zmienia faktu, że nie wiedziałam, czym tak naprawdę jest ani gdzie się teraz znajduje). Po drugie, nie miałam już trzech facetów, między którymi musiałabym wybierać. Po trzecie, nie byłam z nikim Skojarzona. Po czwarte, Afrodyta nie umarła. Po piąte, powiedziałam swoim przyjaciołom o wielu rzeczach, o których od dawna zamierzałam im powiedzieć. Po szóste, nie byłam już dziewicą.

Aspekty negatywne: po pierwsze, nie byłam już dziewicą. Po drugie, nie miałam chłopaka. Żadnego. Po trzecie, mogłam się jakoś przyczynić do śmierci Lorena Blake'a, a jeśli nie ja, to ktoś z mojej rodziny. Po czwarte, Afrodyta przemieniła się w człowieka i była zrozwadzona. Po piąte, większość przyjaciół była na mnie wściekła i nie ufała mi. Po szóste, nie przestałam ich okłamywać, bo nadal nie mogłam im wyjawić prawdy o Neferet. Po siódme, znalazłam się w samym środku wojny między wampirami (do których jeszcze nie należałam) i ludźmi (do których już nie należałam). I na koniec nagroda główna: p ósme, najpotężniejsza wampiriska kapłanka naszych czasów była moim śmiertelnym wrogiem.

- Miau! – usłyszałam niezadowolony głos Nali i w ostatniej chwili zdążyłam rozłożyć ręce, bo kotka już na mnie wskakiwała.

Przygarnęłam ją.

- Kiedyś skoczysz za szybko i wylądujesz na tyłku. – Uśmiechnęłam się. – Tak jak dzisiaj Neferet.

Odpowiedziała mručeniem i ocieraniem pyszczka o mój policzek.

- Cóż, droga Nalu, zdaje się, że wdepnęliśmy w brzydkie gówienko. Negatywne aspekty mojej sytuacji znacznie przewyższają pozytywne, a wiesz, co jest najdziwniejsze? – Zaczynam się do tego przyzwyczajać. – Nala wciąż mruczała jak najęta. Pocałowałam ją w białą plamkę nad nosem. – Nadchodzi czas ciężkiej próby, ale naprawdę wierzę, że Nyks mnie wybrała, co oznacza, że będzie przy mnie. – Nala prychnęła jak oburzona kocia staruszka, więc szybko się poprawiłam: - To znaczy przy nas. – Przesunęłam ją w rękach, by otworzyć drzwi budynku. – Oczywiście ten wybór każe mi trochę powątpiewać w jej zdolności decyzyjne – mruknęłam, tylko częściowo żartując.

Uwierz w siebie, córko, i przygotuj się na to, co nadchodzi.

Podskoczyłam, słysząc w głowie głos bogini. Super. „Przygotuj się na to, co nadchodzi” nie brzmiało zbyt optymistycznie.

Zerknęłam na Nalę i westchnęłam.

-Pamiętasz, jak myślałyśmy, że naszym największym problemem są spieprzone urodziny?

Kichnęła mi prostu w twarz. Parsknęłam śmiechem, powiedziałam „ble” i pobiegłam do pokoju po paczkę chusteczek, które trzymałam na stoliku przy łóżku.

Nala jak zwykle idealnie podsumowała moje życie: trochę żałosne i bardziej niż trochę chaotyczne.